

KAROLINA ZIELIŃSKA

TRACĄC

*Ciebie*

TOM 2

W LABIRYNCIE DOZNAŃ



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

KAROLINA ZIELIŃSKA

**TRACĄC**  
*Ciebie*

**TOM 2**  
W LABIRYNCIE DOZNAŃ

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala  
Redaktor prowadząca: Marta Burzyńska  
Redakcja i korekta językowa: Ewa Hoffmann-Skibińska  
Projekt okładki: Ola Biernat, Izabela Starosta  
Skład i łamanie: Izabela Starosta

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE  
WARSZAWA 2022

Wydanie I

ISBN: 978-83-67357-12-8

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje dostępne pod adresem: kontakt@dlaczemu.pl

## Spis treści

Rozdział [1](#)

Rozdział [2](#)

Rozdział [3](#)

Rozdział [4](#)

Rozdział [5](#)

Rozdział [6](#)

Rozdział [7](#)

Rozdział [8](#)

Rozdział [9](#)  
Rozdział [10](#)  
Rozdział [11](#)  
Rozdział[12](#)  
Rozdział[13](#)  
Rozdział[14](#)  
Rozdział[15](#)  
Rozdział [16](#)  
Rozdział [17](#)  
Rozdział [18](#)  
Rozdział[19](#)  
Rozdział[20](#)  
Rozdział[21](#)  
Rozdział[22](#)  
Rozdział[23](#)  
Rozdział[24](#)  
Rozdział[25](#)  
Rozdział[26](#)  
Rozdział[27](#)  
Rozdział[28](#)  
Rozdział[29](#)  
Rozdział[30](#)  
Rozdział[31](#)  
Rozdział[32](#)  
Rozdział[33](#)  
Rozdział[34](#)  
Rozdział[35](#)  
Rozdział[36](#)

## Rozdział 37

# Henryk

## 1

**D**eszcz lał jak z cebra, a kolorowe liście wirowały, jakby je ktoś wsadził do bębna pralki. Studzienki kanalizacyjne nie nadały z odbiorem wody, która spływała z dachów, samochodów i po parasolach przechodniów. Na chodniku tworzyły się wielkie kałuże, w które wpadały niesione przez wiatr liście. Było chłodno, nieprzyjemne, a ciśnienie atmosferyczne spadło poniżej tysiąca hektopaskali. Tak właśnie wyglądał pierwszy dzień astronomicznej jesieni. Pory roku, której nie cierpiałem i którą najchętniej posłałbym do diabła.

– Doktorze Wysocki? – Wysoka kobieta o pięknych szafirowych oczach i blond lokach zwróciła się do mnie po angielsku, a później poczęstowała uśmiechem. Oderwałem się od okna, poprawiłem marynarkę od szarego garnituru, a następnie poszedłem za nią w głąb sali wykładowej. Spoglądałem w stronę znajomych twarzy i uśmiechałem się chłodno, ale wciąż na tyle przyjaźnie, żeby nie mieli mnie za buca. Spotkania grupy O-trauma zwykle odbywały się raz w roku i trwały blisko tydzień. Byłem jedynym Polakiem w tej elitarnej międzynarodowej grupie, ale nie robiło mi to różnicy. Opłacało się bycie pieprzonym poliglotą (no dobra, półpoliglotą – japońskiego nie umiałem i raczej się nie nauczę). Dziś był ostatni dzień. Wieczorem miałem samolot do Gdańska. Usiadłem na krześle obitym brązową skórą i próbowałem skupić się na słowach profesora Campbella. Ceniłem jego wiedzę i sposób podejścia do pacjentów, lecz zamiast podążać za tematem, moja głowa wolała dryfować gdzieś daleko. W jakiś cholernie niezrozumiały dla mnie sposób Lena grała pierwsze skrzypce. Zastanawiałem się, jak sobie radzi i czy wszystko u niej okej. Fakt, że zostawiłem ją w kiepskim momencie, wcale nie pomagał. Nagle w sali zabrzmiały oklaski. Kurwa, nawet nie miałem pojęcia, dlaczego wszyscy zaczęli bić brawa. Uśmiechając się, dołączyłem do gromkiego aplauzu.

Obok mnie siedziała Amy. Znałem ją przelotnie, choć dość intensywnie. Rozsadzał mnie śmiech, kiedy sugestywnie oblizywała swoje czerwone usta. Pochyliła się nisko, udając, że przypadkiem upuściła plik kartek, częstując mnie widokiem jędrnych piersi w czarnym koronkowym staniku. Niech ją szlag. Wiedziała, co lubię. Mój wzrok prześlizgnął się po jej zgrabnych łydkach i dotarł do ud, które – dałbym sobie głowę ściąć – rozchyliła zapraszającym ruchem.

– Długo będziesz w mieście? – spytała cicho.

– Nie – odparłem, rozsiadając się wygodniej na krześle.

– Może jednak zmienisz zdanie? Dawno się nie widzieliśmy.

Miała rację. Minął rok, może dwa lata. Nie tęskniłem jednak za nią aż tak, żeby specjalnie przylatywać do Anglii. Miałem wokół siebie wiele, wiele innych kobiet, które nie wymagały ode mnie aż tak dużego poświęcenia.

– Myślałam, że dasz się zaprosić na drinka.

– Och, *honey* – szepnąłem rozbawiony. – Daj spokój, nie musisz się pograżać.

Amy posłała mi wściekłe spojrzenie. Z pewnością ją uraziłem, ale nie miałem zamiaru się przejmować. Siedząc i słuchając wykładów, czułem się tak, jakbym się cofnął o kilkanaście lat i miał status studenta. Nie, żeby miał coś przeciwko. Lubiałem poszerzać swoją wiedzę i mieć poczucie, że kiedyś będę mógł przyczynić się do czegoś dobrego. Medycyna miała to do siebie, że non stop pędziła. Powstawały inne technologie, nowocześniejsze metody, lepsze sprzęty. Wiedza musiała być zatem cały czas aktualizowana. Nie mogłem odpuszczać.

Zerknąłem na swoje notatki, a później zupełnie nieświadomie na wyświetlacz komórki. Znów pomyślałem o Lenie. Co robi? Czy lepiej się czuje? Kilka dni przed moim wylotem z Polski dopadło ją przeziębienie. Upierała się, że jest w stanie pracować, ale byłem stanowczy i została w domu. Miałem nadzieję, że zastosowała się do moich zaleceń i nie narażała się na bezsensowne komplikacje, bo,

mówiąc szczerze, tych mieliśmy po same uszy. Ta dziewczyna przyciągała same katastrofy, ale z jakiegoś pokręconego powodu chciałem być obok. Nie rozumiałem tego i byłem przekonany, że nie zrozumiem. Cokolwiek to było, było za silne. Skręcało mnie na wspomnienie jej biologicznych rodziców. Czuję pogardę. Lena pewnie także, ale mało mówiła na ten temat. Wyglądało na to, że żałuje poznania prawdy. Cóż, ja też bym żałował. Czasem niewiedza była złotem. Jest jak tarcza osłaniająca to, co mamy najszabsze – serce.

\*\*\*

Po skończonych wykładach rozprostowałem kości i, mamrocząc pod nosem przekleństwa, wyszedłem z budynku uniwersytetu medycznego. Nadal padało. Szedłem w stronę pubu z nadzieją, że napiję się dobrego piwa przed odlotem. Stałem więc w długiej kolejce i przesuwałem się co rusz do przodu. Byłem zmęczony. Wstałem o szóstej rano, ledwo zdążyłem zjeść śniadanie i, zapominając o kawie, ruszyłem na spotkanie.

Zamówiłem bittera. Typowo angielskie, ciemne i gorzkie piwo. Wyobrażałem sobie minę Leny, kiedy próbuje tego alkoholu. Z pewnością byłaby zniesmaczona. Wołała jasne. Najbardziej carlsberga. Śmiałem się pod nosem, przegryzając duże ciastko wypełnione wołowiną i warzywami. Gdy już się najadłem, napiłem i naśmiałem z beznadziejnych żartów Anglików, ruszyłem leniwie w stronę centrum. Uwielbiałem rynek Coverd z ponad pięćdziesięcioma unikatowymi sklepami i barami w dużej zadaszanej przestrzeni. To było coś, czego brakowało mi w Gdańsku. Spacerowałem wąskimi uliczkami i wdychałem wilgotne morskie powietrze, aż nagle zadzwoniła moja komórka. Wyjąłem ją z kieszeni i skrzywiłem się, widząc na wyświetlaczu uśmiechniętą twarz matki. Powinienem był zmienić to zdjęcie na jakieś bardziej odpowiednie. Może na jakiegoś węża albo wściekłą fretkę...?

– Słucham? – Odebrałem mimo wszystko spokojny.

– Dzień dobry, synu. Jesteś po wykładach? Nie chciałabym przeszkadzać.



- Nie przeszkadzasz. Coś się stało?
  - Kiedy wracasz do kraju? – Zamrużyłem oczy. Przeczuwałem, że to pytanie wcale nie jest tak niewinne, jak brzmi. Miało drugie dno. Moja matka uwielbiała urządzać moje życie według własnego śmiesznego schematu.
  - Wieczorem mam samolot – mruknąłem, wyjmując paczkę fajek z kieszeni.
  - Czy mógłbyś być bardziej dokładny?
  - Dwudziesta pierwsza. – Wydmuchałem dym z płuc.
  - Świetnie. Gdy tylko wylądujesz, daj znać. Przyślę po ciebie samochód.
  - Zostawiłem auto na parkingu. – Nie miałem ochoty na takie udawane uprzejmości. Matka była zadowolona, ponieważ polechtałem jej ego swoim wylotem. Miała świadomość, że przez siedem dni będę obracał się w elitarnym gronie medyków i cholernie jej to odpowiadało. Nawet ani razu nie wspomniała o Lenie, a nie cierpiała jej jak zarazy.
  - Och, Henryku, to żaden problem. Wyślę kierowcę. Przywiezie cię do domu. Zrobimy kolację, porozmawiamy.
  - Przemyślę to.
  - Proszę cię, bądź. Nie masz przecież nic innego na głowie, prawda? Któż jest ważniejszy od rodziny?
- Chciałem jej powiedzieć, ale im dłużej się nad tym zastanawiałem, tym bardziej byłem pewny, że nie mogę. Po co zrzucić na siebie kolejną bombę? Kończąc połączenie, westchnąłem ciężko. Zupełnie tak, jakbym dźwigał na barkach ciężar całego świata. Wkurzałem się na matkę, ale z drugiej strony miałem dość tych wszystkich wojenek. Nie bawiły mnie, a przynajmniej nie tak, jak na samym początku. Z roku na rok coraz gorzej znosiłem sprzeczki, udawaną uprzejmość i manipulację. Być może dlatego, że miałem na karku trzydzieści cztery wiosny, a licznik wciąż bił... Byłem zwyczajnie za stary na zabawę w podchody. Dlatego od jakiegoś czasu unikałem sytuacji, które mogłyby wywołać aferę.

Wydawało mi się, że całkiem nieźle sobie radziłem. Rozmowa telefoniczna z rodzicami między ósmą a dziewiątą rano raz na tydzień, pojawienie się na obiedzie dwa razy w miesiącu i tematy, które obejmowały medycynę, biznes i media. Nic więcej. Żadnych uścisków, żadnego „Jak się czujesz?” ani „Jak sobie radzisz?”. Nic. Taki układ był mechaniczny, oschły, zimny, ale dawał wytchnienie mnie i Lenie. Wiedziałem, że muszę w jakiś sposób ją chronić przed moją rodziną, która tylko czekała, żeby się jej pozbyć. Mieli rację. Nie pasowała do nas. Była zbyt delikatna, zbyt niewinna. W jej żyłach płynęła krew kryminalisty, który dopuszczał się kradzieży i gwałtu oraz ofiary tego procederu. Paulina Gawęda (Norman) co prawda była też narkomanką, ale zaczęła ćpać dopiero po tym, jak zostawiła dziecko pod drzwiami klasztoru. Nawet jej współczułem. Musiała być przerażona, że wpadła i to z kim! Facetem, który kradł, chlał jak świnia i używał przemocy. Nie miała łatwego życia. Nikt nie był w stanie powiedzieć, czy żałowała swojego postępowania, czy zrobiłaby coś inaczej... A ona sama zamilkła na wieki trzy lata temu. Pochowano ją na cmentarzu Świętego Franciszka na Kartuskiej. Z kolei na przekór sprawiedliwości Daniel Gawęda czuł się całkiem dobrze. Miał dach and głową, ciepłe posiłki i bieżącą wodę w kranie. Taaa, życie było kurewsko nie *fair*. Ale chyba nikogo to już nie zaskakuje, prawda? Na nikim nie robi wrażenia to, że cierpią najmniej winne osoby. Przyzwyczajaliśmy się do bycia niewolnikami kaprysów losu, do chowania głowy w piasek i trwania w popieprzonym marazmie. Smutne.

Jechałem czarną taksówką na lotnisko i nadal miałem w głowie nieprzyjemne myśli. Wirowały jak tornado. Oparłszy głowę o zagłówek, próbowałem zająć się czymś... Czymkolwiek. Błądziłem wzrokiem po fotelach i podłodze samochodu, aż telefon znów postanowił się odezwać. Tym razem nie było to połączenie, a wiadomość z Messengera.

Lena Piasecka 19:45

*Cześć.*

*Jak tam ostatnie wykłady? Wiało nudą czy wręcz przeciwnie?*

*Sprawdziłam twój lot w necie. Póki co nie ma opóźnień.*

Uśmiechnąłem się do siebie. Sprawdziła mój lot? Czyżby się stęskniła?

Ja 19:46

*Cześć. Było całkiem okej. Jak się czujesz?*

Lena Piasecka 19:47

*Od rana utrzymywał się stan podgorączkowy, ale nie drapie mnie w gardle.*

Ja 19:48

*Byłaś u internisty?*

Lena Piasecka 19:48

*Byłam, powiedziała, że to infekcja gardła. Wypisała antybiotyki. Przez tydzień miałam leżeć w łóżku. Dziś mija piąty dzień, więc pozwoliłam sobie na krótkie spacery po mieszkaniu. Czuję się, jakbym była zamknięta w klatce w zoo. Obejrzałam wszystkie filmy na Netflixie, przestuchałam milion piosenek i rozwiązałam pięć jolek.*

Jolek? Jakich Jolek, do cholery?

Ja 19:49

*Co zrobiłaś z tymi Jolkami?*

Lena Piasecka 19:50

*Rozbroiłam! Wszystkie!*

Odchrząknąłem, marszcząc brwi.

Ja 19:51

*Nie chcę nawet wiedzieć.*

Lena Piasecka 19:51

*Niektóre były okropnie trudne, ale dałam radę. Znalazłam na nie sposób.*

Ja 19:52

*W moim domu? Pięć Jolek?*

Lena Piasecka 19:52

*Nie mów, że nigdy nie robiłeś jolek!*

Zamrugałem zdumiony. Oczywiście, że robiłem. Zresztą nie tylko Jolki. Były też Mariolki.

Ja 19:52

*Ja robiłem, ale dlaczego ty je robisz? Zmieniłaś orientację?*

Lena Piasecka 19:53

*KRZYŻÓWKI, GŁUPOLU.*

Ryknąłem śmiechem, bo nie mogłem się powstrzymać. Krzyżówki! A to dobre!

Wpatrywałem się w wyświetlacz, próbując wymyślić jakąś fajną ripostę, ale jak na złość nic nie przychodziło mi do głowy, a taksówkarz zatrzymał auto przed budynkiem lotniska, informując tym samym, że czas mojej podróży dobiegł końca i kosztuje osiem funtów. Płacąc typowi w kolorowej koszuli nadal zanosilem się śmiechem. Tłumiłem go, przechodząc odprawę, a gdy w reszcie znalazłem się na pokładzie pierwszej klasy, odetchnąłem z nieukrywaną ulgą. Rozpływałem się w skórzanym fotelu, słuchając Arctic Monkeys i popijając wodę z kostkami lodu i cytryną. Uwielbiałem klasę biznes, gdzie wszystko było spersonalizowane, a piękne stewardessy czekały na moje polecenia.

Lot minął szybko. Wychodząc z samolotu, wciągnąłem w płuca wilgotne wieczorne powietrze. Wyglądało na to, że w Gdańsku całkiem niedawno przestało padać. Miałem właśnie skierować się na parking, gdzie tydzień temu zostawiłem samochód, ale w ostatniej chwili dostrzegłem znajomą postać machającą szaleńczo w moim kierunku. Im byłem bliżej, tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że tą postacią jest kobieta.

– Alicja – wydusiłem zaskoczony.

– Witaj w domu! – rzuciła wesoło, owijając swoje ramiona wokół mojej szyi. Czuję zapach jej perfum. Coś mocnego i zmysłowego. Odsunąłem się, a mój wzrok niepokornie podziwiał jej czarną sukienkę, na którą zarzuciła taki sam płaszcz. Prezentowała się elegancko, choć nieco drapieżnie,

przez co moje ciało zaczynało szaleć ciut bardziej, niż powinno.

– Co tu robisz? – spytałem, mrużąc oczy.

– Przyjechałam po ciebie. Nie traćmy czasu, wszyscy czekają.

– Nie dasz mi się nawet przebrać?

– Henryku, wyglądasz zabójczo. Nie widzę potrzeby. Zresztą... Możesz to zrobić w domu rodziców, prawda? Chodź. – Wyciągnęła swoją dłoń. – Twoja mama nie może się doczekać.

– Ty... – urwałem, układając wszystko w głowie. – Mogłem się domyślić, że to praca zespołowa.

– Och, chyba nie będziesz się dąsał? Przygotowaliśmy wspaniałą kolację na twoją cześć.

– Świetnie – mruknąłem ponuro. Byłem zde gustowany.

Zły, że znów coś się działo bez mojej zgody.

# Lena

## 2

Czekałam na niego niemalże całą noc nękana koszmarным scenami, jakie podsuwała mi wyobraźnia. Nie potrafiłam znaleźć sobie miejsca w ogromnym piętrowym domu. Siedziałam więc na skórzanej czarnej sofie i przyciskając poduszkę do piersi, wciągałam do płuc zapach płynu do płukania. Otaczała mnie cisza. Nie włączyłam telewizora, nie słuchałam radia. Bolała mnie głowa, więc chciałam sobie oszczędzić dodatkowych bodźców. Sięgnęłam z blatu stolika kawowego opakowanie chusteczek. Walczyłam z infekcją gardła już prawie tydzień i z każdym kolejnym dniem czułam poprawę. Łyknęłam tabletkę przeciwbólową i zerknęłam na telefon. Pierwsza czterdzieści pięć. Odchodziłam od zmysłów, nie wiedząc, co dzieje się z Henrykiem.

Ostatni kontakt nawiązałam z nim wieczorem, gdy jechał na lotnisko. Nie chciałam wpadać w panikę, ale niewiedza wcale nie pomagała zachować zimnej krwi. Wręcz przeciwnie. To ona była odpowiedzialna za te wszystkie krwawe obrazy katastrof lotniczych. Zwinęłam się w kłębek, przykrywszy się kaszmirowym szarym kocem w zieloną kratkę i przycisnęłam aparat do ucha. Miałam nadzieję, że się odezwie i zapewni mnie, że wszystko okej. Byłabym nawet skłonna przelknąć, że zabalował z jakimiś kobietami, byleby tylko usłyszeć jego głos. Niestety zamiast barytonu rozległa się automatyczna sekretarka informująca mnie, że abonent jest nieosiągalny. Parsknęłam ponurym śmiechem. Nieosiągalny. Ten abonent był dla mnie nieosiągalny od samego początku, a mimo to nadal wybierałam jego numer i na przekór wszystkiemu mieszkalam w jego domu. Przymknęłam powieki, bo poczułam szczypanie. Zmęczenie dawało o sobie znać. Wsunęłam komórkę pod poduszkę i wyciągnęłam dłoń, żeby po chwili poczuć pod palcami ciepłą, miękką sierść.

Bella nigdy nie zawodziła. Była zawsze, gdy jej potrzebowałam. Powoli odpływałam w sen, który, bardziej niż relaksem, okazał się koniecznością. Mój organizm nie był

w stanie dłużej czuwać. I w tej samej chwili usłyszałam charakterystyczne chrobotanie zamka w drzwiach. Zadrżałam, w żołądku czułam dziwną galaretkę. Pies zastrzygł uszami, a potem ruszył w kierunku korytarza, machając ogonem. Dźwięk toczących się kółek walizki rozbrzmiał echem w mojej głowie, a zaraz potem obezwładniła mnie woń paczuli i drzewa sandałowego. Był blisko. Czułam jego obecność.

– Śpisz? – szepnął, pochylając się nade mną. Serce dudniło w piersi coraz mocniej i... głośniej.

– Próbowałam – wymamrotałam, nie otwierając oczu.

– Dlaczego nie jesteś u siebie?

– Czekałam na ciebie. – Tym razem uniosłam powieki i wbiłam w niego pełne żalu spojrzenie.

– Cholera. – Podrapał się w tył głowy. Wyglądał na zmieszanego, choć równie dobrze mógł tylko udawać. Znałam go na tyle, żeby wiedzieć, jak świetnym jest aktorem.

– Bezpośrednio z lotniska pojechałem do rodziców. Chciałem dać ci znać, ale telefon mi padł.

– Mhm.

– Serio. – Na dowód swoich słów wyjął komórkę z kieszeni garniturowych spodni. Rzeczywiście była wyłączona. – I co? Jestem rozgrzeszony?

Roześmiałam się pod nosem. Henryk rozgrzeszony? Czy to w ogóle możliwe?

– To zależy.

– Od?

– Od tego, z iloma kobietami się spotykałeś.

– Ha! – Uśmiechnął się łobuzersko. – Ktoś tu jest zazdrosny?

– Bardziej zmartwiony. Wiesz, czym grozi nieodpowiedzialny seks, prawda? Potrafisz sobie wyobrazić sytuację, w której nagle dowiadujesz się, że zostałeś ojcem? I to nie jednego dziecka, a na przykład sześciu naraz? Sześć

różnych kobiet, sześć wniosków alimentacyjnych. O, rany...  
Poszedłbyś z torbami.

Henryk patrzył na mnie w milczeniu, marszcząc brwi, a jego skoncentrowana twarz zdradzała, że przez przynajmniej kilka chwil analizował moje słowa.

– Jesteś walnięta – stwierdził, kręcąc głową z dezaprobatą.

– Och, no tak. – Podniosłam się z sofy. – Sześć to zdecydowanie za mało.

– Za kogo ty mnie masz? Za jakiegoś reproduktora? – Oburzył się, choć nadal rozciągał usta w szerokim, nieco bezczelnym uśmiešku.

– Byka rozplodowego – rzuciłam, składając koc w kostkę.

– Jeszcze ani razu nie wpadłem. – Wypiął dumie pierś, jakby oświadczał, że został złotym medalistą igrzysk olimpijskich.

– Nie możesz być pewny.

– Lena, przestań.

– A możesz? – ciągnęłam. Dziwne, ale czerpałam radochę z jego rozdrażnienia.

– Oczywiście, że mogę.

– I jesteś pewny, że żadna nie zaszła w ciążę? Przecież nie musiałabyś o tym wiedzieć.

– Chryste.

– Nie wzywaj Chrystusa, on ci nie pomoże. – Chichotałam, wspinając się po schodach. – Właściwie to chyba nikt już nie mógłby ci pomóc.

– Mylisz się! – ryknął nagle. – Będiesz matką chrzestną, ciotką i babcią! Będziesz siedziała w tym gównie tak samo jak ja!

– A to z jakiego powodu? – Odwróciłam się i popatrzyłam na Henryka. Stał na pierwszym stopniu i rechotał nieznośnie, a w jego oczach płonęły zawadiackie iskierki.

– Bo jesteśmy jak Bonnie i Clyde. To nas wiąże.



– Biedne dzieci.

– Nie zaprzeczę.

Zastygłam w miejscu jak wosk, nie byłam w stanie się poruszyć. Wpatrzona w pełne zabawy czarne oczy czułam, jak mój oddech przyśpiesza, a zmysły się wyostają. Nie wiedziałam, co się dzieje. Nie wiedziałam też dlaczego. Moje serce kurczyło się boleśnie. Henryk szedł wolnym krokiem, nie spuszczając ze mnie wzroku. Uśmiech na jego ustach zmienił się. Już nie był tak beztrojski i psotny. Rozchylił wargi, wysuwając koniuszek języka. Znalazłam się w jego ramionach znacznie szybciej, niż się spodziewałam. Wpatrując się głęboko w moje oczy, powiódł dłonią po moim kręgosłupie i wbił palce w materiał koszulki z krótkim rękawem. Wiedziałam, że nie odpuści. Sama nie chciałam, żeby odpuszczał. Objęłam drżącymi dłońmi jego twarz, a potem podałam usta tak, jakbym robiła to od lat. Całując mnie nie zwalniał uścisku, przyciskał mnie do swojego ciała coraz mocniej. Powstrzymywał się. Wyraźnie czułam, jak stara się zapanować nad pochłaniającym go pożądaniem. Rozpięłam kilka guzików błękitnej koszuli i, przesuując dłońmi po jego nagiej klatce piersiowej, syciłam się każdą sekundą.

– Lena. – Chrypa w jego głosie sugerowała, że traci kontrolę.

– Nie chcę wiedzieć, z kim byłeś – wymruczałam, plując sobie w brodę.

– Z rodzicami – odpowiedział z ustami na moich ustach.

– Przecież mówiłem.

Owszem. Mówił, ale ja nie za bardzo w to wierzyłam. Bo niby po co miałyby jechać w nocy do rodziców, z którymi kiepsko się dogaduje? Zdjęłam mu koszulę, a pod palcami czułam drgające mięśnie bicepsów. Zachłysnęłam się powietrzem, gdy położył swoje dłonie na moich pośladkach.

– Wodzisiz na pokuszenie – rzucił, skubiąc wargami płatek mojego ucha.

– Chcesz tego? – spytałam, unosząc głowę.

– Pytasz mnie, czy chcę z tobą uprawiać seks?

– Pytam, czy chcesz, żebym była kolejną dziewczyną?

Mina Henryka zrzędała. Właściwie to nawet przybrał jedną ze swoich masek, które miały za zadanie odstraszyć i trzymać z daleka.

– Straciłem ochotę – wymamrotał ponuro, odsuwając się ode mnie, zupełnie jakbym zaczęła parzyć.

– Bo byłabym kolejną. – To nie było pytanie. Stwierdziłam fakt.

Henryk prychnął pod nosem, po czym pokręcił głową i otworzył usta, by coś powiedzieć, ale słowa nie przechodziły mu przez gardło. Chyba nie wiedział, jak wyjść cało z sytuacji, dlatego wzruszył ramionami, minął mnie i wpadł do swojego pokoju. Chłód otulił moje ciało w chwili, kiedy usłyszałam trzask drzwi. Westchnęłam cicho, a mój wzrok padł na leżącą smętnie błękitną koszulę, którą teraz zapamiętała obwąchiwała Bella. Podniosłam ją. Przez moment walczyłam z pokusą, żeby przytulić ją do siebie, jak pluszowego misia czy poduszkę. Nie zrobiłam tego. Wygrałam. To zwycięstwo miało gorzki smak.

# Henryk

## 3

**O** ósmej zaczynało się zebranie wszystkich lekarzy, którzy dziś mieli ranną zmianę. Nie lubiłem wstawiać o szóstej rano, ale dziś nic nie było dobre. Miałem wypełniony grafik od góry do dołu. Dziesięć nowych przyjęć, cztery operacje, ośmiu pacjentów pod obserwacją i, jakby tego było mało, po dyżurze w szpitalu musiałem zjawić się w klinice na umówione wizyty. Przez jakiś czas żałowałem, że nie pokusiłem się o dłuższy urlop niż marne osiem dni, ale z drugiej strony doskonale zdawałem sobie sprawę, że jestem potrzebny. Tu, teraz, natychmiast.

– Dobrze doktora widzieć! – Poprawiłem stetoskop na szyi i upewniałem się, czy wepchnąłem w kieszenie kitla wszystko, czego potrzebuję, kiedy dobiegł mnie głos Matyldy. Była stażystką i miała to szczęście, że jej uroda szybko zapadała w pamięć. Kruczoczarne włosy, ciemne oczy i usta wyrazie podkreślone, lecz nieprovokujące. Lubiałem ją. Z wiadomych względów.

– Ciebie również, dzień dobry – odparłem, uśmiechając się szeroko.

– Jak było w Anglii?

– Deszczowo.

– Takie spotkania muszą być bardzo interesujące.

– Są... – przyznałem – ...choć znam inne o wiele bardziej interesujące rzeczy.

Matylda spuściła wzrok.

– Ostrzegano mnie – wyznała po chwili. – Starsza pielęgniarka mówiła, że doktor lubi... zagadywać.

– Och, doprawdy? – Uniosłem brew. – Coś jeszcze mówiła?

– Nie, nie. – Spłonęła rumieńcem.

– Nie powinnaś wierzyć we wszystko, co usłyszysz. – Pochyliłem się nad jej uchem. – Potraktuj to jako radę na przyszłość – wyszeptalem, a później jakby nigdy nic ruszyłem w stronę swojego oddziału. Wszedłem do sali pooperacyjnej, w której leżało dwóch mężczyzn. Operowałem ich tydzień temu w asyście starszych stażem kolegów chirurgów.

– Dzień dobry, panowie – rzuciłem z uśmiechem. – Jak tam?

Pochyliłem się, żeby osłuchać jednego. Serce pracowało w normie.

– Ach, panie doktorze – westchnął markotnie.

– Jakież bóle?

– Nie.

– Uczucie mrowienia?

– Nie, ja jestem już zmęczony tym leżeniem. W tym roku mamy piękną jesień! Nad zalewem pewnie biorą jak marzenie, a ja tutaj tkwię. Wszystkie ryby mi uciekną. – Śmiech rozsadzał mnie w głębi, lecz zacisnąłem usta i skupiłem się na kolejnym pacjencie. Endoproteza biodra. Facet spał, więc odsunąłem kawałek białej pościeli i zerknąłem na swoje dzieło. Pojawiła się czerwona otoczka wokół szycia. Miałem nadzieję, że nie będzie żadnych komplikacji, ale trudno, muszę go obudzić. Szturchnąłem go lekko. Spojrzał na mnie sennymi oczami i wystraszony chciał podnieść się do pozycji siedzącej. Powstrzymałem go.

– Proszę nie wykonywać gwałtownych ruchów – odparłem. – Rana boli?

– Tylko trochę szczypie. – Kiwnąłem głową.

To akurat było zupełnie normalne. Wróciwszy do gabinetu, zacząłem papierkową robotę. Wypełniałem karty zaleceń, uwzględniając szczególną obserwację faceta z endoprotezą, a później wszystko zaniósłem do dyżurnej pielęgniarki. O dwunastej miałem zejść do poradni na konsultacje. W kolejce czekało dwudziestu pacjentów, ale pomoc dziś otrzyma tylko piętnastu. Tak wyliczył fundusz zdrowia.

Kolejni przyjdą jutro albo pojutrze i, jeśli będą mieli szczęście, zostaną przyjeźci, a jeżeli nie, to albo wstawią się ponownie, albo znajdą coś na własną rękę. Było mi ich żal. Żaden potrzebujący nie powinien wracać do domu bez diagnozy. System zdrowia był, a raczej go nie było. Leżał i kwiczał.

Pół godziny później udało mi się wyskrobać trochę czasu na papierosa. Pałęm w pośpiechu, co minutę zerkając na zegarek. O trzynastej zjadłem lunch, tak samo szybki, jak wcześniejszy papieros. Dopijając gorącą kawę, ogarniałem papiery na drugi obchód. Miałem wrażenie, że utknałem w wagoniku jakieś szalonej karuzeli. Z drugim kubkiem kawy w jednej ręce i telefonem w drugiej umawiałem pacjentów na EKG, RTG i USG. O piętnastej wychodziłem ze szpitala, w drodze do samochodu otwierałem twixa i wsuwając jeden paluszek do ust, wsiadłem za kierownicę lambo. Miałem wielką ochotę przymknąć powieki i siedzieć w tej błogiej ciszy, ale...

No właśnie. To „ale” zawsze sprawiało, że trzymałem pion. Pochłaniając drugi paluszek, odpaliłem silnik. Do kliniki ze szpitala miałem niecałe cztery kilometry, co oznaczało osiem minut drogi. Przez lata opracowałem własną trasę przez Czarny Dwór i Obrońców Wybrzeża, bo okazała się najbardziej efektywna. W momencie, kiedy wjeżdżałem na Beniowskiego, mój telefon zaczął piszczeć. Zerknąłem na wyświetlacz. Od szóstej poskramiałem chaos i nie miałem ochoty na rozmowy, lecz połączenie było od Leny. Niech to szlag.

– Masz pięć minut, zanim pošę cię do diabła – rzuciłem, przełączając się na tryb głošnomówiący.

– Coś jest nie tak z Bellą. – W jej głošie dominował strach. Zacisnąłem zęby.

– Co?

– Nie wiem. Jest strasznie słaba. Będę musiała pojechać do weterynarza.

– Okej.

– Poprosiłam o pomoc Stefana. Przyjedzie za piętnaście minut, ale chciałam, żebyś wiedział.

Ściągnąłem brwi. Moja relacja z jej futrzaną przyjaciółką była... różna. Czasem przekraczaliśmy granicę, a czasem trzymaliśmy się od siebie z daleka.

– Jadę do kliniki. Mam od cholery roboty – powiedziałem. Nie chciałem, żeby to wyglądało jak usprawiedliwienie czy też wykręcanie się, ale chyba właśnie tak zabrzmiało.

– Wiem, przepraszam. – Usłyszałem w tle szum.

– Lena! – Podniosłem głos w obawie, że się rozłączyła.

– Tak?

– Będzie dobrze. To na pewno nic takiego. Psy jak ludzie, czasem coś złapią. – Pocieszałem ją, bo wiedziałem, że jest jednym wielkim kłębkim nerwów.

– Nie chciała pójść na spacer. Czułam, że coś jest nie tak. Podałam jej jedzenie, ale zwymiotowała na sam widok miski. Bardzo się o nią boję. Leży pod stołem w kuchni i ledwo udnosi powieki.

– Może jakaś jelitówka?

– Może.

– Wczoraj zachowywała się normalnie. Wypuściłem ją na ogród wieczorem, zresztą widziałas. Posłuchaj, zaraz wchodzę do kliniki. Nie panikuj na zapas, poczekaj na Stefana, a później na spokojnie weźcie ją do weta. Nierzadko poważne dolegliwości dają błahą diagnozę. Bella jest najbardziej rozpieszczonym i wychuchanym psem na świecie. Nic złego jej nie będzie. Tylko nie panikuj, dobra? Możesz mi to obiecać?

– Mhm. – Wcale nie zabrzmiała przekonująco.

– Lena, muszę zająć się pracą, a nie zrobię tego, dopóki nie obiecasz.

Wywierałem na niej presję, ale tylko tak mogłem pomóc. Nie powinna się rozkleić. Musiała być twarda, inaczej...

Wolałem nawet nie myśleć, co się z nią stanie za kilka lat, jeśli się nie uodporni.

– Czekam – upomniałem.

– Dam radę. – Pociągnęła nosem. – Dam radę.

Skinąłem Gabi na powitanie. Recepcjonistka odwzajemniła pozdrowienie, zupełnie przypadkiem odgarniając swoje blond loki na prawe ramię. Rozłączyłem się. Zrobiłem to z ciężkim sercem, ale tak nakazywała etyka pracy. W myślach jednak cały czas byłem z Leną i gdzieś w głębi karmiłem nadzieję, że ma tego świadomość.

Gdy szedłem w kierunku gabinetu, widziałem, jak moi pacjenci zaczęli wstawać z krzeseł. Niektórzy się uśmiechali, inni machali na przywitanie, a jeszcze kolejni kiwali głowami. Byłem lubiany. Poznawałem większości twarzy. Wracali do mnie jak bumerangi. Odpowiadałem grzecznie, a później po kolei zapraszałem każdego do siebie. Zwichnięta kostka, bóle zwyrodnieniowe kręgosłupa piersiowego, skręcona kostka, złamana ręka, zerwane więzadła i pęknięcie łokotki. Tak właśnie minęło moje popołudnie i wieczór. Co dziwne, przez tych pięć godzin Lena nie kontaktowała się ze mną.

– Już koniec? – Gabi zatrzymała mnie w holu kliniki.

– Już? – Roześmiałem się cicho. – Czas najwyższy.

– Myślałam, że doktor będzie jeszcze u siebie w gabinecie.

– Po co miałbym tam siedzieć po godzinach?

– Mmm... – Gabi podeszła do mnie bliżej i musnęła palcem materiał mojej marynarki. – Może, żeby przeprowadzić prywatne badanie?

– Jestem zmęczony.

– A ja mokra – szepnęła mi na ucho, wspinając się na palce. – Potrzebuję, żebyś się mną zajął, doktorze.

Wypuściłem ze świstem powietrze. Gabi lubiła się zabawić i zawsze szukała okazji. Nie byłem święty i zwykle korzystałem, ale dziś czułem się wykończony. Ledwo stałem na nogach.

– W takim razie proponuję zimny prysznic i świeżą bieliznę.

\*\*\*

Zanim wróciłem do domu, pojechałem do jednej z moich ulubionych knajpek serwujących potężne wołowe burgery. Dopiero w pełni najedzony ruszyłem do Osowej. Droga była spokojna, więc na miejsce dotarłem w ciągu kilkunastu minut. Od razu zarejestrowałem brak passata. Zamiast niego stał biały sedan Stefana, co znaczyło, że jeszcze nie wrócili z lecznicy dla zwierząt. Trochę się zaniepokoiłem, ale przecież gdyby było coś nie tak... Lena dałaby znać, nie? Zawlokłem się do łazienki. Szorując ręce, przyłapałem się na tym, że używam chirurgicznych technik i, rechocząc pod nosem, kręciłem głową z niedowierzaniem. Jak to mówią? Możesz wyjść ze szpitala, ale szpital nie wyjdzie z ciebie? Skrzywiłem się. W każdym razie coś w ten deseń. Ziewając, otworzyłem lodówkę i sięgnąłem po butelkę pepsi. Zdjąłem kapsel i pociągnąłem solidny łyk. Miałem zamiar pójść na górę, wziąć długą kąpiel w wannie i odetchnąć, ale wszystko trafił szlag, kiedy odebrałem telefon od Stefana.

– Nadal jest u weterynarza? – Zdziwiłem się, ale wówczas przyjaciel wyprowadził mnie z błędu, mówiąc, że Lena trafiła z Bellą do szpitala dla zwierząt, a od trzech i pół godziny trwa operacja psa. Dodał jeszcze, że Lena jest w kiepskiej formie, lecz sam byłem w stanie to przewidzieć. Poprosiłem o adres, a następnie wyszedłem z mieszkania i zająłem miejsce za kierownicą. Nie wyobrażałem sobie, że mógłbym ją zostawić samą. Nie teraz.



# Lena

## 4

**G**dy stałam pod karmelową ścianą, mój wzrok nieustannie uciekał do zamkniętych drzwi z napisem „szpital”. Nadal nie mogłam uwierzyć w to, gdzie byłam i co się stało. Z początku stan Belli nie wskazywał na nic poważnego. Była apatyczna, nie chciała spacerować. Kładła się co kilka chwil, jakby brakowało jej sił. Zaniepokojona obserwowałam ją coraz bardziej wnikliwie. W południe doszły wymioty i biegunka. Do braku apetytu przyłączyła się awersja nawet do picia. Bella, rozciągnięta jak żaba pod stołem w kuchni, unosiła jedynie swoje szklane brązowe ślepia. I wtedy zrozumiałam, że to nie jest zwykła niestrawność. Wpadłam w panikę, gdy zaprzyjaźnieni weterynarze odmawiali, sugerując, że nie będą w stanie pomóc. Dopiero za czwartym razem udało mi się uzyskać informacje, dokąd powinnam się udać z psem, który był tak słaby, że nie dawał rady się podnieść. Decyzja zapadła – szpital weterynaryjny Krzemińskiego. Niewiele myśląc, zadzwoniłam do Stefana Przybrodzkiego, przyjaciela Henryka. Prosząc go o pomoc w transporcie psa byłam bliska rozpacz. Zjawił się błyskawicznie. Po piętnastu minutach rozległ się dźwięk dzwonka. To dzięki niemu jestem tu, a mój pies otrzymuje niezbędną pomoc.

– Może przynieść ci wody? – Uśmiechnęłam się blado, słysząc jego łagodny głos. Był zmartwiony, a łzy, które wyplakałam w materiał jego koszuli, zostawiły mokry ślad na ramieniu.

– Nie – zaprzeczyłam cicho. – Jedyne, czego chcę, to zobaczyć Bellę.

– Wiem, ale musisz pamiętać, że jest w dobrych rękach. Mają tutaj świetnych lekarzy.

– Nie rozumiem, co się stało. Dlaczego tak nagle?

– Może ktoś ją otruił?

Zadrzałam. Kto byłby zdolny do takiej podłości? Osiedle, na którym mieszka Henryk, jest porządne, a przynajmniej takie sprawia wrażenie. Sąsiedzi, którzy zaczynali mnie rozpoznawać, zawsze pozdrawiali uśmiechem, nieraz komplementując Belle.

– Lena, usiądź. Jesteś blada.

– Mam tylko ją. – Znow zaczęłam płakać. – Tylko ją, Stefan.

Drżałam, gdy objął mnie ramieniem. Starał się mnie pocieszać. I nagle poczułam czyjąś obecność. Nie potrafiłam tego nazwać. Przeczucie? Szósty zmysł? Odsuwając się od Stefana, kątem oka dostrzegłam Henryka. Szedł w naszym kierunku energicznym krokiem w białej, nieco pomiętej koszuli i czarnych chinosach. Co tutaj robił? Skąd wiedział? Nie pytałam jednak, nie miałam siły. Zobaczywszy, jak rozkłada ramiona, nie zastanawiałam się długo. Wpadłam w nie niczym ryba w sieć. Owinął ręce wokół mnie. Dał mi poczucie bezpieczeństwa.

– Jestem – mruknął w moje włosy.

– Dziękuję.

– Co z nią?

– Operują ją – wydusiłam. – Cały czas coś jej robią.

– Powiedzieli, co podejrzewają?

– Nie, ale dali znać, że jest w ciężkim stanie. Z godziny na godzinę coraz bardziej słabła. Gdybym nie zwlekała... Gdybym...

– Nie gdybaj. Nie warto.

– Ona by odeszła.

– Ale tego nie zrobiła. Skup się na tym, okej? *Aegroto dum anima est, spes esse dicitur*. Dopóki chory oddycha, jest nadzieja.

Zacisnęłam zęby, żeby znow się nie rozplakać. Pamiętałam tę łacińską sentencję. Pamiętałam bardzo dobrze, bo miał ją wytatuowaną na ciele, na żebrach. Wiele razy podziwiałam

czarne litery, zagłębiając się w ich sens, jednak w tej chwili nie były pomocne. Dodawały jakieś dziwnej dramaturgii. Odsunęłam się, a wtedy Henryk podszedł do Stefana. Patrzyłam, jak ściskają sobie dłonie, a później oddają się rozmowie, z której niewiele rozumiałam. Słuchanie żargonu medycznego nigdy nie było moją mocną stroną.

– Jadła coś? – Henryk ściągał brwi.

– Nie. Próbowałam w nią coś wmusić, ale jest uparta.

– Trzeba było nie ustępować.

– Siłą?

– Czasem siłą – westchnął, a później skierował wzrok w moim kierunku. – Od ilu godzin tutaj jesteś?

– Od trzech – odparłam cicho.

– Dodaj do tego godzinę i trzydzieści minut – rzucił Stefan, krążąc po korytarzu. – Jesteśmy tutaj już naprawdę bardzo długo. Nie możesz zachowywać się jak dziecko, musisz jeść. Za rogiem jest jakaś knajpa. Wezmę coś na wynos. Na co masz ochotę?

– Weź jej coś łagodnego. – Henryk najwyraźniej postanowił mówić za mnie.

– Nie mam ochoty na jedzenie.

– Obawiam się, że straciłaś prawo decydowania o sobie w chwili, kiedy odmówiłaś zjedzenia posiłku. Stefan, cokolwiek. Weź jej cokolwiek.

– Nie zjem!

– Sama robisz sobie krzywdę – zauważył Stefan. – Rozumiem stres, nerwy i brak apetytu, ale czasem trzeba się przemóc. Henryk ma rację: nie możemy brać twojego zdania pod uwagę, bo zwyczajnie zachowujesz się niemądrze.

– Jak pojebana. – Henryk nie przebierał w słowach. – No co? Stwierdzam fakt.

– Dziękuję za twoje niezwykle krzepiące słowa. Myślę, że mógłbyś już wrócić do domu – syknęłam, siadając na krześle. – Nie potrzebuję dodatkowego stresu.

– Idę po jedzenie, a wy postarajcie się nie pokłócić, okej? – Stefan patrzył to na mnie, to na Henryka. Obydwoje kiwnęliśmy potulnie głowami. Nie miałam najmniejszej ochoty się sprzeczać i on chyba też. Gdy Stefan zostawił nas samych, Henryk podszedł do jednej z pielęgniarek. Zdziwiłam się, kiedy zaczął ją wypytywać o Bellę. Robił to w taki sposób, jakby chodziło o jednego z jego pacjentów. Niestety nie otrzymał informacji i niezadowolony wyczekiwał pojawienia się jakiegoś lekarza.

– Przepraszam, Lena – bąknął niespodziewanie.

– Co?

– Powiedziałem, że przepraszam. Nie zamierzałem być taki... Ale sama dobrze wiesz, jak głupio postępujesz. Cztery i pół godziny bez jedzenia, w takim stresie? Krew mnie zalewa na samą myśl, że miałbym cię zbierać z podłogi.

– Wiem. – Oczywiście, że wiedziałam. – Ale ty też wiesz, jak reaguję w takich sytuacjach. Prędzej zwróć, niż cokolwiek przełknę. Za każdym razem przechodzę to samo. Pamiętasz operację Danuty? Zaciągnąłeś mnie do bufetu, gdy Jadzia miała usuwany wyrostek i stałeś nade mną z kanapką w ręce i groziłeś, że jeśli jej nie zjem, to nie wpuścisz mnie do mieszkania. Kiedy pojechałam zobaczyć biologicznego ojca...

– Rozumiem – przerwał mi. – Ale martwię się. Wyglądasz paskudnie, a to tylko... pies.

– To nie jest tylko pies.

– Chodzi o to, że...

– Bella jest członkiem rodziny. – Tym razem ja nie pozwoliłam mu dokończyć. – Mojej rodziny. I tak ją traktuję.

– Dobra – mruknął ugodowo. – Nie miałem zamiaru kwestionować tego, jak bardzo ten pies jest ważny w twoim życiu. Szanuję to. Chodź tutaj.

Wyciągnął rękę w moim kierunku. Wahałam się, ale tylko przez chwilę. Wtuliłam policzek w jego koszulę. Słyszałam bicie serca i czułam ciepło skóry przebijające przez materiał. Jego ramiona trzymały mnie mocno, nie pozwalając

na najmniejszy dystans. Przymknęłam powieki, kiedy całował mnie w czubek głowy – zupełnie jak małą dziewczynkę.

– Chyba coś się dzieje – szepnęłam, nasłuchując szumu dochodzącego zza drzwi.

– Chcesz, żebym z nimi porozmawiał?

– Chcę, żebyś był ze mną, kiedy będę z nimi rozmawiała.

\*\*\*

Operacja Belli zakończyła się powodzeniem, choć nie obyło się bez komplikacji. Henryk trzymał dłoń na moim ramieniu, kiedy rozmawiałam z dwoma lekarzami, którzy zajęli się moim psem. Mówili, że Bella zaraziła się jakimś wirusem, który zaatakował cały przewód pokarmowy i jelita. Dodatkowo bardzo szybko się odwodniła, a w wyniku badania RTG znaleziono niewielki guz na śledzionie. Podejrzewano raka. Pobrano materiał genetyczny do dalszych analiz.

– Doszło do zapalenia otrzewnej? – Drgnęłam, słysząc Henryka.

– Tak, infekcja narządów brzusznych zwykle prowadzi do zapalenia otrzewnej.

– Żołądek?

– I jelita.

– Jak wypadły enzymy wątrobowe?

– Nie rozumiem pana pytania.

– Były wysokie? Przy zapaleniu otrzewnej zwykle są na wysokim poziomie. Podobnie żółć. Będzie obecna w moczu. Z przekazanych informacji wynika, że wykonano badania ultradźwiękowe i rentgenowskie, więc moje pytanie jest bardzo na miejscu.

Henryk wyraźnie się przejął. Nie było to niczym złym, wręcz przeciwnie. Byłam zdumiona jego zachowaniem. Stałam jak słup, nie zauważyłam nawet Stefana. Dopiero zapach jedzenia zwrócił moją uwagę.

– Co z Bellą? – zapytał cicho, kładąc dwie papierowe torby na siedzisku krzesła.

– Przeżyła operację, ale stan nadal ciężki – odparłam przyciszonym tonem, podchodząc do niego.

– Henryk chyba się zapomina, co? Powinnaś go przystopować. To nie jest szpital Świętego Wojciecha.

– Zmartwił się.

– I przy okazji podważa kompetencje weterynarzy.

Faktycznie, ale byłam zbyt przejęta Bellą, aby to dostrzec. Zmęczona podeszłam do Henryka, który nie dawał spokoju lekarzom, zasypując ich coraz to trudniejszymi pytaniami. Miałam wrażenie, że testował ich cierpliwość.

– Dziękujemy – odparłam, patrząc na dwóch mężczyzn w zielonych kitlach. – Kiedy będę mogła zobaczyć Bellę?

– Jutro – odezwał się jeden z nich. – W tej chwili to niestety niemożliwe.

– Nie mogę nawet zobaczyć jej boksu? – Mój głos zaczął drzeć.

– Lena, spokojnie. – Stefan chwycił mnie za rękę.

– Pozwólcie jej zobaczyć psa. – Henryk kolejny raz zaskoczył mnie swoją postawą.

– Nie możemy. W tym momencie jest to...

– Wiem, że tak nakazuje regulamin. Wiem, że pacjent musi odpoczywać, ale jestem pewny, że jeśli ubierze strój ochronny i stanie za szybą, to nic złego się nie stanie.

– Z całym szacunkiem, ale...

– Pozwólcie jej!

– Henryk, nie wtrącaj się. – Stefan tracił nerwy. – To nie twój szpital, do cholery!

– Jeśli pozwolicie jej zobaczyć psa, zniknę wam z oczu.

# Henryk

## 5

**P**uściły mi nerwy i zachowałem się jak cymbał, ale trudno. Lena na tym skorzystała, a to było dla mnie najważniejsze. Nie rozumiałem tej miłości do futrzaka. Mówiła o psie jak o siostrze albo kimś równie bliskim, dlatego wdałem się w pyskówkę z weterynarzami jak jakiś gówniarz. Z pewnością odetchnęli z ulgą, kiedy zgodnie z daną obietnicą wyszedłem z budynku. Czekałem na Lenę i paląc papierosa, wyrzucałem sobie, jak łatwo przyszła mi walka w jej imieniu. Powinienem być opanowany, rzeczowy... W końcu miałem świetną reputację, a tymczasem... Ach, do diabła.

– Świetne przedstawienie! – Wypuściłem z ust dym i zerknąłem na Stefana. Szedł w moją stronę i klaskał.

– Wal się – odmruknąłem ponuro.

– Zawsze musisz pokazywać swoje ja?

– Moje ja? – parsknąłem.

– Wysocki musi rządzić, nie?

– Odpierdol się, Stefan. Dobrze wiesz, że zrobiłem to dla Leny.

– Dlaczego?

– Bo jej zależy na psie.

– A tobie na czym zależy? – Wbił we mnie wzrok. – Zakochałeś się, czy tylko udajesz?

– Kurwa, o co ci chodzi? Najważniejsze, że zobaczyła tego cholernego psa!

Stefan podszedł i ścisnął moje ramię.

– Nie chcę, żebyś mieszał jej w głowie. Jest na to zbyt porządna. Zastanów się, co robisz, bo twoje zachowania mają konsekwencje. I nie mówię tego, żeby ci dopierdolić, tylko żeby cię ostrzec. Spotykasz się z Alicją Zawadzką po to, żeby

zaraz pójść do hotelu z Oliwią. Posuwasz Gabi, kręcisz z tą młodą stażystką i jeszcze ci mało?

– Nie będziemy w ten sposób rozmawiać – warknąłem, odpychając go od siebie. – Nie wiem, co ci strzeliło do łba, ale mam nadzieję, że cokolwiek to było, zaraz wyparuje.

– Ona nie jest materiałem do zabawy.

– A wyglądam, jakbym się nią bawił?! – ryknąłem. – Spójrz na mnie. Jestem wykończony, miałem ciężki dzień w robocie i, zamiast odpoczywać, jestem tutaj! W pierdolonym szpitalu dla zwierząt!

– Nikt nie kazał ci przyjeżdżać. – Zamarłem.

Nie zauważyłem, kiedy Lena wyszła z budynku. Sądząc po jej minie, usłyszała moje ostatnie zdanie.

– Nie potrzebowałam łaski – wycedziła, patrząc na mnie szklanymi oczami.

– Ja dałem mu adres. – Stefan westchnął głęboko.

– Sam bym go zdobył, gdyby zaistniała taka konieczność – syknąłem.

Atmosfera robiła się coraz bardziej napięta. Kłótnia wisiała w powietrzu i, szczerze mówiąc, nie wiedziałem nawet dlaczego.

– Powinniśmy odpocząć, jesteśmy wszyscy zmęczeni. – Stefan najwyraźniej dążył do zgody. Uśmiechnąłem się blado.

– Porozmawiamy jutro – odparłem spokojnie. – Teraz nie ma sensu. Jesteśmy rozdrażnieni.

– Nie chcę jechać do domu. – Lena zaplotła ramiona na piersi. – Tutaj mają specjalne pomieszczenie, gdzie można...

– Jedziesz do domu – wpadłem jej w zdanie. – Wrócimy tutaj za kilka godzin.

– Henryk ma rację. Wszyscy jedźmy do domu.

\*\*\*



Milczała jak zaklęta całą drogę do Osowej. Nie inicjowałem rozmowy, nie pytałem. Skupiłem się na prowadzeniu samochodu i zerkaniu co chwilę w boczne lusterko. Stefan był za nami. Jechał volksem Leny. Tłumiłem ziewanie. Nie mogłem uwierzyć, że spędziłem pół nocy w szpitalu dla zwierząt. Byłem pewny, że nie zdążę się położyć do łóżka, a już zawyje alarm.

– Naprawdę nie musiałeś tego robić – odezwała się, gdy wjeżdżałem na osiedle.

– Czego?

– Przyjeżdżać.

– Kpisz sobie ze mnie?

– Nie. Mówię to całkiem poważnie.

– W takim razie jesteś głupsza, niż ustawa przewiduje.

– Henryk.

– Lena! – rzuciłem ostrzej, niż zamierzałem. – Skończ się przypierdalać, okej?

– Dlaczego nie powiesz tego wprost? Że nie chciałeś być tam ze mną? Po co ta cała szopka?

– Ja pierdołę. – Wyłączyłem silnik i odpiąłem pas bezpieczeństwa. – Gdybym nie chciał, to by mnie nie było, ale chciałem, więc byłem. I zanim coś wymyślisz, to wiedz, że wcale nie żałuję. Kurwa, ani przez sekundę nie pomyślałem, żeby cię zostawić tam samą.

– Nie byłam sama.

– Ależ oczywiście. Stefan niczym rycerz w lśniącej zbroi towarzyszył panience w pokonywaniu przeciwności losu. Wiesz co? Stanowicie świetny zespół. Może się do niego przeprowadzisz?

– Do Stefana?

– Skoro tak ci z nim dobrze? – Odbiłem piłeczkę. Byłem wściekły.

– Nie powiedziałam, że mi z nim dobrze!

– Dokładnie to powiedziałaś! – Wysiadłem z samochodu, trzasnąłem drzwiami i widząc Stefana kilka metrów dalej, machnąłem ręką w jego kierunku.

– Nie powiedziałaś! – Krzyk Leny rozniósł się za moimi plecami.

– Czego nie powiedziałaś? – Stefan oczywiście zapytał. Nie mógł przecież nie zapytać. Wbiłem kod, wszedłem przez furtkę i usiadłem na schodkach prowadzących do domu. Czekałem, a przy okazji słuchałem rozmowy niesionej przez łagodny wiatr.

– Henryk ma pretensje, że byłeś ze mną.

– Pretensje?

– Jest zły jak osa!

– Albo zazdrosny.

– Nie, na pewno nie.

– Spójrz na niego. Obserwuje nas.

Wstałem jak oparzony. Wcale ich nie obserwowałem. Ani nie podsłuchiwałem.

– Czekam za jasnie królową! – Uniosłem głos, a potem otworzyłem drzwi od mieszkania i oparłem się o futrynę. – Piasecka! Masz zamiar spać w ogrodzie?!

– Powinieneś być aktorem, wiesz?! – Stefan roześmiał się głośno. – Dostałbyś nominację w każdej kategorii.

– Dobranoc państwu! – Odwróciłem się na pięcie. Wszedłem do środka i zamknąłem za sobą drzwi. Dobra, może zachowałem się głupkowato, ale złość rozsadzała mnie od wewnątrz. Usiadłem na sofie i wbiłem wzrok w stary zegar z kukułką. Pamiątka po dziadku. Nie trwało długo, może dziesięć minut, a do domu weszła Lena. W ciszy.

– Co w ciebie wstąpiło? – Nie spodziewałem się, że zajmie miejsce obok.

– A w ciebie?

– Nic. To znaczy - odniosłem się do twoich słów.

– Nie, kotku. To nie były moje słowa. Nie masz pojęcia, co mówiłem, ponieważ usłyszałaś tylko końcówkę. I zamiast zapytać, rozpoczęłaś burzę.

– Próbujesz się oczyścić?

– Nie, próbuję wbić do twojego umysłu, że się pomyliłaś, ale szare komórki już dawno poszły spać i nie mogę ich winić, bo moje też ledwo ogarniają to, co się dzieje.

– Dobranoc.

Podniosła się z sofy i ruszyła na piętro. Nie odpowiedziałem, a zamiast tego poszedłem w jej ślady. Wszedłem za nią do pokoju. Nie chciałem jej wystraszyć, ale kiedy mnie zauważyła, krzyknęła głośno, przyciskając dłonie do brzucha.

– Co tu robisz? – wydusiła.

– Przyszedłem cię pocałować na dobranoc – mruknąłem.

Była zaskoczona. Dotknąłem jej ust i przez chwilę trzymałem ją w ramionach.

– Jestem zmęczony – przyznałem. – Wtedy robię się jeszcze bardziej wkurzający. Wiem, to był okropny dzień, ale ten arogancki, bezczelny dupek, który stoi teraz przed tobą, chciałby dla ciebie jak najlepiej. Nie zawsze mu to wchodzi, ale wierz mi, Leno, chciałby.

# Lena

## 6

Ostatnie dwa dni były jednymi z gorszych w moim życiu. Nieustanny lęk o Belle, dzielnie pracy z wizytami w szpitalu i jeszcze w tle nauka do końcowego egzaminu zawodowego. Zdawałam sobie sprawę, że nie byłam najlepszym towarzyszem. Rozdrażnienie mieszało się ze zmęczeniem, zupełnie jak tamtej okropnej nocy, gdy operowano Belle. Od tamtego czasu miałam wrażenie, że wpadłam w jakąś czarną dziurę. Na szczęście jednak nie wszystko malowało się w ponurych barwach. Mojego psa zdołano uratować. Dziś, po trzydniowym pobycie w szpitalu, będę mogła ją odebrać. Przekazałam tę informację Henrykowi, który, wypaliwszy drugiego papierosa w ciągu godziny, kiwnął głową, a następnie podsunął mi kubek z kawą.

– Nie myśl tyle, bo zrobią ci się zmarszczki na czole – mruknął sennie. Nie wyspał się i nic w tym dziwnego, skoro wrócił do domu w środku nocy. Jego marynarka śmierdziała drogimi damskimi perfumami. Nie pytałam. Nie byłam pewna, czy zdołałabym unieść ciężar prawdy. To, co robił, było raniące. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego biega do innych kobiet. Przecież miał mnie...

Beznadziejnie zakochaną mnie.

– Na którą jedziesz do pracy? – spytałam, biorąc łyk kawy.

– Mam konsylium o piętnastej, a później: hulaj dusza, piekła nie ma.

– I to wszystko?

– Służbowo wszystko. A co?

– Czyli pojedziesz ze mną po Belle? – Nie byłam pewna jego odpowiedzi.

– Twoim autem – zastrzegł.

– Oczywiście, że moim – parsknęłam. – Twoje nie nadaje się do transportu psa.

– Masz rację. – Uśmiechnął się słabo. – No wyduś to wreszcie z siebie. Wiem, że chcesz coś powiedzieć. Starasz się zmieniać temat, ale ten i tak uparcie do ciebie wraca, co?

– Masz z tego frajdę?

– Poniekąd. – Uśmiechnął się szeroko.

– Jak miała na imię? – Słowa wyleciały z moich ust z prędkością światła.

– Znasz ją. – Nadal się uśmiechał.

– Znam? – Ściągnęłam brwi.

– Pracujecie razem. To Agata.

Agata?! Agata Popielarska z Domu Opieki „Ambrozja”?! Agata, która będzie dziś ze mną na zmianie?!

– Co? – Tylko tyle mogłam z siebie wydusić.

– Całkiem fajna dziewczyna. Zyskuje przy bliższym poznaniu.

– Nie wierzę.

– Nie wierzysz, bo jesteś zła, czy nie wierzysz, bo jesteś w szoku?

– Dlaczego ona?

– A dlaczego nie?

Miałam dość. Po co w ogóle dałam się sprowokować do tej cholernej rozmowy?

– Nie przeszkadza jej Alicja Zawadzka? – Nie mogłam się powstrzymać.

– A tobie przeszkadza? – Dlaczego wciąż odwracał kota ogonem? Poirytowana pokręciłam głową i odstawiłam kubek na blacie w kuchni. Uznałam, że skończyliśmy tę jałową dyskusję.

– Co się dzieje, słońce?

– Nie mów tak do mnie – warknęłam.

– Jesteś zazdrosna?

– Bawi cię to?! Naprawdę masz z tego aż taką frajdę? Jesteś uzależniony od seksu. To się leczy, wiesz? Tę chorobę nazywają seksoholizmem i dla cierpiących na nią są przeznaczone specjalnie terapie. Powinieneś skorzystać z jednej. Może w końcu zacząłbyś dostrzegać nieco więcej niż... – urwałam, zdając sobie sprawę, że się zapędziłam. Niech to.

– Niż co? – Podszedł do mnie, mrużąc oczy.

– Jajco.

– Lubisz się drażnić, prawda?

– Dostosowuję odpowiedzi do twojego poziomu emocjonalnego – odparłam oschłym tonem, ignorując, że nasz dystans niebezpiecznie maleje. Henryk nie spuszczał ze mnie wzroku. Szczerząc zęby w beczelnym uśmiešku, chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

– A może te wszystkie kobiety są tylko zamiennikami? Może wchodzę w nowe relacje po to, żeby się oszukiwać?

– Po co miałbyś to robić?

– Bo może zależy mi bardziej, niż mógłbym to przyznać?

\*\*\*

Henryk mieszał mi w głowie. Był jak morze. Raz przyplływ, raz odpływ. Trząsał moim światem, domagając się uwagi. Szarpał emocjami, wystawiał na próbę. Był chaosem, a ja bez żadnego wahania dawałam się porwać tej poskromionej sile. Westchnęłam cicho. Właśnie weszłam do domu opieki. Słyszałam dźwięk telewizora i czułam zapach pieczonego ciasta. Trochę się zdziwiłam. Odwiesiłam kurtkę i w tej samej chwili poczułam czyjąś obecność. Agata. Nie byłam przygotowana, choć zdecydowanie powinnam była. Wiedziałam, że dziś będziemy pracowały ramię w ramię. Zmusiłam się do pogodnego uśmiechu i starałam ze wszystkich sił nie analizować myśli, które natrętnie krążyły w mojej głowie.

– Piękny sweter! – Drgnęłam, gdy jej dłoń spoczęła na moim ramieniu.

– Dzięki. – wydukałam, zerkając kątem oka na jej paznokcie. Długie i pomalowane na elegancki odcień zielonego. Co ciekawe, wcześniej nie zauważyłam, żeby nosiła takie kolory. Perfumy też miała inne. Mocniejsze.

– Byłaś u fryzjera? Świetna fryzura – bąknęłam, patrząc na delikatne blond fale.

– Czas na zmiany – stwierdziła, uśmiechając się niewinnie. Patrzyłam na nią, siląc się na spokój. Te słowa przecież nie musiały oznaczać niczego złego, a na pewno nie tego, że spotkała się z Henrykiem. Swoją drogą miałam nadzieję, że mi opowie o wczorajszej randce, ale wyraźnie się przeliczyłam. Agata nie sprawiała wrażenia chętnej do rozmowy. Wręcz przeciwnie – po kilku uprzejmościach ruszyła w stronę kuchni. Zajęta przygotowywaniem posiłków unikała mojego wzroku. Czyżby zmieszanie? Niespodziewanie rozległ się dźwięk mojego telefonu. Wyjęłam aparat z kieszeni i westchnęłam głośno, zobaczywszy na wyświetlaczu nieznany numer. Nie miałam zamiaru odbierać. Wyciszyłam telefon i zajęłam się pracą.

– Kiedy wróci Bella? – Jerzy uśmiechnął się krzywo. Doktor Błońska stwierdziła u niego podwyższony cukier i od kilku tygodni zjadał posiłki zgodnie z zaleceniami dietetyka, przez co schudł i chyba też stracił humor, a na pewno swoje kaśliwe żarciki. Czasem patrzyłam na niego, zastanawiając się, czy wciąż stoi przede mną ta sama osoba. Jerzy wchodził w trudny wiek - zaawansowana starość była gorzkim ciężarem. Odporność słabła, podobnie jak chęci do czegokolwiek. Wiedziałam jednak, że nie mogę go naciskać i zmuszać do aktywności. To byłaby droga donikąd. Byłam przy nim, cierpliwie i bez zbędnych komentarzy. To najlepsze, co mogłam zrobić.

– Dziś ją odbieram ze szpitala – odparłam wesoło. – Stęskniłeś się, co?

– Bez niej jest jakoś pusto. – Wzruszył kościstymi ramionami. – Ile ona ma lat?

– Trzy.

– Młoda jeszcze. Tyle ma życia przed sobą – rzucił, marszcząc swoje krzaczaste brwi i machając dłonią, tak jakby odganiał muchę. Podświadomie wiedziałam, dlaczego tak powiedział, ale kompletnie się z tym nie zgadzałam.

– Ty też masz jeszcze życie przed sobą – przypomniałam.  
– A póki co marnujesz je na marudzenie.

– A jakież to życie? Za tydzień, miesiąc, rok zamknę oczy i odejdę. I tyle.

– No co ty? – Potarłam jego ramię. – Nie mów tak.

– Tak wygląda prawda. Niewiele czasu zostało.

Trzęsłam się jak liść na wietrze, kiedy wypowiadał te słowa. Zaproponowałam wodę z miętą, ale pokręcił przecząco głową. Zmartwiona spojrzałam na resztę podopiecznych. Ich twarze stale się marszczyły, powieki opadały, narastały problemy z rękoma, kręgosłupem i nogami. Patrzyłam na nich, niemalże czując, jak uciekają koleje minuty. Jedna po drugiej. Ci ludzie byli dowodem na upływające lata. Starzeli się szybciej, niż chciałam. A wcale nie chciałam. Byli niczym szkło. Kruche i piękne. Zacisnęłam zęby, bo poczułam zbierające się w kącikach oczu piekące łzy. Danuta wspierając się o kulach, posłała mi pełen ciepła uśmiech, a Jadzia westchnęła cicho, jakby nie wiedziała, co innego może zrobić. Eleonora jako jedyna podeszła do mnie i wcisnęła w moją zaciśniętą dłoń drobną stokrotkę.

– Nie martw się, Lenko – powiedziała spokojnym tonem.  
– Nie dzieje się nic złego. Czasem tak mamy, że wyglądamy gorzej niż zwykle.

– Wyglądacie wspaniale. – Pociągnęłam nosem. – Wszyscy.

– A co się tutaj dzieje? Jakieś zebranie? – Marysia zdziwiona tym, że stoimy w kręgu, podrapała się po głowie. – Agatko, może do nas dołączysz?

– To nie jest żadne spotkanie – powiedziałam ostrzejszym tonem, niż zamierzałam. To wszystko wina Agaty. Nie potrafiłam nie myśleć o niej i Henryku. Co robili? Nie, tego lepiej nie wiedzieć. Drań! Podły, egoistyczny drań!



– Leno? Mogłabyś zająć się łazienką? – Spojrzałam na nią spod łba, bo nie potrafiłam inaczej. Na szczęście zachowałam uśmiech i lekki ton.

– Jasne.

Mogłam posprzątać łazienkę. Łudziłam się, że dzięki temu choć trochę ostudzę swoje emocje. Mieszałam właśnie ocet z kilkoma łyżeczkami sody oczyszczonej. Mikstura na osad z twardej wody zawsze pomagała przywrócić blask słuchawce od prysznica. Byłam w połowie mycia lustra, gdy niespodziewanie do łazienki weszła Agata. Płyn, który trzymałam, spadł na podłogę, a moje dłonie stały się niepokojąco zimne i mokre. Stresowałam się jej obecnością.

– Urządziłam im konkurs. Ten, kto rozwiąże najszybciej rebus matematyczny, otrzyma nagrodę.

– Świetnie. Przejrzałaś leki? Wszystkie są zgodne z terminem?

– Zrobię to. – Uśmiechnęła się blado. – Lena, jak to właściwie jest z tobą i... doktorem?

O mały włos zakrztusiłabym się własną śliną.

– Wysockim. – Nawinęła lok za ucho. – W zasadzie to Henrykiem.

Zakręciło mi się w głowie. Do licha ciężkiego!

– Wiem, że... macie ze sobą kontakt. – Zerknęła na mnie. – Zastanawiam się tylko, jak dobry. Kiedyś chyba u niego pomieszkiwałaś?

– Nadal mieszkam. – Uniosłam dumie głowę. Mina Agaty nie należała do najweselszych. Z pewnością oczekiwała innej odpowiedzi.

– Ach.

Uśmiechnęłam się niewinnie i wróciłam do mycia lustra, ale Agata nie zamierzała odchodzić. Wyraźnie chciała czegoś więcej.

– Czy wy?

– Nie – wypaliłam w pośpiechu,

– A czy miałabyś coś przeciwko, gdybym ja... ? – Nie mogłam tego znieść. Wszystko we mnie wrzeszczało z bólu i złości. Czy miałabym coś przeciwko? Oczywiście, że bym miała! Ale czy mogłam jej to powiedzieć?

– Leno?

Odstawiłam papierowy ręcznik i płyn, po czym spojrzałam na Agatę. Chciałam właśnie zwrócić jej uwagę, że powinna zacząć pracować, ale w tej samej chwili zadzwonił telefon. Znowu. Z reguły nie odbierałam nieznanymi numerami, lecz teraz uznałam, że to jakiś rodzaj wybawienia.

– Halo? – odparłam, a po drugiej stronie słyszałam szum.

– Halo? Dzień dobry. Czy mam przyjemność z Leną Piasecką?

– Przy telefonie. – Zaintrygowana połączeniem przysiadłam na klapie sedesowej.

– Ireneusz Kossak, dzwonię ze stowarzyszenia opiekuńczo-resocjalizacyjnego przy ulicy Zakopiańskiej, gdzie od dwóch tygodni przebywa pani ojciec, Daniel Gawęda. Czy mogłaby pani przyjechać na rozmowę?

Zaschło mi w ustach, a serce przyspieszyło gwałtownie. Nie chciałam z nikim rozmawiać na temat mojego ojca. Ojca, który właściwie nigdy nim nie był. Ten człowiek tylko zapłodnił Paulinę Norman. Po moim kręgosłupie spłynął lodowaty dreszcz. Wyrzucałam sobie, że kilka tygodni temu pojechałam go zobaczyć. Co prawda znajdował się wówczas w innym ośrodku, ale doskonale zapamiętałam niedowierzanie w głosie recepcjonistki, gdy przedstawiałam jej sprawę. Nie chciała uwierzyć. Cóż, ja sama ledwo w to wierzyłam. Moment, w którym spojrzałam pierwszy raz w ciemne jak noc i puste oczy Gawędy, wspominam jak kubek zimnej wody. Mój ojciec był średniego wzrostu, miał długi nos, dwa podbródki i kępkę siwych włosów na głowie. Lubił nosić poplamione koszulki i opuszczone spodnie. Gdy się uśmiechał, ogarniało mnie dziwne uczucie. Strach i coś jeszcze. Coś, czego nie potrafiłam nazwać. Brak kilku zębów skutkował krzywym zgryzem i niewyraźną mową. Bełkotał więc coś pod nosem, ale ja zachowałam ciszę. Tylko na niego patrzyłam.

Znajdowaliśmy się w niewielkiej świetlicy w ośrodku opieki społecznej, a moje oczy niespokojnie podążały za każdym ruchem jego ręki, na której przegubie brzęczały złote łańcuchy. Pamiętałam wyblaknięty tatuaż na grubej szyi, przedstawiający jakiegoś smoka i kilka mniejszych napisów na ramieniu. W prawym uchu złoty kolczyk i blizna nad łukiem brwiowym. Śmiał się, zataczał, zupełnie jakby był pod wpływem alkoholu, a gdy nagle znalazł się tuż obok mnie, do świetlicy wszedł Henryk. Jego rozgniewane spojrzenie podziało na Gawędę. Odsunął się. Cieszyłam się, że Henryk był ze mną, że nie zostawił samej. Całując mnie w głowę, nie spuszczał wzroku z mojego ojca, jakby nadal nie był pewny, czy jestem bezpieczna. Musiałam przyznać, że przy takim Henryku moje serce wariowało najbardziej. Lgnęłam do jego opiekuńczej strony, do czułości i ochrony. Leciłam jak ćma do światła.

- Halo? Pani Leno? – Otrząsnęłam się ze wspomnień.
- Jestem – wydusiłam z trudem.
- Czy możemy się spotkać jeszcze dziś? Jesteśmy otwarci do godziny dwudziestej drugiej.
- Nie mam z nim kontaktu. – Zaczęłam się buntować.
- Pani Leno, zanim do pani zadzwoniłem, sprawdziłem w bazie zaprzyjaźnionych ośrodków, że była pani ostatnio na widzeniu z ojcem, z partnerem, niejakim Henrykiem Wysockim. Zgadza się?
- Tak, ale... – urwałam, wstając z miejsca.
- Zadzwonię jutro. Mam nadzieję, że pani wszystko sobie przemyśli. To bardzo nieładne zostawiać rodzica na łasce losu. Do widzenia.

Nie zdążyłam odpowiedzieć. Połączenie zostało zakończone.

Wyszłam z łazienki, zapominając o lustrze. Czułam się tak, jakbym została przygnieciona przez ogromny głaz. Nie chciałam ponownie widzieć Gawędy, a tym bardziej rozmawiać na jego temat. Nie chciałam przyznawać się samej

sobie, że jest moim ojcem. Było mi wstyd. Po ludzku okropnie wstyd.

# Henryk

## 7

– Nie denerwuj się – zwróciłem uwagę Lenie po raz nie wiem który, bo straciłem rachubę. Siedziała spięta na plastikowym krzeselku, a w dłoniach ścisnęła smycz.

– Dlaczego to tak długo trwa? – spytała, przymykając powieki.

– Wypisy zawsze długo trwają. – Uśmiechnąłem się. – Coś o tym wiem.

– Myślisz, że wszystko będzie okej? – Otworzyła oczy, a potem przeniosła zaniepokojony wzrok na mnie. Musnąłem palcem jej policzek.

– Nie ma innej opcji, kotku – zapewniłem spokojnie.

W szpitalu dla zwierząt panował lekki tłok. Wielu opiekunów czekało na swoje pupile, niektórzy przyszli na umówione wcześniej wizyty. Skrzywiłem się na widok potężnego czarno-brązowego psa, który, gdyby tylko chciał, z pewnością pożarłby nas wszystkich w ciągu kilku minut. Instynktownie moje ramię przyciągnęło Lenę bliżej. Cokolwiek by się stało, nie miałem zamiaru dopuścić, aby stała się jej krzywda. Rozpracowywałem układ obszernej poczekalni. Wiedziałem, że kilka metrów dalej jest wyjście ewakuacyjne, a na prawo toalety. Z kolei najbliżej stał automat z napojami. Gdybyśmy musieli się ratować, najrozsądniejszym wyjściem byłoby wybiegnięcie na dwór.

– Może usiądziemy bliżej tamtych drzwi? – zaproponowałem szeptem.

– Jakich drzwi? – Ściągnęła brwi. – Masz na myśli drzwi od wyjścia ewakuacyjnego?

– Mhm.

– Wolalabym nie.

Westchnąłem głośno. Co to była w ogóle za odpowiedź? Wolałbym nie?!

– A ty chcesz się przesiąść? Dlaczego?

– Bo... – nie dokończyłem. W tym samym momencie w poczekalni pojawiła się atrakcyjna kobieta w różowym uniformie trzymająca na smyczy Bellę. Lena poderwała się z miejsca jak oparzona, ledwie zdążyłem cofnąć ramię. Wyściskała psa, zapięła mu smycz (tę oryginalną) i, płacząc z niewiadomego powodu, dziękowała pielęgniarce. Uśmiechałem się z rezerwą do psa. Bella wyglądała dobrze, nawet bardzo dobrze. Machała ogonem i ziajała, wystawiając na pokaz swój długi, szorstki jęzor. Na przedniej łapie miała kolorowy bandaż, podobnie jak na boku, ale zdawała się tym nie przejmować. Sprawiała wrażenie szczęśliwiej i, co najważniejsze, zdrowej.

– To co, dziewczyny? – Podniosłem się z krzeselka. – Jedziemy do domu?

– Muszę tylko uregulować rachunek i mogę wracać do pracy.

– Pracy? – Uniosłem brew.

– Tak, wyrwałam się tylko na chwilę. – Nie podobało mi się to, ale trudno. Przecież nie zakażę jej pracować, choć, szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że do mojego konsylium spędzimy czas razem. Szlag. Zacząłem się robić jakiś cikliwy. Podeszedłem do niej, gdy podpisywała dokumenty. Patrzyłem, jak upycha wszystko do teczki, a później zauważyłem rachunek na pięć tysięcy.

Pięć jebanych tysięcy.

– Czy można płatność rozłożyć na raty? – Lena ukryła drżenie rąk.

– Oczywiście.

– To nie będzie konieczne – odezwałem się.

– Henryk, co ty robisz?

– Gdzie znajdę bankomat? Niestety nie noszę takiej gotówki w portfelu.

Miła recepcjonistka wskazała kierunek, a ja podziękowałem skinieniem głowy.

– Henryk!

– Zajmij się psem. Zaraz wracam.

Dziękowałem samemu sobie, że mój bank ma jeden z największych limitów gotówkowych, jeżeli chodzi o bankomaty. Wypłaciłem pieniądze.

Nie było mi żal. Tych pięć tysięcy nie nadszarpnęło mojego budżetu, a wiedziałem, że w ten sposób pomogę. A komu, do cholery, miałbym pomóc, jeśli nie jej?

\*\*\*

Trzymałem w rękach wytartą kierownicę i starałem się nie irytować dyndającą fioletową choinką o zapachu lawendy. Nieczęsto miałem okazję prowadzić samochód pozbawiony automatycznej skrzyni biegów i przyspieszenia. Ilekroć wciskałem gaz, silnik nie podejmował współpracy, a dodatkowo skrzypienie tandetnego plastiku powodowało u mnie ból zębów.

– Skrzynia biegów zawsze tak ciężko u ciebie chodziła? – spytałem, z trudem wrzucając czwórkę.

– Nie. – Roześmiała się cicho. – Po twojej minie zgaduję, że nie przesiądziesz się ze swojego lambo do mojego passata?

– Tylko pod karą śmierci – parsknąłem, bawiąc się radiem.  
– Jak to działa?

– Musisz przydusić pokrętełko.

– Słucham? – Uniosłem brwi.

– Pokrętełko.

– Jakie, kurwa, pokrętełko?

Patrzyłem, jak potrząsa głową, a potem, chichocząc pod nosem, naciska jakąś gałkę, a później przekręca ją w prawo.

– RMF czy coś mojego?

– Rozumiem, że prócz tej stacji nic innego nie figuruje na liście?

– Jesteś złośliwy. Zaproponowałam ją, bo najczęściej jej słucham, ale jeśli masz ochotę na coś innego, to proszę bardzo, nie mam nic przeciwko.

– Włącz coś swojego – odparłem, opierając głowę o zagłówek.

Uśmiechnąłem się pod nosem, słysząc charakterystyczny, nieco dramatyczny głos Lany Del Rey. Znałem kilka przebojów, ale nic szczególnego. Fanem nazwać się nie mogłem i gdybym miał możliwość pójścia na koncert, z pewnością bilet oddałbym Lenie.

– Uwielbiam ten album – powiedziała, odwracając się w stronę tylnych foteli, gdzie leżała Bella. – Wszystko w nim jest dopracowane do ostatniej melodii. Nic nie dzieje się przypadkiem: dominuje harmonia, choć nie brakuje cięższych wstawek.

– Myślałaś nad pisaniem recenzji muzycznych?

– Nie.

– Powinnaś. – Uśmiechnąłem się szeroko. Znajdowałem przyjemność w słuchaniu jej głosu, a przede wszystkim lubiłem tę przebijającą ponad wszystko szczerść. Gdy czuła się zainteresowana danym tematem, nie sposób było tego nie zauważyć. I to jest piękne, ta autentyczność, której na co dzień cholernie mi brakowało.

– Henryk?

– Oho, nagle stajemy się poważni? – zakpiłem.

– Oddam te pieniądze.

– W naturze? – rzuciłem zaczepnie.

– Nie. Mogłabym ci oddawać w ratach albo zwyczajnie na nie zapracować. Czuję się okropnie z tym, że wyłożyłeś za mnie tyle kasy. Miałam odłożone dwa tysiące, zaskoczyli mnie. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła... Naprawdę dziękuję.



No i co miałem z nią zrobić?

– Lena, daj spokój.

– Wiesz, że nie dam.

– I tego się obawiam. Jesteś uparta jak osioł.

– I *vice versa*.

– Jak dają, to korzystaj.

– Niestety to źle wpływa na poczucie mojej niezależności. Nie chcę tylko korzystać. Chcę być uczciwa i mieć spokojne sumienie, dlatego proszę cię, żebyś zastanowił się, w jaki sposób mogę ci się odpłacić. – Nagle zmierzyła mnie wzrokiem. – Z góry zapowiadam, że seks nie wchodzi w grę.

– To może *blowjob*? – Zarechotałem. – No co? To nie jest klasyczny seks, nie dochodzi do penetracji.

– Czasem sama się sobie dziwię, że z tobą wytrzymuję. Pozwól, że nieco zmodyfikuję wcześniejszą regułę. Nie przewiduję żadnych czynności seksualnych.

– Reguły są po to, żeby je łamać – wymruczałem, kładąc dłoń na jej kolanie. Posłała mi rozgniewane spojrzenie. Coś pomiędzy „idź do diabła” a „zostaw mnie”. Wyszczrzyłem zęby w przekornym uśmiešku.

– Żartowałem – rzuciłem, śmiejąc się z niej.

– A ja nie.

– No wiem. – Nadal się śmiałem, ale coś w jej głosie zaczynało mnie martwić.

Czyżbym ją uraził? Łypnąłem okiem w jej stronę. Milczała. Westchnąłem niezadowolony. Nie uważałem, że zrobiłem coś bardzo złego. Znała mnie na tyle, że wiedziała, że to tylko głupowate, niewinne żarty. A przynajmniej miałem nadzieję, że wiedziała.

– Nigdy nie proszę kobiety o *blowjob* – mruknąłem, nie mogąc się powstrzymać.

– Czy muszę tego słuchać?

Szlag.

– Możesz mi powiedzieć, co się dzieje? Nagle zaczęłaś się zachowywać, jakbyś miała kij w tyłku.

– Nie śmieszają mnie twoje żarty o seksie.

– Szkoda.

Zatrzymałem samochód na parkingu Domu Opieki „Ambrozja”. Lena odpięła pasy i zanim zdążyłem coś powiedzieć, wyskoczyła z auta jak oparzona. Poszedłem więc w jej ślady. Oparłem się o bok samochodu, gdy wypakowywała Belle.

– Co robisz? – zapytała, widząc, jak zamykam auto.

– Jak tam podopieczni? Nie trzeba im przepisać jakichś witamin?

– Nie.

– Ale kawę dostanę? – Uniosłem brew, badając jej reakcję.

– Robisz to celowo? – Zacisnęła dłoń na smyczy. – Dziś pracuje ze mną Agata.

– No i? – Naprawdę nie widziałem związku pomiędzy tym, że nie chce mnie zaprosić do środka a obecnością Agaty. Choć może jednak widziałem? Może chodziło o to, że się spotkałem z biuściastą blondynką? – A niech mnie, jesteś zazdrosna!

– Nie miałeś przypadkiem konsylium?

– Za półtorej godziny. Zdążę wypić kawkę albo dwie.

Nie odpuszczałem.

– Właż – wycedziła przez zęby.

– Ależ dziękuję bardzo za zaproszenie, jestem wzruszony. Pozwolisz, że skorzystam? – parsknąłem, chwytając za klamkę. Zdziwiłem się, bo drzwi były otwarte. Wstrzymałem oddech, gdy pies przemknął obok moich nóg, a później jakby nigdy nic wszedłem do ośrodka. Skrzywiłem się nieco, słysząc gwarne przywitania Belli, a później lawinę pytań o jej zdrowie i samopoczucie. Po raz kolejny zrozumiałem, jak bardzo ci ludzie są przywiązani do zwierzaka. Tęsknili za tym psem zupełnie jak za członkiem rodziny.

– Och! Pan doktor! – Drgnąłem, słysząc podekscytowaną kobietę w kremowych materiałowych spodniach i zielonej koszulce z krótkim rękawem. Siatka zmarszczek wokół oczu znacznie się pogłębiła, kiedy uśmiechnęła się ciepło. – Przyjechał pan na wizytę?

– Chciałem się upewnić, że wszystko jest okej – odparłem spokojnie.

– A czy doktor mógłby zerknąć na moje dłonie? Od kilku dni mam takie brzydkie plamy na skórze. Czy to problemy z wątrobą? – Wystawiła swoje ręce. Rzeczywiście było kilka przebarwień.

– Raczej wykluczyłbym wątrobę, ale dla pewności można wykonać próby wątrobowe. Wypisać skierowanie?

– Och, tak! Bardzo doktorowi dziękuję. A na co to wygląda?

– Na nadmierne wystawianie skóry na słońce bez wcześniejszego jej przygotowania – odparłem, rozglądając się w poszukiwaniu Leny. – Przepraszam panią, pani...

– Marysia.

– Pani Marysiu. – Posłałem jej uśmiech. – Zaraz wrócimy do rozmowy. Muszę tylko skombinować kartkę i długopis.

– Nie spodziewałam się dziś doktora. – Usłyszałem Danutę.

– Ja też nie. Może z nami gorzej, niż sądzimy? – odpowiedział jej mężczyzna.

Staralem się nie pokazywać po sobie, jak bardzo jestem zdziwiony ich reakcją na mój przyjazd. Wszedłem do kuchni, która stanowiła przedłużenie holu. Rozejrzałem się wnikliwie po pomieszczeniu. Na kuchence stało kilka garnków, włączona zmywarka wykonywała swoją robotę. Na parapecie kosz z owocami, a na lodówce notatki przekazywane ze zmiany na zmianę. Zaciekawiony zdjąłem żółtą karteczkę i zacząłem czytać.

*1. Kupić ziemniaki, jajka i mleko.*

*2. Wynieść śmieci.*

3. *Umyć podłogi w sali fizjoterapeutycznej.*
4. *Pojechać do apteki po leki dla Jadzi i Tadka.*
5. *Umyć okna w pokojach i odkurzyć meble.*

Gwizdnąłem pod nosem. Całkiem sporo tych obowiązków. Szczerze mówiąc, spodziewałem się czegoś innego. Może zajęć *stricte* związanych z opieką paliatywną? Ale z drugiej strony Lena wspominała, że jej zawód niewiele ma z tym wspólnego.

– Cześć. – Odwróciłem się powoli. Poznałem ten głos. Agata nie mogła ukryć swojego podekscytowania na mój widok. Jej niebieskie oczy błyszczały jak w gorączce, a usta same rozchylały się, prosząc o pocałunek.

– Cześć. Widziałaś Lenę?

– Jest w składziku z lekami. Co ty tutaj robisz?

– Przyjechałem na kawę.

– W takim razie usiądź przy stole, zaraz przygotuję. Byłeś z Leną u weterynarza po Belle, tak?

– Zgadłś.

– To miło z twojej strony, że jej pomagasz. Mało jest takich bezinteresownych osób. Pijesz z mlekiem i cukrem? – Przyczepiłem karteczkę z powrotem na lodówce, a mój wzrok leniwie błędził od jednej psiej miski do drugiej, a potem, zauważywszy znajomą parę butów, zadarłem głowę i spojrzałem łagodnie na moją zgubę.

– Potrzebuję kartki i długopisu – odezwałem się spokojnym tonem.

– Jakiej kartki? W kratkę? – Lena sięgnęła z szafki cztery kubki, po czym zerwała z mięty garść liści.

– Najlepiej gładką.

– Blok może być? Mamy kilka kartek w drugiej szufladzie komody.

– Będzie okej.

Agata w międzyczasie zrobiła dla mnie kawę. Podawała ją w towarzystwie ciastek z grubym cukrem na niebieskawym talerzyku. Lena ani razu na mnie nie spojrzała, mimo że kręciła się wokół i za każdym razem miałem ją na wyciągnięcie ręki. Denerwowało mnie jej zachowanie.

– Doktor da radę to zrobić tutaj? – Danuta Stepińska wręczyła mi kartkę od bloku. Nie pytałem, skąd wie. Wieści tutaj zwykle bardzo szybko się rozchodziły.

– Jeśli pani Maria uda się z tym na Jana Pawła, to owszem.

– Ma doktor na myśli szpital Świętego Wojciecha, tak?

– Dokładnie. – Wyjąłem pieczętkę z wewnętrznej kieszeni marynarki. Miałem ich kilka. Nigdy nie było wiadomo, kiedy okażą się potrzebne. Przystawiłem stempel i zadowolony złożyłem podpis. Wiedziałem, że w szpitalu, w którym pracuję, nikt nie będzie się czepiał o skierowanie w tak prowizorycznej formie. Podałem papier Marii, a później upiłem łyk gorzkiej jak zaraza kawy. Odłożyłem na blat stolika kubek i, rezygnując z kofeiny, kolejny raz ruszyłem na poszukiwania Leny. Przechadzając się po holu, czułem na sobie spojrzenia podopiecznych. Z całych sił ignorując biegającą wokół Belle, skierowałem swoje kroki do jednego z pokoi. Drzwi były delikatnie uchylone, więc wszedłem do środka.

– Uciekasz przede mną? – spytałem, mrużąc oczy. Lena przestała pucować meble i ze ściereczką w dłoni odwróciła się w moim kierunku.

– Henryku, nie wiem, czy zauważyłeś, ale ja tutaj pracuję.

– Nie szukaj wymówek.

– To nie jest żadna wymówka. – Potarła czoło wierzchem dłoni. – Mam bardzo dużo do zrobienia. Jeśli przyszedłeś w sprawie kawy, to chyba Agata już spełniła twoje życzenie?

– Aż włosy dęba stanęły.

– Słucham?

– Tak pieruńsko gorzką kawę dostałem.

– Z czasem się nauczy twoich nawyków. Może jeszcze dziś wieczorem? Pewnie jesteś wolny po konsylium, prawda? – Zacisnęła powieki. – Albo wiesz co? Nie chcę wiedzieć. Nie odpowiadaj. Może najlepiej wyjdź, dobrze?

– Co to za ton? – Nie podobała mi się nasza rozmowa. Ani, kurwa, trochę.

– Nie mam siły się z tobą dziś kłócić.

– Serio? Bo ja mam zupełnie inne wrażenie. Wkładasz kij w mrowisko i patrzysz, jak mrówki wariują.

– To ty włożyłeś ten zasrany kij! – Uniosła głos. Zamrugalem, zdumiony jej wybuchem.

– Masz problem – stwierdziłem ponuro.

– Mam – przytaknęła. – Mam przez ciebie. Bo zawsze musisz udowodnić, jak bardzo się myślę, zawsze musisz pokazać... Co jest z tobą? Naprawdę nie możesz choć jednego dnia spędzić bez zaciągania kobiety do łóżka?

Ach więc o to chodzi? Cały czas wałkowaliśmy ten sam temat.

– Nie zaciągnąłem Agaty do łóżka – mruknąłem, zamykając drzwi od pokoju. Nie chciałem, żeby ktokolwiek usłyszał naszą dyskusję.

– No to na dywan!

– Na dywanie również nic nie było.

– Uważasz to za zabawne? Mam zgadywać, gdzie się... – urwała nerwowo.

– Nigdzie! – krzyknąłem. Byłem na skraju wytrzymałości psychicznej. Ta dziewczyna jako jedyna potrafiła tak zależeć za skórę, że miałem ochotę się drzeć i rzucać, czym podpadnie. Traciłem przy niej nerwy szybciej, niż mógłbym przyznać.

– Nie pieprzyłem jej – warknąłem, wbijając oczy w jej zdumione spojrzenie.

– Jak to?

– Wypiliśmy parę drinków, trochę potańczyliśmy i to wszystko. A teraz, z łaski swojej, mogłabyś mnie przeprosić za te sceny zazdrości, których nie powstydziałaby się rasowa żona?

– Pozwoliłeś mi myśleć, że ty i ona...! Dlaczego!?

Miała rację.

Kurwa. Celowo mówiłem tak, jakbym rzeczywiście przespał się z Agatą.

Szczerze? Nie miałem pojęcia, dlaczego to zrobiłem.

– Daj znać, kiedy po ciebie przyjechać.

– Zabierasz mój wóz?

– Chyba nie chcesz, żebym tłukł się komunikacją miejską? Zresztą nawet nie zdążyłbym dojechać do Osowej przed piętnastą.

– No tak, jasne. – Zmieszła się. – Przepraszam. Może ciut przesadziłam, ale dziś mam słabszy dzień i wszystko mnie przytłacza pięć razy bardziej niż zawsze.

– Spoko. Zdarza się. – Otworzyłem drzwi i wyszedłem z pokoju. Nie chciałem jej dłużej drażnić swoją obecnością. Rozumiałem, że miała kiepski dzień. To normalne. Jesteśmy tylko ludźmi.

# Lena

## 8

**M**inęły dwa dni, odkąd dostałam dziwny telefon ze stowarzyszenia opiekuńczo-resocjalizacyjnego. Nie oddzwoniłam, ani nie umówiłam się na spotkanie. Za każdym razem, kiedy pojawiał się numer na wyświetlaczu, denerwowałam się i wyciszałam dźwięk. Nie chciałam mieć nic wspólnego z Danielem Gawędą i zaczynałam żałować, że w ogóle wpadłam na pomysł, żeby odnaleźć moją biologiczną rodzinę.

Roześmiałam się ponuro. Tak bardzo się upierałam, tak dążyłam do prawdy! Gdybym tylko wiedziała...

– Jestem taka głupia – szepnęłam, nie zdając sobie sprawy, że Henryk stoi tuż za mną.

– Ciekawe spostrzeżenie – odparł, rozciągając usta w szerokim uśmiechu. – Dlaczego wieszasz na sobie psy? To twoje nowe hobby, kotku?

Spojrzałam na niego i przez chwilę zastanawiałam się, dlaczego postawił na czarne dresowe spodnie i bawełnianą sportową koszulkę, lecz zaraz uświadomiłam sobie, że dziś jest sobota. Żyłam w dziwnym stresie wymieszanym z porządną dawką pośpiechu.

Wszystko wokół mnie pędziło. W pracy miałam mnóstwo obowiązków, do tego końcowy egzamin, który przypada już za dwa tygodnie i wiele, wiele innych mniejszych spraw, które nieustannie zajmowały moją głowę.

– Zauważyłeś, że umieściłeś psa i kota w jednym zdaniu? – mruknęłam bez entuzjazmu.

– W końcu lubisz sierściuchy, nie? – Te błyskotliwie, szybkie odpowiedzi były czymś, co jednocześnie podziwiałam i czego nienawidziłam.

– Dziś jest fajna pogoda, nie pada, nie ma wiatru... Chodź, zbieramy się. Żal siedzieć w domu.



– Nie mam ochoty.

– Nie mam ochoty – spapugował mnie, robiąc przy tym zabawne miny.

– Poważnie, nie jestem w humorze. Muszę zająć się egzaminem, przygotować notatki. Zostało tak niewiele czasu, a ja nadal nic nie zrobiłam. Nie mogę sobie pozwolić na oblanie.

– I sądzisz, że jeśli będziesz siedziała na sofie przed telewizorem z telefonem w ręce, to coś ci pomoże, tak? Że w jakiś zupełnie niewyjaśniony sposób będzie ci lepiej przyswoić tę wiedzę tu, niż odetchnąć na dworze? Wyszłabyś ze mną na świeże powietrze, nałapała trochę promieni słonecznych i w ogóle przestała się kisić jak kapusta w beczce. To chcesz mi powiedzieć?

– Za chwilę uciekam na górę i będę się uczyła. Cały dzień i całą noc. – Po części miałam nadzieję, że wkuwanie odciągnie moją uwagę od Daniela Gawędy. Byłam wściekła na siebie, że wciąż pojawiał się w zakamarkach mojego umysłu. Ilekroć próbowałam go wyrzucić, wracał i zatruwał moje życie od nowa.

– To może zawrzemy układ? – Henryk wyłączył telewizor.  
– Pójdziemy na spacer, spędzimy zającicie czas na mieście, a kiedy wrócimy, pomogę ci z nauką. Co ty na to?

– Chcesz mi pomóc?

– Reagujesz tak, jakbym nigdy w życiu ci nie pomógł. To dość krzywdzące.

– Ach, wiesz, że nie to miałam na myśli. Myślałam, że masz inne plany. To jednak miłe, że oferujesz wsparcie. Zgaduję, że sam byłeś idealnym uczniem?

– Ani trochę. – Roześmiał się. – Lubiłem się wyklócać z nauczycielami o pierdoły. Wielu uważało mnie za przysłowiowy wrzód na dupie, bo zawsze dążyłem do swojej racji.

– I tak zostało – podsumowałam, pozwalając sobie na pierwszy tego dnia na uśmiech.

Moje serce zabiło gwałtowniej, gdy zauważyłam, że go odwzajemnia. Poddałam się. Gdy podszedł bliżej, wyciągając dłoń w moim kierunku, bez słowa ją przyjął, a później zostałam zamknięta w uścisku jego ramion. Wciągając zapach jego perfum, karmiłam tę wygłodniałą, niesprawiedliwą miłość. Jego dłonie zsunęły się po moich policzkach, żeby zabłądzić w okolicach brzucha i bioder. Hipnotyzował mnie czarnymi jak węgiel oczami. Tonałam w ich głębi, nie prosząc o deskę ratunkową. Świadomie opuszczałam swoją bezpieczną przystań, aby wypłynąć z nim w nieznane. Uniosłam dłonie. Pod palcami poczułam elektryzujący szorstki zarost. Kontynuując wycieczkę, przesunęłam opuszkami po ciepłej skórze szyi, napotykając po drodze pulsującą żyłę. Niewiele myśląc, dotknęłam jej ustami, a z jego gardła wydobył się zduszony pomruk.

– Kurwa. – Chwytał pukiel moich włosów i przyciągnął mnie jeszcze bliżej. Skubałam wargami płatek jego ucha, pławiąc się w rozkoszy, gdy ze świstem łapał powietrze.

– Zapomnij o spacerze – rzucił ochryple. Nie byłam w stanie powiedzieć, w którym momencie moje stopy zostały oderwane od ziemi. Drżąc, wplątałam dłoń w jego włosy. Czując gorący oddech na ustach, stawałam się mieszanką podniecenia i żądz. Pragnęłam go. Pragnęłam bardziej niż kiedykolwiek. Uniósł mnie, a moje nogi owinęły się ochoczo wokół jego bioder. Przymknęłam powieki, gdy przycisnął mnie do chłodnej ściany.

– Co ty ze mną robisz? – wydusił, a zaraz potem zaatakował moje usta. Podobało mi się to, w jaki sposób mnie całował. Był porywczy, ledwo kontrolował swoje emocje. Poczułam gorący dreszcz spływający w dół po kręgosłupie, gdy nasze ciepłe, wilgotne języki ocierały się o siebie w szaleńczym tańcu. Z mojego wnętrza uleciało ciche westchnienie. Nasze pocałunki nie traciły tempa. Były wciąż tak samo gwałtowne. Pchały nas ku krawędzi. Oślepiały swoją słodyczą. Potrzebowałam więcej.

– Zdejmij mi koszulkę – polecił spiętym głosem.

– Henryk. – Nie wiedziałam, dlaczego wypowiedziałam jego imię.

– Zrób to – dodał o wiele bardziej stanowczo.

Nadal byłam przyciśnięta do ściany, a moje nogi oplatały jego biodra. Trzymał mnie mocno, nie pozwalając upaść. Zagryzając wargi, chwyciłam za brzeg czarnego materiału. Syciłam wzrok dobrze zbudowaną klatką piersiową, którą porastały drobne czarne włosy. Ekscytacja zalewała mnie od środka. Przejechałam palcem po łacińskich literach, a potem wsunęłam je za gumkę spodni.

– Nie teraz – wymamrotał, wciągając powietrze do płuc.

Zrozumiałam. Patrząc prosto w zamglone pożądaniem oczy, zdjęłam bluzkę.

– Stanik też. – Niski, drapieżny baryton niósł za sobą obietnicę.

Dygocząc, rzuciłam stanik na podłogę. Zakręciło mi się w głowie, kiedy pochylił się i wziął w usta mój prawy sutek. Ssał go i lizał naprzemiennie, wprowadzając moje ciało w stan ekstazy. Wygięłam się w łuk, a moja skóra zdawała się płonąć w miejscu, w którym dotykał jej ustami. Ogień, jaki wzniecił, pożerał mnie kawałek po kawałku. W pewnej chwili oderwaliśmy się od ściany i przez kilka ulotnych sekund wirowaliśmy szaleńczo. Potem znów poczułam pod plecami coś twardego i chłodnego. Leżałam na drewnianej podłodze i obserwowałam półprzytomnym wzrokiem, jak Henryk zsuwa ze mnie szare dzinsy. W pewnym momencie uniósł moją lewą nogę i zaczął całować wewnętrzną stronę ud. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio i czy w ogóle kiedykolwiek byłam tak silnie podniecona. Moją głowę zalewała tylko jedna myśl. Tylko on. Tylko my. Jego dłonie na moich piersiach, jego usta na wrażliwej skórze brzucha, język zataczający coraz mniejsze kręgi i zbliżający się ku zwieńczeniu ud. Nie mogłam dłużej wytrzymać i nerwowo zaczęłam ścigać majtki.

– Jeszcze nie – wymruczał, odsuwając moje drżące ręce.

– Już. Zróbmy to już.

– Trzymałaś mnie w ryzach przez tyle czasu, skarbie. – Wyszczrzył zęby. – Nie ma mowy, żebym zdobył cię tak szybko. Musisz uzbroić się w cierpliwość.

Nie chciałam być cierpliwa. Nie miałam na to siły. Szarpnęłam się niezadowolona z nadzieją, że tym razem uda mi się pozbyć krępującej bielizny, ale na próżno.

– Bądź grzeczna – polecił, wsuwając we mnie palec. Czulałam, jak materiał robi się coraz bardziej wilgotny, jak drażni i stawia między nami barierę. Nie panowałam nad sobą, wbiłam paznokcie w jego ramię, a z moich ust wydostał się pełen żądy jęk.

– Jesteś tak kurewsko idealna. – Uśmiechając się, dotknął opuszką palca moich drżących warg. – Chciałbym zatrzymać ten moment. Zapisać w pamięci każdy szczegół. Zapamiętać ciebie taką szalenie spragnioną, rozkosznie mokrą... Mmmm, chciałbym codziennie spoglądać w te zamglone pożądaniem oczy i dawać ci wszystko. Absolutnie, kurwa, wszystko, czego potrzebujesz. Być twoim wybawieniem, twoim być albo nie być. Chcę, byś była skazana na moją łaskę. Chcę, żebyś poczuła, jak to jest być moją kobietą.

– Proszę. – Nie mogłam z siebie wydusić nic więcej.

– Będziesz prosiła jeszcze wiele razy – zapewnił, całując żarliwie moje usta.

Był tak cholernie pociągający, że traciłam panowanie nad sobą. Moje ciało przejęło kontrolę nad rozumem. Drżałam, by po chwili płonąć. Dreszcze atakowały moją skórę jeden za drugim.

– Miesiące – chrapnął, ściskając w palcach mój sutek. – Miesiące kazałaś mi czekać.

– Już nie czekajmy.

– Wstań. – Myślałam, że żartuje, ale on wyciągnął do mnie dłonie. Przełknęłam ślinę. Nie pozostało mi nic innego, jak słuchać jego poleceń. Usiadł na sofie, a ja miałam stanąć przed nim.

– Rozbierz się – wyszeptał. – Bardzo, bardzo powoli.

Nieporadnie zaczęłam ściągać majtki. Byłam zmieszana, wstyd wylał się na moje policzki. Wpatrzona, jak wsuwa papierosa do ust, pozbywałam się bielizny.

– Wolnej – syknął, wypuszczając dym. – Centymetr po centymetrze.

– Henryk – jęknęłam.

– Nie przerywaj. Świetnie ci idzie. Jesteś piekielnie seksowna.

– Czuję się dziwnie.

– Niepotrzebnie. Pozwól mi na siebie patrzeć. – Obracał papierosa w palcach. – Pozwól mi się zachwycić i pożądać cię jeszcze bardziej. Odwróć się do mnie tyłem.

– Tyłem?

– I pochyl się tak, żebym mógł zobaczyć ten śliczny tyłeczek. O tak. Właśnie tak.

Obracałam się jak porcelanowa laleczka. Raz stałam do niego plecami, raz patrzyłam prosto w jego płonące pożądaniem oczy. Zgasił papierosa w szklanej popielniczce, a następnie podniósł z podłogi mój stanik. Zadrżałam, gdy jego gorące dłonie nagle znalazły się na mojej szyi. Chwycił moje ręce i położył je na swoich biodrach. Zsunęłam jego spodnie, a kiedy mój wzrok padł na nabrzmiałą męskość, poczułam, jak zasycha mi w ustach.

– Chyba nie zmieniłaś zdania, kotku? – zachrypiał, patrząc na mnie z uwagą.

– Nie. – Przytuliłam się do jego piersi. – Chcę być twoja.

Nie dodałam, że na zawsze. Za bardzo się bałam, że stracę tę chwilę.

\*\*\*

Nie mogłam oderwać wzroku od jego ciała. Henryk, mimo że mnóstwo czasu spędzał w pracy, potrafił zadbać o kondycję fizyczną. Pływanie kajakiem angażowało szczególnie mięśnie ramion, bicepsy i tricepsy, a także klatkę piersiową. Czasami umawiał się z Maciejem na siłownię, choć wówczas zastanawiałam się, czy bardziej niż sztangą nie był zainteresowany instruktorkami fitness. Westchnęłam cicho. Nie powinnam o tym myśleć. Nie teraz, kiedy stał przede mną nagi i bez cienia skrepowania. Uśmiechał się zawadiacko, gdy

wolno przesuwając wzrok po jego brzuchu. Z pewnością podobało mu się, że wpatrywałam się w niego jak w obrazek.

– Podoba ci się to, co widzisz? – Rozciągnął usta w psotnym uśmiechu. Skinęłam głową. Czułam, jak zaczynam całą drzeć. Przyłożył moje dłonie do swojego ciała zachęcająco. Czekał, aż wykonam kolejny krok. Sądziłam, że nie będzie w stanie się zatrzymać, że posiadzie mnie całą, ale on wciąż wstał w miejscu. Cierpliwy, choć z każdą sekundą coraz silniej podniecony. Powiodłam palcem po jego przedramieniu. Myślę, że potrafiłam zrozumieć te wszystkie kobiety, które tak do niego lgnęły. Potrafiłam zrozumieć, dlaczego tak chętnie oddawały mu swoje ciała. Był wyrafinowanym kochankiem, który nie zadowala się byle czym. Degustował każdą sekundę. Czerpał całymi garściami. Przyjmując na siebie jego ciepłe ciało, przekraczałam granicę. Niszczyłam ostatnią bezpieczną barierę.

– Skup się na mnie – wymruczał, całując moje usta.

– Za chwilę stanę się jedną z nich. – Poczułam pod powiekami łzy.

– Nie rozumiem?

– Z twoich kobiet – wydusiłam w momencie, kiedy delikatnie popchnął mnie na sofę

– Nigdy nie byłaś – rzucił ochryple, rozsuwając kolanem moje uda. Wstrzymałam oddech, kiedy wszedł we mnie jednym mocnym pchnięciem. – I nigdy nie będziesz jedną z wielu.

Krzyczałam, czując jak nieposkromiona fala pożądania narasta z każdą kolejną sekundą. Zaciskałam zęby i dłonie. Wbijałam paznokcie w jego plecy, zostawiając czerwone, podłużne ślady. Trzęsłam się w jego objęciach. Traciłam poczucie rzeczywistości. Henryk wchodził i wychodził; miałam wrażenie, jakby się droczył. Zwalniał po to, żeby przyspieszać. Niski, dziki pomruk wypełniał moją głowę. Płonęłam jak zapałka, słysząc, jak szepce mi do ucha, co ma zamiar ze mną zrobić. Nigdy żaden mężczyzna nie działał na mnie tak jak on. Pełen drapieżności wdierał się we mnie. Brał wszystko, co miałam. Seks z Henrykiem był jak erupcja

wulkanu. Pochłaniał mnie. Zalewał. Obezwładniał. Nasze ciała pokryte delikatną warstwą potu odbijały promienie słoneczne. Spleceni w namiętym uścisku nie wiedzieliśmy, gdzie się kończy jedno, a zaczyna drugie. Byliśmy jednością. Razem zdobywaliśmy szczyty.

– Lena! – wrzasnął, ściskając moje dłonie. Objęłam go ciaśniej, dając znać, że jestem z nim.

Tu i teraz.

– Jesteś moja – wymamrotał, a niedługo potem jego ciałem wstrząsnęły potężne dreszcze. Odsunął się w ostatniej chwili. Patrzyłam, jak sperma spływa na kanapę, a on powoli normuje przyspieszony oddech.

– To było... – urwał, odchylając głowę do tyłu.

– ...niesamowite – dodałam, czując jak napięcie opuszcza moje ciało.

– Moja mała *terra incognita* została odkryta – wymruczał, pochylając się nade mną. – Chcesz pierwsza iść pod prysznic?

– Tak. – Gdy wstałam, moje nogi nadal drżały.

– Jak się czujesz?

– Dobrze. – Byłam oszołomiona. – Bardzo dobrze.

– Zbladłaś.

– Nie planowałam tego.

– Ja też nie. – Roześmiał się. – W przeciwnym razie założyłbym gumkę. Co jest? Nie powiesz mi chyba, że żałujesz?

Pokręciłam przecząco głową. Co prawda puściły wszystkie hamulce, a mój rozum został w pełni skonsumowany przez pożądanie, ale nie. Nie żałowałam.

# Henryk

## 9

Nie mogłem się skupić. Ilekroć chciałem zwrócić swoją uwagę na rodziców, którzy wyraźnie tego oczekiwali, czułem, jak podniecenie obezwładnia moją głowę. Nie mogłem przestać myśleć o gorącej, wilgotnej Lenie. O jej ciele delikatnym niczym jedwab. I o tych cudownie lśniących czekoladowych oczach. Ja pierdolę. Była jak narkotyk. Pragnąłem więcej i więcej.

– Czy mógłbyś w końcu przestać bujać w obłokach? – Surowy głos matki przywrócił mnie do rzeczywistości.

– Jasne. O czym chcieliście pogadać? – Poprawiłem się na krześle.

– Bożeno, czy mogłabyś przynieść czasopismo z gabinetu? – Matka wydała polecenie gosposi, a ta bez słowa sprzeciwu kiwnęła głową i ruszyła w kierunku schodów.

– Zaprosiłaś mnie na wspólne przeglądanie prasy? – zakpiłem, splatając ramiona na piersi. W tej samej chwili zabrzączał mój telefon. Wyjąłem komórkę z kieszeni i uśmiechnąłem się na widok wiadomości od Macieja. Może nie powinienem, ale pochwaliłem się przyjacielowi, że uprawiałem seks z Leną. Ten z początku nie dowierzał, ale jak to mówią? Prawda obroni się sama. W tym przypadku również to zrobiła.

Maciej 09:45

*Zaliczyłeś świętoszkę!*

Ja 09:46

*Wcale nie zachowywała się jak świętoszka. Był ogień!*

Maciej 09:46

*Gratuluje, mistrzu!!!*

*PS To kiedy moja kolej?*



Ja 09:47

*Nie masz u niej szans.*

– Henryku. – Schowałem telefon, usłyszawszy głos ojca.

– Co tam? – zagadnąłem wesoło.

– Musisz przywiązywać większą wagę do tego, w jakim towarzystwie się obracasz.

– Co? – Nie rozumiałem, co miał na myśli, dopóki Bożena nie przyniosła z gabinetu wspomnianej wcześniej gazety. – Czy to ja jestem na okładce?

– Niestety. – Matka nabrała powietrza. – Piszą o nas w prześmiewczy sposób, zupełnie, jakbyśmy nie mieli pieniędzy!

– Nie o nas, tylko o mnie – warknąłem, wlepiając wzrok w swoje zdjęcie. Wysiadałem z zielonego volkswagena passata, a w tle majaczył budynek szpitala dla zwierząt. Z prawej strony widniał ucięty fragment Belli i element smyczy, którą trzymała Lena. Nagłówek krzyczał, że przerzuciłem się z ursusa na B5.

– Szmaty – wycedziłem rozzłoszczony.

– Taki skandal. Henryku, dlaczego stale nam to robisz? Wciąż ci mało?

– Tu nie chodzi o was!

– Mylisz się, synu. – Ojciec wstał z miejsca i zaczął krążyć po salonie. – Jesteś naszym dzieckiem, to uderza w nas tak samo mocno.

– Macie jakąś paranoję – rzuciłem nerwowo. – Ani słowem nie jesteście wspomniani!

– Nieważne! – Matka spojrzała w stronę gosposi, a ta, jakby rozumiejąc niemy przekaz, wróciła do swojego pokoju, zostawiając nas znów samych w salonie. Wkurzało mnie zachowanie matki. Nie powinna była obchodzić się w ten sposób z prawie siedemdziesięcioletnią kobietą. Swoją drogą zastanawiałem się, dlaczego po prostu nie zatrudni kogoś młodszego.

– Każdy, kto weźmie do ręki tę gazetę, będzie wiedział. Paweł ma rację – jesteś naszym dzieckiem, więc te brednie są dla nas tak samo niekorzystne. Tyle razy ci mówiłam, że masz być rozsądny, że masz wybierać sobie towarzystwo. Pomyślałeś, jak się poczuje Alicja, kiedy to zobaczy? Przecież to ona powinna być dla ciebie najważniejsza, a nie jakaś dziewczyna z marginesu społecznego i jej kundel!

– Lena nie reprezentuje sobą marginesu – syknąłem, choć stale starałem się zachować spokój.

– Jej rodzice to kryminaliści!

– Ojciec – poprawiłem. – Matka tylko ćpała.

Skrzywiłem się. „Tylko ćpała” brzmiało absurdalnie. Nie miałem wątpliwości, że zarówno Daniel Gawęda, jak i Paulina Norman mieli dużo za uszami. Tonęli w tym samym bagnie. I mimo że zwykle żałowałem czyjeś śmierci, w tym przypadku nie poczułem nic. Paulina Norman nie kierowała się żadnymi wartościami, oddając niemowlę do klasztoru, dlaczego więc ja miałabym odczuwać przygnębienie w kontekście jej śmierci?

– Ta dziewczyna może nam zaszkodzić. – Matka nakręcała się coraz bardziej. Wyjąłem z kieszeni paczkę papierosów i wsunąłem jednego do ust.

– Palarnia jest w piwnicy. – Ojciec zwrócił mi uwagę. Uniosłem brew, podważając tym samym jego słowa. – Urządziliśmy ją specjalnie dla ciebie. Jeśli chcesz palić, proszę, zrób to tam.

Zrezygnowany wyjąłem z ust fajkę i wsunąłem z powrotem do opakowania.

– Co z Alicją?

– A co ma z nią być? – Odbiłem piłeczkę.

– Ogłosiliście mediom, że jesteście razem.

– Ona ogłosiła i nie to, że jesteśmy razem, a próbujemy coś tam zbudować.

– I jak idzie wam to budowanie?

- To jakieś przesłuchanie? – Zdenerwowałem się.
- Nie, po prostu uświadamiamy ci, że nie upieczesz chleba bez mąki. Musisz spędzać z nią więcej czasu. Dwa wyjścia w miesiącu są niewystarczające. Masz się bardziej starać.
- Nie wyznaję miłości aż po grób. Właściwie to nawet nie wierzę w miłość ani inne tanie pierdolenie, więc nie oczekujcie, że nagle zmienię swoje nastawienie. Spotykam się z Alicją wtedy, kiedy mi pasuje i nic wam do tego, czy to jest raz, dwa razy czy pięć w ciągu miesiąca.
- Dlaczego tracisz czas na tę Lenę? – Tym razem to był ojciec.
- Lubię ją – odparłem, czując, jak bezpieczny grunt zaczyna osuwać się spod moich stóp. Takie pytania, z pozoru niewinne, były najgorsze.
- Jak bardzo?
- Przyjaźnimy się – wydusiłem, mrużąc oczy.
- Przyjaźnicie się! – Matka huknęła z ironią. – Czym ta dziewczyna zasłużyła sobie na twoją przyjaźń? Omamiła cię. Jestem pewna, że okręca sobie ciebie wokół palca, a ty robisz wszystko, o co poprosi. Nie dość, że sporo młodsza, to jeszcze intrygantka.
- Nie okręca.
- Nie? Jesteś pewny? To dlaczego nadal mieszka pod twoim dachem? Przecież zarabia, prawda? Mogłaby sobie coś wynająć. Zastanów się, synu. Dzięki tobie ma wszystko. To oczywiste, że będzie chciała być blisko. Nie zrezygnuje z tego, co oferujesz, bo wie, że nigdy nie spotka podobnego mężczyzny i na takim poziomie. Jesteś dla niej żyłą złota.
- Tak? – Udałem zainteresowanie.
- Absolutnie!
- To bardzo interesujące, co mówisz. – Uśmiechnąłem się arogancko.
- Przestań pajacować, Henryku. Mama może mieć rację. Trzeba być ostrożnym. Przemyśl to wszystko i zadaj sobie

pytanie, dlaczego dwudziestoczterolatka nie woli towarzystwa osoby w swoim wieku? Dzieli was prawie dziesięć lat.

– Najwidoczniej woli dojrzałych – parsknąłem.

– I naiwnych! – dodała matka, marszcząc brwi. – Nie bądź głupcem, synu!

– Wy tak na serio? – Roześmiałem się ponuro. – Uderzyliście się w głowę? Jednocześnie?

– Bądź rozważny. – Ojciec spojrzał na mnie surowo. – Lena może i jest atrakcyjną kobietą, ale nie powinieneś jej ulegać tylko z tego powodu.

– Alicja jest o wiele piękniejsza. – Matka musiała dodać swoje trzy gorsze.

– Dzięki za kawę, będę się zbierał. Nie mam zamiaru tracić wyjątkowo słonecznej niedzieli na wasze wyimaginowane teorie. – Wstałem z krzesła, wziąłem ze stolika gazetę i zgiąłem ją na pół. Miałem zamiar zadzwonić do wydawcy tej śmiesznej prasy i zażądać wycofania nakładu.

– Zjedz z nami śniadanie. Tak rzadko bywasz w domu. – Poczułem dłoń matki na swoim ramieniu. Zerknąłem na nią nieco zdziwiony. Nie przywykłem do takich gestów, szczególnie że nie było z nami fotoreporterów. Nikt więc nie musiał udawać.

– Tak się składa, że mamy twoje ulubione francuskie rogaliki – ciągnął ojciec.

– Nie musimy się denerwować. Wiem, że nasze zdania są często skrajnie różne, ale przecież jesteśmy rodziną. Pamiętasz, jak bardzo lubiłeś rogaliki z tej francuskiej piekarni?

Przez chwilę stałem jak wmurowany. Nie byłem przygotowany na retrospekcje z dzieciństwa. Nie zawsze występował w nich biały pokój zamknięty na klucz, a ja nie stałem w kącie, milcząc jak zaklęty. Czasem były rogaliki z ciasta francuskiego przekładane dżemem truskawkowym bądź kremem śmietankowym. Były rozmowy o tym, jak chcemy spędzić dzień, gdzie pojechać, co kupić. To ostatnie

niezwykle sprawnie nam szło. Byliśmy bardzo zgodni w temacie wydawania pieniędzy.

– Bożeno! Proszę nakryj do stołu, dobrze? Zjemy śniadanie. – Matka uznała moją przedłużającą się ciszę za akceptację. Kątem oka widziałem zadowolonego ojca. Ostatni raz uśmiechał się w ten sposób na wieść, że lecę do Oksfordu reprezentować polskich lekarzy w corocznym posiedzeniu grupy O-trauma.

\*\*\*

O dziwo śniadanie minęło w całkiem sympatycznej atmosferze. Nie śmialiśmy się, ale też nie skakaliśmy sobie do gardeł. Wymienialiśmy się spostrzeżeniami odnośnie tętnic wieńcowych i tego, dlaczego zostają tak często zatykane przez płytkę miażdżycową. Ponarzekaliśmy na zły cholesterol i nieznośny ból kręgosłupa szyjnego podczas konieczności stania nad pacjentem w trakcie operacji. Czuję się tak, jakbym rozmawiał ze znajomymi po fachu i to było dobre. A przynajmniej lepsze, niż zaciekle kłótnie i kłapanie zębami. Gdy wychodziłem z domu, towarzyszyła mi Bożena. Uśmiechała się ciepło, patrząc, jak zakładam czarną zamszową kurtkę.

– Od razu widać, że mieszka pan z jakimś zwierzątkiem – odezwała się, wskazując ruchem głowy na rękaw, gdzie z czernią materiału kontrastowały dwa białe skręcone psie kłaki.

– Tylko nie pan – rzuciłem, biorąc te dwie sprężynki w palce. – Do czego to doszło?

– Ależ to dobrze o pan... o tobie, Henryku, świadczy. Człowiek kochający zwierzęta staje się bardziej ludzki. Proszę pozdrowić ode mnie tę pannę. – Zamrugałem zdziwiony powiekami, ale nie pytałem o nic. Bożena najwidoczniej wiedziała więcej, niż sądziliśmy.

– Ma na imię Lena – odparłem przyciszonym tonem.

– Na pewno jest bardzo dobrą osobą.

– Jest... – Zamyśliłem się. – Jest wyjątkowa.

Tak, to było idealne określenie. Stanąwszy przy samochodzie, pomachałem Bożenie na pożegnanie, po czym wsiadłem, uruchomiłem silnik i wjechałem na ulicę Meteorytową, a później przez Galaktyczną prosto do Nowego Świata. Na rondzie skręciłem w pierwszy zjazd na Wodnika i dalej w Orfeusza. Droga mijała dość szybko, nie było żadnych nieprzewidzianych komplikacji. Wyjeżdżałem z drugiego ronda i, zmieniając tryb ze standardowego na sportowy, ruszyłem z impetem w kierunku osiedla. Słuchając „Seven Wonders” niezawodnej grupy Fleetwood Mac czułem, jak serce przyspiesza. Nie miałem pojęcia, dlaczego nagle mój umysł postanowił skojarzyć Lenę z tym utworem, ale kiedy to zrobił, na moment straciłem oddech. Nie zniosłem dobrze myśli, że kiedyś mogłaby odejść, a nasze drogi nigdy więcej się nie skrzyżują. Że po prostu zniknie, a ja będę szukał... wiedząc, że jej nie odnajdę. Ja pierdołę. Co się ze mną działo? Przerażony wyłączyłem odtwarzacz i wbiłem wzrok w szutrową nawierzchnię. Byłem już całkiem blisko. Może to wina tych rogalików u rodziców? Może skoczył mi poziom glukozy we krwi? Wszystko przecież da się logicznie wyjaśnić. Niespodziewanie nieopodal swojej posiadłości zauważyłem granatowego vana i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby facet wychodzący z szoferki samochodu nie miał przy sobie aparatu i nie pstrykał zdjęć. Nie dowierzałem. Pierdolona szumowina fotografowała mój dom! Wściekły (i rozpędzony) mknąłem prosto w jego kierunku, aby w ostatniej chwili gwałtownie się zatrzymać. Wyskoczyłem z auta i podbiegłem do typa w bluzie i czapce z daszkiem.

– Czego tu?! – ryknąłem.

– A jednak nie zrezygnował pan ze swojego lambo – parsknął, unosząc głowę i wlepiając we mnie jasne oczy. Niech go szlag. Najchętniej sprząłbym drania na kwaśne jabłko i splunął z pogardą, ale wiedziałem, że podobna akcja może odwrócić się przeciwko mnie.

– Aż tak kiepsko wam się powodzi w tej gazecie? Musicie nękać bogu ducha winnych obywateli, żeby nakręcić spiralę śmiechu i dostać lepszą kasę? – Zmarszczyłem brwi.

– Jest pan znanym lekarzem, to nic dziwnego, że ludzie interesują się pańskim życiem.

– Rozumiem, trzeba karmić ludzką ciekawość, prawda? – rzuciłem ironicznie. – Och! I żebyś nie zapomniał umieścić tej, jakże cennej informacji w swoim szmatławcu: mam na sobie czarne bokserki.

Sądziłem, że tym tekstem go przegonię, ale ten tylko się roześmiał.

– XL?

– No nie! Poważnie!?

– Racja. L bardziej pasuje. Problemy w pracy?

– Stres.

– Co się dzieje?

– A wiesz, zauważyłem gnidę kręcącą się wokół mojego domu i za cholere nie mogę jej wytepić. Masz jakieś sprawdzone sposoby?

– Niestety nie mam, ale wracając do czarnych bokserek...

– Kurwa mać!

– To pana ulubiony kolor?

– Tak.

– Dlaczego akurat ten?

– Ile chcesz? Sześć stów wystarczy, żebyś spierdalał?

– Jest pan zodiakalnymi...

– Tylko nie to – wciąłem się w jego zdanie.

– ...bliźniakiem, prawda?

– Mam pomysł. Może pójdziesz pastwić się nad Dodą czy inną Mandaryną? Naprawdę nie chcę być niemiły, ale zaczynasz mnie wkurwiać. Spieprzaj, zanim stracę cierpliwość i spuszczę psa. – Dziennikarz spojrzał na mnie z politowaniem, a ja, nie tracąc pewności siebie, odepchnąłem go i wbiłem kod zwalniający blokadę furtki.

– Masz pięć sekund, zanim przybiegnie. Jeszcze nie jadł śniadania, więc pewnie jest głodny – mówiąc to, czułem się jak idiota, ale najważniejsze, że typ zaczął łykać moją bajeczkę o wściekłym psie. Swoją drogą miałem nadzieję, że Bella nie biega po ogrodzie, bowiem cały mój plan poszedłby jak krew w piach. Nikt nie przestraszyłby się wesoło merdającego ogonem border collie. Pełen satysfakcji patrzyłem, jak granatowy van odjeżdża, wzniesając za sobą kurz. Z trudem powstrzymałem się przed złożeniem sobie gratulacji. Czując się co najmniej jak dzielny Spartanin po zwycięskiej walce, wszedłem do mieszkania. Było cicho, ale wcześniej widziałem zielonego volksa, a futrzak przybiegł się przywitać, więc siłą rzeczy Lena musiała być w środku. Umyłem dłonie, wytarłem je dokładnie w ręcznik, a później wspiałem się na schody. Dostrzegłszy uchylone drzwi od mojego pokoju, uśmiechnąłem się psotnie. Lena siedziała przy biurku. Pochylona nad książkami notowała coś w zeszycie i co chwilę zerknęła na ekran laptopa.

– Jak ci idzie? – odezwałem się lekkim tonem, który podziałał na nią jak uderzenie pioruna. Krzyknęła, podskakując na skórzanym fotelu obrotowym.

– Wystraszyłeś mnie.

– Zwykle, kiedy ludzie tak reagują, mają grzeszki na sumieniu – palnąłem.

– Przepraszam, że przyszedłam do twojego pokoju. Potrzebowałam paru informacji z netu, a wiem, że twój sprzęt działa lepiej niż mój, dlatego... pozwoliłam sobie go na chwilę pożyczyć.

– Spoko. – Usiadłem na materacu łóżka. – Zjadłem śniadanie z rodzicami. Pierwszy raz od bardzo dawna. Jak myślisz? Odbiło im czy mnie?

– To chyba dobra wiadomość? – Lena odwróciła się na krześle w moją stronę. – Co dobrego jadłeś?

Oczywiście opowiedziałem wszystko. Ze szczegółami. Dlaczego to zrobiłem? Nie wiem. Po prostu wydawało się to naturalne i zaskakująco przyjemne. Śmiałem się, kiedy



mówiła, że pomyliła cukier z solą i jajecznicą, którą przygotowała wyszła... słodka i rozłoszczona musiała zadowolić się kanapką. Potrafiłem sobie wyobrazić tę scenę.

– Ostatni egzamin? – zagadnąłem, wskazując na książki.  
– Jesteś przygotowana?

– Nie – westchnęła ciężko. – I nie wiem, czy kiedykolwiek będę. Od ciągłego gapienia się w podręczniki boli mnie głowa. Szczerze? Powoli oswojam się z myślą, że obleję.

– Ja pierdołę, ale z ciebie czarna wróżka.

– Czarnuszka?

– Co?

– Nazwałeś mnie czarnuszką?

Potrząsnąłem głową z rozbawieniem.

– Czarną wróżką. – Huknąłem śmiechem. – Rzeczywiście twój umysł ulega samozapłonowi.

Wstałem z miejsca i, nie pytając o zgodę, podniosłem ją z fotela, a potem zamknąłem klapę laptopa.

– Co robisz? – spytała niezadowolona. – Muszę się uczyć. Mam mnóstwo do ogarnięcia!

– Zgadzam się. Zaraz, jak tylko wrócimy, będziesz kontynuowała swoją naukę.

– Wrócimy? To my dokądś wychodzimy?

– No. – Wyszczrzyłem zęby. – Jedziemy stąd w pizdu.

– Czyli dokąd? – Spojrzała na mnie, zabawnie marszcząc nos.

– Jeszcze nie wiem – przyznałem z uśmiechem, gładząc palcem jej policzek. – Może kajaki? Albo las? Lubisz las, prawda? Oczy odpoczywają w otoczeniu zieleni.

– Jesteś szalony – stwierdziła, chichocząc. Spojrzałem na nią, potakując.

– Całe życie, słońce.



## Lena

### 10

Siedziałam na miejscu pasażera. Z głośników jak zwykle płynęła muzyka, toteż nucąc pod nosem „Kryzysową narzeczoną”, wpatrywałam się w krajobraz za szybą. Jakiś czasu temu wyjechaliśmy z miasta i kierowaliśmy się do Mechowa, wsi kaszubskiej położonej na skraju Puszczy Darżlubskiej. Henryk nadal nie powiedział, dokąd zmierzamy, a ja nie pytałam. To nie miało dla mnie znaczenia, bowiem gdziekolwiek będziemy, ważne, że razem. Uśmiechnęłam się blado do swoich myśli. Jasne, zdawałam sobie sprawę, że brzmie ckliwie i przypominam jedną z tych żalonych bohaterek komedii romantycznych, ale nic nie mogłam zrobić. Uczucie, jakim darzyłam tego mężczyznę, było tak silne. Nie pozwalało na analizy, na moje za i przeciw. Brało wszystko, nie zastanawiając, co stanie się później. Bo czy istniało jakieś później? Zadrżałam. Nie wiedziałam, w którym momencie moje rozmyślenia zaczęły krążyć wokół ponurej prawdy. Ściskając dłonie, spojrzałam na Henryka. Sprawiał wrażenie skupionego na drodze. Zrelaksowany, uśmiechnięty i taki... nie mój. Chłód okrył moje ciało; ponownie wbiłam wzrok w szybę, na której pojawiły się pierwsze krople deszczu.

Trzy dni temu stałam się jedną z wielu. Uprawiałam z nim seks, dobrze wiedząc, że nie robi tego z miłości. Podczas kiedy ja oddawałam się cała, on tylko zaspokajał swoje zwierzęce pożądanie. Dlaczego doszło do zbliżenia? Iskra, którą w sobie mieliśmy, każdy po jednej, zupełnie niepostrzeżenie przerodziła się w płomień, a ten rozpętał pożar. Straciłam kontrolę. W ciągu kilku godzin przekroczyłam wszystkie granice i oficjalnie stałam się częścią jego kolekcji. Zrobiłam coś, przed czym broniłam się od wielu miesięcy. Wbiłam paznokcie w skórę dłoni. Nie chciałam żałować. Oddałam mu wszystko. Serce i ciało. Myśli i słowa. Był powietrzem, którym oddychałam. Zamrugałam gwałtownie powiekami, pozbywając się łez. Płacz był niepotrzebny. Henryk nie musiał widzieć, jak bardzo

przejęłam się tą sytuacją. Zresztą byłam pewna, że by mnie nie zrozumiał.

– Byłaś w Borach Tucholskich? – Słyszałam jego głos. Bardzo lubiłam to brzmienie. Ciepły baryton przenikał w głąb mojej skóry, przedzierał się do żył i płynął z krwią do serca. Wypełniał mnie.

– Lena? – Opierając głowę o zagłówek fotela, pozwalałam w ciszy nazywać się hipokrytką. Śmieszna hipokrytką, która nie potrafiła przestać kochać, mimo że uczucie niczym ostrze zadawało ból i pozostawiało otwarte, krwawiące rany.

– Słyszysz mnie? – Słyszałam bardzo dobrze. Zaczynał się denerwować. Podobnie jak ja, gdy próbowałam przypomnieć sobie imiona kobiet, z którymi spał. Baśka, Nadia, Gabi, Oliwia, Roma i z pewnością jeszcze kilka innych. Może powinnam o nie zapytać?

– Lena, do cholery. Mogłabyś łaskawie odpowiedzieć na moje pytanie? – Oczywiście, że mogłam.

– Byłam w Borach raz. Na szkolnej wycieczce.

– Dlaczego?

– W ramach lekcji przyrody.

– Dlaczego tylko raz? Przecież to zaledwie sto parę kilometrów od Gdańska.

W odpowiedzi wzruszyłam ramionami.

– A ty? Ile razy tam byłeś?

– Sporo. – No tak, mogłam się spodziewać. Był wszędzie, widział wszystko. Poczułam dziwną gorycz. Nie byłam z tych, co zazdroszczą, ale czasem właśnie to robiłam. Zazdrościłam.

– Kiedy byłem mały, dziadek często mnie tam zabierał. Spacerowaliśmy pośród drzew, trzymając opasłe atlasy. Zatrzymywaliśmy się przy każdym napotkanym grzybie i szukaliśmy informacji na jego temat. Chciałem to samo robić z rodzicami, ale zwykle mieli inne plany. W ich ocenie lepsze, produktywniejsze. Oddałbym wszystkie pieniądze za tamten moment. Za bycie tym gówniarzem, który z podziwem patrzy na tę najważniejszą osobę w swoim życiu. – Zaskoczona

zasznurowałam usta. Nie spodziewałam się, że zacznie wspominać, ale że zdecydował się to zrobić, było dla mnie cholernie wzruszające, bo wiedział. Wiedział, że może sobie pozwolić na te słowa.

– Często mówisz o dziadku, a co z babcią?

– Nie znałem jej. – Uśmiechnął się blado. – Przetrwiała we wspomnieniach dziadka, ale nie w moich. Miała na imię Zofia, lubiła łowić ryby i ponoć była nieźle wkurzona, kiedy dowiedziała się, że rodzice mają zamiar dać mi na imię Henryk. Dziadek kiedyś mówił, że liczyła na Bonifacego.

– Bonifacy!?

– Wiem. – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – Moja rodzina miała jakiegoś bzika na punkcie dziwnych imion.

– Wiesz, kiedy umarła?

– Miałem trzy latka. Mówią, że białaczka zabierała ją dzień po dniu. Co ciekawe, nie otrzymała pomocy od Boruckich, to znaczy od rodziców mojej matki.

– Dlaczego miałyby ją dostać?

– Bo mają fundację onkologiczną. Mieli możliwości, ale ich nie wykorzystali. Dziadek nie krył swojego żalu i złości. Jako dzieciak nie rozumiałem tego, dlaczego dwie rodziny nie mogą żyć w zgodzie, ale teraz... jestem zły tak samo jak on.

– To było bardzo dawno – zauważyłam. – Myślę, że nie możesz pielęgnować starej urazy.

– Bo co? – odezwał się butnym tonem. – Ich naprawdę mało co obchodzi. Borucka ma w tym roku dziewięćdziesiątkę. Ledwo się porusza, ale to nie powstrzymuje jej przed dyrygowaniem. Borucki jest taki sam. Zresztą oni wszyscy są siebie warci. Myślisz, że Jakub interesuje się swoją matką? Przyjeżdża na wielkie imprezy, robi show i zwija żagle.

– Jakub? – Nie nadażałam.

– Brat matki

– Czyli twój wuj?

- Podziwiam twoją dedukcję. – Roześmiał się ironicznie.
- Jakub ożenił się z Adą, a ta została moją chrzestną.
  - Och.
  - Kuzynów nie mam. Jakub nie chciał mieć dzieci.
  - Smutne.
- Ich wybór – stwierdził beznamiętnie. – Jedni pragną dzieci, drudzy kasy, a trzeci gonią za karierą. Moja matka lubiła się wtrącać, nie rozumiała.
  - Szczerze? Też nie rozumiem.
  - Sam nie wiem, czy chciałabym zakładać rodzinę. – Zabolało. Bardzo mocno.
  - Nie mów tak. Rodzina jest ważna. Wiem, że nie mieliśmy szczęścia, ale to przecież od nas zależy, jakie fundamenty postawimy.
  - Jesteś zbyt sentymentalna i... naiwna – westchnął, parkując samochód przy wejściu do parku narodowego. – Myślisz, że posiadanie rodziny da ci spełnienie? Myślisz, że nie mając dobrych wzorców, jesteś w stanie przelać na drugą osobę wszystkie uczucia, jakich potrzebuje? Nie jesteś.
  - Nawet nie dajesz sobie szansy – zauważyłam ostrożnie. Gdzieś podświadomie czułam, że nasza rozmowa dotyczy czegoś znacznie głębszego niż opowiadania o rodzinie.
  - To się nazywa samozachowawczość. – Odpiął pasy. – Poza tym jeszcze nie spotkałem kobiety, która nadawałaby się do czegoś więcej niż seks.
- Wysiadł z samochodu i od razu sięgnął po paczkę papierosów. Palił, choć było to tu surowo zabronione. Staralam się nie przejmować, próbowałam oszukać serce i zdusić w zarodku gniew. Wskoczyłam z auta i łypnęłam na niego groźnie. Nie zareagował. Wydmuchiwał dym z płuc, balansując na piętach. Wtedy poczułam, że nie do końca wiem, co tutaj robię.
  - To chyba zły pomysł – mruknęłam, krzyżując ramiona na piersi.

- Dwa machy i po papierosie.
- Miałam na myśli wyjazd.
- Bo?
- Bo atmosfera nie sprzyja spacerom – syknęłam nerwowo.
- Nie wymyślaj.
- Nie wymyślam.
- Skończyłem – obwieścił, gasząc fajkę pod podeszwą butów. – Chodź.

Ruszył energicznie, nie odwracając się za siebie.

– Dupek – rzuciłam, zaciskając zęby. Wahałam się, czy za nim pójść, ale w tej samej chwili zobaczyłam, jak stoi przed wejściem do parku i macha w moją stronę dwoma biletami.

– Lena! – krzyknął zniecierpliwiony. Westchnęłam, odrywając się z miejsca. Dołączyłam do niego, a później jakby nigdy nic zaczęliśmy wolnym krokiem przemierzać Bory Tucholskie skąpane w jesiennych liściach.

– Polska stolica grzybobrania – odezwał się po dłuższej chwili milczenia.

- Co?
- Bory Tucholskie. Nie wiedziałaś?
- Nie.
- Rośnie tutaj ponad tysiąc gatunków grzybów, a sto z nich jest jadalnych.
- Tylko sto?
- Tak podaje encyklopedia. – Uśmiechnął się niewyraźnie.
- Co roku odbywa się tutaj Święto Grzyba, ale za cholere nie wiem, kiedy ono przypada. Jeśli chcesz, możemy sprawdzić w necie.
- Lubisz je jeść?
- Uwielbiam.

Wyglądało na to, że rozmowa o grzybach wypływała na nas kojąco. Mimo wszystko nadal czułam ból. Moje serce

kurczyło się bardziej i bardziej, podobnie jak żołądek. Nie potrafiłam w pełni cieszyć się ani pięknym żółtym liściastym dywanem, ani nawet przebiegającą w pośpiechu rudą wiewiórką. Gdy spojrzałam w pochmurne niebo, czułam niemalże jego ciężar i czekałam aż pęknie, przynosząc deszcz.

– Będziemy dziś rozmawiać o czymś innym niż grzyby? – Spojrzał na mnie pytająco.

– Nie musimy wcale rozmawiać.

– Co cię użarło? – Zatrzymał się. Był zły, ale ja bardziej.

– Powinnam wiedzieć – mruknęłam, śmiejąc się histerycznie.

– Wszystko z tobą okej?

– Nic. – Uśmiechnęłam się szeroko, dusząc w sobie rozpacz.

– Absolutnie nic nie jest w porządku.

Henryk zacisnął usta w wąską kreskę. Stojąc przede mną i marszcząc brwi, sprawiał wrażenie wytrąconego z równowagi. Nie spodziewał się mojego wybuchu.

Trudno.

– O co ci chodzi?

– Domyśl się.

– Ja pierdolę.

– Tak, o to też. – Podniosłam z ziemi szyszkę i zaczęłam się nią bawić.

– Możesz mi, do cholery, wyjaśnić, co się stało? I przestań bawić się tą pierdoloną szyszką, kiedy do ciebie mówię! Spójrz na mnie i powiedz, o co chodzi.

– Co to za ton? – Celowo kpiłam.

– To nie na ton powinnaś zwrócić uwagę. Kiedy nawiązujesz z kimś rozmowę, kultura wymaga utrzymywania kontaktu wzrokowego. To są podstawy dobrego wychowania.

– Najwidoczniej nie jestem dobrze wychowana. – Znów się roześmiałam. – Co wcale nie jest szokujące, zważywszy na to,



z jakiego dna społecznego się wywodzę.

– Przestań! – ryknął głośno.

– Jestem wyjątkiem?

– W tej chwili jesteś wkurwiająca.

– Kiedy mnie pieprzyłeś, mówiłeś, że nie jestem taka jak one.

– Co!?

– Że nigdy nie będę.

– Co ma seks wspólnego z... – urwał. Chyba zrozumiał.

– Mówiłem prawdę. Nie traktuję cię jak reszty. Uważam, że możemy zakończyć ten temat.

– Trochę to niezgodne z tym, co powiedziałeś w samochodzie.

– Co powiedziałem?

Poczułam wilgoć na policzku. Nie byłam pewna czy to łzy, czy może jednak deszcz. Henryk wpatrywał się we mnie coraz intensywniej.

– „Żadna kobieta nie zasłużyła na coś więcej niż seks” – zacytowałam z odrazą. – Rozumiem, że dla ciebie to nic, że to twój sposób na życie, ale mógłbyś choć raz przemyśleć swoje słowa, zanim je wypowiesz. Bo nie każda kobieta jest taka, jak ty ją widzisz. Mam do zaoferowania znacznie więcej!

Nerwy puściły.

– Znacznie! Znacznie więcej! – krzyknęłam, dźgając go palcem w pierś.

Henryk stał jak słup. Dziwnie blady i spokojny.

– Zasłużyłam na coś więcej, niż bycie twoją dziwką! – wrzasnęłam, okładając go pięściami. Byłam wściekła. Nie panowałam nad sobą. Dysząc jak po przebiegnięciu maratonu, odsunęłam się i spojrzałam w czarne oczy, w których odbijał się... strach. Nie miałam jednak zamiaru mu współczuć. Nie miałam ochoty przebywać w jego towarzystwie. Odwróciłam się na pięcie i zaczęłam szybko maszerować.

– Lena. – Usłyszałam ciche wołanie. Nie zareagowałam. – Lena! – Tym razem krzyk rozniósł się echem po lesie.

Nadal nie zwalniałam. Ścieżka, którą szłam, skręcała w prawo. Minęłam kilka okazałych drzew, lecz nie kontemplowałam ich urody. Byłam zbyt wzburzona. Łzy wypływały z moich oczu tak, jakby ktoś odkręcił kurek z wodą. Nie mogłam ich zatrzymać i... nie robiłam tego. Pozwalałam sobie na płacz.

– Lena! – Wiatr niósł jego głos. Przymknęłam powieki. Tym razem postanowiłam pójść w głąb. Nie przejmując się końcem ścieżki, ruszyłam dziarsko do przodu, ignorując wściekły trzask gałęzi rozlegający się pod podeszwami butów.

# Henryk

## 11

Szukałem jej. Biegłem, rozglądałem się wokół i wykrzykiwałem jej imię. Strach był coraz bardziej paraliżujący. Pamiętałem, jak mówiła, że była w Borach raz i to w podstawówce. Z łatwością mogła się zgubić, zwłaszcza że ruszyła jak oparzona w nieznanym dla siebie kierunku. Wkurwiony na jej bezmyślność i swój nieprzemyślany tekst w samochodzie wpychałem gwałtownie wilgotne powietrze do płuc i przyspieszałem bieg. Deszcz lał jak z cebra. Odgarniałem mokre włosy lepiące się do czoła i starałem się powstrzymać ten upierdliwy ścisk w żołądku. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak bardzo się martwiłem o... kobietę. Zwykle nie zwracałem sobie nimi głowy, ale to była Lena. Nie potrafiłem rozgryźć, dlaczego stanowi dla mnie zupełnie inną kategorię. Co nie znaczyło, że nie chcę. Bo chciałem i to bardzo. Czy żałowałem tego, co wcześniej powiedziałem? Tak. Gdybym mógł cofnąć czas, z pewnością uniknąłbym tych słów. Rozumiałem, dlaczego poczuła się dotknięta, ale uciekanie w głąb lasu było jednym z głupszych pomysłów, na jaki mogła wpaść. Zwyczajnie nieodpowiedzialna!

Zwolniłem, czując, jak pot spływa po kręgosłupie. Znalazłem się na końcu ścieżki. Przede mną zakręt, a z obu stron ściana drzew. Dokąd poszła?

– Lena, ty cholerna wariatko! – wymamrotałem rozniewany. Wyjąłem z kieszeni komórkę, ale zaraz ją schowałem. Nie było zasięgu. Ani jednej pieprzonej kreski. Wbiłem ponury wzrok w ziemię i patrzyłem, jak tuż obok moich stóp tworzy się ogromna, błotnista kałuża. Wiatr przybrał na sile, porywając liście do dzikiego tańca. Pogoda zmieniała się z minuty na minutę i niestety nie wyglądało to dobrze. Wręcz przeciwnie. Nagle dostrzegłem ślady butów – prowadziły w lewą stronę, czyli tam, gdzie leżało najwięcej połamanych gałęzi. Nie zwlekając, ruszyłem w tym kierunku. Nie miałem pojęcia, jak daleko uszedłem; ciężkie krople deszczu zamazywały widok. Kilka razy przemknęło mi

przez myśl, że powinienem się wycofać, ale... zamiast tego uparcie szedłem naprzód. Musiałem ją znaleźć. To było silniejsze niż cokolwiek innego. I wtedy ją zauważyłem. Stała tyłem do mnie. Kompletnie przemoczona i drżąca. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie poczułem ulgi. Podeszedłem bliżej.

– Zwijamy się stąd – powiedziałem, nachylając się do niej. Zareagowała tak, jak się tego spodziewałem. Wystraszona odskoczyła na bok.

– Nie mam ochoty z tobą wracać – odparła, patrząc na mnie lodowato.

– Nie wygłupiaj się!

– Wrócę sama! – krzyknęła.

– Ciekawe jakim sposobem!? Na piechotę?! – Potrząsnąłem nią mocno. Chciałem, żeby się opamiętała.

Niespodziewanie uniosła dłoń, jakby miała zamiar mnie spoliczkować. W ostatniej chwili zdążyłem ją chwycić. Gdy zacisnąłem palce na jej przegubie, wybuchnęła płaczem. W tym momencie zrozumiałem, że wcale nie miała zamiaru mnie uderzyć. Była na to zbyt słaba. Skuliła się jak pod wpływem ciosu w brzuch, nie przerywając głośnego wycia. Nie byłem przygotowany na to rozdzierające serce uczucie. Patrząc na jej łzy, na drżącą dłoń, którą wciąż trzymałem, zaciskałem do bólu zęby z nadzieją, że nie ulegnę emocjom. Jej zranione spojrzenie wywołało we mnie burzę. Nie wiedziałem, dlaczego zacząłem głaskać jej dłoń. Nie potrafiłem wyjaśnić, skąd brała się potrzeba splecenia z nią palców. Zachowując milczenie, wykonałem kilka mniejszych kroków, a później bez ostrzeżenia wpilem się w jej zimne usta. Całowałem ją mocno, przelewając całą złość, strach i coś, co siedziało tak głęboko, że nie było w stanie wyleźć na zewnątrz. Obejmowałem dłońmi jej policzki, czując na języku słony smak łez. Tuliłem mocno trzęsące się ciało, żałując, że nie mogę zatrzymać tego cholernego deszczu.

– Przepraszam – odparłem z ustami przy jej ustach.

– Dlaczego mnie tak traktujesz? – spytała, unosząc na mnie swoje szkliste oczy.

Wtedy po raz pierwszy w dorosłym życiu nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Zupełnie, jakbym stracił mowę. Pokręciłem głową, wzruszając ramionami.

– Nie wiem – szepnąłem z nadludzkim wysiłkiem.

– To boli.

– Wiem.

– I mimo to... – urwała, biorąc głęboki oddech.

– Jestem popieprzony, Lena – mruknąłem cicho. – Nie wiem, co mną kieruje. Nie wiem, dlaczego wciąż cię ranię, kiedy, kurwa, naprawdę nie chcę. – Ująłem jej podbródek i zmusiłem, żeby znów na mnie spojrzała. – Naprawdę nie chcę.

– Czy ten seks...

– Był inny – wszedłem jej w słowo. – Z tobą wszystko jest inne. Nigdy, przenigdy ani przez sekundę nie pomyślałem o tobie jak o tamtych i ty też tego nie rób. Po prostu jesteś inna, okej?

Byłem spięty i przerażony tym, jak bardzo mi zależało, żeby zrozumiała.

– Okej – szepnęła, odsuwając się.

\*\*\*

Wpadliśmy do auta z impetem, przemoczeni i zziębnięci. Z nienawiścią patrzyłem na ścianę deszczu. Krople uderzały wściekle o dach, spływały z szyb, a wycieraczki nie nadążały ze zgarnianiem wody. Westchnąłem ciężko, uruchamiając silnik i podkręcając ogrzewanie.

– Piękna złota jesień – prychnąłem pod nosem.

– Ostatnie dni były piękne – odparła cicho.

– I nie mogło tak zostać? Zawsze musi się coś spierdolić?

– Najwidoczniej.

– Nadal się dąsasz?

– Nie. – Nie byłem do końca przekonany, czy mówi prawdę. Jeszcze bardziej podkreśliłem ogrzewanie i zerknąłem na nią badawczo.

– Gdyby na dworze nie było ulewy, zerwałbym dla ciebie kwiaty – palnąłem, zaskakując ją i samego siebie. Dlaczego to powiedziałem? Od kiedy, kurwa, zrywałem dla kogokolwiek kwiaty? Lena zmarszczyła brwi. Pewnie pomyśleliśmy o tym samym.

– Ty? – zakpiła.

– Co? – Mimo wszystko nie spodobało mi się, że zareagowała z ironią. Nieświadomie (albo świadomie, chuj wie) wbiła szpilę prosto w moje wrażliwe ego.

– Nie jestem nawet w stanie sobie wyobrazić ciebie zrywającego kwiaty.

– Nie? To patrz.

– Henryk, co ty robisz? – spytała, widząc, że zamierzam wysiąść z auta. Nie odpowiedziałem. Uznałem, że w tej chwili czyny będą lepsze niż słowa. Wskoczyłem z ciepłego wnętrza. Przez kilka sekund opanowywałem drżenie ciała, a kiedy ustąpiło, ruszyłem dziarsko przed siebie. Prawdę mówiąc, nie widziałem w pobliżu żadnych kwiatów. Kręciłem się wokół pasma zieleni na parkingu, lecz uznawszy, że nie znajdę tam nic prócz petów, skierowałem się w stronę wejścia do parku narodowego. Osoba sprzedająca bilety nie kryła swojego zdumienia na mój widok. Odradzała ponowne wejście, ale zignorowałem ostrzeżenie. W końcu nie miałem zamiaru maszerować w strugach deszczu jak jakiś przygłup. Odszedłem kilka metrów i wpadłem w kałużę.

Kurwa, kwiatów się zachciało! - ganiłem samego siebie, ale na szczęście, zanim opuścił mnie zapal, dostrzegłem kępkę białych kwiatuszków. Wedle mojej wiedzy przypominały stokrotki, ale czy rzeczywiście nimi były? Zerwałem kilka roślinek i prędko wróciłem do samochodu. W tej samej chwili, kiedy zamykałem za sobą drzwi, wiatr dmuchnął groźnie, unosząc z ziemi gałęzie.

– Proszę – wydusiłem, dumnie wyciągając przed siebie dłoń. Kwiaty kiepsko zniosły warunki atmosferyczne. Trzy na pięć nie miały płatków.

– Dziękuję. – Patrzyła na mnie z podziwem i nadal nie mogła uwierzyć, że zdobyłem się na taki wyczyn. Drugi raz w ciągu dnia nie wiedziałem, jak pokierować rozmową i czy w ogóle. Może powinniśmy milczeć? Oswajając się z tym, co zrobiłem przed dziesięcioma minutami, zapiąłem pas bezpieczeństwa.

– To najpiękniejsze kwiaty, jakie kiedykolwiek dostałam.

Parsknąłem śmiechem.

– Nie musisz być miła.

– Mówię poważnie. – Uśmiechnęła się delikatnie. – Mimo że sfatygowane, znaczą o wiele więcej niż takie z kwiaciarni. Jeszcze raz dziękuję. Nie musiałeś tego robić.

Ścisnęło mnie w dołku. Serio.

– Dobra, dobra. Nie rozczulaj się tak. To tylko wiechcie – rzuciłem za szorstko i jakby na przekór sobie. Bo przecież nie mogłem przyznać, jak bardzo się ucieszyłem, kiedy zobaczyłem jej uśmiech.

NIE MOGŁEM.

Jadąc w ulewie i przy silnym wietrze, musiałem bardziej niż zwykle uważać na drodze. Nie przyspieszałem, choć droga była rozkosznie pusta, bo doskonale wiedziałem, jak kończą tacy kaskaderzy. Tym, którzy ginęli na miejscu, los wyświadczał swojego rodzaju przysługę. Widziałem zbyt wiele razy roztrzaskany kręgosłup, odcięte ręce czy nogi. Tacy, choć przeżyli, zawsze sprawiali wrażenie martwych. Samodzielność i brawurę zastępowała wegetacja i... łaska innych. Niektórzy znosili z honorem konsekwencje swoich wcześniejszych decyzji, a niektórzy nigdy nie pogodzili się z tym, co z nich zostało. Niejednokrotnie byłem proszony o podanie niedozwolonej ilości środka przeciwbólowego. Nigdy tego nie zrobiłem. Nigdy nie byłem i nie będę tym, który przyspiesza zgon.

– O czym tak myślisz? – Usłyszałem jej głos. Przystałem się dziwić, skąd wie.

– O śmierci – mruknąłem, łypiąc na nią okiem. – Spokojnie, nie mam zamiaru nas posyłać do diabła... Oddychaj.

– Nie trafię do piekła.

– Trafisz. – Na chwilę pozwoliłem sobie dotknąć jej dłoni.  
– W momencie, w którym mnie poznałaś, zabukowałaś sobie miejsce w kotle.

– Nie oceniaj nas tak krytycznie.

– Jestem realistą. – Roześmiałem się.

– Straciłeś kiedyś pacjenta?

– Tak. – Zacisnąłem mocniej dłonie na kierownicy. – Pięć razy.

Mimo upływu lat doskonale pamiętałem każdą śmierć.

– Pierwsza nastąpiła jeszcze przed operacją. Pękł tętniak. Jako stażysta patrzyłem z szeroko otwartymi oczami, jak zespół próbuje wygrać z czasem. Nic nie pomogło. Druga miała miejsce w trakcie zabiegu, podobnie jak trzecia. Czwarta była przypadkiem. Wracałem do domu. Byłem zmęczony po ciężkim dyżurze. Widząc nieprzytomną kobietę, przystąpiłem do udzielania pierwszej pomocy... Nie wiedziałem, że moje wysiłki spełzną na niczym, a umierająca spodziewa się dziecka. Była w drugim miesiącu ciąży. A piąta... Piątej wolałbym nie pamiętać. Kończyłem dyżur, kiedy przywieziono na SOR dziewczynę. Nie pamiętam, jak miała na imię, ale była cholernie młoda. Przetransportowano ją w stanie agonalnym, więc zanim podjęto jakiekolwiek działania, było za późno. Bezsilnie patrzyliśmy, jak umiera. Później dowiedziałem się, że jej organizmie stwierdzono obecność narkotyków, w tym opioidów, benzodiazepinów i marihuany.

– Czy to cię przygniała?

– W jakiś sposób tak – przytaknąłem.

– Wątpiłeś w siebie?



– Nie.

– Nigdy?

– Nigdy. Jestem zajebisty w tym, co robię. Ukończyłem z wyróżnieniem szkołę, pobierałem nauki za granicą, szkolili mnie specjaliści. To, że ktoś umiera, jest nieodzowną częścią naszej pracy, ale od nas zależy, jak często takie sytuacje będą się zdarzały. Minimalizujemy ryzyko. Pouczamy tych, którzy są mądrzy inaczej, wychodzimy naprzeciw, propagujemy zdrowy tryb życia.

– Pałac i pijąc?

– Wszystko jest dla ludzi.

– To chyba trochę się kłóci z tym, co mówisz.

– Trzeba znać umiar, Lena. Lubię whisky, ale czy to oznacza, że spędzam przy butelce każdą możliwą chwilę? Nie. Widzisz tę różnicę, czy potrzebujesz odwiedzić okulistę?

– Widzę. Jasne, że widzę. – Uśmiechnęła się bez przekonania. – Żałuję, że nie wszyscy potrafią ją dostrzec.

– Całemu światu nie będę proponował okulisty. Nie stać mnie.

– Pytanie brzmi: czy w ogóle by skorzystali?

– Pewnie nie. Ludzie są skomplikowani. Z nieznanymi powodów odtrącają pomoc, wmawiając sobie, że wszystko jest okej. Pizda. Złamana kość nie zrośnie się dzięki okładowi z kapusty, ani dzięki bańkom, ani nawet, kurwa, medytacjom.

– Myślisz, że Daniel Gawęda... – Wyczułem drżenie w jej głosie. – Myślisz, że można mu pomóc?

– Słońce, rozmawialiśmy o tym dosłownie sekundę temu. Oczywiście, że można pomóc, można nawet stanąć na rzesach, ale czy on jest wart tych wszystkich starań? Nie sądzę.

– Czy to, że płynie w nas ta sama krew, zobowiązuje mnie do tego, by... zaopiekować się nim?

– Lena, o czym ty mówisz? – Wyraźnie się zaniepokoiłem. Sądziłem, że wymieniamy luźne poglądy na różne, ważne sprawy, ale z każdym jej kolejnym pytaniem nabierałem

wątpliwości. Nie odpowiedziała, co jeszcze bardziej utwierdziło mnie w przekonaniu, że coś jest na rzeczy.

– O czym nie wiem? – rzuciłem.

– Dlaczego uważasz, że co czymś nie wiesz?

Przewróciłem oczami. Miała mnie za idiotę?

Dojeżdżaliśmy do Gdańska. Deszcz przestał lać, a przed maską roztaczał się widok na kilkadziesiąt pojazdów uziemionych przez czerwone światło. Chciałem jeszcze spróbować, zapytać ją, co takiego ukrywa. Dałbym sobie rękę uciąć, że miało to związek z jej biologicznym ojcem, a więc sprawa dość lepka. Niestety, zanim wydobyłem z siebie jakikolwiek dźwięk, zawyła moja komórka, a tryb głośnomówiący wskoczył z automatu.

– Cześć. – Przymknąłem powieki.

– Cześć, Alicja – odparłem, siląc się na spokój.

– Gdzie jesteś?

– Poza domem.

– No tak, to już wiem. Tak się składa, że stoję przed furtką.

Zamrugałem powiekami.

– Moją furtką?

– A czyją? – Roześmiała się. – Dlaczego nie wyciągasz listów ze skrzynki?

– Co? – Zdenerwowałem się. – Mogłabyś nie interesować się moją skrzynką?

– Nie martw się, to pewnie same reklamy. O której będziesz? Chciałabym z tobą poważnie porozmawiać. Zbliżają się urodziny mojego taty, wyprawiamy dla niego przyjęcie-niespodziankę. Rozmawiałam już z Anią i Pawłem, nie mając nic przeciwko.

Poczułem wzrok Leny na sobie i nawet nie musiałem na nią patrzeć, żeby wiedzieć, jak bardzo jest wkurwiona.

– Wiesz, jak jest – szepnąłem usprawiedliwiającym tonem.

– Henryku? Jesteś tam? – Alicja znów pragnęła uwagi skupionej na sobie.

– Będę za dwadzieścia minut.

– Świetnie. A przy okazji... Chyba nie ma u ciebie tej dziewczyny?

Lena uśmiechnęła się ponuro. Niech to szlag.

– Jakiej? – Grałem na zwłokę.

– No tej z domu seniora. Wiem, że u ciebie pomieszkuje. Ania wspominała jednak, że to niebawem się skończy i w pełni popieram tę decyzję. To musi się zmienić.

– A może spotkamy się poza domem, co? – Głowa pulsowała mi niemiłosiernie. Z jednej strony wściekła jak stado fretek Lena, a z drugiej nieznosząca sprzeciwu Alicja. Czuję się przytłoczony i najchętniej kazałabym jednej i drugiej się wypchać. Bo przecież nie byłem im nic winien. Prawda?

– Ale dlaczego?

– Dlatego, żebyś nie musiała mnie oglądać. Bo tak się składa, że ta dziewczyna z domu seniora nadal mieszka na Komandorskiej 14 A. – Zaniemówiłem totalnie. Nie spodziewałem się po Lenie takiego zachowania. Wytrzeszczyłem oczy. Uśmiechała się. Była zadowolona?!

– W takim razie będziemy miały szansę się w końcu poznać. – Alicja nie brzmiała już tak słodko jak wcześniej. Powiało chłodem. Rozłączyłem się, nie próbowałem ciągnąć tej rozmowy.

– To się koleżanka zdziwi.

Lena sprawiała wrażenie dziwnie spokojnej, nawet rozbawionej.

– Przecież wie, że mieszkasz.

– A to, że uprawialiśmy seks, również wie?

– Co ty? – Straciłem rezon. – Chcesz jej powiedzieć?!

- A nie mogę?
- Nie wywołuj burzy, bardzo cię proszę. Jak tylko się dowie, to przekaże moim rodzicom, a ci wpadną w szal. Nie chcę tego.
- Boisz się reakcji mamy i taty?
- Czy ty sobie ze mnie kpisz?! – Uniosłem się. – Dobrze wiesz, jak bardzo popierdoleni są moi rodzice. Proszę cię, nie mów jej. Na pewno będziesz miała mnóstwo innych, interesujących tematów.
- Może zapytam, czy lubi czytać książki. Ostatnio widziałam taką fajną, choć to w sumie był poradnik. Nosił tytuł „Jak zatruwać życie?”.
- Łypnąłem na nią okiem. Śmiech rozdzierał mnie od środka, ale nie dałem tego po sobie poznać.

# Lena

## 12

Nie mogłam się doczekać, kiedy dojedziemy do domu. W głowie układałam plan, jak stawić czoła Alicji Zawadzkiej. Czułam się... pewnie. Zerknęłam na Henryka. Siedział w fotelu sztywno i coraz bardziej zwalniał, zupełnie jakby odwlekał to, co nieuniknione. Obawiał się konfrontacji i... słusznie. Nie miałam zamiaru stać ze spuszczoną głową i przytakiwać, gdy wylewano na mnie wiadro pomyj. Wiedziałam, że Zawadzka i reszta z tego „lepszego” świata uznaje mnie za gorszą. Rozumiałam powód, ale nie dawałam przyzwolenia. Postanowiłam, że będę twarda. Bez względu na to, jakie ciosy padną, nie ugnę się.

– To ona? – zapytałam, widząc przez szybę wysoką, elegancką blondynkę w szarym płaszczu.

– Taaa.

– Współczuję.

– Czego?

– Tego, że jej drogie buty praktycznie toną w błocie.

– Jesteś złośliwa. – Roześmiał się, spoglądając na mnie z niedowierzaniem. – Podoba mi się.

Nie ukrywam, że słowa Henryka mile polechtały moje ego.

– Dlaczego ciągle blondynki?

– Już kiedyś o to pytałaś. Nie wiem. Wsiadasz?

– Jasne, a ty? – Celowo dotknęłam jego dłoni. – Chyba się nie boisz?

– Nie... no. – Zmarszczył brwi. – Czego miałbym się bać? Daj spokój.

Nie wysiadł pierwszy. Ja to zrobiłam. Zdawałam sobie sprawę, że nie wyglądam tak olśniewająco jak ona. Miałam mokre włosy i brudne nogawki dzinsów. Nie byłam także

umalowana, więc moja cera wygląda na jeszcze bledszą niż w rzeczywistości. Ale powtarzając sobie w duchu, że to nie wygląd jest ważny, szłam z wysoko uniesioną głową.

– Dzień dobry – odezwałam się pierwsza.

– Dzień dobry – odpowiedziała.

Zdziwiłam się, słysząc całkiem przyjemne nuty w jej głosie. Nie sprawiała wrażenia zimnej i wyrachowanej. Skrzywiłam się. Szkoda, wtedy byłoby znacznie, znacznie łatwiej.

– Lena Piasecka – przedstawiłam się, nie tracąc zapału.

– Alicja Aleksandra Zawadzka.

Dwa imiona. Klasa.

– Miło mi ciebie poznać. – Uśmiechnęłam się delikatnie.

– W końcu. Proszę, zapraszam do środka. Nie ma potrzeby tak stać na dworze.

Celowo to zrobiłam. Chciałam widzieć szok w jej pięknych, dużych, niebieskich oczach. Wbiłam kod zwalniający furtkę i wyjęłam z kieszeni kurtki klucze od mieszkania. Dopiero w momencie, kiedy przekroczyłam próg, a Bella wybiegła do ogrodu, zauważyłam Henryka. Szedł w moją stronę niezwykle pochmurny i dziwnie milczący.

Spięty.

– Och! Piękny pies! – Alicja patrzyła to na Belle, to na mnie. Pozwoliłam jej ją pogłaskać. – Kiedy byłam mała, marzyłam o takim piesku. To border collie, prawda? To umaszczenie jest jedyne w swoim rodzaju.

– Zgadza się – potwierdziłam, przypatrując się kobiecie.

– Teraz niestety gubi sierść.

– Ach, tak, tak. Pieski mają coś takiego.

– Staram się ją regularnie szczotkować, ale i tak wszędzie wirują jej kłaczki.

– To nic. Taki efekt uboczny to drobnostka.

– Idę się napić. – Henryk przecisnął się obok mnie. – Chcesz coś?

– Herbatę. I myślę, że Alicja również? – Wbiłam w niego swoje spojrzenie i nie zareagowałam, kiedy uniósł zaczepnie brew.

– Zdecydowanie. Zmarzłam, czekając na ciebie, Henryku. Mamy sporo do umówienia w związku z urodzinami mojego taty. Kończy osiemdziesiątkę. Planujemy przyjęcie-niespodziankę, oczywiście wszystko dostosowane do jego wieku, choć muszę przyznać, że tata jest niezwykle energicznym człowiekiem. – Alicja uśmiechała się do mnie przyjaźnie. – Zaledwie parę miesięcy temu zdecydował się przejść na emeryturę. To uparty i bardzo dobry lekarz. Hieronim Zawadzki, kardiochirurg.

– Słyszałam co nieco – bąknęłam.

– To może usiądziecie przy stole? – Henryk zerknął na nas niepewnie. – Nie stójcie na środku pokoju jak takie mimozy.

– O, widzę, że już odzyskujesz mowę – parsknęłam. – Ciasteczka są w szafce na górze.

– Nie ma.

– Są, bo kupiłam.

– Nie ma, bo zjadłem. – Roześmiał się głośno, chyba zapominając o obecności Alicji.

– Wszystkie?

– Jakoś tak wyszło. – Wzruszył ramionami, idąc w stronę kuchni. – Były zajebiste!

Nie mogłam stłumić śmiechu.

– Jesteście przyjaciółmi? – Alicja nadal głąskała Belle, lecz co chwilę zerkała na mnie badawczo.

– Tak.

– Hmm, wcześniej miałam o tobie zupełnie inne zdanie. Wyobrażałam sobie ciebie jako osobę, która za wszelką cenę chce zgarnąć coś nieswojego. Cieszę się, że się przyjaźnisz z Henrykiem, przyjaźń jest ważna w życiu. Nie ukrywam, że nasza relacja rozwija się bardzo powoli. Nie mam z nim takiego kontaktu jak ty, ale patrzę w przyszłość z uśmiechem.

Henryk obiecał, że będziemy pracować nad naszym związkiem. Musimy go umacniać.

– Wytrwałości życzę – mruknęłam jedynie, odwracając się na pięcie. Łzy cisnęły mi się do oczu, ale nie pozwoliłam sobie na słabość. Nie teraz. Płakać będę później, kiedy wszystko ucichnie, a teraz musiałam być dzielna. Jak gdyby nigdy nic poszłam do kuchni i oparłam się o blat. Henryk wpatrywał się tępo w czajnik, który już kończył proces gotowania wody.

– W jaki sposób pracujesz nad związkiem z Zawadzką? – spytałam szeptem, wyjmując z szuflady łyżeczkę.

– Co robię? – Nie spojrzał na mnie. Zalewał kubki z herbatą z fałszywym uśmiechem.

– Umacniasz więzi.

– Tego nawet zaprawą murarską nie dałoby się umocnić – rzucił pod nosem. – Lena, nie rób głupot, okej?

– Nie rozumiem?

– Doskonale rozumiesz – westchnął. – Nie prowokuj.

– Nic złego nie zrobię. Przecież mnie znasz.

– No właśnie chyba nie do końca. Pierwszy raz nie wiem, czego mogę się po tobie spodziewać.

To było całkiem... satysfakcjonujące. Widzieć jego zdziwienie, zmieszanie i może nawet lęk. Bał się o własną skórę tak bardzo, że był gotów nie spuszczać ze mnie wzroku.

A może to nie był lęk? Może zwyczajnie chciał na mnie patrzeć? Może...

Bez sensu.

– Masz coś we włosach – odezwał się nagle.

– Hmm?

Uniósł rękę, lecz zaraz ją spuścił.

– Liść – wymamrotał, nie odrywając ode mnie oczu. Po moim kręgosłupie przeszedł elektryzujący dreszcz. Wciągnęłam powietrze w płuca. Nie, to nie był dobry moment na takie rzeczy.



– Miałś go przez cały czas. – Chichotał, kiedy moje policzki pokrywały się czerwienią. – Człowiek z liściem na głowie.

– Oj, już nie żartuj sobie.

– *Uważaj to nie chmury, to pałac kultury. Liście lecą z drzew, liście lecą z drzew* – zanucił przebój Elektrycznych Gitar. Mogłam się spodziewać, że podepnie do tego tę piosenkę. Czasem się zastanawiałam, skąd zna tyle utworów. Nie był raczej muzykalny, nigdy nie wspominał, żeby grał na jakimś instrumencie. Rozmarzyłam się, wyobrażając sobie Henryka jako gwiazdę rock and rolla. Z tym ciętym językiem nadawałby się idealnie na frontmana. Wyszedł z kuchni, niosąc drewnianą tackę z trzema kubkami herbaty i cukierniczką.

– Ten piesek jest niezwykle uroczy. – Alicja nadal piała z zachwytem.

– Jak kto uważa. – Henryk położył tacę i rozstawił kubki na podkładkach. Lubiłam to, jak dba o mieszkanie. Co prawda nie zawsze udawało mu się utrzymywać porządek, ale pielęgnował meble i pilnował, żeby okna były czyste.

– Moja mama nie może się doczekać, kiedy zobaczy nas razem na imprezie urodzinowej.

– Kiedy dokładnie?

– Za tydzień. W piątek o szesnastej. Mamy piękny lokal! Tuż przy sopockim molu. Obłędny. Jestem pewna, że ci się spodoba.

– Nie wiem, czy twoje plany nie kolidują z moją pracą.

– Nie kolidują. Już to sprawdziłam.

– Niby jak?

– Ordynator jest przyjacielem taty. Zerknął w grafik. Nie masz żadnych pilnych operacji, kończysz o piętnastej.

– Alicja, prowadzę jeszcze klinikę.

– Jeden dzień nie robi różnicy. Nie upieraj się, proszę. Nie przyjechałam tutaj się kłócić.

Słuchałam ich rozmowy. Obserwowałam zachowania i niezmiennie wychodził ten sam wynik. Henryk nie był nią zainteresowany, nawet w najmniejszym stopniu. Siedział na sofie, podczas gdy ona zajęła miejsce w fotelu. Zachowywali dystans (a raczej to on go utrzymywał), kilka razy też poczułam jego palące spojrzenie na sobie. Udając wesołość, postanowiłam do nich dołączyć. Usiadłam obok Henryka, wzięłam kubek w obydwie dłonie i upiłam łyk. Przepyszna.

- Przypuścimy, że będę – odezwał się chłodnym tonem.
- Przyjęcie odbędzie się w stylu *glamour*.
- Liczyłem na piżama party.

Roześmiałam się, choć szybko spoważniałam, widząc karcący wzrok Alicji.

- Piżama party? To samo w sobie brzmi niedorzecznie.
- Nie lubisz piżam?
- Lubię, ostatnio nawet kupiłam.
- Więc o co chodzi?

Dyskretnie dałam mu kuksańca pod żebrami. Nie powinien tak jawnie nabijać się z Zawadzkiej. Nawet, jeśli go niewątpliwie śmieszyła.

- Masz frak?
- A jestem pingwinem?
- Och, Henryku! Jak mam z tobą rozmawiać? – Oburzyła się. – Próbuję, z całych sił próbuję i byłabym wdzięczna, gdybyś też zaczął.
- Nie posiadam fraka. I nie zamierzam go kupować. Mam jednak całą szafę garniturów. Szare, czarne, granatowe, beżowe... Czego dusza zapragnie.
- Czarny będzie idealny. – Zauważyłam, jak klepie się po kieszeniach. Wiedziałam, że szuka fajek.
- Zostawiłeś w kuchni – podpowiedziałam. Alicja po raz kolejny spojrzała na mnie z uwagą. Wcześniejsza sympatia

powoli wygasła. Z pewnością miała mi za złe, że jestem blisko.

*I vice versa.*

Najchętniej odprowadziłabym ją do drzwi, życząc miłego wieczoru, ale wiedziałam, że jeśli to zrobię, odkryję wszystkie karty. Nie chciałam tak szybko ujawniać swojego planu. Miałam zamiar ją obserwować i wyciągać odpowiednie wnioski, by w kulminacyjnym momencie wydrzeć z jej rąk wszelkie argumenty. Zaczęłam walczyć o swoje szczęście, o uczucie, które choć nieodwzajemnione, miało szansę na rozwój. Wierzyłam w to. Bardzo.

\*\*\*

Mój plan miał jedną wielką wadę. Coraz gorzej radziłam sobie z nieokazywaniem zazdrości. Siedziałam na schodach, obejmując się ramionami. Może nie powinnam, ale słuchałam ich rozmowy. Nie potrafiłam inaczej. Alicja Zawadzka uświadamiała mi na każdym kroku, jak ważnym jest graczem. Gdy poprosiła mnie o opuszczenie salonu, zrobiłam to bez słowa.

– Nie podoba mi się, że z nią mieszkasz – mówiła, uwieszając się Henrykowi na szyi.

– Odniosłem inne wrażenie.

– Daj spokój. Co miałam zrobić? Nie chciałam, żeby dziewczynie było przykro.

Uśmiechnęłam się pod nosem, po raz kolejny tłumiąc łzy.

– Dlaczego ci na niej zależy?

– A jak myślisz? – Odbił piłeczkę niskim, drapieżnym tonem.

– Nie wiem, Henryku. Nie znajduję żadnego wyjaśnienia. Ona jest tak prosta... Widać, że nie w twoim typie. Bo przecież nie interesują cię takie skromne myszki, prawda? Taki mężczyzna musi mieć wyjątkową kobietę u swojego boku.

– Musi.

– Więc dlaczego, mój drogi? – Byłam pewna, że teraz znajdowała się blisko jego ust. Z trudem przełknęłam ślinę. Krtań paliła żywym ogniem.

– Wypierze, posprząta, podłogi umyje.

Nie dowierzałam.

– Ach! Trzymasz ją jako gosposię?

– A kogo innego? – parsknął lodowato.

Skuliłam się, kiedy ciszę przerwała salwa śmiechu. Z pewnością dobrze się bawili.

– To dość okrutne, nawet jak na ciebie. – Zarechotała, po czym zaczęli się całować. Słyszałam każde odklejenie warg, każdy wzięty oddech. Robiło mi się niedobrze. Czułam, jak żółć przesuwawała się coraz wyżej i wyżej. Jęki Alicji odbijały się echem w mojej głowie. Wbiłam paznokcie w skórę dłoni. Niespodziewanie poczułam mokry nos na kolanie. Uśmiechnęłam się przez łzy, wtulając policzek w ciepłą sierść.

Bella była zawsze tam, gdzie jej potrzebowałam.

Ile razy będę przeżywała to samo? Jak wiele bólu jest w stanie znieść serce? Jak wiele prób? Miałam ochotę napluć sobie w brodę. Chciałam walczyć? O co? Za co? W imię czego, do cholery!?

Nic nie miało sensu. Naiwna i głupia wierzyłam w coś, co nie ma prawa się wydarzyć. Podniosłam się ze stopnia, trzęsłam jak galareta. Kogo ja chciałam oszukać? Siebie? Jego? Przeznaczenie? Nagle rozległ się trzask drzwi. Drgnęłam nerwowo, po czym ostrożnie zeszłam na dół.

Pusto.

– Ty podły dupku – wymamrotałam, podchodząc do stolika. Chwyciłam kubek i, niewiele myśląc, cisnęłam nim o ścianę. Resztką herbaty rozlała się, tworząc ogromny kleks w ciemnobrązowym kolorze. Tym razem nie powstrzymałam płaczu. Połykając łzy, roztrzaskałam drugi kubek, a po nim szklaną popielniczkę rozsypując popiół i niedopałki po całym salonie.

Miałam dość. Byłam wykończona. Nie radziłam sobie z przytłaczającymi mnie emocjami. Skierowałam się do kuchni, pochyliłam się nad zlewem i spryskałam twarz zimną wodą, po czym w przyptywie kolejnej fali złości wyjęłam talerze. Roztrzaskałam je na drobny mak krzycząc, płacząc. Na samym końcu, kompletnie bezsilna osunęłam się na podłogę. Siedziałam skulona pośród szkła i porcelany, nie zauważając, że z mojej dłoni kapie krew.

Znałam to uczucie. Paraliżowało, zniewalało. Z trudnością nabierałam powietrza, a następnie wpychałam do płuc. Drżałam, nie mogąc się opanować. Łzy staczały się po moich policzkach, wypalając kolejne piekące ślady.

Wyłam, obejmując ramionami kolana. Pragnęłam się schować. Gdzieś. Gdziekolwiek. Całą moją pewnością siebie szlag trafił. Czy właśnie na to zasługiwałam? Czy zakochując się w Henryku, popełniłam największy błąd w życiu? Czy pozwalając mu zawładnąć swoimi uczuciami, skazałam siebie na nieskończone pasmo cierpienia? Czy coś tak raniącego może być... dobre? Co, jeśli nieświadomie trułam się od środka? Co, jeśli mężczyzna, którego wybrało moje serce, jest... toksyczny?

Trzask. Podniosłam głowę, bo poczułam na skórze chłód i coś jeszcze. Pieczenie. Syknęłam cicho, zobaczywszy podłużną, głęboką ranę, z której spływała czerwona, lepka substancja. Krwią pobrudziłam drugą rękę i kawałek bluzy, a także płytki podłogowe.

– Kurwa! – Zacisnęłam powieki, słysząc jego głos. – Lena?! Lena?! Co się tutaj stało!?

Nie odpowiadałam. Skulona przy szafkach w kuchni byłam praktycznie niewidoczna.

– Lena?!

Henryk wbiegł na piętro. Szukał mnie. Niedługo potem usłyszałam dźwięk swojej komórki. Zostawiłam ją na schodach.

– Lena! – Tym razem w jego głosie dominował strach. Wpadł do salonu, odsuwał stopą kawałki szkła. Słyszałam ich

chrzęst. Później dźwięk otwieranych szuflad w komodzie, przeglądanie dokumentów i tłumione ciche przekleństwa. I nagle cisza. Nadal drżałam, kiedy znalazł się w kuchni zdyszany i blady jak prześcieradło.

– Było włamanie?! – zapytał, wytrzeszczając na mnie oczy.  
– Okna są całe, nic nie zginęło. Lena! Co się tutaj stało!?

– Nie martw się, sprzątaczką zaraz to wszystko ogarnie.

– Jaka sprzątaczką?!

– Ja. – Z trudem stanęłam na nogi. – No co? Nie dlatego mnie tutaj trzymasz?

Widziałam, jak odwraca wzrok.

Czuł się winny. Właśnie się dowiedział, że słyszałam każde pieprzone słowo. I nie tylko słowo.

– Co miałem jej powiedzieć?! – warknął.

– Prawdę.

– Nikt nie uwierzy w to, że... – urwał wściekły.

– Że co? Że mieszkamy razem? Że patrzysz na kogoś takiego jak ja? No mów! Dlaczego milczysz!? Mów! – krzyczałam.

– To, co jest między nami, jest nasze.

– A co jest między nami?

– Przestań!

– Nie! To ty przestań! Przestań traktować mnie jak zabawkę! Przestań mnie poniżać, przestań dawać mi złudne nadzieje, przestań karmić mnie kłamstwami! To nie ma sensu!

– Spokojnie, nie krzycz.

– Myślę, że najlepiej będzie, jeśli się wyprowadzę.

– Nie.

Westchnęłam cicho.

– Daj mi rękę, opatrzę.

– Nie trzeba.

- Proszę. – Jego czarne oczy przeszywały mnie na wskroś.
  - Nie trzeba – powtórzyłam i wyrwałam się do przodu. W pośpiechu sięgnęłam smycz i zawołałam Bellę. W łazience przykleiłam kilka plastrów. Nic mnie nie mogło powstrzymać. Wysłałam z pomieszczenia i zamarłam na widok Henryka barykadującego drzwi wyjściowe.
  - Nie pozwolę ci nigdzie iść – zagrzemiał. – Na pewno nie z rozwaloną dłonią.
  - Odsuń się.
  - Celowo powiedziałem w ten sposób Alicji. Chciałem, żeby się odpierdoliła.
  - Falszywy jak cała reszta panów z lepszych sfer!
  - Zostań w domu. Proszę. Chcesz, żebym błagał na kolanach? Mogę to zrobić. Dla ciebie. Lena, spójrz. – Ukląkł na obydwa kolana. – Nie idź.
  - Całowałaś się z nią – wydusiłam z bólem.
  - Mając w myślach ciebie.
  - Tani tekst – prychnęłam.
  - Nie musisz mi wierzyć. Nie musisz nic... Tylko pozwól sobie pomóc. Ta dłoń nie wygląda dobrze. Chcę się upewnić, czy w ranie nie zostały odłamki, czy nie ma konieczności zakładania szwów. Wiem, że jesteś na mnie wkurzona, ale pamiętaj o tym, że jestem lekarzem, a ty musisz otrzymać pomoc medyczną. Dobra, jeśli nie chcesz mnie, możemy pojechać do szpitala. Sama wybierzesz, ale proszę, zrobmy coś, okej? Cokolwiek.
  - Wszystko jedno – szepnęłam, opierając się o ścianę.
- Henryk wstał z kolan, spojrzał na mnie, a następnie, nie odrywając wzroku, odpiął smycz Belli.
- Żremy się jak psy po to, żeby umierać z nerwów i troski – powiedział.
  - Do ciebie i tak nic nie dociera.

– Dociera – odparł smutno. – Po prostu nie wiem, co z tym zrobić. Widzę w twoich oczach, że... I wtedy ogarnia mnie przerażenie. Zależy mi na tobie. Zależy jak cholera, ale nie w taki sposób, jakbyś chciała.

– Dajesz mi kosza? – Zmarszczyłam brwi.

– Pójdę po apteczkę.

– Czy to się kiedyś zmieni?! – krzyknęłam targana silnymi emocjami. – Henryk, ja ciebie...

– Nie – przerwał mi gwałtownie. – Lena, nie.

Patrzeliśmy sobie w oczy. Obydwoje wstrząśnięci, wystraszeni.

Cierpeliśmy, każde z innego powodu.

Choć baliśmy się tego samego.



## Henryk

### 13

**B**ylem wściekły na siebie za to, że nie potrafiłem opanować drżenia rąk podczas opatrywania ran Lenie. Nie wiedziałem, dlaczego nagle straciłem opanowanie. Chciałem zachować profesjonalizm, a jedynie, co zaprezentowałem, to jego brak. Dałem się ponieść emocjom. Brały górę i robiły ze mną, co tylko im się spodobało. Stałem się ich ofiarą. Matka miała rację. Trzeba wyciszać uczucia, tłamsić i nie pozwalać, żeby zaczęły decydować. Nagle zadzwoniłam moja komórka, ale nawet przez sekundę nie pomyślałem, żeby ją wyjąć z kieszeni.

– Dlaczego się z nią umawiasz? – Lena wyraźnie się uspokoiła. Podałem jej ziołowe tabletki na obniżenie poziomu stresu.

– Bo muszę.

– Nie musisz, tylko chcesz – syknęła nieprzyjemnie.

– Muszę. Taka była umowa.

– Umowa? Jaka znowu umowa? Masz mnie za idiotkę? Sądziś, że się nabiorę? Mam tego dość. Skończyłeś?

– Nie i nie. – Wpuściłem z płuc głębokie westchnienie. - Rodzice w pewien sposób mi pomogli. Jakiś czas temu szukałem pomocy dla pacjentki znajomego. Ablacji podjęła się moja matka, ale wcześniej ustaliliśmy, że muszę spotkać się z Zawadzką, żeby pacjentka nie musiała ponosić kolosalnych kosztów leczenia. Wiem, to brzmi jak jakiś pojebany żart, ale uwierz, mówię prawdę. Mało tego, kiedy powiedziałem, że jestem w stanie zapłacić, byle tylko uniknąć konieczności spotkania się z Alicją, matka zaczęła szantażować mnie kliniką. Trzymają mnie w kieszeni, bo wiedzą jak, kurwa, wiele dla mnie znaczy. Wiedzą, że się nie sprzeciwię, bo wtedy zostałbym z niczym.

– O czym ty mówisz? Dlaczego nic nie wiedziałam?

– A co by to zmieniło, Lena? – Skończyłem owijać jej dłoń bandażem. – Nie zmienisz sytuacji.

Uśmiechnąłem się łagodnie, ale w zmian otrzymałem chłodne, nieprzystępne spojrzenie. Miałem wrażenie, że wpadliśmy w jakiś głęboki dół, a każda próba ratunku skutkowałą zasypaniem ziemią.

– Mieliliśmy mówić sobie wszystko – wymamrotała. – Ode mnie oczekujesz szczerości, a sam zamiatasz brudy pod dywan?

– To nic takiego.

– Nic takiego?! – Uniosła się. – Rodzice cię szantażują, ta kobieta mnie obrażała i uważasz, że to nic takiego?!

– Nie to miałem na myśli.

– Ale też nic nie zrobiłeś. Pozwalasz im na to! Mówisz, że z Zawadzką łączy cię jedynie farsa, ale to cię nie powstrzymuje przed całowaniem się z nią, prawda? Obściskiwałeś się z nią, doskonale wiedząc, że jestem na górze!

– Chyba trochę się zagalopowałaś. Owszem, powinienem był lepiej to rozegrać, ale, na litość boską, twoje wyrzuty pasują co najmniej do wściekłej żony, a my nie jesteśmy małżeństwem. Ba! Nie jesteśmy nawet w związku, więc daj spokój. Było, minęło.

– Jasne. Rozumiem.

– Serio?

– Oczywiście, że nie, baranie! – huknęła, wyrywając dłoń z mojej ręki.

– Baranie? – Totalnie mnie zamurowało. Jeszcze nigdy nie powiedziała do mnie w ten sposób.

– Jestem na ciebie zła – obwieściła, kierując się w stronę roztrzaskanych kubków i popielniczki. – Kompletnie cię nie rozumiem. Jednego dnia zachowujemy się jak kochankowie, a drugiego? Wiem, że masz trudności z wyrażeniem emocji, ale to, co robisz, jest cholernie poza tym. Ty się bawisz.

Wykorzystujesz i jeszcze masz śmiałość oczekiwać ode mnie prawdy. Samej prawdy i tylko prawdy.

– Nie. – Wcale nie tak to wyglądało. Owszem, nasza relacja była skomplikowana, nie potrafiłem nawet jej nazwać, ale oskarżenia, jakie padły, nie miały wiele wspólnego z tym, co czułem. Myliła się.

– Och, po co ja w ogóle się odzywałam?

– Nie bawię się tobą. Nigdy. Mówiłem ci to setki razy, a ty wciąż do tego uparcie wracasz.

– Odnoszę inne wrażenie.

– Niepotrzebnie. Masz rację, że ostatnio dość często się spieramy, ale przecież to nic złego. To znaczy – o ile nie zaczniesz rzucać czym popadnie i nie wyrządzasz sobie przy tym krzywdy, bo wtedy jest kiepsko. Lena, jestem zmęczony. Straciliśmy weekend na doskakiwaniu sobie do gardeł, jutro mam od siódmej wizyty w klinice, a popołudniu siedzę w poradni na Jana Pawła. Dajmy sobie już spokój, okej? Ty zademonstrowałaś swoje oburzenie, pozbawiłaś mnie trzech kubków, popielniczki i pięciu talerzy. Wystarczy na dziś.

– Dobrze. Zostawię resztę na jutro – mruknęła, lecz gdzieś w głębi wyczułem, że nie jest tak wpieniona, jak wcześniej. Może wreszcie uda nam się dojść do porozumienia? Potrzebowałem tego. I byłem pewny, że ona również. Nigdy wcześniej nie kłóciliśmy się o tak wiele i tak często. Przechodziliśmy przez burzę, która minie... z czasem.

– Czyli planujesz rozwalić cały mój dom?

– Może. – Uśmiechnęła się tajemniczo.

– Szalona.

– Wkurwiona. – Podeszła do mnie bliżej. – Na ciebie.

– Co mam zrobić? – zapytałem, unosząc ręce do góry. Poddawałem się na własne życzenie. Nie chciałem dłużej ciągnąć tej wojny.

– Co? – Nie rozumiała.

– Galaretkę? – Pozwoliłem sobie na uśmiech. – Wiem, że uwielbiasz galaretkę truskawkową.

– Trzeba tutaj posprzątać – westchnęła, zbierając kawałki szkła. Pokręciłem przecząco głową, bo nie miałem najmniejszego zamiaru jej na to pozwalać. Bez słowa chwyciłem ją delikatnie za ramiona i zaprowadziłem na sofę. Wolałem uniknąć kolejnego opatrywania ran. Sam się wszystkim zajmę, choć, kurwa, naprawdę nie tak wyobrażałem sobie niedzielny wieczór. Zebrałem szkło, umyłem podłogę i starłem ze ściany plamy po herbacie, lecz wiedziałem, że i tak nie obejdzie się bez farby.

– Przepraszam za bałagan. Teraz czuję się jak idiotka, co jest irytujące, ponieważ to ty masz za uszami. Jutro kupię farbę. Jaki to odcień szarości?

– Ogarnę to. Nie musisz się tym przejmować, tak samo, jak nie powinnaś się czuć jak idiotka. Może otworzę wino, co? Obejrzymy jakąś kiczowatą komedię na Netflixie? Pośmiejemy się z gównianego scenariusza i zjemy galaretkę.

– Dobrze. – Czuję jej spojrzenie. Miała dość tak samo jak ja. Uśmiechnąłem się. Chciałem w ten sposób rozgonić raz na zawsze ciężkie chmury, które nad nami zawisły.

– Zgoda? – upewniłem się i wolno odgarnąłem kosmyk włosów z jej policzka.

– Za galaretkę i najgorszą komedię wszechczasów.

Roześmiałem się, pochyliłem i pocałowałem czule w czubek głowy.

Witamy (ponownie) w raju.

\*\*\*

Człowiek robi w swoim życiu wiele głupot. Podejmuje różne decyzje, stawia czoła problemom, które czasem sami stworzył, a czasem takim, które same rzuciły się na niego z impetem, jak rozwścieczone, żądne krwi zwierzę. Bez przyczyny. Te wszystkie wybory, jakich dokonuje człowiek, są też wolnością. Wolnością słowa, wolnością czynów. Nikt nie może nas zmusić do zmiany zamierzeń. To wszystko dzieje się dzięki naszej wolnej woli. I to my za nią płacimy. Dziś

przekonałem się o tym na własnej skórze. Nie sądziłem, że kiedykolwiek do tego dojdzie, ale wiadomość, którą otrzymałem od Macieja, a później od reszty chłopaków, uświadomiła mi, że popełniłem błąd, chwając się swoim ostatnim podbojem. A raczej chwając się tym, że przespałem się z Leną. Nie powinienem tego robić. A na pewno nie w ten sposób. Zły wyciszałem powiadomienia przychodzące z czatu. Maciej Rybus chciał ode mnie numer jej telefonu, poznać rozmiar jej stanika i dowiedzieć się, czy jest ciasna i ile razy dochodziła. Szczerze? Zbierało mi się na mdłości. Czułem potworny ścisk w żołądku i miałem ochotę obić mu mordę tak bardzo, że nie potrafiłem skupić się na robocie. A tej miałem po łokcie. Potarłem nerwowo brodę. Pętla, którą sam założyłem sobie na szyję, zaczynała się zaciskać i byłem pewny, że nie wytrzymam, jeśli te wiadomości nie ustaną. Było za późno na wyrzuty sumienia, choć te nie zamierzały mnie opuścić. Lena miała rację. Byłem baranem. Nabrałem powietrza w płuca, a potem rozległo się pukanie. Siedziałem w swoim gabinecie, udając, że już dwudziestą minutę wypełniam historie chorób. Dlaczego nie mogło tak zostać? Dlaczego ktoś koniecznie chciał to zmienić?

– Proszę! – rzuciłem, mimo wszystko przywołując na usta uśmiech.

– Dzień dobry, doktorze. – Zdębiałem, słysząc znajomy głos. Zamrugałem powiekami ze zdumieniem, widząc Nadię.

– Co ty tutaj robisz? – syknąłem, wstając z fotela. Serio, ostatnią osobą, którą chciałem tutaj spotkać, była jedna z moich kochanek. Ja pierdołę.

– Stęskniłam się.

– Czyś ty oszalała?! – Zdenerwowałem się. – Jestem w pracy.

– Co się z nami stało? Dlaczego już się nie umawiamy? – Jej dłonie zaczęły błądzić po mojej piersi. – Myślałam, że się ucieszysz z mojej wizyty.

– Wyjdz.

– Wyjdź? – Uniosła brew, odgarniając na bok swoje blond loki. Kurwa jego mać. Gapiłem się na nią, zastanawiając się, jakie лихо ją przygnało do szpitalnej poradni. Miałem w dupie jej tęsknoty. Nigdy nie byłem na czyjeś polecenie. Spotykałem się, kiedy chciałem, w miejscach, które sam wybierałem. Ta zabawa od zawsze odbywała się na moich warunkach.

– Tę sierotkę też tak traktujesz? – Nadia zmarszczyła brwi.  
– Nie wydaje mi się.

– Nie bądź śmieszna – warknąłem. – Trafisz do wyjścia, czy mam ci pomóc?

– Ile to trwa? Trzy miesiące? Nie. Co ja plotę? Z pewnością dłużej. Dlaczego zatem nie przyznasz się mediom, że wcale nie spotykasz się z Alicją Zawadzką, a szarą myszką, która pół życia spędziła w zakonie?

– Klasztorze – poprawiłem odruchowo.

– Nieważne.

– Wypierdalaj. – Traciłem nerwy. I dobrze o tym wiedziała. Czekala na to.

– Moja kuzynka jest redaktorką jednej z największych gazet w Trójmieście. – Łypnęła na mnie okiem.

– I?

– Nic, tak tylko wspomniałam. Zupełnie niewinnie. – Uśmiechnęła się perliście. – Musisz jednak wiedzieć, że zastępowanie mnie Leną jest słabe.

– Nas łączył tylko seks – wydusiłem. – Taki był układ.

– Jasne, że tak! Henry! Ja nie oczekuję od ciebie wierności. Wiem dobrze, że bzykasz Romeę, Oliwkę i parę innych dziewczyn. Nie mam pretensji. Sama nie chciałabym budować przyszłości z takim facetem jak ty, ale tutaj chodzi o coś zupełnie innego niż przyszłość. Chodzi o zasady. A mnie nie może zastąpić byle kto, rozumiesz?

– I co w związku z tym?

– No myślę, że ta moja kuzynka byłaby zainteresowana sekretnym romansem doktora Wysockiego z sierotką. Nie

wiem tylko, czy twoje grono znajomych będzie z tego zadowolone. Wiem, że panują tam bardzo sztywne reguły. A pani Anna Wysocka ma bzika na punkcie klasy.

– Czego oczekujesz? Że przestanę się spotykać z Leną na twoje polecenie? Nie interesują mnie ani twoje powody, ani jakie masz znajomości. Chcesz sprzedać moje życie prywatne gazecie? Zrób to. – Zmrużyłem gniewnie oczy i zniżyłem ton. – Ale wiedz, że nie mam litości dla takich szmat jak ty. A twoje słowo będzie przeciwko mojemu. Nie masz szans ze mną wygrać. Jesteś niczym, Nadia. Gdybym chciał, mógłbym cię zniszczyć. Zastanów się, czy warto wchodzić ze mną na wojenną ścieżkę.

– Grozisz mi? – Wydeła usta.

– Informuję. A teraz, proszę uprzejmie, zejdz mi z oczu, zanim dostanę migreny.

Nadia, o dziwo, posłuchała. Może rzeczywiście zrobiłem na niej wrażenie, może się przejęła? Prawdę mówiąc lepiej, żeby tak było. Wiedziałem, że zagrałem odważnie, ale zdawałem sobie doskonale sprawę, że nie wahałabym się ani sekundy, gdyby zadziałała przeciwko mnie.

– Jesteś draniem.

– Och, dopiero teraz się o tym dowiadujesz? – parsknąłem, wypychając ją z gabinetu. – Jeśli jeszcze raz tutaj przyjdiesz, to poproszę ochronę, żeby cię wyprowadziła siłą. Staniesz się lokalną małąką oskarżoną o napastowanie lekarza podczas dyżuru. A to będzie tylko ostrzeżenie.

# Lena

## 14

**P**o ciężkim weekendzie miałam nadzieję, że poniedziałek nie będzie nerwowy. Jakże się myliłam!

W drodze do pracy jak zwykle rozpracowywałam plan zmiany. Miałam ze sobą podręczniki i zeszyt, w którym prowadziłam notatki. Zamierzałam każdą możliwą chwilę przeznaczyć na naukę. Egzamin stał tuż za rogiem, a ja nadal nie czułam się pewnie. Właściwie to skręcało mnie z nerwów na samą myśl o sali wykładowej i komisji, która oceni moją wiedzę. Włączyłam muzykę, by się zrelaksować, lecz nagły błysk pomarańczowej kontrolki tylko pogorszył sprawę. Dziękowałam Bogu, że postawił na mojej drodze Orlen. Dojechałam do dystrybutora, przeliczyłam pieniądze i pewna, że wystarczy, wysiadłam z auta. Podnosiłam właśnie pistolet, gdy kątem oka zauważyłam znajomą postać.

Tylko nie on!

Zadrżałam, czując nieprzyjemne dreszcze pełzające po kręgosłupie. Zapominając o tankowaniu, ruszyłam w kierunku chwiejącego się na nogach Daniela Gawędy. Już z odległości kilkunastu metrów wyczuwałam smród wódki i papierosów. W dłoni ścisnął pustą butelkę po żubrówce, a kolejne dwie turlały się radośnie po betonie. Poczulałam, jak łyzy cisną mi się do oczu. Kompletnie niepotrzebnie, bo nie chciałam płakać. Nie nad tym człowiekiem.

– Halo?! Co tutaj się dzieje?! – Z budynku stacji wyskoczył wysoki tyczkowaty facet w firmowej koszulce. Oburzony patrzył to na mnie, to na mojego ojca.

– Ta osoba jest kompletnie pijana! Dzwonię na policję.

– Nie, proszę – pisnęłam. – Już sobie idziemy.

– To pani znajomy?

– Ojciec – wykrztusiłam z trudem. Skuliłam się pod wpływem pogardliwego spojrzenia mężczyzny.



– Cóż, w takim razie współczuję. Proszę stąd odejść, odstraszacie klientów.

Kiwnęłam głową. Moje policzki płonęły ze wstydu. Zagryzłam wargi z nadzieją, że kiedy poczuję ból, te przestaną drżeć. Daniel Gawęda niewiele rozumiał z tego, co się wokół niego działo. Machał rękoma, próbując się ode mnie uwolnić i kilka razy mu się to udało. Był sporo cięższy ode mnie, więc gdy mnie popchnął, leciałam jak pocisk i tylko cudem utrzymałam równowagę.

– Gdzie jest ta gnida?! – bełkotał, patrząc na mnie nieprzyjaznym wzrokiem.

– Wsiądź do auta – poprosiłam cicho.

– Okradł mnie! Ta pierdolona szumowina! Gdzie jesteś, cwaniaku!?

– Proszę, wejdź do samochodu! – wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

– Nie będziesz mi mówiła, gówniario, co mam robić!

– Chcesz, żeby przyjechała policja!? Żeby nas spisali, a ciebie wzięli na izbę?!

– Okradł mnie! Ta kurrrwa! – ryknął, splunąwszy na ziemię, a po chwili wyjął z kieszeni przetartych dżinsów czarny scyzoryk. – Trzymasz z tym śmieciem?! To wasz plan!?

Wymachiwał ostrzem. Bałam się, że zrobi krzywdę sobie i mnie. Ale też tego, że obserwuje nas pracownik stacji.

– Z nikim nie trzymam. Proszę, nie róbnmy więcej zamieszania.

– No dobra. – Schował scyzoryk i wpakował się na przednie siedzenie. Zamknęłam samochód i w pośpiechu dokończyłam tankowanie, dokonałam płatności i wróciłam, cała spocona. Nie chciałam go zostawiać samego. Nie miałam pojęcia, co strzeliłoby mu głowy. Nie mogłam narażać Belli.

– Odwiozę cię do ośrodka. Gdzie teraz mieszkasz?

– Jedź do ciebie.

– Nie ma mowy.

– Nic nie jadłem – stęknął. – Chyba nie odmówisz mi chleba?

– Kupię ci jakąś kanapkę – zaoferowałam, ale w tej samej chwili poczułam dotyk jego dłoni na swojej. – Puść mnie.

– Chcę zobaczyć, gdzie mieszka moja córeczka – wymamrotałam, uśmiechając się szyderczo. – Zabierz mnie do siebie, zanim zmienię zdanie i zabiję tego pieprzonego łgarza!

– Proszę, nie krzycz.

– To rób, co mówię! Jazda! – krzyknął, a jego cuchnący oddech sprawił, że poczułam mdłości. Przyciśnięta do muru, wystraszona i zdana tylko na siebie, posłusznie pojechałam w stronę Osowej. Daniel Gawęda oparł głowę o zagłówek fotela. Nie zwracał uwagi ani na psa, ani na trasę. Równie dobrze mogłabym go wyprowadzić w pole i podjechać pod komisariat policji, ale za bardzo bałam się konsekwencji. Wiedziałam, że był niebezpiecznym człowiekiem. Musiałam zachować rozsądek i ostrożność.

– Ile masz pieniędzy?

– Nie mam.

– Nie kłam. Na pewno znajdziesz coś dla ojca.

– Pracujesz?

– Nie.

– Powinieneś.

– Nie mądruj się. Od tego są dzieci, żeby wspomagały rodziców.

– Słucham!?! – Zdenerwowana z trudem skupiałam się na drodze. – Porzuciłeś mnie! Nie interesowałeś się, a teraz żadasz mojej opieki?! Za co!?

– Za to, że spuściłem się w cipę twojej matki. Beze mnie nie byłoby ciebie. Gdzie jest twoja wdzięczność za to, że cię stworzyłem!?! Powołałem cię do życia! Jak Bóg!

Zakręciło mi się w głowie. Zaciśnęłam zęby i wmawiając sobie, że wszystko będzie okej, pułam do przodu. A będzie?

Dotarłam do domu Henryka w niecałe pół godziny. Wyskoczyłam z auta i otworzyłam drzwi od strony pasażera.

– Tutaj mieszkam.

– Niech mnie!

– Widziałeś? Możemy już wracać – stwierdziłam oschle.

– Stać cię na taką chatę?! Jest ogromna. I ty mówisz, że nie masz pieniędzy dla mnie? Podła kłamczucha. Dobrobyt uderzył ci do głowy, co? Ale nie martw się. Od dziś będziesz się dzieliła wszystkim. – Zarechotał, idąc koślawo w kierunku furtki.

– Jak to się otwiera?! – Potrząsnął furtką. – Otwórz to!

– Po co chcesz wejść do środka?

– Nie zadawaj głupich pytań, tylko otwieraj! No już! Na co czekasz?!

Moje nogi były jak wata, kiedy szłam w jego stronę. Stojąc tyłem i wbijając kod, nie mogłam wiedzieć, że w tym samym czasie podjechało żółte sportowe auto, a z jego wnętrza wyskoczył wysoki mężczyzna w szarej kurtce.

– Cześć. – Słyszając nieznamy głos, drgnęłam zaniepokojona.

– Cz-cześć – wydukałam. – Znamy się?

– Jeszcze nie, ale mam nadzieję to zmienić. Jestem Maciej. – Wyciągnął dłoń. – Maciej Rybus, przyjaciel Henry’ego. Przyjechałem do niego.

– Jest w szpitalu. To znaczy w pracy, w szpitalu – mruknęłam nerwowo.

Cały czas pamiętałam o Gawędzie. Wiedziałam, że muszę go pilnować. Byłam zła na siebie. Dlaczego go tutaj przywiozłam? Lecz zaraz oprzytomniałam. Bałam się go. Zrobiłam to, sądząc, że w ten sposób ratuję swój tyłek.

– Serio? Szkoda. – Maciej miał bystre spojrzenie. Czasem odnosiłam wrażenie, że zatrzymywał na mnie wzrok o kilka sekund za długo. Zmierzył swoje jasne włosy i potarł gładko

ogoloną twarz. Wyczułam zapach mocnych perfum, które z pewnością nie należały do tanich.

– A ty? Jak masz na imię, piękna?

– Lena.

– Śliczne. Niespotykane. Wiesz, całkiem dobrze się składa, że Henry jest poza domem, możemy się lepiej poznać. Żałuję, że dopiero teraz mamy okazję.

– Ja... z chęcią, ale nie mogę. – Obejrzałam się instynktownie za siebie.

– Masz gościa? – Powiódł spojrzeniem za mną.

– Tak jakby. – Uśmiechnęłam się sztucznie. Nie chciałam być nieuprzejma dla przyjaciela Henryka; wolałam zostawić po sobie jak najlepsze wrażenie.

– Troszkę... wiekowy – ocenił, marszcząc czoło.

– Tak, ja... to... podopieczny z ośrodka, w którym pracuję. Zapomniałam paru rzeczy z domu i musiałam wziąć go ze sobą. Jest chory.

– Och, coś poważnego? Jestem lekarzem. Może mógłbym pomóc? – Wypiął dumnie pierś, napinając tym samym materiał szarej koszuli.

Kolejny na poziomie – pomyślałam z przekąsem.

– To schizofrenia – odparłam spokojnie

– Rozumiem, podziwiam, że masz siłę się zajmować tak ciężkimi przypadkami. Choroby psychiczne są niezwykle trudne. Taka osoba często nie dopuszcza do siebie, że może z nią być cokolwiek nie tak. Uparcie tkwi w swoim świecie, odtrącając pomocą dłoń.

– Tak – bąknęłam. – Dokładnie. Więc... ja naprawdę muszę wrócić do Daniela, żeby przypadkiem nie stała mu się jakaś krzywda.

– A ten pies w aucie jest twój?

Cholera!

– Boże! Kompletnie o niej zapomniałam. – Wyrwałam się do przodu. Dopadłam do samochodu i szarpnęłam za drzwi. Pies wyskoczył z auta i ostrożnie zerknął na Macieja.

– Otwieraj te drzwi! – Krzyk Daniela Gawędy rozniósł się głośno po osiedlu.

– Chyba nerwowo. – Mężczyzna uśmiechnął się blado. – Zgaduję, że nie chcesz wpuszczać go do środka?

– Zdecydowanie nie chcę – westchnęłam ciężko. Powoli brakowało mi sił.

– Ciężki dzień? – Maciej uśmiechnął się delikatnie, po czym potarł dłonie. – Co mogę dla ciebie zrobić?

– Dla mnie?

– Potrzebuję dobrych uczynków na koncie, a ty sprawiasz wrażenie potrzebującej pomocy. Wiem od Henry’ego, że z nim mieszkasz. Wolisz zaprowadzić psa do domu, czy może najpierw zająć się tym chorym człowiekiem, który wali pięściami w drzwi?

– Zajmijmy się najpierw Danielem – odparłam z wdzięcznością.

– Dziękuję.

– Przyjemność po mojej stronie.

Zacisnęłam powieki, a kiedy je otworzyłam, Maciej już trzymał za ramiona wyrywającego się Gawędę. Był wściekły, ale stan upojenia alkoholem nie pozwalał mu na skuteczne stawianie oporu. W miarę jak zbliżali się do samochodu, czyli też do mnie, rozbrzmiała moja komórka. Połączenie z pracy. Byłam spóźniona o całe dwie godziny. Oczywiście wiedziałam, że wymyślanie na szybko historii z przewróceniem się i zwichnięciem jest karygodne, ale musiałam to zrobić. Musiałam, bo byłam pewna, że przetransportowanie Gawędy do wybranego ośrodka zajmie mi co najmniej kolejne dwie godziny, a to dawałoby już sumę czterech. Dziś zrobiłam wyjątek, choć i ten przyszedł mi z trudem. Nie lubiłam kłamać i byłam bardzo zmartwiona stanem zdrowia podopiecznych. Tych prawdziwych, moich

kochanych starszych ludzi, którzy byli mi bliżsi niż...  
ktokolwiek.

Ktokolwiek poza Henrykiem.

\*\*\*

Tak jak przypuszczałam sprawa z moim biologicznym ojcem pochłoneła nas, mnie i Macieja, na ponad dwie godziny. To wbrew pozorom wcale nie było takie łatwe. Nie dysponowaliśmy żadnymi dokumentami, a Daniel nie miał zamiaru nam pomóc. Krzyczał, obrażał nas i szarpał wściekle. Na szczęście ani razu nie użył scyzoryka. Być może zwyczajnie o nim zapomniał, a może los był po naszej stronie. Nie wiem. I, prawdę mówiąc, nie chcę wiedzieć. Miałam dość. Byłam psychicznie wykończona. Maciej okazał się niezbędny, a jego wcześniejszy pomysł z zostawieniem Belli w mieszkaniu był strzałem w dziesiątkę. Po prostu nie mogłam wyobrazić sobie w naszej sytuacji jeszcze psa.

– Kryzys zażegnany? – zagadnął, opierając się o bok mojego auta.

– Nareszcie. – Pokręciłam głową z niedowierzaniem. – Jeszcze raz dziękuję i przepraszam, że musiałeś być świadkiem tego wszystkiego.

– Wiesz, tak naprawdę nic nie widziałem. Zaprowadziłem chorego pod wskazany adres, a później taktownie się odsunąłem.

– Dziękuję. – Kurczę, dlaczego zaczęłam się powtarzać? Spojrzałam na niego. Nadal się uśmiechał. Sprawiał wrażenie bardzo sympatycznego. Nie zdziwiłabym się, gdyby oferował swoją pomoc każdemu potrzebującemu. – To może wypijemy kawę? W ramach zadośćuczynienia.

– Powiedziałem, że to dla mnie żaden kłopot. Z chęcią ci pomogłem, ale, skoro zapraszasz, nie wypada odmówić. – Błysnął zębami w szerokim uśmiechu.

– Masz rację, nie wypada. Mało tego – byłabym zła, gdybyś to zrobił. Zasłużyłeś na dużą... – zmrużyłam oczy – ...latte? Zgadłam?

– Nie wiem, jak to zrobiłaś. – Roześmiał się. – Chyba jesteś wróżką.

– Heniek uważa mnie za wariatkę – parsknęłam, zakładając sobie kosmyk włosów za ucho.

– Nie wie, co mówi – stwierdził, po czym wyraźnie się zmieszał. – Wow, nie planowałem tego. Zupełnie nie wiem, dlaczego to powiedziałem, ale Henryk jest... Sama chyba wiesz najlepiej, jaki jest. Czasem nie docenia tego, co ma pod nosem.

– Czasem – zgodziłam się ponuro. – Ale nie musimy o nim rozmawiać, prawda? Znasz jakąś fajną knajpkę?

– A znam. Na Mariackiej, w kamienicy. Może kojarzysz? Niedaleko znajduje się Klub Pisarza. Też całkiem przyjemny lokal. Można napić się czegoś ekstra, a przy okazji poczytać ciekawe książki

– Czytasz? – Zainteresowałam się. – Co takiego?

– Na pewno nie jestem fanem Kinga, jak Henry.

– Ja także go lubię.

– A co powiesz na Musso?

– Świetny. Pochłonełam jego dwie książki i żałuję, że nie mam czasu na więcej.

– Wszystko przed tobą i mną, jeśli spotkamy się w Klubie Pisarza... Na przykład w piątek?

Spojrzałam na niego rozbawiona.

– Dziękuję, ale raczej nie skorzystam. W tej chwili... nie chcę się z nikim umawiać.

Skłamałam, ale co innego miałam zrobić? Przecież nie mogłam mu powiedzieć, że ja i Henryk, że my... Nie mogłam wtajemniczyć go w naszą relację, której sama do końca nie rozumiałam.

– Jasne. – Spuścił głowę. – Wybacz, wyskoczyłem jak głupi, ale to dlatego, że bardzo dawno nie poznałem równie interesującej dziewczyny.

- To miłe, co mówisz.
- No i za psa też masz dodatkowy punkt. Choć pewnie Henryk nie przepada za nią, co?
- Z każdym kolejnym tygodniem widzę coraz większe postępy. Liczę, że do przyszłego roku będzie trzymał smycz. – Roześmiałam się, wyobrażając sobie tę scenę.
- Nigdy nie lubił zwierząt.
- Mając taki wychów... W sumie nie miał wyjścia.
- Tak, coś w tym jest. – Odchrząknął, po czym posłał mi kolejny delikatny uśmiech. Nie wiedziałam, jak odbierać jego zachowanie. Czy próbował ze mną flirtować, czy to ja przesadzałam? Nie chciałam go bezpodstawnie osądzać, toteż trzymałam język za zębami. Kawiarenka przy ulicy Mariackiej była urocza i zachodziłam w głowę, dlaczego wcześniej się do niej nie wybrałam. Ciepły wystrój wnętrza, kubełkowe fotele i okrągłe stoliki. A ponad to na ścianach czarno-białe obrazy przedstawiające panoramę miasta. Maciej był zabawny. Śmiałam się z jego żartów, zapominając o uciekającym czasie. Zamówiliśmy szarlotkę z lodami. Była idealna. Kruchy spód, prażone jabłka z cynamonem i rozpływająca się w ustach gałka lodów waniliowych. Zaczęłam się uspokajać, atmosfera tego miejsca działała na mnie relaksująco. Dawno nie czułam się w ten sposób. Zmiana otoczenia naprawdę była mi potrzebna. Maciej nie pozwolił mi zapłacić, więc trochę zaczęłam się bocyć, ale on wówczas zaproponował kolację.
- Muszę zająć się Bellą – powiedziałam i zanim zdolał skomentować moje słowa, dodałam, że to absolutnie nie jest wymówka. Zbliżała się godzina jej spaceru.
- To może spacer, a gdy wrócimy, zamówimy pizzę?
- Sama nie wiem. – Zaczęłam się wahać. Co prawda towarzystwo Macieja było w porządku, ale przecież co za dużo, to niezdrowo, prawda?
- Chcę cię poznać – rzucił niespodziewanie. – Nie dopatruj się w mojej wypowiedzi czegoś niestosownego. Po prostu



jesteś... zupełnie inna, niż sądziłem, co jest oczywiście pozytywnym zaskoczeniem.

– Czekaj, czekaj. – Ściągnęłam brwi. – Jak sobie mnie wyobrażałeś?

– Zjedz ze mną pizzę, a się dowiesz.

# Henryk

## 15

**M**acie czasem poczucie totalnej przegranej? Że czego nie można zatrzymać? Widzieliście kiedyś lawinę? Obserwowaliście, jak nieznaną siłą pcha tony śniegu po zboczach gór, aby zmieść wszystko, co ma na swojej drodze? Stojąc przed żółtym bmw M3 próbowałem ze wszystkich sił powstrzymać to, co nieuniknione.

Pałac fajkę tylko sobie wmawiałem, że jest okej. Złość narastała we mnie z każdą mijającą sekundą, lecz wiedziałem, że nie mogę zrobić nic, kompletnie nic, żeby pozbyć się tego uczucia. Maciej był singlem, podobnie jak Lena. Skoro doszło do spotkania, to najwidoczniej są sobą zainteresowani. Szlag! Kogo ja chciałem oszukać? Nie mogłem pozwolić Rybusowi na takie akcje. Znałem go zbyt dobrze i krew zalewała mnie od środka, kiedy tylko wyobraziłem sobie, jak podbija do Leny, bo byłem pewny, że próbował i to pewnie nieraz. Nagle przed oczami pojawiły się wszystkie wiadomości z grupowego czatu na Messengerze. Wszystkie pytania dotyczących tego, jaka jest w łóżku, co potrafi i jak szybko pozbyła się bielizny. Nie miałem złudzeń. Maciej chciał ją zaliczyć. Była dla niego zagadką, niespodziewanym wyzwaniem, no i lubił ze mną rywalizować. Nie umiałem wyjaśnić, co nim kierowało, ale zawsze próbował mi dorównać. To żółte M3 było jednym z wielu przykładów. Kretyn nie mógł znieść mojego lambo. Ślinił się na jego widok. Wiedziałem, że szukał zamienników. No i nie trwało długo, jak obwieścił światu, że znalazł się w posiadaniu bmw. Jasne, przymykałem oko na jego wygłupy. Chciał sportowe auto? Ma sportowe auto. Chce zakładać własną klinikę? Niech zakłada.

Naprawdę nie miałem nic przeciwko, ale jak się szybko okazało – do czasu. Maciej zaczął stąpać po cienkim lodzie. I nie myślcie sobie, że dla mnie to była prosta sprawa. Nie, do cholery. Była skomplikowana. Bo jak wybić mu z głowy Lenę, nie podając przy tym żadnych argumentów? Miałbym

mu powiedzieć: „Jesteś nieodpowiedni”? To brzmiało jak beznadziejnie nieśmieszny żart. Sam nie byłem lepszy! I niestety Maciej to wiedział. Wspiałbym się na szczyt hipokryzji, gdybym stanął mu na drodze, ale z jakiegoś posranego powodu byłem gotów to zrobić. Dla niej. A raczej dla jej dobra. Chciałem ją ochronić. Ja pierdołę! Chciałem ją chronić przed facetem podobnym do mnie. Co się ze mną działo? A może to początki choroby psychicznej? Szczerze? Nie byłbym zdzwiony. Życie ostatnio dostarczało mi końskich dawek komediodramatu, a moja rodzina czasem sprawiała wrażenie obłąkanej. Niedaleko więc było do domu wariatów. Z tą ponurą myślą cofnąłem się do lambo, wyjąłem skórzaną torbę lekarską i nabierając maksymalnie dużo powietrza w płuca, ruszyłem do drzwi. Wyjeżdżając ze szpitala byłem zmęczony. Była ósma wieczorem, a ja nie planowałem żadnych rozrywek poza prysznicem. Oczywiście wszystko się zmieniło, gdy dojechałem na miejsce.

Do diabła z tobą, Rybus.

Nie wiedziałem, czego mam się spodziewać, gdy wejść do środka, choć usilnie przekonywałem samego siebie, że nie powinienem panikować. To znaczy snuć popapranych scenariuszy, bo z paniką to nie miało wiele wspólnego. Chyba. W każdym razie znałem Lenę na tyle, że byłem w zasadzie pewny, że nie ulegnie Maciejowi. A dlaczego? Bo ma zasady. No i jest też śliczną, zabawną, SAMOTNĄ dziewczyną... Kurwa. Sam sobie katem. Zachowywałem się jak pies ogrodnika, ale z tą różnicą, że sam sobie pozwalałem na przekraczanie granic. Co jest ze mną nie tak?!

Drzwi były otwarte, więc wszedłem, nie używając klucza. Ze zdziwieniem odkryłem, że Bella nie przybiegła się przywitać, jak to miała w zwyczaju. No dobra, przyznaję. Lubiłem ją. Życie z psem miało swoje plusy, jak na przykład wesołe machanie ogona, którego teraz wyraźnie mi brakowało. Zdejmując kurtkę, wyczułem zapach pizzy. Nieźle. Naprawdę, kurwa, całkiem nieźle. Ostrożnie zerknąłem w kierunku salonu. I jakie było moje zdziwienie na widok Macieja i Leny siedzących na podłodze pod ścianą z dwoma kieliszkami wina. Oglądali albo mieli zamiar oglądać film, bo pilot od telewizora leżał obok kartonu po pizzy, a Bella? Bella leżała na grzbiecie

i poddawała się ich pieszczotom. Wyglądali na szczęśliwych, a nawet bez trosk. W pewnej chwili zaczęli się śmiać, a mnie ścisnęło w dołku tak mocno, że musiałem się ewakuować. Wpadłem do łazienki, odkręciłem kurek z zimną wodą i spryskałem twarz. Palilem kolejną fajkę, zastanawiając się, jak do licha mam rozegrać tę sprawę? Wejść do salonu, jakby nigdy nic i zacząć opowiadać o ciężkim dyżurze? A może nic nie mówić? A może w ogóle nie wchodzić do pokoju? Może wyjść? Tylko dokąd miałbym się udać? Do Stefana? Nie miałem ochoty na psychologiczne pogadanki. Do Rafała? Był tylko ciut bardziej ogarnięty od Macieja. Mógłbym w sumie wyrwać jakąś pannę i spędzić noc w hotelu, ale...

I wtedy drzwi łazienki się otworzyły, a mój wzrok spotkał się ze spojrzeniem Leny. Przez kilka minut gapiliśmy się na siebie w zupełnej ciszy, nie wiedząc, co robić. Przypominaliśmy starego Windowsa, który zaczynał się z byle powodu, a błaha usterka często skutkowałą kupieniem nowego sprzętu. Nie wiedziałem, co powiedzieć, a ona także nie znajdowała słów. Oczy miała błyszczące, trochę za bardzo psotne. Na ustach pozostawał widoczny ślad czerwonego wina. Bogu dzięki, że opatrunek na dłoni miała w nienaruszonym stanie.

– Jesteś już – powiedziała lekkim tonem, dotykając mojego ramienia. – Wow, Heniu trenowałeś ostatnio?

Uniosłem brew. Serio, tylko na tyle było mnie stać.

– Słucham?

– Twoje mięśnie – sapnęła, czerwieniąc się.

– Ile wypiałś?

– Niewiele.

– W takim razie co paliłś?

– Ja nie palę. – Uniosła z dumą głowę. – Nigdy.

Z trudem nie parsknąłem śmiechem. Pochyliłem się na nad nią i wtedy poczułem zapach męskich perfum. Odsunąłem się i skrzyżowałem ramiona na piersi.

- Co to za spojrzenie? – Zachichotała.
- Domyśl się.
- Wychodzi z ciebie taki bazyliszek, wiesz? – ciągnęła rozbawiona. – Taki podstępny gad.
- Nazywasz mnie gadem?
- Bazyliszkiem.
- Lena... – zacząłem, ale poddałem się, uważając, że i tak nic nie zrozumie. Była pijana.
- Mógłbyś wyjść?
- Dlaczego?
- Chciałabym się... No wiesz, wysikać.
- Sikaj. Jestem lekarzem. Wiem, w jaki sposób z ludzkiego organizmu jest wydalany mocz, więc raczej mnie nie zaskoczysz.
- Raczej? – Przygryzła wargę. – Albo wiesz co? Nie odpowiadaj. Nie chcę wiedzieć. Kurczę, jesteś pierwszym facetem, przy którym robię siku.
- Wow, szczęściarz ze mnie – rzuciłem nieco ironicznie, ale widząc jej roześmianą minę, nie potrafiłem zachować powagi. Oparłem się o ścianę, sprawdziłem godzinę. Powoli dochodziła dwudziesta pierwsza.
- Heniu? – Spojrzałem na nią. Siedziała na muszli klozetowej, chichocząc i kręcąc głową z niedowierzaniem. Zastanawiałem się, co ją tak zdziwiło. Może jednak nie chodziło o mocz? Albo dostała miesiączkę. Zmarszczyłem czoło. Przedwczesny. Stop. Zaraz, dlaczego znałem termin jej okresu?!
- Co jest? – spytałem.
- Papier się skończył – wymamrotała, tłumiąc śmiech. – Taki wiesz, toaletowy.
- A może kolorowy?
- Nie, Heniu. To jest papier toaletowy, bo jesteśmy w toalecie.

Ryknąłem śmiechem. Nie mogłem się już dłużej powstrzymywać. Oczywiście wyjąłem z szafki rolkę papieru. Miała szczęście, bo to była ostatnia. Wręczyłem ją, a ona podziękowała kilka(naście) razy. Wyszedłem z łazienki, a następnie już bez żadnego wahania skierowałem się do salonu. Maciej już nie siedział na podłodze. Zmienił miejsce na sofę. Pewnie była wygodniejsza.

– Cześć – przywitałem się spokojnie.

– O! Cześć! Nawet nie widziałem, że wróciłeś!

– Kazałem ci się od niej odwalić – przypomniałem mu oschle.

– A ty przyjeżdżasz tutaj i ją upijasz?

– Jakie tam upijasz? To tylko dwie butelki winka. Henry, ona jest świetną laską. Gdybym tylko poznał ją wcześniej, to... – Niespodziewanie zamknął usta.

– To co?

– Różne sprawy mogłyby wyniknąć. Myślałem, że jest zwykłą... No wiesz, szarą myszką z bidula, a tu taka niespodzianka. Wiesz, że czyta Musso? Nigdy nie spotkałem takiej dziewczyny. Jestem nią... Kurwa, Henry, podoba mi się.

– No to masz problem, bo ona nie jest dla ciebie – warknąłem, nie bawiąc się już w żadne uprzejmości. Byłem wkurwiony.

– Jest singielką.

– Nie prowokuj mnie, stary.

– Co ja takiego mówię? W ogóle wyczuwam od ciebie jakieś negatywne wibracje. Chyba nie jesteś zły na mnie, że przyjechałem?

– Nie, skąd – rzuciłem, wynosząc dwie puste butelki po winie do kuchni. – Ja zły? Dlaczego miałbym być zły? Na ciebie? Za co?

– To dobrze, bo wiesz, obawiałem się.

– Że przypadkiem dostaniesz wjeb? – Roześmiałem się głośno i nieprzyjemnie.

– Coś w tym rodzaju – przyznał. – Ale... Najważniejsze, że się myliłem!

– Tak – wycedziłem przez zaciśnięte zęby. – Cóż za ulga.

– Głodny jesteś? Bo nam trochę zostało. Zamówiliśmy z Leną pizzę.

Musiał podkreślić, że z nią, prawda? Musiał.

– Wiesz co? Jestem zmęczony. Jutro mam dwie operacje.

– To słabo.

– Muszę się wyspać.

– Jasne, jasne. Rozumiem. Ja wziąłem sobie urlop. Trzy dni, ale zawsze coś. Regeneracja jest ważna. A propos tego – może byśmy wyskoczyli na kajaki? Niedługo koniec września, więc pogoda nie będzie po naszej stronie. Warto byłoby wykorzystać ostatnie promienia słońca.

– Ten tydzień mam zajęty, ale w przyszłym można coś ogarnąć.

– Zajmę się tym. Lena pływała kajakiem?

– Owszem. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Ze mną.

– Ach, z tobą – powtórzył cicho. – Super, nie no, serio. Fajnie, że już jest obyta. Będzie miała więcej zaufania, kiedy ją poproszę.

– O co?

– Na kajak. – Roześmiał się. – Co jest z tobą, Henry? Chyba rzeczywiście potrzebujesz snu.

\*\*\*

Kłamałem, mówiąc o dwóch operacjach. Nie miałem ani jednej, ale to nie było ważne. Myślałem, że jeśli napomknę Maciejowi o napiętym grafiku i zmęczeniu, ten taktownie pożegna się i wyjdzie. Oczywiście nie zrobił tego, a ja uciekłem się do kolejnego blefu. Zdawałem sobie sprawę, że zacznę tracić nerwy. Maciej nie jest głupi, a nasza wieloletnia przyjaźń polega głównie na szczerości, którą teraz stawiałem pod znakiem zapytania.

– Masz coś przeciwko, żebym się z nią umawiał? – zapytał wprost.

– Wiem, co robisz z kobietami.

– To samo co ty – odparł, krzyżując ramiona na piersi.  
– Mylę się?

– Nie – westchnąłem cicho. – Tak.

– To nie czy tak?

– To skomplikowane. Lena nie jest... z tych, z którymi można się zabawić.

– A co ją wyróżnia? – Maciej nie rozumiał. I szczerze? Ja również. Nie pojmowałem, dlaczego tak szalenie zależało mi na tej dziewczynie. Nie miałem pojęcia, skąd brała się chęć otoczenia jej ochroną, jakby była wykonana z porcelany. To nie było do mnie podobne.

– O czym rozmawiacie?

O wilku mowa. Nadal roześmiana i wesoła Lena wróciła do salonu. Usiadła na sofie i wyciągnęła ręce w stronę Belli. Głaszcząc psa, patrzyła to na mnie, to na Macieja. Nie odzywała się jednak ani słowem. Nie trwało też długo, jak zaczęła ziewać.

– Pojadę już. – Maciej uśmiechnął się blado. – Spotkamy się w piątek?

– Klub Pisarza. – Lena odparła sennie.

Zdumiony słuchałem ich krótkiego dialogu. Klub Pisarza w piątek? Świetnie! Co będzie dalej? Spacer po rynku i podziwianie Złotej Bramy? Powstrzymałem jednak kąśliwie komentarze.

– Odwiozę cię – zaoferowałem.

– Nie ma potrzeby.

– Piłeś – przypomniałem surowo.

– Mniej niż ona. – Zachichotał. – Chyba potrzebowała odprężenia po ciężkim dniu. Swoją drogą podziwiam,



że pracuje z takimi osobami. Ten facet narobił sporo problemów.

– Jaki facet? – Zainteresowałem się, jednocześnie myśląc, dlaczego Lena nie dała mi znać o takowym incydencie. Przecież wiedziała, że ja zawsze... Musiała to wiedzieć.

– No wiesz, ten ze schizofrenią.

– No tak – mruknąłem, udając, że skojarzyłem typa. – Maciej, odwiozę cię. Serio.

– Nie pękaj.

– Nie musisz się popisywać, Lena zasnęła jak suseł na sofie. A ja nie chcę składać twoich kości albo, co gorsza, odwiedzać cię na cmentarzu. – Wyciągnąłem dłoń przed siebie. – Kluczyki.

– Jesteś przewrażliwiony. Przecież nieraz się zdarzało, pamiętasz?

– Rób, co chcesz. – Machnąłem z rezygnacją. Chciałem dobrze, ale kretyn nie słuchał. Co miałem więc zrobić? Dałem mu wolną rękę. Moje sumienie jest czyste. Patrzyłem z dezaprobatą, jak zbiera się do wyjścia. Śmiał się, że zaczynam mu matkować. Może i trochę przesadzałem, ale nie byłem dumny z tego, że prowadziliśmy kiedyś po pijaku. Kurwa, to było szczeniackie.

– Napiszę, jak dotrę do domku, dobrze? – Wkurzał mnie.

– Czasem mam wrażenie, że zamieniłeś się rozumem z wiewiórką, za orzeszki.

Maciej spojrzał na mnie. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Otworzył usta, ale zaraz je zamknął, po czym ruszył w kierunku drzwi.

– Orzechy są wartościowe.

– Owszem, ale nie na tyle, żeby zastąpić mózg.

– Nie możesz choć raz dać mi wygrać? Zawsze musisz mieć ostatnie zdanie?

Roześmiałem się, słysząc wyrzut w jego głosie. Odprowadziłem go do drzwi, a później patrzyłem, jak

odjeżdża swoim bmw. Ziewnąłem raz czy dwa. Byłem zmęczony, a za kilka godzin znów zawyje alarm, wciągając z powrotem do szarej rzeczywistości. Niepocieszony spojrzałem na Belle, która stanęła obok mnie i radośnie merdała ogonem.

– Maciej pojechał, to teraz przyszłaś? – wytknąłem jej, mrużąc oczy. Pies trącił mnie łapą, po czym przyniósł piłkę. Nadal czułem swojego rodzaju respekt; wciąż uważałem, że w tej na pozór miłutkiej posturze tkwi dziki instynkt, więc, zachowując ostrożność, podniosłem zabawkę, a później rzuciłem w kierunku pokoju. Bella ruszyła za nią szybciej niż moi pacjenci do gabinetu. Nieco rozbawiony poszedłem w jej ślady. Lena spała na sofie zwinięta w kłębek. Pochyliłem się nad nią i, ignorując zapach Macieja, wziąłem na rękę. Wspiąłem się na schody i położyłem do łóżka. Oczywiście w moim pokoju.

## Lena

### 16

**P**rzebudziłam się, czując okropną suchość w ustach. Głowa dudniła niczym bęben i z trudem oderwała się od poduszki. Zacisnęłam powieki, gdy świat zaczął niebezpiecznie wirować.

Kretynka! – ganiłam siebie w myślach.

Jak mogłam pozwolić sobie na taką ilość wina? I to w towarzystwie Macieja! Co musiał o mnie pomyśleć? Odkleiłam powieki, a potem nerwowo zaczęłam się rozglądać. Coś było nie tak. To znaczy wiedziałam, że siedzę na łóżku w... Chwila?

Czy ja byłam w samej bliźnie? Nie pamiętam, żebym się rozbierała. I nagle mój wzrok dostrzegł biurko, fotel obrotowy, stos dokumentów i laptop. Oblała mnie fala gorąca. Dalej dostrzegłam komodę, na blacie której niedbale leżała paczka papierosów, portfel i kilkanaście paczek nitrylowych rękawiczek. Na wspomnianym wcześniej biurku stała także skórzana brązowa torba lekarska, a na podłodze zalegała moja bluzka!

Cholera jasna!

W popłochu zerwałam się energicznie z łóżka i gdy byłam już przy samej krawędzi materaca, usłyszałam zduszony jęk. Odwróciłam się i zagryzłam wargę na widok Henryka. Leżał na plecach i przesywał mnie nieprzyjemnym spojrzeniem. Dopiero po kilku minutach zrozumiałam, że podczas próby wychodzenia z łóżka uderzyłam go łokciem w twarz.

– Jeszcze dwie takie noce i będę kaleką – rzucił, masując policzek. – Możesz mi wyjaśnić, do jasnej cholery, dlaczego nie śpisz i, co najważniejsze, dlaczego przeprowadzasz na mnie zamach?

Wcale nie chciałam, żeby to wyglądało na atak. Zmieszałam się i porzuciłam pomysł pójścia po szklanek wody. Ponownie

wpełzłam pod kołdrę i spojrzałam na niego przepaszająco.

– Nie miałam w planach żadnego zamachu – wymamrotałam, spoglądając na zaczerwienioną skórę na jego policzku. – Boli?

– Nie – westchnął cicho. – Ale przemyślę kwestię założenia niebieskiej karty.

– Naprawdę przepraszam.

– Wiesz, co powinnaś zrobić?

– Nie, ale pewnie zaraz mi powiesz. – Zachichotałam, widząc jego psotną minę.

– Powinnaś dać mi całusa. – Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Przecież mówiłeś, że nie boli.

– A musi boleć? – Objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Musi.

– W takim razie kłamałem. – Nawinął kosmyk moich włosów na swój palec. – Boli jak diabli.

Roześmiałam się, lecz przestałam, zauważywszy jego zamglone spojrzenie. Znałam ten wzrok, doskonale wiedziałam, co oznacza. Serce załomotało w piersi, a oddech przyspieszył, gdy zbliżyłam usta do jego policzka. Cmoknęłam delikatnie skórę pokrytą szorstkim zarostem, który rozkosznie drapał mnie w twarz. Henryk wydał z siebie przeciągły niski pomruk. Uwielbiałam to. Moje ciało zareagowało na tę werbalną pieszczotę i stało się jeszcze bardziej wrażliwe. Jego dłonie gładziły moje plecy i ramiona. Nie było w tym natarczywości. Rozpływałam się pod wpływem czułego dotyku, jednocześnie owijając nogę wokół jego bioder. Obydwoje wstrzymaliśmy oddech, kiedy poruszyłam kolaniem, ocierając się przypadkowo o jego wzwód.

– Zrób to jeszcze raz – wymruczał miękko.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi na ogarniające mnie pożądanie. Powoli przesuwałam dłoń po jego piersi w kierunku brzucha.

– Chcesz mnie zabić? – wysyczał, obejmując rękoma moją twarz. Nie zdążyłam jednak odpowiedzieć, bo zamknął moje usta pocałunkiem. Nasze języki podjęły pełną namiętności grę. Henryk był pewny siebie i stanowczy. Wiedział, czego chce i dążył do tego, jednocześnie wskazując mi drogę, którą powinnam podążać. Ssał moją dolną wargę, sprawnymi ruchami pozbawił mnie stanika. Zadrżałam, ponieważ podmuchy wiatru przedostawały się przez uchylone okno; na szczęście Henryk nie pozwolił, żebym zmarzła. Rozpalał we mnie ogień ściskając, całując i liżąc moje stwardniałe sutki. Głęboki jęk przeciął ciszę. Zanim zdążyłam zareagować, przykrył mnie swoim ciałem, obsypując moją szyję gradem drobnych pocałunków. Wygięłam się w łuk, kiedy chwycił zębami płatek mojego ucha. Przesuwałam dłońmi po jego szerokich barkach i szyi. Chciałam, żeby na mnie spojrzał, więc delikatnie podniosłam jego głowę, a czarne jak węgiel oczy spoczęły na moich.

– Kochaj się ze mną – powiedziałam, ostrożnie waząc każde słowo. Zdawałam sobie sprawę, że żądam wiele, ale musiałam to zrobić. Musiał wiedzieć, że pragnęłam znacznie więcej niż zaspokojenia palącego pożądania.

– Lena. – W jego głosie znów wyczułam ostrzeżenie.

– Wiem, że potrafisz. - Musnęłam nosem jego nos. Wahał się. Widziałam, jak zaciskał szczękę, próbując zapanować nad szalejącymi emocjami. W pewnej chwili zdjął bokserki i, wpatrując się we mnie, rozsunął kolanem moje uda. Uniosłam zachęcająco biodra, wsuwając palce w jego włosy. Pragnęłam go do bólu. Henryk nie odrywał ode mnie oczu. Sprawiał wrażenie dziwnie spiętego, choć ochoczo przyjął zaproszenie, wchodząc we mnie głęboko. Wtuliłam twarz w zagłębienie jego ramienia, z trudem łapiąc powietrze. Nie byłam w stanie myśleć, pożądanie zjadało mój rozum. Wszystko wokół traciło sens. Dostosowałam się do powolnego, słodkiego rytmu, który nadał. Nasze ciała splecione ciasno kołysały się łagodnie.

– Muszę cię mieć. – Jego ochryply głos krył za sobą coś mrocznego.

– Masz mnie – zapewniłam, całując jego usta, jednak to nie wystarczyło. Odsunął moje ręce od siebie, a następnie unieruchomił nad moją głową. Przyciśnięta jego ciężarem do materaca nie byłam w stanie wykonać żadnego ruchu. W jego czach nadal płonęły figlarne iskierki, choć teraz ten ogień przypominał bardziej uśpioną dzikość, która budzi się z letargu. Nie byłam pewna, czy podoba mi się to, co widzę. Z mojego gardła wyleciał krzyk, kiedy uszczypnął moje sutki.

– To boli.

– Wytrzymasz. – Zdziwiona jego odpowiedzią, chciałam się odsunąć, ale nie miałam na to najmniejszych szans. Wbijał się we mnie coraz agresywniej, ścisnął tak mocno, że zostawiał ślady na skórze. Pędził naprzód, nie zwracając na mnie najmniejszej uwagi. Zupełnie, jakbym była jego zabawką... albo nagrodą, która niewątpliwie mu się należała. Brał mnie szybko, a ja zaczynałam odczuwać mdłości. Drżałam, nie wiedząc, co się stało. Dlaczego czuły seks nagle zmienił się w... pozbawione uczuć rżnięcie. Nie było na to mojej zgody.

– Henryk! – wrzasnęłam, czując wypływające z oczu łzy. I wtedy się zatrzymał. Świat przestał się kręcić, a ogień zgasł. Dyszał, patrząc na mnie niewidzącym wzrokiem. Zupełnie jakby nie odnajdował się w sytuacji, do której doprowadził. Odepchnęłam go od siebie, owinęłam szczelnie kołdrą i chciałam wyjść. Zniknąć. Strzelić sobie w twarz za tę parszywą naiwność, za tę miłość, która prowadziła mnie na skraj wytrzymałości. Ale w tej samej chwili poczułam jego dłoń na swoim nagim ramieniu.

– Przepraszam. – Skrucha w jego głosie była niemalże namacalna. – Zrobiłem ci krzywdę?

– Nie – odparłam oschle.

– Bałem się – przyznał cicho. – Kiedy poprosiłaś, żebym się z tobą kochał. Byłem przerażony. Chciałem ci dać to, czego potrzebowałaś, naprawdę chciałem..., ale gdzieś po drodze, kurwa... Lena... Nie jestem w stanie tego wyjaśnić.

Nie miałam ochoty słuchać jego przeprosin ani tłumaczeń. Wstałam.

– Lena. – Nie dawał za wygraną. Ruszył za mną. – Porozmawiajmy.

– Nie chcę.

– Nigdy nie... – urwał, po czym przycisnął czoło do mojego.

– To dla mnie trudne. Trudne jest mieć kogoś takiego jak ty, Lena. Trudne jest utrzymywanie tego, co już udało się zbudować. Osłabiasz mnie, wywracasz mój świat do góry nogami. Przy tobie czarne jest białym. Jesteś dla mnie jak narkotyk. Uzależniasz. Potrzebuję cię z każdym dniem coraz bardziej. Nie wiem, co mam z tym robić. Nie wiem, jak reagować. Nie wiem... Nie wiem, jak mam cię kochać.

Zamrugałam. Chciałam zatrzymać łzy, ale nie udało się. Słona wilgoć spłynęła na moje policzki. Nie wiedział, jak ma mnie kochać? Co to w ogóle znaczy?

– To stały tekst? – Zadrzałam, unosząc brodę.

– Nie. Nie zauważyłaś, że z tobą wszystko jest pierwsze?

Może.

– Muszę się do czegoś przyznać.

– Nie rozumiem?

– Jestem zazdrosny – odparł cicho. – I to też mój pierwszy raz. Sprawa jest na tyle skomplikowana, że chodzi o mojego przyjaciela. A do ciebie nie mam żadnych praw. Co mam robić?

– Henryk, czego ode mnie oczekujesz? – Poprawiłam zsuwając się kołdrę. – Mówisz, że nie rozumiesz, co się dzieje, więc powiedz mi, dlaczego to ja mam być tą, która zna odpowiedzi na pytania? Traktujesz mnie jak swoją dziewczynę, żeby zerznąć mnie jak pierwszą lepszą. Wiem, że nie chcesz tego słyszeć, ale ... –

nie dokończyłam. Czy to była ta chwila? Czy to właśnie teraz powinnam powiedzieć wszystko, co tak głęboko tkwiło w sercu? Obnażyć się jeszcze bardziej?

Przełknęłam z trudem ślinę. Miałam wrażenie, że moja krtań zatarasowała lepka gula uniemożliwiająca wydobyć jakiegokolwiek dźwięku. Stałam jak słup, podczas kiedy Henryk wciągał bokserki. Wbiłam w skórę dłoni paznokcie, chcąc dodać sobie pewności.

– Ale? – Podszedł do mnie. Kolejny raz znalazł się blisko. Uśmiechnął się jakby na zachętę, lecz czy rzeczywiście chciał to usłyszeć?

– Od dawna próbuję z tym walczyć – zaczęłam niepewnie. – Właściwie robię to nieustannie, choć ta bitwa jest z góry skazana na przegraną. – Trzęsłam się jak osika. Usiadłam na skraju łóżka, nie mogąc dłużej utrzymać się na nogach.

– Nie rób tego. – Usłyszałam jego szept. Stał oparty plecami o ścianę. Palił.

– Wiem, że to błąd.

– Lena, proszę.

– Ja też cię proszę. Proszę, żebyś w końcu pozwolił mi powiedzieć, jak bardzo cię kocham. Jak bardzo potrzebuję cię w swoim życiu. Jak bardzo chcę, żebyś mnie trzymał za rękę, całował i mówił wszystkim, że to ja. – Pociągnęłam nosem. – Że to ja jestem tą jedyną. Tą, przy której zasypiasz, budzisz się i rozpoczynasz dzień. Tą, która na ciebie czeka, gdy wracasz z pracy. Tą, z którą chcesz spędzać każdą możliwą chwilę. Chcę być tą, do której masz prawo.

Zamilkłam, zobaczywszy, jak jego oczy stają się coraz bardziej mokre. Nadal palił, ale jego dłonie drżały i z trudem utrzymywał papierosa. Nie miałam wątpliwości, że uderzyłam go swoim wyznaniem.

Uderzyłam w sam środek serca.

– Nie wiem, co mam powiedzieć – wydusił.

– Może zacznij od tego, co myślisz?

– Przeczuwałem, że może do tego dojść. – Wyrzucił niedopałek przez okno. – Widziałem twoje spojrzenie: było takie samo jak u reszty kobiet, które chciały czegoś więcej.

– Jestem głupia, co?



– Widziałem to spojrzenie i byłem nim przerażony. Obawiałem się wszystkiego, co przed chwilą powiedziałaś. Znasz mnie. Nie jestem z tych, których interesują związki. A miłość? Dobrze wiesz, że w nią nie wierzę, ale... jest coś. Coś szalenie niepoprawnego.

– Co takiego?

– Fascynacja albo... zauroczenie. Jeszcze nie jestem pewny.

– To i tak dobrze – westchnęłam ponuro. – Sądziłam, że pokażesz mi drzwi i każesz się wynieść.

– Ja? – Zdziwił się. – Przecież to ty co chwilę chcesz się wyprowadzać?

– Czuję ulgę, wiesz? – Uśmiechnęłam się przez łzy. – Jest mi smutno, ale mimo wszystko trochę mi ulżyło. Potrzebowałam tej rozmowy. Nie mogłam już dłużej.

– Mnie też smutno – odparł, patrząc na mnie z przygnębieniem. – Bardziej, niż chciałbym przyznać.

\*\*\*

Ogromny ciężar spadł z mojego serca, choć tym samym ściągnął na mnie kolejne kłopoty. Miałam wrażenie, że znalazłam się w pajęczej sieci. W pułapce podłego losu, który non stop mnie testował, sprawdzając wytrzymałość.

Chciałabym przestać drzeć za każdym razem, gdy widzę jego oczy. Piękne, ciemnobrązowe, przybierające czasem barwę czerni. Głębokie jak studnia i pełne niewypowiedzianych obietnic. Obietnic, w które wierzyłam. Które mnie pchały wciąż naprzód.

Za chwilę zaczynałam pracę. Bella już biegła przez hol Domu Opieki „Ambrozja” i zaczepiała podopiecznych. Dziś byli w całkiem dobrych humorach. Uśmiechali się i żartowali. Miałam zamiar wstawić wodę na herbatę, kiedy zabrzęczała komórka. Wyjęłam ją z tylnej kieszeni czarnych dżinsów i widząc wiadomość od Henryka, poczułam przyjemną gorączkę ogarniającą całe ciało.

Henryk Wysocki 10:45

*Na górze fiołki, na dole bez*

*Miłości nie ma, jest sam SEKS!*

Wybuchnęłam niekontrolowanym śmiechem. Tylko on mógł coś takiego napisać!

Ja 10:45

*Myślałeś nad wydaniem tomiku poezji?*

Henryk Wysocki 10:46

*Coś ty. Żaden ze mnie poeta.*

Ja 10:46

*Twoja matka pękłaby z dumy!*

Henryk Wysocki 10:47

*Na górze sałata, na dole ser*

*jestem już głodny, daj coś. Zjem!*

Rechotałam jak idiotka wpatrzona w wyświetlacz telefonu. I zapomniałam o bożym świecie, a już na pewno o tym, że jestem w pracy.

Ja 10:47

*Nie mogę się skupić!*

Henryk Wysocki 10:48

*Dziś zabieram cię w jedno miejsce. Będiesz zaskoczona, ale myślę, że wyjdziemy z tego cało.*

*PS Już nie masz po co się skupiać. Za chwilę kończysz. SZCZĘŚCIARA!!!!*

Ja 10:49

*Do 14 jeszcze trochę czasu, doktorze.*

Henryk Wysocki 10:50

*A do 16? Wieczność. Dlaczego ludzie tak chętnie łamią sobie kości? A właśnie. Jak tam twoja dłoń? Wcześniejsze zwolnienie przeszło?*

Uśmiechnęłam się pod nosem. Może i nie było to zbyt pochlebne, ale poprosiłam Henryka o wystawienie L4 za dzień nieobecności w pracy. Na szczęście nikt się nie przyczepił.

Zresztą nadal miałam opatrunek, więc byłam bardzo wiarygodna.

Ja 10:51

*Przeszło, doktorze.*

Henryk Wysocki 10:52

*Ty mała fetyszystko. Doktora się zachciało?*

Stanowczo musiałam przestać z nim pisać. Choć wszystko we mnie się sprzeciwiało i buntowało, musiałam to zrobić. Dla dobra podopiecznych i samej siebie.

# Henryk

## 17

To mogła być fajna odmiana, ale też i spektakularna katastrofa. Oczywiście nie działałem na ślepo i wcześniej wszystko sprawdziłem, lecz musiałem przyznać, że trochę ryzykowałem. Zawsze istniała możliwość, że mój plan trafi szlag, a wówczas będziemy zmuszeni do szybkiej ewakuacji. Podobało mi się to, że Lena nie miała pojęcia, dokąd ją zabierałem, choć suszyła mi głowę i to naprawdę porządnie. Szczerze mówiąc, sam nie wiedziałem, co mi odbiło. Nigdy nie przywiązywałem wagi do takich spraw... To znaczy – zanim ją poznałem. Z jakiegoś popierdolonego powodu chciałem... być dla niej ciut bliższy. Nie mogąc jednak ofiarować szekspirowskiej miłości, postanowiłem zaprosić ją do siebie.

A mówiąc „do siebie”, miałem na myśli dom rodziców na Internetowej. Stresowałem się, ale któż by się nie stresował? Była pierwszą kobietą, którą zapraszałem tam z własnej woli. Wizyta w domu miała umocnić naszą relację, zapewnić ją, że dbam o to, cokolwiek jest między nami. Wykonałem ogromny krok w przód i miałem nadzieję, że zostanie to docenione. Rodziców nie było, nie jestem samobójcą. Wyjechali do Krakowa na jakiś kongres medyczny, więc wolność, Tomku, w swoim domku. Jednak wolałem dmuchać na zimne. I może nie tyle obawiałem się rodziców, co rodziny. Zarówno Boruckich, jak i Wysockich, bo, umówimy się, to, że zapraszam Lenę do domu, nie oznacza, że mam zamiar przedstawiać ją wszystkim po kolei. Zresztą jako kogo miałbym ją przedstawić? Przyjaciółkę z bonusem? Zakochaną we mnie do nieprzytomności dziewczynę, którą szanuję, ale nie potrafię odwzajemnić jej uczucia? A może jednak umiem, tylko się blokuję? Albo jestem blokowany?

Ja pierdołę, chłopie.

Im więcej o tym myślałem, tym bardziej się złościłem. Co, do licha, się ze mną działo?

– Powinnam się martwić? – zapytała, wsiadając do samochodu.

– Myślę, że nie – odparłem, uruchamiając silnik. Zegar wskazywał osiemnastą trzydzieści, zaledwie dwie i pół godziny temu skończyłem dyżur. Byłem głodny i zmęczony, ale przede mną misja. Staralem się więc skupić na jej powodzeniu i niczego nie spierdolić.

– Nie jesteś jakoś przekonywujący – parsknęła, zerkając na mnie z uwagą.

– Nie próbuj.

– Czego?

– Wiercić dziury w brzuchu. Niedługo się wszystkiego dowiesz.

– No wiesz?!

– Wiem! – Roześmiałem się, wjeżdżając na drogę. – Włącz jakąś muzykę.

Sądziłem, że naciśnie *play* i rozplyniemy się w dźwiękach Led Zeppelin, ale ona zamiast tego postawiła na radio. Trochę czasu jej zajęło wyszukanie stacji, której by nic rażąco nie zakłócało. Ściągnąłem brwi, wsłuchując się w znajomą melodię.

– Ale trafiłaś – podsumowałem, rozpoznając Tony Braxton i jej sławne „Un-Break My Heart”.

– Znasz?

– Dziwne by było, gdybym nie znał.

– Piękna piosenka.

– O złamanym serduszku – odparowałem ironicznie, ale zaraz porzuciłem chęć torpedowania ripostami, widząc (i słysząc!), jak Lena nuci utwór pod nosem.

– Głośniej – zachęcałem, jednak to przyniosło skutek odwrotny do zamierzonego. Zawstydziała się i kręcąc głową

uparła się, że nie będzie śpiewać. Spojrzałem na nią z dezaprobatą. Rozumiem, że mogłaby się wstydzić, gdyby piała jak kogut albo wyła jak wilk do księżyca, ale serio – dawała radę. Była niezła. Chcąc dodać jej otuchy, sam zacząłem podążać za tekstem. Nie był skomplikowany, refren szybko zapadał w pamięć. Łypnęła na mnie okiem, a później, chichocząc, zaciskała powieki.

– Skąd znasz tak dobrze angielski akcent? – spytała, lecz najwidoczniej zrozumiała, jaką gafę popełniła, bo zaraz urwała.

– Zapomniałaś, że masz do czynienia z prawie poliglotą, który pobierał nauki między innymi w prestiżowej medycznej szkole w Oksfordzie.

– Żałuję, że spytałam. – Wytknęła język. – Pan idealny.

– Świat potrzebuje takich ludzi, kotku.

– Mógłbyś oddać połowę swojego ego potrzebującym.

– Nieznośna! Naprawdę jestem w szoku. Robisz się pyskata!

– Moja mama zawsze mawiała: z kim przestajesz, takim się stajesz.

– Twoja mama była mądrą kobietą. Myślisz, że by... no wiesz, mnie polubiła?

– Na pewno! Nie zawsze jesteś dupkiem.

– A tata?

– Też by cię polubił. Jestem pewna, że wyjeżdżalibyście razem na ryby. Szkoda, że ich nigdy nie poznasz. Byli dobrymi ludźmi. Biednymi, ale dobrymi.

– Wierzysz w duchy?

– Wierzę, że rodzice są gdzieś obok. A ty?

– Czasem śni mi się dziadek. Chyba przewraca się w grobie, widząc, co wyrabiam ze swoim życiem. Lubilem z nim rozmawiać, szukaliśmy jakiegoś złotego środka. A teraz wydaje się, że każdy o nim zapomniał. O dziadku. Trochę się tego boję, wiesz?

– Zapomnienia?

– No. – Ścisnąłem mocniej dłonie na kierownicy. – Zobacz, Lena. Cały czas pędzimy za czymś, sami tak naprawdę nie wiedząc za czym, a kiedy udaje nam się to osiągnąć, natychmiast obieramy nowy cel. Czy te zasługi będą zapamiętane, przypuścimy, dziesięć lat po naszej śmierci? Czy ktoś będzie pamiętał, że był taki traumatolog Wysocki i przeprowadził rekonstrukcję biodra w dwa tysiące dwudziestym pierwszym?

– Jestem przekonana, że tak.

– Chciałbym coś po sobie zostawić. Coś dobrego.

– I zostawisz. Tysiące wyleczonych, wdzięcznych tobie osób.

Uśmiechnąłem się do niej ciepło. To niesamowite, że rozumiała. Nieczęsto dopadały mnie takie smętne myśli, ale kiedy już, to cieszyłem się, że miałem przy sobie osobę, z którą mogłem się podzielić swoimi przemyśleniami, wątpliwościami czy nawet durnymi sentencjami. Swoją postawą sprawiała, że czułem się ważny. Ważniejszy, niż ktokolwiek z jej otoczenia. Wstrzymałem oddech i stanąłem kilka metrów przed rezydencją rodziców.

– To tutaj? – Lena odpięła pas bezpieczeństwa i zaczęła się rozglądać.

– Niezupełnie, ale musimy wysiąść.

– Czekał? Czy to nie ta ulica, przy której mieszkają twoi rodzice?

– Ta sama.

– O Boże. – Spanikowała. – Henryk, nie ma mowy. Nie wysiądę.

– Nie ma ich. – Dotknąłem jej dłoni. – Będziemy tylko my i Bożena.

– Gosposia?

– Mhm.

– A jeśli ona przekaze twoim rodzicom, że byłam? Oni mnie zlinczują.

– Nie przekaze. Chodź.

– Henryk...?

Rozumiałem ją. Wiedziałem, dlaczego się waha.

– Obiecuję, że będzie okej. Nie kazałbym ci przecież iść w paszczę lwa.

– Jeśli to jakiś żart, to przysięgam, że cię ubiję.

– Zaufaj mi – mruknąłem uspokajająco, a potem wyskoczyłem z samochodu. Nadal nie wykazywała chęci opuszczenia auta, więc otworzyłem drzwi i chwyciłem ją za rękę. Splotła swoje palce z moimi. Wciąż niespokojna i poddenerwowana pozwoliła się zaprowadzić pod właściwy adres. Widziałem, jak chłonęła widoki. Eleganckie, zamożne osiedle wywarło na niej wrażenie.

– Przyznam, że nigdy nie byłam w tej okolicy.

– Dlatego się wcześniej nie poznaliśmy – stwierdziłem żartobliwie.

– Osiedle jest strzeżone.

– Teoretycznie. Wiem, że zdarzały się kradzieże. Dwa lata temu z tej chaty po lewej wyniesiono czterdzieści tysięcy.

– Co?

– Sąsiad miał sejf w łazience. Teraz pewnie trzyma kasę w banku. Mądry Polak po szkodzie.

– Ukradli ci coś kiedyś? – Trochę mnie zdziwiło jej pytanie.

– Nie, raczej nie, a tobie?

– Za dzieciaka – przyznała niechętnie.

– W klasztorze?

– No pewnie. Sądzisz, że siostry trzymały nad wszystkim kontrolę? Daj spokój. Kradzieże były na porządku dziennym. Zdarzały się też prześladowania, ale na szczęście znacznie rzadziej.



Zatrzymałem się przed bramą. Szczerze? Byłem wstrząśnięty tym, co powiedziała. Rozumiem, że nie zawsze dało się upilnować gromadę dzieci, ale kradzieże? I prześladowania?!

Ja pierdolę!

– Byłaś ofiarą przemocy? – wydusiłem z trudem.

– Nie. Wtopiłam się w tłum i pozostawałam niewidoczna, ale widziałam. Widziałam wiele. Agresja nie była niczym nowym. Zdarzało się, że jedne dziewczynki obcinały włosy drugim w akcie zemsty za zjedzony jogurt. Siostronom wciskało się kit. Łykały wszystko, ale i tak msze były najgorsze. To chyba przez nie nabawiłam się klaustrofobii. Niski sufit, ciemne, niewielkie pomieszczenie i cisza. Okropna cisza, która aż raniła uszy.

Chciałem, żeby zmyślała, żeby kłamała, ale widziałem, że mówi prawdę. Znów dotkliwie poczułem, jak bardzo się różnimy, z jak odległych planet pochodzimy. To, co dla mnie było nie do pomyślenia, dla niej stanowiło codzienność.

– Gawęda powinien ci płacić dożywotnie odszkodowanie – wycodziłem przez zaciśnięte zęby. – Co za skurwysyn.

– Myślisz, że jego rodzice też tacy byli?

– Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

– Może przynajmniej rodzice mojej biologicznej matki... – urwała, wzdychając ciężko.

– Może – odparłem, ale tylko dlatego, żeby rozgonić jej smutek. Uśmiechnęła się, ale raczej z grzeczności. Podeszedłem do niej, a moje ramiona same zamknęły ją w szczelnym uścisku. Pragnąłem... Właściwie sam nie wiedziałem czego. Może przegnać tamte demony? Może utwierdzić ją w przekonaniu, że wszystko, co złe, już za nią? A może po prostu być... przy niej.

\*\*\*

Wpuściłem ją do domu. Do miejsca, w którym się wychowywałem. W którym wielokrotnie dochodziło do kłótni; w którym zdarzał się śmiech, ale nade wszystko dominowały

obludna i chłodna przyzwoitość. W którym moje zdanie nie miało znaczenia, a próby zmiany skutkowały karą. Jako dziecko często byłem karany, uziemiany, pozbawiany kontroli. W tym miejscu także dochodziło do spotkań. Rodzinnych, podmurowanych przymusową grzecnością. Były także media. Wywiady prowadzone w gabinecie ojca wydawały się czymś niezwykle ciekawym. Chciałem być taki, jak on. Umieć odpowiadać na każde zadane pytanie. Niestety później odkryłem, że wcale nie mówi z głębi serca, a z... kartki, której treść przygotowywał kilka dni wcześniej. Bo wszystko musiało się zgadzać. Wszystko musiało być... idealne. A ja wcale nie chciałem idealnych rzeczy. Szukałem prawdy pośród fałszu. Zrozumienia tam, gdzie go nie było. Rosłem, objając się o te zimne, białe ściany. Kształtowałem swój charakter i światopogląd, obserwując wystudiowane miny rodziców. Moja walka nie była łatwa. Potykałem się wiele razy, ale za każdym wstawałem silniejszy. Ucieczki z domu, fajki wypalane pod osłoną nocy i wciskanie kasy starszemu typowi za kupno alkoholu, a potem nauka. Ogromne stosy książek, lekcje dodatkowe po szkole. Basen, sport i rozmowy. Niekończące się rozmowy o szpitalach, chorobach i o tym, dlaczego warto zostać kardiologiem. Zgadałem się ze wszystkim poza jednym. Nie chciałem leczyć serc.

Sam wątpiłem w swoje.

Kości, żyły, mięśnie miały więcej sensu. Były rusztowaniem, na którym utrzymywało się ludzkie ciało. Podstawą, której uczył mnie dziadek, omawiając schorzenia swoich pacjentów. A jego słowa chłonałem jak gąbka wodę. Były moją prawdą. Jedyłą, jaką posiadałem w życiu. A teraz... Teraz źródłem szczerości jest ona. Dziewczyna, która ponad pół roku temu wbiegła na ulicę, nie zważając na nic. Mogłem ją potrącić, roztrzaskać. Nigdy nie zapomnę tego wieczoru. Jej wystraszonego spojrzenia, mojego zdenerwowania. Deszczu, który moczył nasze kurtki.

Wtedy moje zaspane serce ocknęło się z letargu. Zabiło w piersi tak mocno, że czułem ból.

– O mój Boże. – Pełen zachwytu głos zwrócił moją uwagę.

Lena stała w przedpokoju. Była pod wrażeniem. Z pewnością nie przebywała dotąd w równie luksusowym mieszkaniu, gdzie przepych mieszał się z udawaną prostotą. Bo, umówmy się, tutaj nie było miejsca na zwykłe rzeczy. Abstrakcyjne obrazy nie zostały kupione na Allegro, a podczas profesjonalnej licytacji w domu aukcyjnym. Kosztowały więcej, niż zarabiam w szpitalu przez rok i przyciągały wzrok każdego gościa. Meble w salonie wzorowano na stylu wiktoriańskim. Obrzydliwie drogie, ale za ręczną robotę płaci się więcej, więc nikt nie narzekał. Ciemne drewno, bogate dekoracje i rzeźby przeplatane obrazami. Mieszkanie było jak...

– Dzieło sztuki. – Szept Leny zakończył moje rozmyślania.

Tak, miała rację. Wnętrze było piękne, eleganckie, pełne kultury. Takie, jakie rodzice chcieli, żeby było. Miało powalić na kolana, kłuć w oczy.

I co? Robiło to.

Robiło za każdym razem.

– Och! Dobry wieczór, panie Henryku! – Bożena przywitała się jakby w popłochu. – Nastawiłam sobie budzik, ale usnęłam jak kamień. Najmocniej przepraszam.

– Dobry wieczór – odpowiedziałem, uśmiechając się delikatnie. – Nie ma potrzeby przepraszać.

– Nie przygotowałam kolacji.

– Nic nie szkodzi – zapewniłem, dotykając jej ramienia.

– I proszę tylko nie per pan, okej?

– Ach! Wie pa... Wiesz, Henryku, że zawsze zapomnę.

Bożena patrzyła na mnie z radością, mimo że wyrwałem ją ze snu. Teraz nie musiała biegać z zastawą. Podczas nieobecności rodziców odpoczywała w swoim pokoju na lewo od kuchni.

– Poznajcie się. Lena Piasecka, Bożena Kordel. – Prezentacji dokonałem nieco zmieszany.

– Henryk już o pani wspominał. – Gospościa uśmiechnęła się szeroko. Chyba również była przejęta.

– Bardzo mi miło panią poznać. – Lena zerknęła na mnie, lecz później pewnie wyciągnęła dłoń w kierunku Bożeny. – Mam nadzieję, że mówił same dobre rzeczy?

– Najlepsze – zapewniłem, mrugając figlarnie.

– Dobrze. To ja zapraszam do salonu. Zaraz zrobię coś do jedzenia.

– Nie trzeba – pokręciłem głową.

– Henryk ma rację, naprawdę nie trzeba. – Lena uśmiechnęła się przyjaźnie.

Trochę czasu mi zajęło przekonanie Bożeny, że nie musi wokół nas skakać. Nie chcieliśmy tego, choć oczywiście rozumieliśmy jej zachowanie. Była gosposią u moich rodziców od lat. Przyzwyczaiła się.

– Dlaczego zdjęłaś buty? – spytałem, spoglądając na stopy Leny. – W całym mieszkaniu są płytki. Zmarzniesz.

– Nie mogłam przecież wnieść błota!

– Dlaczego nie? Przecież jest mop. Można wytrzeć.

Nie udało mi się jej przekonać, więc machnąłem ręką, dając upust irytacji. Rozwalala mnie. Wszedłem do kuchni i wyjąłem dwie filiżanki z szafki.

– Czego się napijesz? – spytałem pogodnie. – Kawy? Herbaty? Matka ma hopla na punkcie napojów sojowych i migdałowych, więc jestem pewny, że jakieś Alpro też się znajdzie.

– A ty co wypijesz? – Odbiła piłeczkę, podchodząc do mnie bliżej. – Czuję się tutaj jak w pałacu.

– A u mnie jak się czujesz? Jak w lochach?

– Jak w domu. – Uśmiechnęła się, opierając o moje ramię.

Jak w domu. To było miłe. Zaparzyłem dwie herbaty. Jedną zieloną z maliną, a drugą białą z aloesem. Wybrała tę pierwszą. Usiedliśmy przy stole w jadalni, gdzie zwykle organizowano przyjęcia.

– Zauważyłeś zmianę w domu po tym, jak się wprowadziłeś?

– Nie.

– Czyli nic się nie zmieniło?

– Właściwie nie, zmienili coś. Zrobili w piwnicy palarnię.

– Dla ciebie?

– Taaa – westchnąłem niezadowolony. – Wydzielili specjalną przestrzeń.

– Nie każdy lubi dym papierosowy.

– Nie chodzi o to, Lena. Mógłbym nawet palić na dworze, serio. Nie jest to dla mnie problemem.

– A co jest?

– Brak możliwości decydowania o sobie – wymamrotałem, popijając herbatę. – Zaprosiłem cię tutaj, żebyś miała jasny obraz tego, kim naprawdę jestem. Tutaj się wszystko zaczęło. Na piętrze miałem swój pokój. Pamiętasz? Opowiadałem ci. Na prawo była łazienka, a dalej sypialnia rodziców, a na lewo gabinety. Tam nie mogłem wchodzić i przeważnie były zamknięte na klucz. Jest też strych na górze. Wchodzi się przez otwór w suficie. Zwykle trzymaliśmy tam niepotrzebne pierdoły, takie jak kartony z świątecznymi dekoracjami. Gra w karty nie była pochwalana, tak samo monopol i chińczyk. Zamiast tego naszą rodzinną rozrywkę stanowiły filmy dokumentalne i wyjazdy. Wyjeżdżaliśmy wszędzie - pod tym względem nie mogłem narzekać. Rodzice lubili się chwalić liczbą odwiedzonych krajów i ja też. Szalenie. Podróże kształciły, otwierały nowe perspektywy. Wymuszały naukę, bo przecież chcesz się dogadać z lokalsami. Dlatego żałuję, że nie miałaś wcześniej możliwości. Powinnaś być obyta ze światem. Barre de Ecris, najpiękniejsza część francuskich Alp, Colmar – mała Wenecja, historyczne miasto w Alzacji. Park Narodowy Yosemite, Death Valley, która klimatem pasuje bardziej do Nevady niż Kalifornii... To wszystko na ciebie czeka, Lena. Czeka, aż zaczniesz odkrywać. Kawalek po kawałku.

– Chyba nie w tym życiu – odparła nieco przygaszona. –  
Podziwiam, że znasz te miejsca. To musiało być niebywale  
uczucie, co? Móc być tam, gdzie przeciętny człowiek  
co najwyżej błądzi palcem po mapie. To chyba u was też  
rodzinne, prawda? Twój wuj... Jakub? Dobrze pamiętam?  
Mówiłeś, że bardzo dużo podróżuje.

– Punkt dla ciebie.

– O! To są jakieś punkty? Będzie wygrana?

Trąciła mnie stopą w kolano. Roześmiałem się cicho.

Mała słodka wariatka.

## Lena

### 18

**Z**askoczył mnie. Nawet nie śniłam, że Henryk zaprosi mnie do domu swoich rodziców. Choć dom to zdecydowanie zbyt mało powiedziane. To była willa. Ogromna, opływająca w luksusy rezydencja z podwójnymi schodami, szklanym ogrodem zimowym, mnóstwem pokoi i okazałym tarasem.

Nie mogłam wyobrazić sobie dnia toczącego się w tak eleganckich wnętrzach. Nawet samo spożywanie posiłku w tak wytwornej przestrzeni wydawało się być podróżą do innego świata. Lśniące marmurowe płytki podłogowe odbijały moje odbicie.

Zdecydowanie byłam przytłoczona.

– Czy pani Bożena mieszka z twoimi rodzicami? – spytałam, siadając na skórzanej sofie. Byliśmy na piętrze. Henryk otworzył przede mną drzwi od swojego pokoju. Nie różnił się zbyt wiele od reszty pomieszczeń. Był tak samo chłodny. Na ścianach nie wisiały obrazy znanych malarzy, a dyplomy, certyfikaty i listy pochwalne.

– Robią wrażenie, co? – Roześmiał się.

– Nie – parsknęłam ironicznie. – Wcale. Taką ściankę widziałam ostatni raz w technikum, gdzie zebrano kilkanaście roczników i wyselekcjonowano tych najlepszych.

– Jesteś wśród nich?

– Jeśli gdziekolwiek miałabym wisieć, to na drzwiach łazienki.

– W łazience dzieją się ciekawe rzeczy, szczególnie w tej szkolnej.

– Głupek. – Roześmiałam się, widząc jego minę.

– Ale teraz całkiem poważnie, to wkurwia mnie to, co robisz. Na siłę starasz się zaniżyć swój poziom. Może nie jesteś jakimś Einsteinem, lecz kto, do cholery, jest? Nie wolno

się dołować i wmawiać, że to, co robimy, nie ma sensu. Ma sens! Wszystko ma sens, dopóki w to wierzymy.

– Będę się jąkać.

– No i? – Uśmiechnął się szeroko. Wiedziała, że chciał mi pomóc i podnieść na duchu, ale w tym momencie tonęłam w morzu negatywnych wyobrażeń.

– Powiedzieć ci coś? – Zniżył nagle głos do szeptu. – To tajemnica i nikt o niej nie wie.

– Nawet chłopacy? – Wzięłam go pod włos. W końcu dbał o przyjaciół i na pewno nie miał przed nimi sekretów.

– Nawet. – Zdumiona pokręciłam głową. Co to mogło być?

Henryk podszedł do mnie bliżej, objął i pochylił się tuż nad moim uchem.

– Prawo jazdy zdałem dopiero za trzecim razem – wyszeptał.

– Co? Poważnie? – Wytrzeszczyłam oczy. – Ty?

– Jak sama widzisz, to zdarza się najlepszym. Och, przestań się śmiać! Powiedziałem ci, żeby się cię wesprzeć, a nie, żebyś teraz darła ze mnie łacha. – Trochę się oburzył, więc owinełam ramiona wokół jego szyi i pocałowałam delikatnie w usta. Wcale się nie śmiałam. Ledwie uniosłam kąciki ust w uśmiechu. I to też nie dlatego, że miałam z niego ubaw.

– Obiecuję, że twój sekret jest ze mną bezpieczny.

– Wiesz, jaka to byłaby pożywka dla gazet?

– Wiem, nie denerwuj się. Przecież mi ufasz, prawda?

– Niestety – mruknął żartobliwie. Pacnęłam go w ramię, a potem, widząc jego psotny wzrok, zaczęłam się powoli odsuwać.

– Cokolwiek chcesz zrobić, pamiętaj, że gotuję najlepszą zupę pomidorową! – rzuciłam rozbawiona.

– W tej chwili nawet umiejętność robienia sushi nie pomoże. Chodź tu.



– Nie ma mowy. – Wyszłam z pokoju, rehocząc jak idiotka. Podświadomie czułam, że coś planuje. Nie wiedziałam tylko co. Niespodziewanie poczułam, jak chwyta mnie w talii i unosi w górę. Śmiałam się, pozwalając, żeby moje wewnętrzne dziecko przejęło nade mną kontrolę. Henryk łaskotał mnie wzdłuż boków, całował po szyi i pocierał zarostem o moje policzki. Droczył się, czerpiąc frajdę z tego, jak próbuję się wyrwać.

– Puść – pisnęłam.

– Nie ma mowy! – Użył tych samych słów, co ja kilka minut temu. Myślałam, że na tym się skończy, że już spoważniejmy i dokończymy naszą rozmowę albo zaczniemy nową, albo nawet zajedziemy na dół wypić kolejną herbatę, ale... oczywiście nic z powyższych się nie stało. Zamiast tego Henryk przerzucił mnie przez ramię, jakbym ważyła parę gramów, a nie swoje słuszne sześćdziesiąt kilo, a potem, jakby tego było mało, wymierzył mi kilka klapsów.

– Henryk! – Szarpnęłam za fragment jego koszuli.

– Uwielbiam twój tyłeczek.

– Zaraz się spalę.

– Aż tak? – Zachichotał. – Kotku, nawet nie zacząłem być sprośny.

– Nie musisz być sprośny. – Dotknęłam dłońmi podłogi, a następnie chwyciłam go za nogawkę niebieskich džinsów. – Czy ja dobrze widzę? Masz na sobie skarpetki z Batmanem?

– No. Dziwię się, że dopiero teraz zauważyłaś.

– Wcześniej nie byłam zmuszona do stania niemalże na rękach. Lubisz DC Comics?

– Lubię. Lena, jeszcze raz pociągniesz moje nogawki i pozbędę się spodni.

– Dlaczego nie założyłaś paska? – Zachichotałam z lekkim oburzeniem. – Prawie zawsze nosisz pasek, dlaczego akurat dziś go nie masz?

– Żebyś miała lepszy dostęp. Ciągnij, ciągnij, ja nie mam nic przeciwko.

– Jesteś niemożliwy!

– Chodź do mnie – mruknął, a po chwili znów znalazłam się w jego ramionach, tym razem we właściwej pozycji. Na szczęście, bo już zaczynałam odczuwać ból głowy. – Co pani Bożena pomyśli, słysząc te wszystkie jęki? He? Nie masz za grosz przyzwoitości, moja droga panno!

Nie mogłam zachować powagi. Chciałam! Ale nie mogłam. Przy nim nie dało się inaczej.

– Pierwszy raz słyszę takie grzeczne słowa z pańskich ust, doktorze.

– Nie dość, że piekielnie seksowna, to jeszcze ma czelność odzywać się w tak prowokujący sposób. Chyba będę musiał panią ukarać.

– Nic nie zrobiłam!

– Stanowczo muszę panią ukarać. Pani nie może sobie pozwalać na taką samowolę. – Nie czekając na moją reakcję, przycisnął swoje usta do moich. To był mocny pocałunek. Jego język gwałtownie wdarł się do wnętrza moich ust, żądając odwzajemnienia. Przez moment zapomniałam, gdzie jestem, dałam się podnieść namiętności, która niczym morskie fale porywała mnie na sam środek rozkoszy. I właśnie teraz, kiedy wszystko było tak perfekcyjne, usłyszałam trzask drzwi. Zresztą nie tylko ja. Henryk odsunął się ode mnie, próbując kontrolować przyspieszony oddech.

– Cicho – nakazał. Kiwnęłam głową. To jasne jak słońce, że będę cicho. Nie miałam zamiaru stanąć oko w oko z Wysockimi. Mój Boże! To byłaby porażka! Jego matka nie pozostawiłaby na mnie suchej nitki. Wyobrażałam sobie ten pełen pogardy wzrok, który poraziłby mnie niczym piorun. Nie miałam szans. Byłam przegrana.

– Kurwa mać – sapnął nerwowo. – Zostań tutaj, okej?

– Tutaj!?

– Idź do mojego pokoju.

– Nakryją mnie! Twój rodzice mnie zabiją.

– To nie rodzice.

– A kto?

– Dziadkowie. – Nadal szeptał. – Muszę zejść na dół, żeby ogarnąć sytuację.

Nabrałam powietrza w płuca. Cholera jasna. Spanikowana i zachowując maksimum ostrożności, weszłam do pokoju. Zamknęłam za sobą drzwi i oparłam się o chłodną ścianę. Próbowałam skleić strzępki rozmów, które dochodziły do moich uszu, ale były zbyt niewyraźne. Zerknęłam na wyświetlacz komórki. Wybiła dwudziesta pierwsza. Spędziliśmy tutaj blisko trzy godziny. Usiłowałam się uspokoić. Zająć czymś. Błądziłam wzrokiem po pokoju, zapamiętując każdy detal, aż nagle rozległo się pukanie do drzwi. Serce podeszło mi do gardła; spanikowana zakryłam dłonią usta, żeby przypadkiem nie wydać z siebie żadnego dźwięku.

O nie, o nie, o nie.

Żałowałam, że nie byłam w stanie niczego wykombinować. Nigdzie się ukryć. Chociaż może... Dałabym radę wejść do szafy? Była dwudrzwiowa, szeroka i z pewnością znalazłabym w niej mnóstwo miejsca.

Znowu pukanie.

Teraz gorączkowo już zupełnie rozważałam schowanie się w czeluściach szafy. Zrobiłam nawet kilka kroków w jej stronę, ale wówczas drzwi się otworzyły.

Już po mnie.

– Dobry wieczór. – Zamarłam, słysząc potężny, niemal basowy głos. Powoli odwróciłam się za siebie i parsknęłam na widok Henryka.

– Umierałam ze strachu! – rzuciłam oskarżycielsko.

– Babcia przyjechała z Adą zostawić jakieś papiery dla matki.

– Moje buty i kurtka zostały w korytarzu.

– Bożena wszystko schowała.

– Poważnie?

– No, złota kobieta, co?

– Przekochana – odparłam, całując go w brodę. – A ty przechodzisz dziś samego siebie.

Roześmiał się i leniwie pocałował mnie w czubek głowy.

– Masz ochotę na spacer?

– Spacer?

– Jest ładna pogoda. Moglibyśmy pospacerować przed snem. To dobrze robi dla zdrowia.

Nie chciałam myśleć w ten sposób. Nie mogłam myśleć w ten sposób.

– Czy ty proponujesz mi randkę? – zapytałam na przekór sobie. Dlaczego o to spytałam? Przecież to jasne, że nie chodziło mu o randkę. Dlaczego w ogóle pomyślałam o randce? Zresztą pewnie nawet nie chciał spacerować. Dziś był w dobrym humorze, więc pewnie to jeden z żartów, a ja jak głupia dałam się nabrać. Byłam beznadziejnie żalosa i... zakochana.

– Obawiam się, że możesz mieć rację.

Chwila. Co?

– Nie patrz na mnie w ten sposób. Wystarczająco się zbłąźniłem, oszczędź mi reszty – westchnął cicho, nie odrywając wzroku od moich oczu.

– Ty... naprawdę chcesz?

– A po jaką cholera miałbym pytać, gdybym nie chciał? – Uśmiechnął się. – Chcę. Sam się sobie dziwię, ale z chęcią poszedłbym z tobą na spacer. Zrobisz mi tę przyjemność?

O słodki Jezu.

\*\*\*

Gdańsk stawał się zupełnie inny w blasku księżycy niż za dnia. Był bardziej tajemniczy. Zachwycał pięknymi iluminacjami, które podkreślały wspaniałą architekturę. Miasto robiło wrażenie. Kolorowe światła otaczały Długie Pobrzeże nad Motławą i ciągnęły się aż do Długiej, gdzie tuż przed samym

wejściem do Dworu Artusa dumnie wznosił się bóg mórz. Neptun uzbrojony w trójząb był jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli Gdańska, a także przykładem flamandzkiego manieryzmu. Wysublimowane kształty rzeźby oraz widoczne dążenie do doskonałości technicznej przyciągały uwagę o każdej porze dnia, lecz pod osłoną nocy, kiedy kielich fontanny przybierał intensywny niebieski kolor, przywodzący na myśl wzburzony Bałtyk, działa się prawdziwa magia. Woda spływająca z trójzębnego harpuna, odbijała w sobie żelazną bramę, na której widniał herb miasta, a także srebrne monety wrzucone na szczęście przez turystów.

– Uwielbiam to miejsce – powiedziałam urzeczona, wpatrując się w szereg kolorowych kamienic. Henryk nie odpowiedział. Nie musiał. Wiedziała, że podziela moje zdanie. Szedł obok mnie. W zasadzie nasze ramiona ocierały się o siebie za każdym razem, gdy robiliśmy krok. Elektryzujące dreszcze brały moje ciało w posiadanie. Stawałam się wrażliwa na każdy gest.

O dwudziestej trzeciej w środę nie było tłumów, ale gdzieś tam dało się usłyszeć gwar dochodzący z otwartych knajp. Przechodziliśmy właśnie nieopodal jednej. Wściekłe pomarańczowe światło wydzierało z lokalu, dudniła muzyka i roznosił się apetyczny zapach pizzy. Spojrzeliśmy na siebie, a następnie bez słowa weszliśmy do środka.

– Dobry wieczór – odpowiedziałam na powitanie wysokiego faceta w białej koszuli.

– Do której macie otwarte? – Henryk uśmiechał się delikatnie do niskiej blondynki.

– Do pierwszej – odpowiedziała, poprawiając fryzurę. – Zakręcone środy i szalone piątki.

– Słucham? – Henryk uniósł lekko brew. Wyglądał na zainteresowanego.

– Nasz autorski program – dodał facet. – Wiele lokali zamyka się przed północą, więc stwierdziliśmy, że zrobimy wyjątek. Wprowadziliśmy późne godziny w zeszłym tygodniu. Spójrzcie, u nas zawsze się najecie.

– I napijcie. – Dziewczyna zachichotała, podchodząc do Henryka. Patrząc mu w oczy, podała kartę dań, a następnie wskazała wolny stolik w głębi sali. Poczułam się pominięta, ale zdusiłam w sobie negatywne emocje. Rzeczywiście knajpka pękała w szwach i z pewnością właściciele mogli liczyć na świetny utarg. Usiadłam na jasnobrązowym krześle przy kwadratowym stole i zaczęłam bawić się solniczką.

– Pizza czy pasta?

– Jaka pasta?

– Makaron. – Uśmiechnął się rozbawiony. – Tagliatelle z sosem borowikowym albo penne z kurczakiem i warzywami. Szałowego wyboru nie ma, ale może będzie smaczne. Co sądzisz?

– Podrywała cię – wypaliłam, czując, jak moje policzki płoną żywym ogniem.

– Wiem.

– I?

– I co? – Roześmiał się. – Spodobała ci się?

– A tobie?

– Zazdrośnica z ciebie pierwsza klasa. – Rechotał pod nosem. – Mają jeszcze klasyczny fast food typu burger, tortilla. Lena, do jasnej cholery, słuchasz mnie, czy mam iść i poprosić tę francję o numer telefonu, żebyś zwróciła na mnie uwagę?

– Przepraszam. – Poprawiłam się nerwowo na krześle.  
– Po prostu... ciągle się kręci.

– Bo pracuje.

– Nie. Słuchaj, wiem, że brzmię teraz jak wariatka, ale ja znam taki gatunek dziewczyn. Krążą niby przypadkiem, ale tak naprawdę badają sytuację. Czekają na odpowiedni moment. Są jak lamparty podczas polowania. Skupione na swoim celu, a kiedy dostrzegą okazję...

– Chciałem zaproponować wino, ale chyba zmienię zdanie. Tobie wystarczy sok.

– Bardzo śmieszne.  
– To nie ja tworzę wysane z palca teorie. Pizza?  
– Niech będzie, ale bez chili.  
– I bez pomidorów – mruknął, kolejny raz studiując kartę. – Łosoś?

– Na pizzy? Fuj.  
– Sama jesteś fuj.  
– Kebab?  
– Nie.  
– Kurczak?  
– A ser?

Zamyśliłam się.

– Cztery sery? – podsunęłam.  
– Z jakimś ostrym sosem.

– Dobra. – Ucieszyłam się, kiedy wreszcie doszliśmy do porozumienia. Henryk odłożył kartę i w tej samej chwili jak za sprawą czarodziejskiej różdżki pojawia się kelnerka. Teraz przynajmniej mogłam się jej przyjrzeć. Niska, zdecydowanie niższa ode mnie, nawet o pół głowy. Blondynka, mocno umalowana, w obcisłych czarnych spodniach i białej koszulowej bluzce z głębokim dekoltem. Stała przy nas z tabletem w dłoni. Henryk złożył zamówienie i zdziwiłam się, kiedy poprosił o butelkę wina. Różowego. Byłam pewna, że nie żartował z sokiem. Blondynka jeszcze kilka razy łypnęła w jego stronę, a później odeszła w kierunku baru.

– Heniu? – Spojrzał na mnie z przekorą.  
– Wołałem już być doktorem.  
– Aż tak nie lubisz zdrobnienia swojego imienia?

– Tak się składa, że moje imię najczęściej jest noszone przez hydraulików, którzy dumnie prezentują swoją tylną część ciała, naprawiając rury pod zlewem, albo mechaników wysmarowanych jakimiś czarnymi specyfikami, które wnikają

w głąb skóry. Są jak tatuaż, tyle że zamiast tuszu jest brud i poczucie mizerności.

– Serio? Takie masz wyobrażenie? Dla mnie to zupełnie inna sprawa. Lubię tak na ciebie mówić, bo... wydajesz się wtedy przystępniejszy.

– Wiem, że lubisz. Dlatego to toleruję. Jeśli jeszcze nie zauważyłaś, jesteś jedyną osobą, która mówi do mnie w ten sposób.

– Innym nawet pewnie nie przeszło przez myśl.

– Przeszło, ale stanowczo wyraziłem swoje zdanie.

– Czyli... – urwałam, wpatrując się w jego błyszczące, czarne oczy.

– Jesteś wyjątkiem – zakończył spokojnie. – I nie spierdol tego, kotku.

Roześmiałam się. Ja mam tego nie spierdolić? Dobre sobie. Chciałam coś odpowiedzieć, coś ciętego, ale wówczas blondynka wróciła z butelką wina i kieliszkiem. Postawiła go przede mną, informując, że nasza pizza będzie gotowa za dziesięć minut. Super. Umierałam z głodu.

– Jak miał na imię twój pierwszy chłopak? – Zaskoczona pytaniem omal nie zakrztusiłam się śliną.

Zmarszczyłam czoło, zastanawiając się nad odpowiedzią. Nie miałam ich wielu. Może trzech. Nie byłam jednak pewna, czy dwóch z nich zasłużyło na miano chłopaka. Łączyła nas przyjaźń i to też nie taka do grobowej deski. Byłam ich słuchaczką, sposobem na rozwiązywanie problemów. Czasem czułam się wykorzystywana, ale dziecięce serce twierdziło, że tak jest okej.

– Ja pierdolę.

– Co?

– Tylko nie mów, że nie miałaś żadnego.

– Karol – wydusiłam, wspominając chłopaka o kruczoczarnych włosach. Poznaliśmy się w technikum. Imponował mi.



- Fajny był?
- Był – przyznałam cicho. – Dopóki nie stracił mną zainteresowania.
- Zerwał?
- Nie. Poznałam go na początku technikum. Ciągnęliśmy nasz niby-związek do zakończenia szkoły, ale nie było w nim żadnych fajerwerków. Był miły, kiedy czuł się samotny.
- Czyli to z nim straciłaś dziewictwo?
- Tak. – Spojrzałam w bok. – To dość krępujące. Musimy o tym rozmawiać?
- Teoretycznie nie, ale w praktyce zjada mnie ciekawość. Co było później? Po zakończeniu szkoły? Zwyczajnie powiedzieliście sobie „pa, pa”, czy było coś więcej?
- Nasze drogi się rozeszły. Wiem, że teraz mieszka w Niemczech, ma własną firmę transportową i ożenił się z modelką.
- Ładna?
- Ładna – westchnęłam cicho. – Na pewno w twoim typie.
- Myślisz, że wiesz, ale tak naprawdę nie masz pojęcia. – Zachichotał tajemniczo, nalewając wina do mojego kieliszka. – Powinno być lekkie i delikatnie słodkie.
- A twoja pierwsza dziewczyna? Jak miała na imię? – Uznałam, że skoro rozmawiamy szczerze i od serca, to nic nie stoi na przeszkodzie, by zapytać.
- O, rany. Zastrześliłaś mnie.
- Cholerny babiarz.
- Wyszczrzył zęby w łobuzerskim uśmiešku. Zupełnie, jakbym powiedziała komplement, który polechtał jego ego.
- Opowiedz o najgłupszej rzeczy, jaką zrobiłaś.
- Gramy w sto pytań?
- Zagłuszam wycie pustego żołądka. Więc? Co to było?
- Umawiałam się z facetami przez portal randkowy.

- Eee, to nie jest takie złe.
- Miało być najgłupsze. A ja żałuję każdej sekundy. Same buce. Twoja kolej.
- Prowadziłem po pijaku.
- Idiota – sapnęłam, popijając wino. Miał rację, było lekkie i słodkie. Idealne.
- Nic dodać, nic ująć. – Zgodził się, rozkładając bezradnie ręce.

Uśmiechnął się blado, a potem niespodziewanie sięgnął po moją dłoń. Gapiłam się na nasze złączone ręce i z pewnością robiłabym znacznie dłużej, gdyby nie kelnerka. Blondynka przyniosła naszą cudownie pachnącą pizzę, życząc smacznego.

– Nie wierzę! – Henryk roześmiał się głośno. Nie wiedziałam, co ma na myśli, ani dlaczego jest taki rozbawiony. Głodna sięgnęłam po kawałek pizzy.

– Ta mała dała mi swój numer. – Pokazał mi kartkę wyrwaną z zeszytu w kratkę z ciągiem liczb i zdaniem pod spodem „Zadzwoń do mnie!”. Obok widniał odcisk wściekle czerwonych ust.

Zakręciło mi się w głowie.

Z trudem przełknęłam jedzenie, a potem, chcąc nieco sobie ulżyć, dolałam wina. Wypiłam cały kieliszek naraz, łudząc się, że dzięki temu zniknie gula, jaką czułam w krtani.

Wszystko na nic!

Obserwowałam, jak Henryk zjada pizzę. Zachwycał się sosem na bazie jalapeño i popijał małymi łykami wodę mineralną z cytryną i miętą. Dobrze się bawił. Śmiał się, wsuwając karteczkę do kieszeni spodni.

Nie mogłam tego dłużej wytrzymać.

- Idź do niej – warknęłam.
- Hmm?
- Nie udawaj.

– Daj spokój.

– Przecież widzę, że chcesz. No idź, śmiało.

# Henryk

## 19

Zupełnie jej nie rozumiałem. Obraziła się o to, że jakaś laska mnie podrywała? Swoją drogą była całkiem, całkiem. Długie blond włosy upięte w niedbały warkocz, ciasne dzinsy podkreślające zgrabny tyłek i bluzka z głębokim rozcięciem, które automatycznie kierowało mój wzrok na cycki schowane pod czerwonym stanikiem. Ta dziewczyna wiedziała, jak przyciągnąć uwagę. Zawsze, gdy podchodziła do naszego stolika, patrzyła na mnie, oblizując lubieżnie pełne usta. Nie miałem wątpliwości, że miała ochotę się zabawić, a towarzystwo Leny uznała za mało znaczący dodatek. Tylko czy rzeczywiście nim była? Kartka z numerem od nieznajomej wypalała dziurę w mojej kieszeni. Nie miałem żadnych złudzeń. Gdybym był sam albo z chłopakami, już dawno przystąpiłbym do akcji. Lubiłem seks. A jeszcze bardziej lubiłem seks bez żadnych zobowiązań. Moje ciało spięło się w dziwnym oczekiwaniu. Rosnące pożądanie klóciło się z rozsądkiem.

Chciałem – nie mogłem.

Mogłem – nie chciałem.

Nabrałem głęboko powietrza w płuca. Nie byłoby szokiem, gdybym wykorzystał sytuację. Robiłem to wiele razy. Może nie w knajpie o dwunastej w nocy, ale okazja sama pchała się w moje ręce i żal było nie skorzystać, lecz z drugiej strony...

Masz tylko jedną szansę. Rozegraj to dobrze.

– Masz długopis? – spytałem, udając, że nie dostrzegłem prawie pustej butelki wina.

– Nie mam. – Lena zmrużyła oczy. – Poproś tę lafiryndę, na pewno ci da. I nie tylko długopis.

– A ty co mi dasz?

– Nie chcesz wiedzieć.

– *Come on.*

– Teraz bardzo chciałabym ci dać w twarz, bo zachowujesz się jak dupek. Albo nie! Jak drań. Zimnokrwisty drań.

– Auć!

– Wychodzę stąd, a ty rób, co chcesz.

– I jak trafisz do domu?

– Uberem.

– A wiesz, że najwięcej kobiet ginie z rąk kierowców Ubera?

– A wiesz, że przygodny seks może spowodować kiłę?

– Wiem, wywoływana jest przez *Treponema pallidum*, inaczej krętka bladego.

– Baran.

– Nic nie zrobiłem. – Roześmiałem się, widząc, jak energicznie wstaje z miejsca.

Była wściekła; widziałem gromy, które ciskała z oczu. Zrozumiałem, że nasza kolacja dobiegła końca. Wyszła z knajpy tak szybko, że nawet nie zdążyłem zareagować. Wyjąłem portfel, rzuciłem pieniądze na stół i podszedłem do kelnerki, która zmierzała w stronę baru.

– Masz może coś do pisania? – zagadnąłem.

– Jasne. – Uśmiechając się szeroko, podała mi długopis.

– Dzięki. – Odszedłem kilka metrów i wyjąłem karteczkę z kieszeni spodni. Odpisałem na propozycję kelnerki, po czym podszedłem bliżej.

– Dla mnie? – Dziewczyna płonęła. Jej wzrok sunął pożądliwie po moim torsie, brzuchu, żeby zatrzymać się na kroczu. Zrobiło mi się gorąco. Wsunąłem dłonie do kieszeni, czekając, aż przeczyta ten cholery liścik.

– „Sos był na bazie koncentratu pomidorowego, a ser ciągnął się jak guma do żucia. Nie polecam, nie pozdrawiam. Nie zostawiłem napiwku”. – Zmarszczyła brwi. – Co to, kurwa, ma znaczyć?!

– Jeden na dziesięć – rzuciłem beztrosko, idąc w stronę wyjścia. – I nawet te zakręcone środy wam nie pomogą, zobaczysz.

Wyszedłem z poczuciem wygranej. A nawet więcej! Rozpierała mnie satysfakcja! Rozejrzałem się w poszukiwaniu Leny, ale nigdzie nie mogłem jej dostrzec. Ziewnąłem kilka razy, bo zaczynałem odczuwać senność. Przycisnąłem telefon do ucha, wcześniej wybierając jej numer.

– Zapomniałeś czegoś? – Roześmiałem się, słysząc złośliwy ton.

– Ciebie.

– Słucham?

– Gdzie polazłaś? Stoję obok Neptuna.

– Odwróć się. – Zdumiony zerknąłem za siebie, a potem wybuchnąłem śmiechem, zauważywszy Lenę zaledwie parę metrów dalej. Schowałem telefon, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Szybko poszło – mruknęła, opierając się o fontannę tuż przy mnie.

– Nie przespałem się z nią.

– A ja jestem rosyjską baletnicą!

– Najwidoczniej.

– Henryk, to mnie nie bawi.

– Spójrz na mnie. – Poprosiłem łagodnie. – Czy moje włosy są w nieładzie? Czy mam krzywo zapiętą koszulę? Czy wyglądam, jakbym uprawiał przed chwilą seks?

– Masz czerwone, błyszczące oczy.

– Przez ciebie. Doprowadzasz mnie na skraj wytrzymałości.

– Boli mnie głowa – jęknęła. – Czy zawsze musisz wprowadzać taką ciężką atmosferę?

– Ciężkie to jest życie, Lena. A w knajpie było śmiesznie. Co ja winny temu, że dziewczyna się napaliła?

– Podobała ci się!

- Oj tam, nie nakręcaj się.  
– Przyznaj!  
– Ty mi się podobasz. – Uśmiechnąłem się pod nosem.  
– Królowo dram.  
– Co?  
– Najbardziej jeszcze taka zaspana, ledwo ogarniająca, co się wokół dzieje.  
– Nie żartuj sobie ze mnie.  
– Ty chyba naprawdę nie rozumiesz, co się do ciebie mówi, nie? – parsknąłem, obejmując ją ramieniem. – Pizza smakowała?  
– Nie.

\*\*\*

Do samochodu doszliśmy w milczeniu. Zerkąłem kilka razy na nią, ale za każdym odwracała wzrok. To zachowanie przypominało mi grę. Chciała mojej uwagi, ale wolała udawać niedostępną. Pragnęła, żebym był blisko, ale nie przekraczała bezpiecznej linii. Otworzyłem drzwi auta, ale nie wsiadłem do środka. Przed nami roztaczał się piękny widok na skąpane w blasku świateł Długie Pobrzeże. Na parkingu nie było też żadnego innego pojazdu, co budowało aurę tajemniczości. Włączyłem odtwarzacz, żeby przegnać ciszę.

*The world was on fire and no one could save me but you*

*It's strange what desire will make foolish people do*

*I never dreamed that I'd meet somebody like you*

*And I never dreamed that I'd lose somebody like you.*

Zastygłem w miejscu, słysząc klimatyczny głos Chrisa Isaacka. Jego „Wicked Games” wypływało przez głośniki i łagodnie unosiło się w powietrzu, oplatając nas niewidzialną nicią. Ta piosenka była czymś więcej niż utworem z playlisty. Była lustrzanym odbiciem tego, co czułem i co bałem się wyrazić. Relacja z Leną jest trudna, a stawianie się swoim pragnieniom i przyzwyczajeniom niezdolne. Myśl,

że mógłbym ją stracić, wywoływała we mnie skręt żołądka. Byłem zagubiony.

Wpatrzony w jej brązowe oczy traciłem grunt pod stopami. Odsunąłem się od samochodu i wyciągnąłem dłoń. Przyjęła ją bez słów, a później zaczęliśmy tańczyć.

*No, I don't wanna fall in love*

*(This world is only gonna break your heart)*

*No, I don't wanna fall in love*

*(This world is only gonna break your heart)*

*With you, with you (With you)*

*(This world is only gonna break your heart).*

Poruszaliśmy się wolno, delektując chwilą, w której wszystko przestało mieć znaczenie. Trzymałem ją w ramionach, a moje serce wtórowało Chrisowi, bo tak jak on nie chciałem się zakochać. Na świecie nie było miłości. Ludzie łamali dane sobie obietnice, niszczyli uczucia.

Nie chciałem się zakochać. W niej.

– Co ty ze mną robisz? – spytałem, ściskając mocniej jej talię, podczas gdy ona nieprzerwanie obejmowała moją szyję. Kołysaliśmy się jak statki w porcie. Kilka mew zaskrzeczało w oddali. Miałem wrażenie, że śnię. Bo przecież coś tak pięknego musi być snem, prawda? A może to koszmar? Może to część jej podłej gry? Była wiedźmą, która zbudziła moje serce z głębokiego marazmu; rzucała zaklęcia, żądając opuszczenia gardy. Osłabiała mnie.

Robiła to wszystko z uśmiechem na słodkich ustach, mówiąc o bliskości, ucząc zaufania.

To, co robiła, nie było w porządku.

Przejmowała kontrolę. Okręcała wokół palca. Pozbawiała logiki.

Nie chciałem się zakochać.

Nie chciałem się zakochać

Nie mogłem się zakochać.



W niej.

\*\*\*

Jadąc samochodem do domu, walczyłem z opadającymi powiekami. W głośnikach sączyło się po cichu „Maybe Tomorrow” Stereophonics. Przejeżdżałem przez miasto, nucąc pod nosem utwór, ale nie dlatego, że miałem ochotę na śpiew, lecz z konieczności. Nie chciałem usnąć za kierownicą.

W tej chwili zazdrościłem Lenie, która oparta o szybę zaliczała fazę REM. Moja dłoń bez zastanowienia uniosła się i dotknęła jej policzka. Uwielbiałem czuć pod placami delikatną, miękką i ciepłą skórę.

Spędziłem świetny wieczór, a mimo to czułem się dziwnie przygnębiony. Z trudem oderwałem dłoń od twarzy Leny i położyłem ją na kierownicy. Musiałem się skupić, żeby dojechać do Osowej w jednym kawałku. Nie wiem, dlaczego moje oczy zaczęły łzawić. Niech to szlag. Oczywiście to wszystko było winą zmęczenia. Przeciążenia.

*Emocje są naszą słabością.* Słowa matki dudniły w mojej obolałej głowie.

*Miłość jest wówczas, kiedy obydwie osoby patrzą w tym samym kierunku. Alicja to robi.*

Im większe przyzwolenie dawałem swoim myślom, tym gorzej to znosiłem. Dlaczego w ogóle wspomniałem Alicję?

*Proszę, żebyś w końcu pozwolił mi powiedzieć, jak bardzo cię kocham. Jak bardzo potrzebuję cię w swoim życiu.* Zadrzałem, przywołując w myślach słowa Leny. Czym do cholery zasłużyłem na tę dziewczynę? I dlaczego musiała pokochać akurat mnie? Dlaczego nie kogoś innego? Dlaczego pozwalała wbijać sobie nóż? Dlaczego nie... uciekła?

Cierpiałbym. To rozłożyłoby mnie na łopatki, ale... mogłaby się uratować.

Dlaczego tego nie zrobiła? Dlaczego nie chciała się ocalić?

– Powinnaś odejść. Powinnaś zamknąć za sobą drzwi i ignorować moje wycie – wypowiedziałem na głos to, co męczyło.

– Powinnaś być stanowcza, nieugięta. Nie powinnaś się odwracać nawet, kiedy będę błagał, żebyś została.

– Wiesz, że tego nie zrobię.

Drgnąłem nerwowo. Speszyłem się. Byłem przekonany, że śpi.

– Byłoby łatwiej.

– Miłość nie jest łatwa. – Oderwała głowę od szyby i oparła ją o moje ramię. – Ale cierpliwa. I jeśli będziemy mieli odrobinę szczęścia, to zaczeka.

– A jeśli to nie będzie warte czekania?

– Miłość jest warta wszystkiego. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Jeśli będzie ci łatwiej zapamiętać, przetłumacz to sobie na łacinę.

– *Amor valet omnibus* – powiedziałem cicho, a potem powtórzyłem kolejne pięć razy.

## Lena

### 20

Stałam na dworze, ściskając pasek czarnej torebki, a mój wzrok nieustannie wędrował ku zamkniętym drzwiom szkoły policealnej. Z budynku wyszłam jakieś dwadzieścia minut temu. W głowie nadal miałam chaos, ale pocieszałam się tym, że istnieje możliwość powtórzenia egzaminu. Oczywiście chciałabym zdać bez przeszkód, z możliwie największą liczbą punktów, ale byłam realistką. Moja nauka pozostawiała wiele do życzenia. Nie przyłożyłam się. Wszystko, co wiedziałam, wynikało z doświadczenia. Praca w domu opieki dostarczyła mi wiele odpowiedzi, jednak czy słusznych?

– Jak myślisz? Zdałaś? – Zwróciłam uwagę na znajomy głos. Dziewczyna, która stanęła obok, nerwowo paliła papierosa. Kilka razy widziałam ją na wykładach, ale nie nawiązałyśmy znajomości.

– Nie wiem – odparłam zgodnie z prawdą.

– Hej, powiedzcie, że w drugim pytaniu zaznaczyłyście „C”. – Uśmiechnęłam się blado. Nie tylko ja byłam strzępką nerwów. To było nieco podnoszące na duchu. Czekaliśmy w piątkę na ogłoszenie wyników, co chwilę zerkając na zegarek. Egzaminator wspominał o sześćdziesięciu minutach, choć oczekiwanie mogło ulec wydłużeniu.

– Teraz żałuję, że nie zaznaczyłam innej odpowiedzi w trzecim. Zadania były trochę podchwytliwie, nie?

– Trochę – zgodziłam się.

– Cześć. – Do naszej grupki dołączyła kolejna dziewczyna. Znałam ją przelotnie, choć uczestniczyła w każdych zajęciach. Krysia była wysoką szatynką, zwykle widywałam ją w otoczeniu książek. Sprawiała wrażenie bardzo spokojnej.

– Hej – rzuciłam, przestępując z nogi na nogę. Czekanie było niezwykle nieznośne.

– Jak wam poszło? Ja zrobiłam wszystko.

- My też. – Pozostałe odparły niemalże chórem.
- Kurczę, mam nadzieję, że wyrobią się w ciągu godziny, bo umówiłam się z kolegą do kina.
- Kolegą? – Podchwyciłam temat.
- No takim prawie kolegą; w zasadzie to się nie znamy.
- Aha. – Nie wiedziałam, co innego odpowiedzieć. Ona chyba także nie była pewna, czy chce kontynuować rozmowę, bo zaczęła dziwnie wpatrywać się w ziemię.
- To na co idziecie do kina? – Niech to. Musiałam czymś zająć głowę.
- Co to za głupie pytanie? No pewnie, że na Bonda! – Krysia spróbowała się uśmiechnąć, lecz wyszedł z tego grymas. Czy wspominałam, że była specyficzną osobą? Niby nie robiła nikomu krzywdy, choć to, w jaki sposób się zachowywała, budził wiele wątpliwości. Nie mogłam jej rozgryźć i pewnie nigdy mi się nie uda.
- Uwielbiam Daniela Craiga – powiedziała niespodziewanie.
- Nie za stary? – wtrąciła się jedna z dziewczyn. – Facet mógłby być naszym dziadkiem!
- Mężczyzna im starszy, tym lepszy. Tak mówiła moja babcia. – Krysia z dumą uniosła głowę i dopiero teraz zauważyłam, że nie ma na nosie okularów.
- Super wyglądasz bez okularów – pochwaliłam.
- Była przecena na soczewki, to sobie, że tak powiem, trochę poszalałam.
- Znowu nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Spojrzałam na pozostałe dziewczyny, które odeszły od nas kilka metrów.
- Badasz sobie wzrok?
- Nigdy nie miałam problemów.
- W tym sklepie optycznym można sobie zbadać. To ci mówię, tak na zapas.
- Dzięki.

– No, a ten mój kolega... To znaczy znajomy, ma na imię Adam. Poznaliśmy się w pracy.

– Super.

– A tak w ogóle to rozglądam się za kawalerką. Na razie znalazłam trzy oferty, ale nie zgadzają się na zwierzęta, a ja bardzo chcę mieć kota. Moja mama się ze mnie śmieje, że ja ciągle z tymi kotami, że wiesz, skończę jak stara panna z kocurem, ale przecież każdy kocha koty, tylko się nie przyznaje.

– Z pewnością, jasne.

– One są takie urocze.

– Też lubię zwierzęta.

– Zobacz. – Krysia wyjęła telefon, a następnie wyszukała w galerii zdjęcia... kotów. Były pobrane z netu i przedstawiały zwierzęta w różnych konfiguracjach. Siedzące, leżące, stojące. W koszyku, na dywanie, na parapecie i w posłaniu. Z kokardkami, brokatem, poduszką i pluszową myszką.

– Od przybytku głowa nie boli – sapnęłam nieco zde gustowana.

– Uważasz, że powinnam jeszcze pomyśleć nad jakimś zwierzątkiem?

– Nie... to znaczy tak, Krysiu... Sama musisz wiedzieć, czy możesz sobie pozwolić na więcej zwierząt.

– Szkockie krowy wyżynne.

– Słucham?

– Są piękne. Chciałabym móc je hodować.

– To może powinnaś pójść w tym kierunku?

– Mama by mnie z domu wyrzuciła.

– Ale skoro tego pragniesz? To twoje życie.

– Nie, no coś ty?!

– Okej.

– Mama nigdy mnie nie rozumiała. Ona cały czas namawia mnie na ślub z takim Zbyszkiem, naszym sąsiadem z drugiego piętra, ale on jest strasznie dziwny. Wychodzi nocami, wraca rankiem i zawsze taki uśmiechnięty. Chyba coś bierze.

– Może po prostu pracuje?

– A... I jeździ takim czarnym, gangsterskim samochodem. Mama się na niego uparła, bo jest synem jej przyjaciółki. Pewnie by chciała, żebyśmy wszyscy stali się rodziną. A co u ciebie?

– Szczerze? Jestem zmęczona. Dwa dni z rzędu bardzo mało spałam, miałam też mnóstwo zajęć w pracy, bo.... Krysiu? Słuchasz mnie? – urwałam, nie rozumiejąc, dlaczego nagle zaczęła gapić się w komórkę.

– Słucham, ale wiesz, przypomniało mi się, że mam zdjęcie tej krowy!

Zdjęcie krowy jest najważniejsze – pomyślałam kąśliwie.

– To stara rasa bydła. Zobacz, jaką ma kudłatą długą sierść!

– Tak, tak.

– Słodkie, co?

– Urocze.

– To może razem założymy hodowlę?

– Stop. Czekał. Co? – Pokręciłam przecząco głową. Nie chciałam, żeby Kryśka opacznie mnie zrozumiała. Zachwyt nad zwierzęciem to jedno, ale prowadzenie hodowli to zupełnie co innego.

– Ty nie masz rodziców, nie?

Trochę zaboląła mnie jej bezpośredniość.

– Nie mam.

– To na pewno nikt nie będzie ci zabraniał.

– Tylko że ja...

– Kurczę, ale mi się z tobą dobrze rozmawia. A nie sądziłam, że znajdziemy wspólny temat! Życie jest pełne niespodzianek.

– Nie chcę...

– Wiem, że nie chcesz. Ja też nie chcę tego odkładać na później. To może umówimy się na jutro, co? Mama pracuje na ranną zmianę, więc będę sama i nikt nam nie przeszkodzi.

Nie wierzę. Boże - widzisz i nie grzmisz?

– Posłuchaj mnie, ja...

– Pasuje ci dziewiąta rano? Babcia mawiała, że z rana wszystko idzie jak bita śmietana. – Zmarszczyła nos. – Tak dokładnie to nie wiem, co miała na myśli, ale chyba same dobre rzeczy, bo śmietana jest pyszna.... A może o konsystencję?

– Wiesz, zrobiłam się strasznie głodna. Pójdę do piekarni, dobrze? Jest tuż za rogiem, więc na pewno nie przegapię wyników.

– A po co? Janina, ja mam kanapki!

– Przepraszam, kto?

– Janina? Tak masz na imię, co nie?

– Lena – poprawiłam Krysie, czując coraz większą irytację.

– Lena? O kurczę! Jak moja ciocia.

– Ekstra.

– W zeszłym miesiącu składała śluby zakonne.

Nie dam rady. Nie dam rady dłużej być miłą.

Krysia się nakręcała coraz bardziej i bardziej. Opowiadała o swoim życiu, które przypominało raczej więzienie pod czujnym okiem konserwatywnej matki oraz o tym, że nie lubi popcornu i nie wie, co zrobić, kiedy jej znajomy zaproponuje prażone ziarenka kukurydzy zamiast innej przekąski, bo przecież nie chciałaby być niegrzeczna. W ciągu paru minut dowiedziałam się również, do jakiej kosmetyczki chodzi na depilację nóg i w jakich sklepach są najlepsze promocje. Czas stanął w miejscu. Słuchając jej, miałam wrażenie, że zaraz stracę cierpliwość i zacznę rwać włosy z głowy. Nigdy wcześniej nie byłam tak rozdrażniona czyimś zachowaniem.

– Widziałaś? – Nagle zaczęła szeptać. – Jakiś gość do mnie macha.

– Może to ten twój znajomy?

– A gdzie?! Adam to blondyn, a ten tutaj jest taki ciemny. Kurczę, skądś kojarzę tę twarz.

Odwrociłam się, wiedziona ciekawością, kim był ów facet, który machał do Kryski i zamarłam, widząc idącego w naszą stronę Henryka. Uśmiechał się szeroko, z kieszeni granatowych dżinsów wystawała szpitalna plakietka, zaś na szyi zwisał wesoło niebieski stetoskop.

– Hej – powiedziałam zdziwiona jego widokiem.

– Jak wyniki?

– Jeszcze czekamy. Zapomniałeś zdjąć stetoskop.

– Co? – Ściągnął brwi.

– Na szyi – podpowiedziałam rozbawiona jego miną. – Skończyłeś już dyżur?

– Cholera jasna, wyrwałem się z roboty, żeby złożyć ci gratulacje. – Zdjął stetoskop i dopiero wówczas zauważył stojącą jak słup soli Kryskę, bo zerknął w jej kierunku, po czym wyciągnął dłoń. – Cześć, Henryk.

– Pan doktor leczył moje kolano! – rzuciła, wykrzywiając usta w literkę „o”.

Stłumiłam napad śmiechu.

– Tak się zastanawiałam, skąd kojarzę tę twarz i już sobie przykleiłam. Nie wiedziałam tylko, dlaczego doktor do mnie machał?

– Nie machałem. Drapałem się po głowie – mruknął, marszcząc brwi.

– Ach, a byłam pewna, że to do mnie.

– Nie. – Henryk łypnął na mnie okiem. – Lena, słuchaj... Niedaleko jest piekarnia... Może pójdziemy po jakieś bułki czy coś?



Roześmiałam się pod nosem, słysząc próbę użycia mojej wymówki. A jednak nie byliśmy całkiem różni.

– Byłam u doktora trzy miesiące temu. Sądziłam, że mam uszkodzoną łąkotkę, a to tylko było stłuczenie. Zapisał mi doktor taką maść w pomarańczowej tubce, spray chłodzący i miałam owijać kolano bandażem.

– Wow! – Zachichotałam, opierając się o ramię Henryka.  
– Jaki ten świat mały! Krysia była twoją pacjentką!

– Miałam co prawda przyjść na kontrolę, ale zapomniałam.

– Tego akurat wolałbym nie wiedzieć – mruknął, zerkając na zegarek. – Jakie pytania były na egzaminie? Trudne? Głównie otwarte czy zamknięte?

– Zamknięte. Pestka – Krysia spłonęła rumieńcem. – To znaczy dla mnie pestka, bo się uczyłam. Nauka wcale nie była taka męcząca.

– Podręcznik zawierał więcej obrazków niż treści, więc wcale się nie dziwię. – Henryk parsknął, nie mogąc się powstrzymać.

– Przestań. – Zganiłam go. – Na ile się wyrwałeś?

– Tylko na piętnaście minut – westchnął. – Można tutaj zapalić?

– Można, dziewczyny wcześniej paliły.

– Mówisz o tych foczkach z przodu? – Zmrużył oczy, ilustrując każdą z nich. Sapnęłam w odpowiedzi. Mogłam się spodziewać, że zwróci na nie uwagę. Śliczne, przebojowe i skore do flirtów.

– Widziałam piękne foczki w Gdyni. – Kryśka uśmiechnęła się zadowolona. – No mówię wam, cudne! Nawet można było je nakarmić.

Nie zdążyłam zareagować na jej słowa, ponieważ Henryk objął mnie ramieniem, a potem odeszliśmy w bardziej ustronne miejsce.

– Jestem przerażony tym, jakich pacjentów lecę.

– Mówisz o Kryśce? Nie jest taka zła.

- Jeszcze chwila z nią i zamknęliby mnie w wariatkowie.
- Myślisz, że te foczki są lepsze?
- Oho! Zaczyna się. Złośnica znów się reaktywuje?
- To nie jest śmieszne.
- Jest.
- Nie. I przestań rechotać jak ropuch.
- Wolisz osła? – Szturchnął mnie zaczepnie w ramię. – Miałem kiedyś... znajomą, która ryczała jak osioł, kiedy się śmiała. Ioo, ioo!
- Jezu, nie wierzę, że jesteś starszy ode mnie o dziewięć lat. Zachowujesz się jak dzieciak.
- Ioo! Ioo! – Staralam się zachować powagę, ale kiedy znów zaczął naśladować osła, nie wytrzymałam. Zaczęłam się śmiać tak głośno, że z pewnością zwróciłam na nas uwagę wszystkich zgromadzonych przed budynkiem.
- No i proszę, od razu piękniejsza.
- Mógłbyś zaryczeć jeszcze raz? Chciałabym to nagrać i ustawić sobie jako dźwięk połączeń przychodzących od ciebie.
- W domu – mruknał, niespodziewanie całując mnie w płatek ucha. – Zostało mi jakieś dziesięć minut. Byłoby fajnie, gdyby w końcu ogłosili wyniki.
- Wiem. To czekanie dobija.
- Lena! – Zdziwiłam się, słysząc wołającą mnie Kryskę. Myślałam, że zrozumiała, że nie chcemy przy niej rozmawiać.
- Spław ją. – Henryk zmrużył oczy. – Albo ja to zrobię.
- Poczekaj – odparłam i w tym samym momencie drzwi od budynku zostały otwarte, a jeden z egzaminatorów wskazał ruchem głowy, że powinniśmy wejść do środka. Natychmiast poczułam gulę w gardle, a nogi ugięły się pode mną, jakby były ulepione z plasteliny. Czekałam na ten moment, odkąd wyszłam z sali egzaminacyjnej. Wiedziałam, że nastąpi, ale

teraz, kiedy przyszło mi stanąć oko w oko z tym, co nieuniknione, miałam ochotę zwać, gdzie pieprz rośnie.

– No chodź! – Kryśka wzięła mnie pod ramię, zanim zdążyłam zareagować.

– Czekam! – Henryk uśmiechnął się, próbując dodać mi otuchy.

No i poszłam.

Dłonie miałam zimne i mokre. Żołądek przypominał bardziej węzeł gordyjski niż zdrowy narząd. Starłam się uspokoić, wmawiać, że cokolwiek się stanie, będzie okej. Świat się nie zawali, wszystko będzie takie samo. No, prawie wszystko. Łączyłam zdobycie zawodu z awansem w pracy, a, co za tym szło, lepszą pensją.

Cholera.

– Ty i doktor? – Kryśka zmierzyła mnie wzrokiem.

– A co w tym dziwnego? – Celowo nie wyprowadzałam jej z błędu.

– Trafił ci się jak ślepej kurze ziarno.

– Nie rozumiem?

– Bogaty, przystojny. Długo musiałaś go bajerować? Znasz jakieś tajne triki, które mogłabym wykorzystać?

– Nie mam. Zresztą Henryk to... zwyczajny facet.

– No chyba nie! To prawda, co piszą? Że jest taki, no wiesz, kochliwy? Nie wiem w sumie, jak to ma się do ciebie. Pozwalasz mu na takie skoki w bok?

– Zmieńmy temat.

– Ja bym nie pozwoliła. Albo ja, albo żadna. Rozumiesz?

– Tak.

– Nie możesz sobie dać wejść na głowę nawet komuś takiemu jak doktor. Moja mama mówi, że mężczyzn trzeba żelazną ręką układać, bo inaczej się rozbestwią.

– Ja jednak działałam w bardziej partnerski sposób.

- To błąd. Teraz tak sobie myślę, że ci faceci są jak krowy.
- Krowy? Może byki?
- Nie, jak krowy. – Uparła się. – Oglądałaś „Ranczo o zachodzie słońca?”.
- Nie.
- To polecam, musisz obejrzeć. Mnóstwo ciekawych informacji związanych z hodowlą, które mogą nam pomóc w rozwijaniu własnej. A propos! Może doktor będzie mógł nas wesprzeć finansowo?
- Spojrzałam na nią tak, jakby postradała zmysły.
- Zakręcisz się wokół niego, a on sypnąłby trochę kasy na start.
- Jaki start?! O czym ty mówisz? – Wspinałyśmy się po schodach. Sala była tuż za zakrętem. Za kilka sekund dowiem się, czy wrócę z pojedynku z tarczą czy może na tarczy.
- No o naszej hodowli krów mówię! Co ty? Śpisz? Na dworze byłaś bardziej ogarnięta.
- Nie chcę zakładać z tobą żadnej hodowli bydła! – Zdenerwowałam się i niestety dało się to odczuć, a nawet usłyszeć, bo mój spokojny dotąd głos podniósł się o co najmniej kilka decybeli.
- Jak możesz?!
- Mogę! Ani razu nie dałaś mi dojść do słowa. Wszystko ustaliłaś z góry.
- Ale z ciebie wredna suka! – Kryśka pchnęła mnie na tyle mocno, że musiałam chwycić się poręczy, żeby nie spaść, zaś sama przyspieszyła i wpadła do sali jak burza, nie zwracając uwagi na kolejność. Egzaminator wyprowadził ją z pomieszczenia, ale nie dała po sobie poznać, że jest tym faktem oburzona. Zadarła wysoko głowę i udawała, że nie istnieje.
- Lena? Ty na serio z Wysockim? – Drgnęłam, słysząc przymilny ton jednej z dziewczyn.

– Dajcie mi spokój, okej? – Zirytowana traciłam kontrolę nad nerwami.

Szczyście w nieszczęściu to właśnie wtedy zostałam poproszona o wejście do sali.

\*\*\*

Udało się! Udało się! Nie mogłam uwierzyć, a jednak papier, który trzymałam w dłoniach, był tego niezaprzeczalnym dowodem. Zdobyłam maksymalną ilość punktów, a także ustną pochwałę kilku egzaminatorów.

Niestety, nie wszystkie dziewczyny z mojej klasy miały tyle szczęścia. Dwie z nich, w tym Krysia, nie zmieściły się w wymaganym limicie. Zabrakło im pół punktu. Rozumiałam więc ich irytację i złość. Czasem los lubi poddawać nas różnym sprawdzianom. Wtedy zazwyczaj testuje naszą wytrzymałość i analizuje to, w jaki sposób radzimy sobie z trudnościami. Wyszłam z budynku, próbując uspokoić targające mną emocje. Nie było łatwo. Cała dygotałam! Drżącą ręką odgarnęłam wpadające do oczu włosy i wtedy zamarłam. Henryk szedł w moją stronę z... szampanem.

– Skąd... – urwałam, tonąc w jego uścisku.

– Nie było innej opcji. – Pocałował mnie mocno w usta.

– Opieka nad podopiecznymi to przecież cały twój świat. Jesteś w tym najlepsza. Ten papier to tylko formalność. Niestety nie będę mógł świętować razem z tobą, czego cholernie żałuję, ale jeśli nie zjawię się w szpitalu za pięć minut, wyślą za mną list gończy.

Uśmiechnęłam się, chwytając oburącz chłodną butelkę. Nie znałam się na markach, ale ta wyglądała na całkiem przyzwoitą. Cmoknęłam go w policzek, zupełnie tak, jak robią to zakochane pary, a potem poprawiłam stetoskop, który ponownie znalazł się na jego szyi.

– Idź i lecz tych wszystkich biednych ludzi. – Zachichotałam, wygładzając materiał jego błękitnej koszuli.

– Mam nadzieję, że nie spotkam tam sobowtórów twojej przyjaciółki.

– Kryśki?

– Kryśka, Miśka... Jeden pies.

– To nie jest moja przyjaciółka, a nawet gorzej. Dziś znalazłam się na jej czarnej liście, bo nie chciałam zakładać z nią, uwaga, hodowli krów.

– Jak mogłaś? – Udał przejętego. – Straciłaś okazję na dojenie. Jak będziesz z tym żyła?

– Nie wiem. Chyba będę musiała poprosić Stefana o terapię – parsknęłam śmiechem, widząc psotny wzrok Henryka.

– Taka szansa... – Pokręcił głową.

– Jedna na milion. – Zaśmiewałam się. – Może jeszcze uda mi się to odkręcić?

– Wiesz, że zszedłbym na zawał, gdy pewnego dnia zobaczył za oknem pasącą się w moim ogrodzie krowę, prawda? Ta dziewczyna jest nawiedzona. Dobrze, że ją pogoniłaś w pizdu.

Oczywiście, że widziałam. I, co więcej, podzielałam jego zdanie. Padlibyśmy trupem obydwójce.

– Spadam – rzucił, zerkając na zegarek. – Nie zagaduj mnie.

– Dobrze. Uważaj na siebie, przyjemnego dyżuru.

– Miałaś mnie nie zagadywać. Teraz czuję się w obowiązku odpowiedzieć, a to generuje czas.

– Spadaj – powiedziałam, kierując go w stronę parkingu.

– Zobaczymy się w domu.

– Tylko nie wypij wszystkiego... Albo właściwie to pij do dna, kupię drugiego.

Roześmiałam się głośno. Staralam się nie inicjować żadnej rozmowy, bo wiedziałam, że będziemy się żegnać w ten sposób jeszcze kilka razy. Henryk był jak zwykle bardzo gadatliwy, czasami nawet miałam wrażenie, że wpada w jakiś słowny trans. Mówił szybko, dużo i na różne tematy, w dodatku naraz. Naprawdę były momenty, w których gubiłam myśl przewodnią i kiwałam głową, mając nadzieję, że nie zauważy braku mojego zaangażowania. Szczególnie

jeśli chodziło o medycynę. Patrzyłam, jak wsiada do lambo, które jak zwykle robiło niemałe zamieszanie. Musiałam przyznać, że ten samochód bardzo pasuje do jego osobowości. Tak samo jak on łaknie uwagi, lecz nie zabiega o nią. Wręcz przeciwnie. Sprawia wrażenie, że wcale go nie interesuje blichtr. Jednak im dłużej o tym myślałam, tym bardziej byłam przekonana, że Henryk nie mógłby obejść się bez mediów. Ja tak, ale on nie.

To była kolejna rzecz, która nas różniła.

Która przypominała, że próbuję połączyć dwa kompletnie inne światy.

Z tą ponurą świadomością skierowałam się w stronę swojego wysłużonego, choć, Bogu dzięki, nadal służącego mi samochodu. Usiadłam na miejscu kierowcy, zapięłam pas bezpieczeństwa i ruszyłam. Specjalnie na dzisiejszy egzamin wzięłam wolne w pracy, więc całe popołudnie miałam dla siebie. Utykając w korkach na ulicy Abrahama uznałam, że dzisiejszy okazja sprzyja porządnemu świętowaniu. Zerknęłam kątem oka na butelkę szampana, a niedługo potem poczułam ssący głód. Nie trwało długo i zdecydowałam się odwiedzić parę sklepów w poszukiwaniu produktów na kolację. Chciałam przygotować coś wyjątkowego. Nie uważałam się za superkucharkę, ale moje dania zwykle były chwalone, więc pomyślałam, że podniesienie poprzeczki będzie ciekawym doświadczeniem. Postawiłam na ravioli z ricottą i parmezanem w sosie maślanym z szalwią. Samo czytanie przepisu wywoływało ślinotok. Spędziłam w sklepach znacznie więcej czasu, niż zakładałam, ale umówmy się, że poszukanie wszystkich produktów graniczyło niemalże z cudem. Tam, gdzie znalazłam szpinak i ser, nie było oliwek, a tam, gdzie oliwki... Proza życia.

Nie może być zbyt pięknie. Cieszyłam się, że moje oszczędności pozwoliły na odrobinę ekstrawagancji. Z poczuciem zwycięstwa weszłam do domu, taszcząc papierowe torby z zakupami. Bella podekscytowana kręciła się wokół moich nóg i miałam realną obawę, że zaraz wyląduję z siatkami na podłodze. Na szczęście udało mi zachować równowagę i dojść do kuchni. Otworzyłam szampana, wlałam

musujący płyn do kieliszka (pierwszego lepszego) i pociągnęłam łyk, a później trzy kolejne. Wyczuwałam smak grejpfruta, woń poziomki. Wino było idealne. Odpowiednio słodkie i pełne intensywności. Zaciekawiona wpisałam nazwę alkoholu w wyszukiwarkę internetową.

– Pojebało go – wymamrotałam, widząc ceny sięgające nawet czterystu złotych za butelkę, lecz zaraz po tym z rozkoszą wlałam bąbelki do gardła. Dla niego to nie był żaden wydatek. Pewnie gdyby chciał, kupiłby sobie całą skrzynkę.

Kolejna różnica, którą jednak zdążyłam poznać znacznie, znacznie wcześniej. Henryk nie przywiązywał wagi do pieniędzy. Zawsze je miał i nie widział potrzeby, żeby je szanować. Lubił otaczać się gadżetami, w mojej ocenie niepotrzebnymi. Miał słabość do winyli i dobrego nagłośnienia. Uwielbiał nosić markowe ubrania i kupować tam, gdzie jest najdrożej (co nie było ani trochę ekonomiczne). Pieniądze były formą rozrywki, a nie czymś, co pozwoli przeżyć następnych kilka dni. Wydawał dużo. Za dużo. Materialista pełną gębą.

Uśmiechnęłam się rozczulona. No dobra. Może nie całkiem materialista. Potrafił okazać bezinteresowność i serce, a to było najważniejsze. Dla mnie. Wyrabiałam ciasto na ravioli, popijając szampana i od czasu do czasu zatapiając się we własnych rozmyślaniach. Gdy udało mi się uformować twardą kulkę, owinęłam ją folią spożywczą i wsadziłam do lodówki. Według przepisu powinna tam leżeć kilkanaście minut. Posiekałam szpinak, startam parmezan, w misce połączyłam ricottę z gałką muszkatołową, solą i pieprzem. Gotowanie pochłonęło mnie w całości. Straciłam poczucie czasu i nawet po części zapomniałam o swoim głodzie, co było oczywiście plusem, bo chyba nikt nie lubi krzątać się po kuchni z wyjąłym żołądkiem, prawda?

Czekanie na ciasto w towarzystwie szampana nie było wcale takie złe. Musiałam jednak nieco zwolnić tempo. Nie chciałam wypić całej butelki, choć kusiła. Szalenie.

Plastry rozwałkowanego ciasta posmarowałam rozmaconym jajkiem, nałożyłam łyżeczką farsz, skleiałam brzegi, a następnie



wrzuciłam do lekko osolonej, wrzącej wody. Gdy przygotowywałam sos, usłyszałam chrobot psich pazurów na podłodze i trzask drzwi. Spojrzałam na wiszący w salonie zegar. Dwudziesta druga czterdzieści dwie. Wytarłam dłonie w ręcznik kuchenny i już chciałam sięgnąć talerze z szafy, ale wówczas Henryk wyrósł przede mną jak drzewo.

– Nie wiem, co gotujesz, ale, błagam, rób to częściej – wymruczał z ustami na mojej szyi. Zadrżałam, czując przyjemne elektryzujące ciepło.

– Jak minął dyżur?

– Stabilnie. – Uśmiechnął się delikatnie. – A tobie? Jak minął dzień?

– Świetnie. Ten szampan jest boski. Chcesz trochę?

– No ba! – Wyszczrzył zęby, sięgając po mój kieliszek. – To zbrodnia pić szampana w kieliszku do czerwonego wina, Lena.

– E tam.

– Zbrodnia!

– Był pod ręką. – Wzruszyłam ramionami. – Pierwszy raz w życiu zrobiłam ravioli i mam nadzieję, że będzie zjadliwe. Kurczę, zapomniałam zapytać: czy lubisz ricottę?

– Lubię.

– A szalwię?

– Nie jestem pewny, czy jadłem.

– O! To jest nas dwoje. – Roześmiałam się, wykładając danie na talerze. – Wiem, że szalwię pije się na ból gardła.

– Szalwia ma mnóstwo zastosowań, słońce. Wspomaga obniżanie cukru we krwi i złego cholesterolu, chociaż osoby z zakrzepicą czy przyjmujące jakieś antydepresanty nie powinny jej używać, bo wchodzi w interakcję z lekami. Co ciekawe, szalwia też może zahamować proces laktacyjny u kobiet w ciąży. Jesteś w ciąży, Lena?

– Co? – Zdębiałam. – Nie! Jasne, że nie.

- W takim razie możesz dalej zachwycać się szalwią.
- A gdybym była?
- Nie słuchałaś?
- Nie chodzi o efekty uboczne. – Przygryzłam wargę. – Wtedy byłbyś ojcem.
- No nie wiem.
- Henryk!
- Skąd mogę wiedzieć? Maciej ślini się na twój widok, jak Bella na szynkę. Wiem, że miałaś profil na jakimś portalu randkowym, co chwilę jakiś pajac lajkuje twoje zdjęcia. Nawet Stefan się kręci stanowczo za blisko, więc wybacz, ale nie miałbym pewności.
- Serio? Uważasz, że mogłabym się przespać z kimś innym? Przecież cię kocham?!
- Nie myl miłości z seksem. To dwie odrębne sprawy. Seks jest fizycznym pożądaniem, czymś, czego nie możesz i nie chcesz zatrzymać.
- Jesteś naprawdę głupi – stwierdziłam, nadziewając pierożka na widelec. – Miłość i seks idą ze sobą w parze. Tak jest w moim przypadku. Wiesz? Jeśli mi nie ufasz, może zawrzemy układ?
- Hmmm?
- Układ.
- Na jakiej podstawie? – Roześmiał się, pochłaniając ravioli.
- Będziemy spać tylko ze sobą. Z nikim więcej – odparłam spokojnym głosem, choć moje serce dudniło w piersi jak młot pneumatyczny. Bałam się jego odpowiedzi. Bałam się, że mnie wyśmieje, że pośle do diabła lub zwyczajnie uzna za idiotkę. Widziałam jego zdziwienie. Już otwierał usta, żeby mnie zganić, kiedy niespodziewanie rozległ się dźwięk domofonu.
- Spodziewasz się kogoś? – spytał, ściągając brwi.
- Nie, coś ty.

Kiwnął głową, a potem ruszył w stronę wideomonitora. Dojadłam ostatniego pierożka i w podbiegłam do niego. Byłam ciekawa. Zerknęłam przez jego ramię i zamarłam.

– O Boże! – wyjąkałam, zobaczywszy znajomą postać.

– Czy to jest... – urwał, widząc moją minę. – Lena, co on tutaj, do kurwy nędzy, robi?

– Nie wiem. – Byłam przerażona, widząc Bartka. Wspomnienia zalały mi mózg. W ciągu kilku sekund znów znalazłam się w zaniedbanej kamienicy przy Kolarskiej 4.

– Skąd miał adres?

– Nie wiem!

# Henryk

## 21

Stałem jak słup przed wideodomofonem i próbowałem posklejać wszystkie fragmenty układanki w spójną całość. Sprawa była dziwna. Nigdy nie przypuszczałbym, że jeszcze spotkam na swojej drodze Bartka z kamienicy, w której dawniej mieszkała Lena. Bartka, z którym miałem zatarg i działał na mnie jak płachta na byka. Nie mogłem uwierzyć, że ten pajac stoi przed furtką i domaga się wpuszczenia na moją posesję.

– Podałś mu mój adres. – To nie było pytanie. Stwierdziłem najbardziej oczywisty fakt. Nie ma przecież innego wytłumaczenia. Musiała dać mu znać, gdzie mieszka, tylko, kurwa, po co miałyby to robić? Spojrzałem na nią uważnie. Byłem pewny, że nienawidzi tego typu tak samo jak ja.

– Nie – odparła spokojnie. – Niczego mu nie podawałam. Zresztą nawet nie miałam z nim kontaktu, odkąd się wyprowadziłam z Kolarskiej.

– To jak wyjaśnisz jego obecność?

– Nie wyjaśnię.

– Okłamujesz mnie? – Zaczynałem się wkurzać. – Powiedz prawdę, do cholery. Dałś mu adres?

– Nie.

– Chcesz zrobić ze mnie idiotę?

– Nie, ja naprawdę nie wiem, skąd wiedział, dokąd przyjechać i po co. – Chwyła mnie za rękę. Nie byłem pewny, czy chcę tego dotyku. Mieszała mi w głowie. Zacisnąłem zęby. Emocje szalały we mnie jak stado wściekłych diabłów tasmańskich. Nie mogłem pozwolić sobie na utratę kontroli. Szczególnie teraz, kiedy ona zdaje się kłamać, patrząc mi prosto w oczy.

– W co ty grasz, Lena?

– W nic. Przecież ci mówię, że nie mam pojęcia, skąd się tutaj wziął. Nie wierzysz mi?

– Trudno mi uwierzyć – przyznałem oschle, decydując się na otwarcie furtki.

– Dlaczego go wpuszczasz?!

– Chcę poznać jego wersję – mruknąłem, marszcząc czoło. Byłem zdezorientowany. Nienawidziłem, kiedy ktoś robił ze mnie głupka i nie wiem, jakbym zareagował, gdyby Lena postanowiła się ze mnie pośmiać.

– Henio, no co ty? – W jej głosie wyczułem żal. Cóż, było nas dwoje. Pociągnąłem gwałtownie za klamkę. Nie miałem zamiaru zapraszać Bartka do środka, ani proponować czegoś do picia. Rozstawiłem szeroko nogi, stając w drzwiach niczym ochroniarz klubu nocnego i skrzyżowałem ramiona na piersi.

– Czego tu? – syknąłem. Na miłe powitanie też nie miał co liczyć.

– Nieźle, nieźle.

Patrzyłem na niego bez cienia sympatii. Nie zmienił się za bardzo. Nadal łysy, nadal w bluzie z logotypem Lechii Gdańsk i nadal ze złotymi łańcuchami. Zmrużyłem powieki, uświadamiając sobie, że jednak coś się zmieniło. Na szyi z prawej strony miał wytatuowanego smoka.

– Czego chcesz? – Nie marnowałem czasu.

– To sprawa między mną a Leną. – Uśmiechnął się szeroko. – Swoją drogą – miło cię widzieć. Wyładniałaś przez ten czas.

– Co cię sprowadza? I skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

– Widzisz, nasze drogi znów się krzyżują. – Wykonał krok w przód, demonstrując, że ma zamiar wejść do środka. Nie zareagowałem.

– Bartek, należą mi się wyjaśnienia. – Lena próbowała zachować spokój. – Nie widzieliśmy się od miesiący, a teraz przychodzisz jak gdyby nigdy nic, mówiąc, że mamy ze sobą coś wspólnego?

– Nie coś, a kogoś. – Patrzyłem, jak wyciąga z kieszeni zmięte paragony. – Twojego ojca.

– Co? Co to jest?

– Chciałem to zrobić w bardziej przyjazny sposób, ale twój sponsor nie ma za grosz ogłady. A tak przy okazji: ile wyciągasz od niego za seks?

– Wypierdalaj stąd – warknąłem, popychając go w stronę wyjścia.

– No, przyznaj się! Ile jej płacisz?! – Bartek śmiał się w najlepsze. Doskonale wiedział, że w ten sposób dokuczy Lenie. Byłem przekonany, że taki był jego cel. Pieprzony matoł. Starąłem się trzymać nerwy na wodzy. Serio. Miałem świadomość, że jestem prowokowany, ale mimo wszystko nie wytrzymałem. Ruszyłem w jego kierunku, przypominając sobie naszą bójkę sprzed kilkunastu miesięcy. Niczego się nie nauczył. Był wciąż tak samo żalonym typem, karmiącym się swoimi ofiarami, a raczej ofiarą. Leną. Jak mógłbym stać spokojnie, podczas gdy ten typ mieszał ją z błotem? Gdy obrażał, nazywając dziwką? Kurwa! Zwijając dłonie w pięści, miałem już wymierzyć cios między oczy, ale wtedy rzucił we mnie paragonami.

– Skoro to twój tatuś, to powinnaś zapłacić za jego zachcianki – oznajmił, nie patrząc na mnie. Poczulem obrzydzenie. Bartek nie miał nawet jaj, żeby stanąć do walki. Szedł na łatwiznę.

– Nie rozumiem. – Lena precyzyjnie się obok mnie. Chciałem ją powstrzymać. Powiedzieć, że powinna wejść do mieszkania i nie zwracać uwagi, ale było za późno. Podniosła plik paragonów i momentalnie się rozplakała.

– To są rachunki za alkohol – wydusiła. – Nie mam zamiaru płacić za jego nałóg.

– Jak to nie? – Bartek zamrugał zdumiony. Spodziewał się innej odpowiedzi? Burak.

– Nie przyłożę ręki do jego pijaństwa.

– To twój ojciec! – krzyknął. – Musisz mi zapłacić, to twój obowiązek.

– Spierdalaj – syknąłem. Czulem, jak krew w moich żyłach zaczyna wrzeć.

– Ten człowiek nie interesował się mną przez lata! – Słyszając uniesiony, choć wyraźnie drżący głos Leny, wiedziałem, że słabnie. Gawęda był jej czułym punktem. Jeszcze nie potrafiła walczyć. Nie mogła się pogodzić, że spłodziła ją bezwartościowy gnój. Stałem obok niej, nie spuszczać wzroku z Bartka. Byłem przekonany, że Lena za kilka chwil rozpadanie się jak domek z kart.

– Nie ma prawa żądać ode mnie opieki! Nie ma prawa!

– A ty masz prawo? – Bartek wbijał szpilę jeszcze głębiej. Chciał, żeby bolało. – Wypinasz się na własnego ojca, który jest w potrzebie? Wiesz, jak się poznaliśmy? Żebrał na ulicy o kawałek chleba. Ofiarowałem mu dach nad głową, a ty nie chcesz zapłacić za kilka piw?

– Gawęda mieszka z tobą? – wyjąkała.

Ja pierdołę, ale cyrk.

– Tak, a powinien z tobą. Nie uważasz? Ach, no tak. Przecież ty nie masz własnego kąta. Tułasz się, zupełnie jak twój ojciec, i czekasz, aż ktoś cię przygarnie. Jesteś taka sama. I tak samo pozwoliłem ci zamieszkać w swoim domu. Nie widzisz, że ta historia zatacza koło?

– Nie jestem taka jak on – wycedziła. Chciała podejść do Bartka, ale chwyciłem ją za ramię.

Nie tędy droga.

– Ignoruj go – syknąłem przez zęby.

– Żałujesz swojemu ojcu parę piw? Nie przyszło ci do głowy, że w ten sposób zapomina o troskach? O tym, że masz go kompletnie w dupie?

– Nie odwracaj kota ogonem – warknęła, zrzucając moją dłoń ze swojego ramienia. – Znam tego człowieka i nie wmówisz mi, że jest biedny i pokrzywdzony przez los. To kryminalista! Łajdak!

Lena wystrzeliła do przodu jak z procy. W ciągu kilku sekund znalazła się przy Bartku, a ja wstrzymałem oddech.

– Nie jesteś lepsza. – Usłyszałem jego złowrogi szept. – Nieźle udajesz, ale tam, głęboko pod skórą, jesteś zwyczajną kurwą, która puszcza się za kasę. Nie masz za grosz godności. Cieszę się, że zniknęłaś z mojego życia, bo każdy dzień z tobą był jak chodzenie po rozżarzonych węglach. Udajesz porządną, a tak naprawdę rozkładasz nogi przed sponsorem. Nie martw się, niedługo wszyscy będą wiedzieli, kim jesteś. To miasto stanie się twoim wrogiem.

Bartek chciał ją zastraszyć, to jasne. Instynktownie osłoniłem Lenę przed jego wzrokiem, ale ta miała inny zamiar. Patrzyłem, jak z przejęciem i z całej siły uderza go prosto w twarz. Musiałem przyznać, że oberwał całkiem solidnie. Czerwony ślad na policzku zdawał się pulsować. Roześmiałem się, lecz szybko zamilkłem, bo skurwiel złapała Lenę za gardło i jednym ruchem zrzucił ze schodów. Przekoziółkowała, a potem uderzyła w chodnik. Nie sprawdziłem, jak to zniosła, bo doskoczyłem do Bartka jak wściekłe zwierzę. Tłukłem go pięściami po łysej głowie, przyciskałem do drzwi i krzyczałem, dając upust swojej agresji. Czułem ból, gdy uderzał mnie w twarz i brzuch. Skurwiel

miął potężny cios, ale na szczęście nie grzeszył inteligencją. Wykorzystałem jego słaby punkt. Wykonałem unik i wyjąłem telefon. Udałem, że rozmawiam z policją. Swoją drogą naprawdę mógłbym to zrobić. Mógłbym na niego donieść.

Bartek odsunął się, a w jego oczach błysnęła panika. Zareagował tak, jak przewidywałem. Bez słowa zaczął spierdalać co sił w nogach. Wytarłem krew spływającą wolno z pękniętej wargi i skrzywiłem się, czując tuż pod okiem nieznośnie tętniący siniak. Szlag! Łykając gwałtownie powietrze, podbiegłem do skulonej na chodniku Leny.

– Gdzie boli? – spytałem, czując się jak krety, bo z pewnością bolało ją całe ciało. Siedziała ze spuszczoną głową, obejmując kolana drżącymi ramionami. Płakała, a jej łzy raniły mnie bardziej niż pięści kibola. Delikatnie uniosłem jej twarz i przeraziłem się, widząc płynącą z jej nosa krew.

– Musimy to opatrzyć – odparłem łagodnie, a przynajmniej miałem nadzieję, że tak zabrzmiałem.



– Czy on ma rację? – spytała, patrząc na mnie zażawionymi oczami. – Czy ja jestem...

– Nie jesteś – zapewniłem, przerywając jej.

– Co ja tutaj robię?

– Sam się zastanawiam. Powinniśmy wrócić do mieszkania, tam jest ciepło.

– Nie mam sił, Henryk.

Błagam, nie zaczynaj znów tego samego. Oszaleję, jeśli będziesz chciała się wynieść.

Wiesz, że tego nie zrobisz, bo ci nie pozwolę, a sama próba będzie kosztować mnóstwo nerwów. Oszczędź mnie. Proszę.

– Chodź – szepnąłem, jednocześnie pomagając jej wstać.

– To wszystko mnie przytłacza.

– Wiem, słońce. – Pocałowałem ją w czubek głowy. – Ale nie martw się, więcej tutaj nie przyjdzie.

– Skąd ta pewność?

– Zaufaj mi.

\*\*\*

Na zegarze wybiła północ, gdy położyłem Lenę w moim łóżku. Była dziwnie milcząca. Czułem, że coś jest nie tak i szczerze? Bałem się jak diabli tego, co działo się w jej głowie.

– Czy teraz mi wierzysz, że nie dawałam mu tego adresu? – zapytała cicho, dotykając palcami czoła. Skarżyła się na ból w tym miejscu, wiązałem to z upadkiem. Przytargałem wcześniej apteczkę i torbę lekarską. Nie chciałem panikować, ale wolałem być przygotowany na każdą ewentualność. Na przykład wstrząs, uścisk mózgu, krwiak wewnątrzczaszkowy, który był cholernie niebezpieczny i stwarzał realne zagrożenie dla życia albo...

Kurwa, chłopie!

Dobra, przyznaję. Spanikowałem.

– Wierzę – westchnąłem głęboko, siadając obok niej na skraju łóżka. – Przepraszam, że wcześniej zachowywałem się jak cep. Złożysz zawiadomienie na policji?

Plułem sobie w brodę, że tego nie zrobiłem. Najwidoczniej cała ta sytuacja wstrząsnęła mną bardziej, niż przypuszczałem. Myślałem jedynie o tym, jak wykurzyć Bartka i ochronić Lenę.

– Nie. Nie chcę problemów.

– W ten sposób dajesz mu przyzwolenie na takie akcje.

– Nie chcę problemów – powtórzyła z naciskiem. Zrozumiałem. Odpuściłem. Nie chciałem jej dodatkowo denerwować. Przemywałem solą fizjologiczną płytką ranę na jej przedramieniu, następnie osuszyłem jałowym gazikiem i przykleiłem plaster. Zagoi się. Nos był o wiele bardziej wymagający. Na szczęście nie został złamany. Nastąpił za to obrzęk części miękkich, a to z kolei skutkowało trudnością w oddychaniu. Przez cały czas prosiłem, żeby pochylała głowę ku dołowi. Nie miałem zamiaru dopuścić, żeby krew spływała go gardła. Mieliśmy dość atrakcji, nie potrzebowaliśmy kolejnej.

– Jutro spotykasz się z Alicją?

Zdziwiony ściągnąłem brwi. Co miał piernik do wiatraka?

– W zasadzie to dziś. Jest już po północy.

– O której?

– Siedemnastej chyba. Nie pamiętam.

– Myślisz, że ona cię kocha?

– Jestem przekonany. – Roześmiałem się nieprzyjemnie.

– Niestety, nie byłaś pierwsza ze swoim wyznaniem, kotku.

– I pewnie nie ostatnia.

– Możliwe. – Zgodziłem się, po czym wyjąłem z torby tabletki przeciwbólowe z ibuprofenem.

Mechanizm działania ibuprofenu polegał na tym, że hamował syntezę prostaglandyn, a więc związków, które

uczestniczą bezpośrednio w stanach zapalnych, a przy tym nie wyniszczał tak bardzo żołądka.

– I co z tym zrobisz?

– Podam ci i poproszę, żebyś połknęła – odparłem, pozwalając sobie na uśmiech.

– Mówiłam o Alicji.

– A co mam zrobić? – Jej pytania zaczynały mnie irytować.  
– Dlaczego w ogóle myślisz o Zawadzkiej? Powinnaś skupić się na sobie.

– Skupiam się na nas. – Spojrzała na mnie smutnymi oczami. – To znaczy, o ile istnieją jacyś my.

– Lena. – Wypuściłem powietrze z płuc.

– Tak, wiem. Znów to samo.

– Przełożmy tę rozmowę, okej? Jestem zmęczony.

– Okej – bąknęła, połykając tabletki bez popijania wodą.  
– Pójdę do siebie. Dobranoc.

Wstała i ruszyła do drzwi. Nie wiedziałem, co robić. Zatrzymać ją? Pozwolić pójść? A może jednak pociągnąć tę drętwą konwersację?

Lepiej zamilcz.

Cisza też była swojego rodzaju wyjściem. Zamykała w kokonie bezpieczeństwa, obiecując, że wszystko, co złe, przeminie. Chciałem w to wierzyć. Potrzebowałem zapewnienia, że wszystko jakoś się poukłada, wyjaśni. Choć z drugiej strony wiedziałem, że jestem odpowiedzialny za wybory, jakich dokonuję, a które nie ZAWSZE są zależne ode mnie. Było wiele innych czynników, które zmuszały mnie do ponownego rozdrapywania strupów. Tkwiłem wciąż w tym samym młynie. A wizja rzucenia wszystkiego oddalała się z każdym dniem. Bo gdzieś w środku budził się strach. Paraliżujący lęk, że rozpierdolę wszystko, co do tej pory osiągnąłem. Nie byłem psem ogrodnika, ale chciałem upiec dwie pieczenie na jednym ogniu, unikając poparzeń. Da się?

Lepiej, żeby się, kurwa, dało.

Byłem zmęczony, oczy kleiły się do snu, ale leżąc w łóżku za nic nie mogłem wpaść w objęcia Morfeusza. Coś było nie tak. Stresowałem się, choć w sumie nie miałem ku temu powodu. Analizowałem wciąż zachowanie Leny, niejednokrotnie posyłając ją do diabła.

Wkurwiała mnie. Serio.

Te pełne żalu brązowe oczy, smutny wyraz twarzy i ugodowa postawa. Robiła to specjalnie? Chciała mnie wpędzić w poczucie winy? Powiniennem mieć wyrzuty sumienia, bo dziś będę z Alicją? Wiedziała o tym. Niczego nie ukrywałem. Graliśmy w otwarte karty.

Nie rozumiałem jej. I byłem święcie przekonany, że nigdy nie zrozumiem.

Była z innej planety, zresztą jak wszystkie baby.

Przekręciłem się z prawego boku na lewy, a potem zacząłem się gapić w sufit. Obwinałem ją o swój stan. Po omacku szukałem na stoliku nocnym paczki fajek. Wsunąłem papierosa do ust i zapaliłem, jednocześnie przypominając sobie wszystkie artykuły na temat pożarów, do których dochodziło przez palenie w łóżku.

Szlag.

Podniosłem się, a potem chwyciłem za telefon.

Ja 01:36

*Twoje zachowanie jest co najmniej śmieszne.*

Wysłałem SMS-a do Leny, czując, jak kpiąca złość bierze górę nad rozsądkiem.

Lena Piasecka 01:38

*Nie ja bawię się czyimiś uczuciami.*

No nie!

Ja 01:39

*Wiesz, że raz na tydzień zaczynasz tę samą śpiewkę? Może czas zmienić repertuar?*

Lena Piasecka 01:40

*To Ty włączasz ciągle tę samą płytę. Może czas ją zmienić?*

Ja 01:41

*Nie bądź za mądra.*

Lena Piasecka 01:42

*Ktoś musi.*

Ja 01:43

*Idź spać.*

Lena Piasecka 01:43

*Jakie to typowe dla faceta. Nie masz argumentów, więc każesz mi się odwalić?*

Ja 01:44

*Wolałbym walić, ale pewnie jak zwykle okryjesz się swoją świętobliwą pelerynką.*

Lena Piasecka 01:45

*Poczekaj, przypomnij mi: to ja dostałam w głowę czy Ty?*

Ja 01:45

*Boisz się sextingu?*

Lena Piasecka 01:46

*Mama mówiła, że jak swędzą ręce, to trzeba włożyć je do zimnej wody. Może na penisa też podziała. Powodzenia.*

Mała zadziorna wariatka.

Ja 01:47

*Za ten tekst powinnaś dostać karę.*

Lena Piasecka 01:48

*Ja już mam karę.*

Ja 01:48

???

Lena Piasecka 01:49

*Nie pozwalasz mi zasnąć.*

Ja 01:50

*Śpij.*

Ja 01:51

*W spokoju.*

Lena Piasecka 01:52

*Wiecznym?*

Zacząłem się śmiać i nie byłem jedynym, który uległ rozbawieniu. Słyszałem przytłumiony przez ściany niewyraźny chichot Leny. Potrząsnąłem głową. Czy wspominałem, że była wariatką? Niewiele myśląc, wygrzebałem się z pościeli i ruszyłem do drzwi. Pewny siebie skierowałem się w stronę jej pokoju, ignorując senne i zdumione spojrzenie Belli, która w przeciwieństwie do nas, drzemała w najlepsze na korytarzu. Nie zapukałem, zanim wszedłem do środka. Znalazłem ją leżącą na łóżku z telefonem w prawej dłoni i uśmiechem na ustach.

– Co robisz? – Podniosła się na mój widok.

– Idę spać – odparłem i bez żadnego ostrzeżenia wpakowałem się do jej łóżka.

– Co robisz? – Powstrzymywała śmiech. Ja również. Zdawałem sobie sprawę, że to musiało wyglądać śmiesznie albo dziwnie, albo wszystko naraz. Niestety, nie byłem w stanie wyjaśnić, dlaczego przywędrowałem ze swojego pokoju do niej, ani dlaczego w chwili, gdy przyłożyłem głowę do poduszki, moje powieki stały się ciężkie jak ołów.

– Henryk? – Szturchnęła mnie w ramię. Czułem to, choć kompletnie nie zareagowałem. Przyjemne ciepło bijące z jej ciała koło jak najlepszy środek nasenny.

– Przyszedłeś do mnie spać?

– Cisza – wymamrotałem, przesuając się jeszcze bliżej.

– Przecież przed chwilą się sprzeczałyśmy.

– Kto się sprzeczał?

– My. Przed kilkoma minutami.

– Nic nie pamiętam. – Uśmiechnąłem się łobuzersko, pozwalając sobie położyć głowę na jej piersi. Słuchałem bicia serca. Było spokojne, równe, mocne. Nie miałem pojęcia, dlaczego moje oczy zrobiły się wilgotne. Nigdy wcześniej nie rozczulił mnie odgłos czyjegoś serca.

Byłem przemęczony i potrzebowałem odpoczynku.

Nie ma innej opcji.

– Kocham cię.

Zastygłem niczym wosk. Nie otwierałem oczu, choć moje mięśnie zeszywniały, a żołądek rozboleł.

– Wiem, że niczego nie obiecywałeś. Wiem, że nie powinnam, ale stało się. Nie chcę przeproszać za to, co czuję, nie chcę być winna temu, że cię kocham. Siejesz zamęt w mojej głowie. – Udawałem, że jestem pogrążony we śnie. Tak było łatwiej. Delikatnie głaskała mnie po włosach i szeptała słowa, których wolałbym nigdy nie usłyszeć. – Mówią, że prawdziwa miłość zniesie wszystko. Tylko czy jest sens ją tak obarczać? Nie mam do ciebie pretensji... No dobra, może mam, ale potrafię też zrozumieć. A ty? Rozumiesz mnie? Staram się, ale brakuje mi sił. Nie jestem w stanie sama wszystkiego znieść. Pomożesz mi?

Nie odpowiadałem. Nie umiałem.

– Wiem, że nie śpisz – powiedziała cicho.

W uszach szumiała mi krew. Oddychałem ciężko i zdecydowanie zbyt gwałtownie, ale za nic, za nic nie mogłem zdobyć się na odwagę, żeby zacząć prowadzić tę rozmowę.

– Ja mogę czekać – sapnęła. – Tydzień, miesiąc, rok... Tylko czy jest sens?

Moje palce dziurawiły materiał kołdry. To, co się ze mną działo w tej chwili...

Ja pierdolę.

Czułem, że dłużej tak nie wytrzymam. Jednym rozwiązaniem było odwrócenie się na bok. Ukrycie twarzy w poduszce i uparte wyczekiwanie snu.





## Lena

### 22

**O**budziłam się, czując nieznośne pulsowanie w głowie. Nie spałam dobrze. Przebudziłam się po trzeciej, aby mój sen zaatakowały koszmary, po czym, kiedy udało mi się je przegonić, rozległ się głośny pisk. A potem chłód objął moje ciało. Niezadowolona uniosłam powieki, a wtedy zobaczyłam przed sobą czarne jak smoła oczy. Henryk wpatrywał się we mnie, siedząc na skraju łóżka. Zauważyłam, że miał na sobie białą koszulę i czarne spodnie od garnituru. Skrzywiłam się, nie bardzo rozumiejąc, dlaczego ubrał się tak elegancko do pracy, ale zaraz przypomniałam sobie Alicję Zawadzką.

To dla niej.

– Po robocie pojedę bezpośrednio do Alicji – odezwał się.

A moje serce zaczęło krwawić.

– Nie wiem, kiedy wrócę.

Nie mów nic.

Błagam, nie mów nic więcej.

– Baw się dobrze – odparłam sennie.

– Myślisz, że robię to z przyjemnością?

– Szczerze? Nie wiem – westchnęłam. – Ale skoro musisz, to idź.

– Wyjaśniałem ci już tę sprawę. Muszę się z nią pokazywać.

Uśmiechnęłam się smętnie. Musiał, czy chciał? Wiedziałam jednak, że nie dostanę jednoznacznej odpowiedzi, więc postanowiłam przemilczeć. Cisza ostatnio bardzo dobrze nam wychodziła, choć raniła tak samo mocno, jak ostre słowa.

– Lena?

– Rozumiem. Musisz się z nią pokazywać.

– Właśnie. – Znów się uśmiechał. Chyba sądził, że dla mnie to będzie tak samo łatwe. Niestety nie było. Zacisnęłam usta. Czułam łzy pod powiekami. Ułożyłam się do snu i nakryłam szczelnie kołdrą.

– Nie dasz mi całusa na pożegnanie?

– Nie.

– To może na dobry dzień?

– Chcę spać – wymamrotałam, walcząc z dławiącym gardło płaczem.

– Okej. – Podniósł się z miejsca. – Do zobaczenia później.

Później.

Nie za kilka godzin, nie do wieczora. Później.

Byłam tą na później.

Obudziłam się po dziewiątej, a więc spałam jeszcze dwie godziny po jego wyjściu. Powinam być wypoczęta i pełna energii, ale nie byłam. Ni cholery. Z trudem wstałam z łóżka, głowa pękała na tysiące kawałków. Wiedziałam, że to objaw stresu. Byłam zdenerwowana i wówczas mój wzrok padł na bukiet różowych goździków. Zdumiona podeszłam do komody, na blacie której leżały kwiaty. Były dla mnie czy dla Alicji? Wstrzymałam oddech, zauważywszy przyczepioną do nich karteczkę, a raczej kartkę złożoną na cztery części.

*Tak, dobrze myślisz. Kwiaty są dla Ciebie, złośnico.*

*Mam nadzieję, że trafiłem w gust. Jeśli jednak nie, to zapomnij o nich i skup się na tym, co czytasz.*

*Poważnie. Skup się.*

*Przyznaję się, udawałem, że śpię. Słyszałem każde Twoje słowo. Dlaczego to zrobiłem?*

*Mógłbym podać wiele powodów. Mógłbym wpychać kolejne kłamstwa, bo papier wszystko przyjmie.*

*A przynajmniej tak słyszałem, ale nie chcę. Teraz mi łatwiej, bo śpisz, a ja stoję pochylony w niewygodnej pozycji i piszę w pośpiechu ten durny liścik, czując się jak gówniarz. Nie*

*przeszywasz mnie wzrokiem, nie zadajesz pytań. Czuję Cię. Czuję Twoją obecność, lecz cisza jest niezwykle ważna. Cisza pozwala mi pokładać to, co już dawno rozsypało się w mojej głowie.*

*Wracając do sedna sprawy: nie zareagowałem, bo się bałem.*

*Cały czas się boję.*

*Choć nie, to nie jest lęk.*

*To jest paraliż.*

*Dobrze przeczytałaś. P–A–R–A–L–I–Ż. Nie wiem, dlaczego, nie wiem, po co, nie wiem, kiedy minie i czy w ogóle. Nie wiem, czy jest sens, nie wiem czy droga, którą idę, nie zaprowadzi w ślepy zaułek. Nie wiem, czy to, co czuję do Ciebie, jest równie silne jak Twoja miłość. Nie wiem, czy powinnaś mnie nią obdarzać. Nie wiem, czy zasługuję na kogoś takiego jak Ty. Nie wiem, czy zdołam się w tym odnaleźć...*

*Nie chcę przedłużać. Wiedz, że nigdy nie byłem wybitnym pisarzem ani tym bardziej poetą.*

*Nie potrafię pisać wierszy. Choć przyznam – lubię je czytać. Zresztą, komu ja to mówię?*

*Wiesz o tym. Zawsze o wszystkim wiesz. Dziwne? Może trochę. Przyjemne? Za bardzo.*

*Pamiętasz? Mówiłem, że jesteśmy jak Flip i Flap. Bonnie i Clyde. Tworzymy zespół i gramy do jednej bramki. Zdarzają się żółte kartki i faule, ale, bądźmy szczerzy, w którym meczu nie ma potknięć?*

*Gdy kupowałem kwiaty, powiedziano mi, że goździki oznaczają czekanie.*

*Może więc jednak warto?*

*H.*

*Czytałam i płakałam, a może płakałam i czytałam? Odręczne pismo zamazywało się przed moimi oczami, tworząc czarną plamę. Długopis leżał obok. Z łatwością*

mogłam wyobrazić sobie Henryka stawiającego każdą literkę po kolei. Stał dokładnie w tym samym miejscu, gdzie ja teraz. Odwróciłam się. Ile razy to robił, żeby na mnie spojrzeć?

Raz? Kilka? Wcale?

Pogładziłam drżącą dłonią delikatny płatek goździka. Bukiet był piękny. Nieordynarny, raczej skromny, żeby nie powiedzieć – nieśmiały. Wybrał, co było pod ręką, czy kierował się czymś więcej?

W Osowej było kilka kwiaciarni, ale wszystkie zwykle otwierały się o dziewiątej, co dawało mi nie do końca jasny przekaz. Może miał znajomości? Może uwiódł...

Stop.

Nie uwodziłby przecież kwiaciarki, żeby mu sprzedała bukiet.

Prawdą było, że nie miałam pojęcia, jak udało mu się kupić kwiaty o siódmej rano. I to tak ładnie przystrojone. Niewiele myśląc, wyjęłam telefon.

Ja 09:45

*Cześć. Dziękuję za kwiaty, są śliczne.*

Sądziłam, że odpowiedź przyjdzie szybko. Nie przyszła. Zdażyłam się ubrać, wyjść z Bellą na spacer do lasu i przygotować śniadanie, zanim moja komórka zabrzęczała.

Henryk Wysocki 10:44

*Cała przyjemność po mojej stronie.*

Uśmiechnęłam się blado. Nie wiedziałam, jak mam się bronić przed jego urokiem. Treść wiadomości brzmiała bardzo schludnie, nienachalnie. Tym bardziej miałam problem, aby zapytać, skąd do licha wziął bukiet o tak wczesnej porze. Nie chciałam mu przecież robić wyrzutów.

Ja 10:44

*Jak w pracy?*

Praca zawsze była stabilnym gruntem.

Henryk Wysocki 10:45

*Z każdą kolejną minutą rośnie poziom glikokortykoidu i katecholaminy.*

Skrzywiłam się. Nie wiedziałam, co dokładnie chciał przekazać, ale brzmiało to nieszczęśliwie dobrze. Wklepałam więc glikokortykoid i katecholaminę w Google. Okazało się, że to są hormony wydzielane przez organizm w czasie stresu.

Henryk Wysocki 10:48

*Był wypadek na Oliwie. Kierowca autobusu stracił kontrolę nad pojazdem i przypiardolił w osobówkę. W tej chwili mam 15 pacjentów z obrażeniami kończyn dolnych, górnych oraz kręgosłupa. 4 z nich już leży w sali, czekają na operację. Reszta została skierowana na badania diagnostyczne w celu rozpoznania urazów. Uważaj na siebie, jadąc do pracy. Jak widzisz, idiotów na drogach nie brakuje.*

Wypuściłam powietrze z płuc. Wypadek? W pośpiechu włączyłam telewizor. Nie musiałam szukać kanału z informacjami, bo te same do mnie przyszły. Relacje z wypadku pojawiły się we wszystkich wiadomościach. Rzeczywiście, kierowca autobusu spowodował kolizję. Z niewiadomych przyczyn przestał panować nad maszyną, a ta uderzyła z impetem w auto osobowe stojące na czerwonych światłach. Cudem w chwili zderzenia na drodze nie znajdowało się więcej pojazdów. Zwykle o tej godzinie ulica Jana Husa była wściekle zakorkowana. Zadrżałam, poczuwszy lodowaty dreszcz na ciele. Dźwięk komórki przyciągnął moją uwagę i niechętnie odkleiłam oczy od telewizora.

Stefan Przybrodzki 10:50

*Powiedz, że wszystko OK??*

Rozczuliła mnie wiadomość od Stefana. Szybko powiązałam jego troskę z wypadkiem.

Ja 10:50

*Wszystko OK.*

Stefan Przybrodzki 10:51

*Kamień z serca. Miłego dnia!*

Odpisałam, również życząc udanego dnia.

Ciepło pokonało wcześniejszy chłód. Co prawda nie znaleźliśmy się ze Stefanem bardzo długo, ale mogłam śmiało stwierdzić, że utworzyła się między nami całkiem mocna więź.

Niedługo znów telefon dał o sobie znać. Zastanawiałam się, kto jeszcze mógłby się o mnie martwić.

Może ktoś z pracy?

Maciej Rybus 10:55

*Cześć. O której się widzimy? Pasuje 18?*

O cholera. Kompletnie zapomniałam o spotkaniu z Maciejem w Klubie Pisarza.

Ja 10:55

*Cześć! Pracuję dziś od 14 do 22.*

Pewnie będziemy musieli umówić inny termin.

Maciej Rybus 10:56

*To może szybka kawka u Ciebie? W robocie jestem od 12 do 17.*

*Zalety pracy w prywatnych poradniach.*

Nie wiedziałam, co zrobić. Pozwolić czy nie? Przeczuałam, że Maciej się mną interesuje. Kobieta wyczuje, kiedy jest podrywana. Był atrakcyjnym mężczyzną. Na tyle wygadany, żeby można było go uznać za typowego samca alfa, który nigdy nie zwalnia tempa. W sumie trochę przypominał Henryka. Nic dziwnego, że się przyjaźnili.

Maciej Rybus 10:58

*Tik-tak, tik-tak czas ucieka, mała. Może na zachętę dodam, że mam kilka fajnych książek?*

Może czas pozwolić na bycie podrywaną? Zdobywaną? Czuć się nie tylko pożądaną, ale też i potrzebną? Maciej coraz śmieiej kroczył w moją stronę, posługując się książkami, a więc czymś, co lubię. Czymś, na czym mogliśmy bazować, zapewnić start naszej relacji. Wykorzystywał to bardzo umiejętnie, a ja coraz częściej dochodziłam do wniosku, że właściwie - czemu nie?

\*\*\*

Maciej przyjechał kilka minut po jedenastej. Nie zostało więc dużo czasu na naszą kawę, ale przecież miała być szybka. Patrzyłam, jak wchodzi do mieszkania, wiesza czarną skórzaną kurtkę na wieszaku i wita się z psem. Bardzo polubił Bellę i to z wyraźną wzajemnością. Wykonał kilka kroków w moją stronę. Miał na sobie białą bawełnianą koszulkę z długim rękawem, która idealnie podkreślała jego muskulaturę. Był niższy od Henryka o dwa, może trzy centymetry. Zauważyłam tę różnicę w momencie, kiedy przysunął się bliżej. Pocałował mnie w policzek, mówiąc, że pięknie pachnę, a następnie pokazał mi trzy książki, z którymi przyjechał. Oczywiście, oprócz nich było także wino i małe pudełeczko.

– Śmiało. – Zachęcił, widząc moje zdziwienie. – Otwórz, mam nadzieję, że się spodoba.

Nie chciałam żadnych prezentów.

– Oszalałeś? – Pokręciłam głową z dezaprobatą. – Mieliliśmy się wymienić książkami, a nie wyskakiwać z podarkami.

– To nic takiego – zapewnił. – Proszę, otwórz.

Zaniemówiłam, widząc błyszczącą złotą bransoletkę o stopniowo powiększających się ogniwach. Na każdym z nich widniały nieregularne linie.

– Jest piękna... – wymamrotałam – ...ale nie mogę jej przyjąć.

– Oczywiście, że możesz. Pasuje do ciebie.

– To za drogi prezent – upierałam się, ale Maciej nie chciał mnie słuchać. Wyjął biżuterię z pudełka, a następnie ujął moją dłoń i zapiął bransoletkę, zanim zdążyłam zareagować.

– Stać mnie na drogie prezenty – mruknął, nie wpuszczając mojej ręki ze swojej. – A ty zasługujesz na wszystko, co najlepsze. I wcale nie mówię o złocie.

Udało mi się zatamować bezczelne łzy. Nie było czasu na płacz. Musiałam wziąć się w garść. Zignorowałam dudnienie serca i ściskający do bólu żołądek.

– Dziękuję za bransoletkę – odpowiedziałam, siłąc się na beztronski uśmiech. – Zrobię nam kawy, dobrze? Nie zostało dużo czasu.

– Wino zostawimy na kolejne spotkanie? – Uśmiechnął się szeroko. – Bo nie ukrywam, że naprawdę chciałbym się znów z tobą zobaczyć.

– To naprawdę miłe, co mówisz – wydukałam, żałując, że usłyszałam te słowa z ust Macieja. Ile bym dała, żeby na jego miejscu stał Henryk, żeby udowadniał mi, jak bardzo się liczę. Żeby podążał w jednym kierunku i nie zbaczał z drogi. Żeby był pewny, czego chce. Zmrużyłam powieki. Rozpacz kolejny raz chciała mnie chwycić za gardło. I choć udało mi się ją wyprzeć, to wiedziałam, że niedługo ponowi atak. Nie spocznie, dopóki nie znajdę się na kolanach. Bezbronna i błagająca o litość.

– W twoich oczach widzę zwątpienie – odezwał się, przywracając mnie do tego co tu i teraz.

– Zamiast kawy możemy wypić też herbatę.

– Zapomnij o kawie i herbacie. – Uśmiechnął się, a jego ramię przyciągnęło mnie do twardego ciała. Zadrżałam; nie spodziewałam się takiej bliskości. Spojrzałam na niego, podczas gdy serce wyrywało się z piersi niczym zamknięty w klatce ptak.

– Co się dzieje? – Musnął opuszką palca mój policzek. Wzdrygnęłam się.

– Maciej, to zaszło zbyt daleko. – Odzyskałam głos.

– Uważam zupełnie co innego, to dopiero początek. – Jedna dłoń spoczywała na moich plecach, zaś druga nadal dotykała mojej twarzy.

– Co nam stoi na przeszkodzie? – Maciej błysnął zębami. Był nad wyraz szczęśliwy. – Jesteś samotna tak samo jak ja. Po co udawać, że jest inaczej? Nie bój się. Nie zrobię ci krzywdy. Pozwól mi cię pocałować. Jeden drobny całus... Czy proszę o zbyt wiele?

Wirowało mi w głowie. Ramiona Macieja zdawały oplatać mnie z każdej strony.



– Nie chcę – wymamrotałam, odsuwając się od niego. Naprawdę nie chciałam. Byłam do bólu staroświecka. Nie potrafiłam całować innego mężczyzny, mając w sercu Henryka. Tylko jego pragnęłam, tylko on mógł mi dać szczęście.

– Okej – westchnął cicho. – Rozumiem.

– Rozumiesz? – powtórzyłam z niedowierzaniem, bo nie sądziłam, żeby mój przekaz dotarł do jego głowy. Nie wyglądał, jakby zrozumiał. Uśmiechał się, patrząc na mnie lubieżnie.

– Potrzebujesz czasu – stwierdził spokojnie. – Nie będziemy się śpieszyć. Chcę, żebyś wiedziała, że to, co się między nami stanie, odbędzie się na twoich warunkach. Ty będziesz dyktowała tempo naszej znajomości. Dostosuję się.

Wlepiałam w niego swoje zaszokowane oczy, ale nie robiło to na nim wrażenia. Mało tego, chyba w ogóle nie pojmował, w jak niezręcznej sytuacji mnie postawił. Nie byłam chętna do nawiązania bliższej relacji, nie chciałam nadawać nam tempa. Nie chciałam, żeby między nami do czegokolwiek dochodziło.

– Co robisz w niedzielę?

– Dlaczego pytasz? – Byłam ostrożna.

– Wybieramy się z chłopakami na kajaki.

– W październiku? – Ze zdziwienia uniosłam brwi.

– Pogoda jest całkiem niezła. Popłyniesz ze mną?

– Nie wiem.

– Będzie fajnie. Wiem, że już płynęłaś. Udało ci się z Henrym, więc najgorsze masz za sobą. – Roześmiał się.

Wcale tak nie myślałam. Co więcej, to właśnie do niego miałam zaufanie. Zresztą, do cholery, wypad na kajaki z Maciejem brzmiał źle. To była prowokacja, której chciałam uniknąć.

Bo przecież warto czekać.

Miałam nadzieję, że wieczorem porozmawiam z Henrykiem o naszej przyszłości bądź o czymkolwiek, co będzie nasze. Potrzebowałam tego. Coraz bardziej i bardziej.

W myślach wracałam do listu. To, że przyznał się do strachu, coś znaczyło, prawda? Zdawałam sobie sprawę, że droga jest naprawdę długa i z pewnością wyboista, ale nie mogłam z niej zrezygnować. Nie teraz. Zerknęłam na Macieja. Jego wzrok błędził po moim ciele. Nie miałam złudzeń, że najchętniej rozebrałby mnie na środku pokoju i wziął jak pierwszą lepszą. Choć może jednak za szybko go oceniłam? Może wcale nie jest taki?

Mimo wszystko nie chciałam przekonywać się o tym na własnej skórze.

– Mam dobre przeczucia co do ciebie, mała.

Nie odpowiedziałam. Ruszyłam do kuchni, jakby mnie gonił sam diabeł.

\*\*\*

Maciej wypił kawę, zjadł ciastka owsiane z kawałkami mlecznej czekolady i, jakby tego było mało, wcale nie zamierzał na tym poprzestać. Nawet moja praca nie była dla niego szczególnym problemem. Uznał, że pojedzie za mną. Był bardzo ciekawy, gdzie pracuję i jak wygląda Dom Opieki „Ambrozja”. Nie mogłam mu zakazać. Mógł jechać, dokąd tylko chciał, a że chciał tuż za mną...

Pożegnaliśmy się na drobnym całusem w policzek. Obiecał, że zadzwoni. Bo przecież mieliśmy sporo do omówienia w związku z sobotnim wypadem. Nie miałam czasu na podjęcie decyzji, choć twierdził, że to ja będę ustalała tempo. Ciekawy przypadek.

Wchodząc do pracy, nie posiadałam się ze szczęścia. Wiedziałam, że zaraz wpadnę w wir obowiązków. Opieka nad starszymi ludźmi była wymagająca. Zawsze było co robić. Nie mogłam narzekać na brak zadań. Odpięłam smycz Belli i obydwie spojrzałyśmy w stronę holu.

Będzie dobrze – pomyślałam, odzyskując optymizm. Osiem godzin szybko zleci, a potem będę mogła porozmawiać

z Henrykiem o jego liście. Wyjaśnimy sobie wszystko. Dojdziemy do porozumienia. Miał rację: nie ma meczów bez fauli. Poradzimy sobie.

– Cześć. Może już przestaniesz bujać w obłokach i zerkniesz, co dla ciebie zostawiłam? Nie udało mi się doprowadzić do końca sesji z Tadkiem, skarży się na ból dolnej partii kręgosłupa. Zapisałam go do neurologa na konsultację. Danuta staje się mniej aktywna. Trzeba to zmienić. Musisz wprowadzić jakieś spacer. Do rozważenia jest wycieczka do lasu, ale na to potrzebujemy zgody i przede wszystkim dobrej pogody. Jerzy nie zjadł śniadania i również u niego zauważyłam spadek formy. Jadzia i Marysia - obydwie mają problemy z pamięcią, dlatego konieczna jest obserwacja, miej na nie oko. W razie jakichś nieprawidłowości zapisuj swoje spostrzeżenia w notatniku. Zostawiłam go w skrytce na leki. Eleonora jak zwykle przesadza ze swoimi kwiatami. Jej pokój to nie ogród botaniczny, należy to zmienić. Musisz być stanowcza. Poza tym trzeba zrobić zakupy spożywcze i zaopatrzyć naszą apteczkę. Brakuje bandaży i plastrów, a także leków przeciwbólowych. Warto umyć okna, koniecznie zająć się łazienką. Zauważyłam kamień na kranie.

Dorota strzelała słowami jak z karabinu. Wiedziałam, że oczekuje ode mnie sumienności i dokładności, więc nie przerywałam jej monologu. Pozwoliłam dokończyć.

– Jestem dyplomowaną opiekunką – przypomniałam łagodnie.

– Tak, słyszałam, że udało ci się zdać egzaminy. Gratulacje.

– Dziękuję.

– Ale wiesz, jak jest. – Uśmiechnęła się chłodno. – Ktoś musi sprzątać.

– A tym kimś jestem ja? – Zmarszczyłam czoło. – Nie zrozum mnie źle, ale to ja zawsze dbam o porządek.

– Każdy o niego dba – powiedziała, poprawiając swoje blond pukle. – Jeśli ci to przeszkadza, powinnaś porozmawiać

z szefostwem. Nie mam czasu na brednie; śpieszę się do drugiej pracy.

– Dorota, to nie są brednie. – Kątem oka widziałam zaciekawionych naszą rozmową podopiecznych.

– Być może, ale ja nie jestem twoim pracodawcą. Jeśli nie podobają ci się warunki pracy, powinnaś to z nimi przedyskutować. Póki co proszę cię o zajęcie się obowiązkami.

– Jasne. – Co miałam powiedzieć? Oczywiście miałam zamiar rozmówić się z szefostwem. Wiedziałam, że stać mnie na więcej niż mycie okien.

Dorota wyszła, pozostawiając po sobie zapach mocnych perfum. Nie chciałam zwlekać. Zaczęłam od sporządzenia listy zakupów. Tak jak przypuszczałam, szybko wpadłam w wir pracy. Godzina goniła godzinę. Zrobiłam bardzo dużo, ale wciąż wiele zostało.

– Lenko, może usiądziesz? – Danuta z troską patrzyła, jak oddaję się obowiązkom.

– Nie, nie – zaprzeczyłam. Nie mogłam się zatrzymać, bo mój umysł uznałby to za koniec roboty, a to z kolei doprowadziłoby do rozmyślań. Nie mogłam sobie na nie pozwolić.

Ostatnia godzina była najgorsza. Czułam zmęczenie i senność, a ponadto mój telefon milczał przez cały dzień jak zaklęty. Nie do końca mi się to podobało, ale nakazując sobie spokój, prućam do przodu. Jeszcze kilka minut. Byłam na prostej. Przed dwudziestą drugą przyszła Agata. Wymieniłyśmy grzeczne pozdrowienia, wprowadziłam ją w sytuację panującą w domu opieki, a potem zapięłam Belle i pożegnałam się z podopiecznymi, życząc im miłej nocy.

W głębi serca miałam nadzieję, że moja także będzie miła albo chociaż znośna.

Kierując, wsłuchiwałam się w „Hometown” Loli Marsh. Męczyłam oczy, wyteżając wzrok na ruchliwej ulicy, gdzie zewsząd atakowały mnie kolorowe neony, światła i inni kierowcy. Musiałam zachować ostrożność, jeśli zamierzałam

wrócić w jednym kawałku. Przecierając powieki, zmuszałam się do nieanalizowania sprawy, jaka niewątpliwie na mnie czekała. Ze wszystkich sił starałam się skupić na tym, co dzieje się przed maską. Bella drzemała na tylnym siedzeniu, słyszałam jak cicho pochrapuje. Urocze.

Droga do Osowej zajęła mi ponad godzinę, a dokładniej godzinę i dwadzieścia pięć minut. Zostawiłam samochód na podjeździe, rozglądając się jednocześnie za granatowym lamborghini. Czując zawód, próbowałam jeszcze coś wymyślić, przekupić własną głowę, stworzyć inne scenariusze, ale zaraz po przekroczeniu progu mieszkania uderzyła mnie pustka.

Przenikliwa do szpiku kości pustka, na którą się nie godziłam.

Przełknęłam gorzką jak opium rzeczywistość. Najwyraźniej urodziny ojca Alicji Zawadzkiej okazały się być świetną zabawą, z której trudno zrezygnować. Może wróci później? Obiecał, że się odezwie, więc postanowiłam jeszcze poczekać. Zaparzyłam sobie herbatę, lecz zanim ją wypiałam, wzięłam gorący prysznic, wciągnęłam ulubioną piżamę z motywem Snoopy'ego zapinaną na guziki, rozczesalam włosy i usadowiłam się wygodnie na sofie, przykrywając kaszmirowym kocem. Trzymałam kubek oburącz, udając, że wszystko jest okej. I nagle rozległ się dźwięk przychodzącej wiadomości. Niemalże podskoczyłam z przejęcia. Szybko wyjęłam komórkę, a na moich ustach zakwitł szeroki uśmiech. Tak bardzo czekałam za jakimkolwiek sygnałem, tak bardzo... Zmarszczyłam czoło, uświadamiając sobie, że SMS nie pochodził od Henryka, a Macieja. Zimne jak lodowiec dreszcze objęły moje ciało. Byłam idiotką.

Maciej Rybus 23:45

*Śpisz? Nie mogę przestać o Tobie myśleć.*

Zacisnęłam zęby. Postanowiłam, że nie odpiszę. Upiałam łyk chłodnej miętowej herbaty. Zegar z kukułką wybijał głośno kolejne minuty. Czekałam. Odłożyłam pusty kubek na blat

stolika, zwinęłam się w kłębek i wlepiałam mokre już oczy w wyświetlacz.

Północ.

Dziesięć po północy.

Dwadzieścia pięć po północy.

Czterdzieści pięć po północy.

Pierwsza.

Pierwsza zero pięć.

Pierwsza dziesięć.

Pierwsza trzydzieści.

Pierwsza pięćdziesiąt dziewięć.

Druga.

Płakałam, ściskając pięści. Telefon milczał. Powieki opadały.

Nie miałam siły.

Druga zero dwa.

Trzęsłam się z zimna. Moja głowa pulsowała przepełniona zadaniami z co najmniej jedną niewiadomą.

Druga dziesięć.

Przestałam walczyć.

Pozwoliłam sobie odpocząć.

Odpywając w sen, wtulałam policzek w poduszkę.

# Henryk

## 23

**I**mpreza urodzinowa ojca Alicji była nudna jak falki z olejem. Nie spodziewałem się przedniej zabawy do białego rana, ale, na litość boską, ileż można było siedzieć przy stole z porcelanową zastawą i sączyć mdłe martini? Wiele razy uciekałem z eleganckiej sali na taras, gdzie, paląc fajkę, wgapiałem się w ciemne morze. Hotel, w którym zorganizowano przyjęcie, znajdował się przy samej plaży. Na lewo błyskały światła sopockiego mola. Czarny krawat uwierał pod szyją. Byłem zmęczony - w końcu przyjechałem na tę stypę zaraz po robocie. Moja torba lekarska została w samochodzie. Uśmiechałem się smętnie. Zastanawiałem się, czy Lena zrozumiała cały przekaz, jaki zawarłem w liście; czy zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo się bałem. No i czy kwiaty nie zwiędły.

Byłoby szkoda, gdyby padły. Sporo się ich naszukałem.

Kiedy wracałem do sali z przyklepionym na ustach fałszywym uśmiechem, obcy ludzie zaczęli klepać mnie po ramieniu i sypać gratulacjami. Nie do końca wiedziałem, o co chodzi, ale wówczas dostrzegłem surowy wyraz twarzy swojej matki. Tak, moi rodzice również byli obecni na urodzinach Zawadzkiego. Poczułem niepokój, ale w tej samej chwili Alicja złapała moją dłoń i pociągnęła na parkiet.

Tańczyliśmy. Chciała, żebym ją obejmował, więc to robiłem. Musiałem.

– To prawda? – szepnęła, dotykając mojej twarzy.

– Z czym?

– Och, nie udawaj. Twoja mama przez przypadek się wygadała. Henryku, nigdy nie byłam szczęśliwsza.

– Znaleźliśmy się na liście stu najbogatszych Polaków? – parsknąłem.

– Jak zwykle żartowniś.

– Nie, Ala. – Uśmiechnąłem się rozbawiony. – Serio, nie wiem o czym mówisz.

– O zaręczynach – pisnęła, chowając twarz w połach mojej marynarki. – Nie martw się. Kiedy nadejdzie ten moment, będę udawała zaszokowaną i nikt się nie dowie, że miałam o czymś pojęcie. Jestem taka szczęśliwa. Sądziłam, że nasza relacja stanęła w miejscu, że Lena stanowi konkurencję, ale teraz już wiem. Kocham cię, Henryku i choć jeszcze to nie moment, to wiedz, że z przyjemnością zostanę twoją żoną.

– Dobry żart. – Pokręciłem głową. – Prawie się nabrałem.

– Nie musisz udawać, przynajmniej teraz. – Alicja objęła mnie mocno, a potem trąciła nosem mój nos. Przestałem tańczyć, choć muzyka nadal prowokowała do poruszania się po parkiecie. Patrzyłem w jej błyszczące niebieskie oczy i walczyłem o oddech. Kręciło mi się w głowie, serce pędziło na łeb na szyję. Zamrugałem kilka razy w nadziei, że to koszmar, ale Alicja nie zniknęła. Wręcz przeciwnie, zbliżała się coraz bardziej. Zrzuciła mi ramiona na szyję, przyciągając moje usta do swoich. Całowałem ją, a moje otępienie powoli przeistaczało się w złość. Wargi miała ciepłe i wilgotne, smakowała wypitym wcześniej ginem i brzoskwiniami, którymi przełożono tort Zawadzkiego. Uśmiechała się nawet, gdy postąpiłem parę kroków w tył, nieznacznie ją przy tym odpychając. Nie wiedziała, a może udawała, że nie wie, dlaczego to zrobiłem. Trudno mi było ocenić. Bez słowa ruszyłem w stronę barku. Poprosiłem o wódkę. Barman podał mi kieliszek, a ja wlałem do gardła alkohol, unosząc jednocześnie w górę dwa palce. Chciałem jeszcze. Po trzech mocnych szotach stwierdziłem, że może jednak nie będzie tak źle. Zgłodniałem, a za chwilę miała wjeżdżać kolacja. Zegarek wskazywał ledwo dziewiętnastą. Miałem zamiar usiąść do stołu, zająć się czymś. Przeglądanie social mediów wydawało się świetnym pomysłem.

Jak zaplanowałem, tak zrobiłem. Usiadłem na krześle obitym białą skórą i zacząłem scrollować Instagram. Jak zwykle miałem kilka wiadomości od jakichś dziewczyn, które dziękowały mi za fachową medyczną pomoc i oferowały swoje towarzystwo w zamian. Taki *deal*. Czasem



odpisywałem, umawiałem się na szybki numerek, jeśli panna była wyjątkowo urodziwa, ale teraz miałem je zwyczajnie w dupie. Usunąłem wiadomości, dodałem parę serduszek pod zdjęciami znajomych, a potem przetrzuciłem się na Facebooka. Ktoś sprzedawał meble, ktoś chciał je kupić, ale za znacznie niższą cenę, niż tamten ktoś podawał. Nowe posty GUMed, czyli uniwersytetu medycznego w Gdańsku, którego byłem dumnym absolwentem. Nieśmieszne filmiki obrażające lekarzy, strajki nauczycieli w Warszawie, wypadki na drodze krajowej, w tym dzisiejsza kraksa autobusu. Jasna cholera, to była naprawdę koszmarna sprawa. Niespodziewanie poczułem czyjaś obecność. Stawiałem na Alicję. Pewnie chciała się poprzytulać, ale kiedy spojrzałem w bok, omal nie dostałem zawału, widząc surowe ciemne oczy ojca.

- Co robisz, synu? – zapytał oschle.
- Przeglądam – mruknąłem, luzując krawat.
- Zachowujesz się, jak pozbawiony manier gówniarz.
- Słucham?
- Widziałem, jak zostawiłeś Alicję, a sam poszedłeś do baru. Jak ci nie wstyd?
- Na twoim miejscu bym się tak nie zapędzał – syknąłem, nie odrywając wzroku od wyświetlacza. – Znowu mnie wpierdoliliście w bagno, więc daj mi spokój.
- Wyrażaj się, jesteś wśród ludzi.
- Och, a myślałem, że to roboty – parsknąłem. – Z wadliwym oprogramowaniem.
- Robimy wszystko dla twojego dobra, synu. Z jakiegoś powodu wciąż unikasz tego, co nieuchronne.
- A cóż to takiego?
- Rodzina – odparł, patrząc na mnie ze złością. – Rozumiesz, co do ciebie mówię? Masz ponad trzydzieści lat, a w głowie same bzdury. To musi się zmienić. Doceń mój i mamy wysiłek w to, że bronimy ciebie najlepiej, jak umiemy i zacznij działać, jak przystało na faceta w twoim wieku.

– Co to ma być, co!? – warknąłem. – Szukacie jelenia, którym moglibyście sterować?

– Zmień ton.

– Wal się. – Nie zamierzałem dłużej przebywać w jego towarzystwie.

– Jeszcze jeden taki tekst, a poniesiesz konsekwencje. Chyba zapomniałeś, kto wspiera twoją klinikę...?

– Nawet gdybym, kurwa, chciał, to nie mógłbym zapomnieć. To wasz kolejny szantaż, czy ciąg dalszy tamtego z ablacją? Wybacz moje pytanie, ale zaczynam się, kurwa, powoli w tym gubić.

– Przypominam, że razem z matką również zainwestowaliśmy pieniądze w twój biznes. W twoje wykształcenie. Dzięki nam jesteś tym, kim jesteś. Zastanów się, synu. Sądzisz, że miałabyś powodzenie wśród kobiet, gdybyś zarabiał marne gorsze jako przeciętny pracownik jakiegoś biura? Ocknij się. Zdejmij te różowe okulary i zejźdź na ziemię. Już czas.

– Zmień ton – wysyczałem, wbijając w niego wściekłe spojrzenie. – I nie pierdol o inwestowaniu w mój biznes, skoro chcecie mi go odebrać w zamian za wolność.

– Przestań się wymądrzać. Dajemy ci możliwości. Alicja Zawadzka jest idealną partnerką.

– Szkoda, że nie dla mnie.

– Tylko dla ciebie, Henryku!

– Wam się wszystkim w dupach przewracało. Myślicie, że możecie mną, kurwa, dyrygować, to w lewo, to w prawo? Ni chuja!

– Skąd u ciebie takie słownictwo? Czy ty nie widzisz, że próbujemy cię wyciągnąć z dna, w którym się znalazłeś? Dlaczego odtrącasz naszą pomoc? Twoje zachowanie pozostawia wiele do życzenia. Zrób z sobą porządek, do diabła!

Miałem zamiar coś powiedzieć, ale ojciec wstał z krzesła i wrócił na miejsce obok matki. Oboje teraz świdrowali mnie,

każde swoim spojrzeniem. Oczekiwali ode mnie, wymuszali. Czulem presję. Chowając krawat do kieszeni spodni, gapilem się na zdjęcia Leny. Nie miała ich wiele na swoim profilu, ale każde było śliczne.

Dobra, koniec tego balu. Czas się zwiżać.

Wstałem od stołu. Już wybierałem jej numer. Uznałem, że nie będzie miała nic przeciwko, żeby po mnie przyjechać. Oczywiście wcześniej bym powiedział, żeby skorzystała z Ubera, bo przecież chciałem wracać swoim lambo.

– Henryku! – Alicja dotknęła mojej dłoni. – Och, a gdzie podział się twój krawat?

– Poszedł na spacer.

– Chcesz, żebym go zawiązała?

– Nie.

– Pomyślałam sobie, że może zrobimy sobie parę zdjęć?

– Nie.

– Coś się stało?

– Nie.

– Wyglądasz na zdenerwowanego.

– Nie.

– Henryku...

– Nie! – Uniosłem głos. Zrobiłem to niechcący, ale wyszło, jak wyszło i nie mogłem nic poradzić. Zwróciliśmy uwagę wszystkich, a moi rodzice w ciszy mordowali mnie wzrokiem.

– Och, kochanie, nie musisz krzyczeć. Doskonale cię słyszę. Wybaczcie, Henryk obawiał się, że nie dosłyszałam, jak mówił, że nie chce już kolejnego deseru. – Alicja roześmiała się, a jej gesty były sztywne i wystudiowane do bólu.

– Co się z tobą dzieje? – szepnęła, ściskając moją dłoń.

– Nie widzisz, co się tutaj wyprawia? – Zaatakowałem ją.

– Naprawdę tego nie widzisz?

– Może wrócimy do stołu? Zaraz będzie kolacja. Zgłodniałeś? Nawet tortu nie zjadłeś. Nie smakował? Ania mówiła, że lubisz brzoskwinie. – Pocałowała mnie delikatnie w policzek. – Proszę, Henryku, nie rujnuj urodzin mojego taty.

To nie urodziny są rujnowane.

– Idę po coś do picia.

– Alkohol?

– A co? Nie wolno mi?

– Nie przesadzaj. To elegancka impreza.

– Czyżbyś się wstydziła swojego przyszłego narzeczonego? – Roześmiałem się głupkowato. – Skoro chcesz spędzić ze mną resztę swoich dni, powinnaś poznać nie tylko tę medialną stronę Wysockiego, ale przede wszystkim tę bez lukru. Tylko czy wytrzymasz?

– Twoje prowokacje są śmieszne.

– Dobra. – Pstryknąłem palcami. – Więc idę się napić.

Śmiałem się pod nosem. Byłem chamski i doskonale zdawałem sobie z tego sprawę. Czy żałowałem? Ani trochę. Być może Alicja była jedynie ofiarą tego jebanego rodzicielskiego procederu, być może ktoś poruszał nią tak samo, jak mną, ale nie chciałem tego analizować. W tej chwili każdy wydawał się być moim wrogiem i każdego miałem dość. Poprosiłem barmana o tequilę sunrise. Sącząc powoli drinka, wyjąłem telefon z kieszeni i wtedy uświadomiłem sobie, że bateria jest na wyczerpaniu.

– Masz może ładowarkę do iPhone'a? – spytałem z nadzieją.

– Nie, niestety nie.

– Kurwa – wycedziłem przez zęby.

Jak się jebie, to wszystko. Łącznie z pierdoloną baterią w telefonie.

– Jeszcze raz to samo.

– Jest pan pewny?

– Taaa. Lej.

\*\*\*

Piłem. Wracałem do stolika i znów piłem. Zagłuszałem wszystko wódką albo tequilą. Nie miało to zbyt dużego znaczenia, szukałem czegoś mocnego. Czegoś, co mnie znieczuli na tyle, żebym mógł spojrzeć rodzicom w twarz. Niestety, jak to w życiu bywa, ten moment nastąpił znacznie wcześniej, niż chciałem. Nie byłem przygotowany. Brakowało mi jeszcze jakichś trzech, czterech drinków, żeby się zaprawić. Wyszliśmy na taras. Zimne powietrze owiewało moją rozgrzaną twarz.

– Macie ładowarkę? – spytałem, uśmiechając się ironicznie.

– Za chwilę przyjedzie „VanityPress” – poinformowała mnie matka.

– Za chwilę to mnie nie będzie. – Zacząłem palić fajkę, ale ojciec wyjął ją z moich palców i wyrzucił za siebie. Uniosłem brew.

– Masz być szczęśliwy podczas wywiadu.

– Chciałbym.

– Nie rób nam wstydu. Prosimy cię po dobroci, Henryku. Przecież nie chcesz być odcięty od naszych pieniędzy, prawda? Wiesz, że nie jesteś w stanie sam nad wszystkim zapanować. Klinka, którą prowadzisz, pożera mnóstwo środków.

– Ach! I znów to samo? Naprawdę, kurwa, nie możecie wymyślić innej bajki? Macie wiele opcji! Możecie na przykład szantażować mnie sprzedażą domu w Osowej. Wyćcie trochę szare komórki. Zaczynam się nudzić. Poza tym mam oszczędności. Jestem zaradny.

– Oczywiście, ale znając ciebie, to wystarczą ci na góra pół roku.

– Mam pracę.

– Za śmieszne wynagrodzenie.

– Do czego, kurwa, dążycie, co? Co chcecie mi przekazać? Że bez was jestem nikim? Że wszystko, co osiągnąłem, jest tylko waszą zasługą?!

– Mniej więcej. – Ojciec zmrużył oczy.

– Szantażujecie mnie! – wrzasnąłem, krążąc po tarasie jak wściekła osa. – Jaki rodzic robi tak własnemu dziecku?! No powiedzcie mi! Jaki rodzic, kurwa, szantażowałby swoje dziecko?!

– Ależ jaki szantaż? Nie myl proszę tego, co dla ciebie robimy, z szantażem. My cię ratujemy. Drugi raz. Próbujemy do ciebie dotrzeć, przemówić do rozsądku, ale odkąd poznałeś tę dziewczynę, nie ma z tobą kontaktu. Rzuciła na ciebie urok, jak jakaś czarownica! Od roku nie poznaję własnego syna! Nic dla ciebie nie jest ważne, wszystko olewasz. Kiedy byłeś ostatnio na zebraniu w fundacji u babci? Nie przyjmujesz zaproszeń na nagrywanie programów, nie wykazujesz żadnej inicjatywy! Powinieneś piąć się po szczeblach kariery! Powinieneś myśleć, co jest ważne dla twojej przyszłości. A ty co robisz? Chlejesz jak świnia! Spójrz na siebie! Przekrwione oczy, szara cera, nawet się nie ogoliłeś! Wyglądasz, jakbyś wrócił z kamieniołomów!

– Wróciłem ze szpitala – odparłem cicho, walcząc z małym gówniarzem, który siedział gdzieś w głębi mnie, skulony na białych, zimnych płytkach. Jak zwykle pojawiał się w najmniej pożądanym momencie i pozbawiał siły do dalszej walki.

– Trzeba było rzucić publiczną placówkę i zająć się czymś porządniejszym.

– Był wypadek.

– Zawsze są wypadki.

– Dostałem piętnastu pacjentów.

– Powiedziałam ci. Trzeba było rzucić szpital. Nie rozumiem, po co nadal tam pracujesz. To dla nas jakaś kara? Chcesz nas w ten sposób ukarać za to, że wszystko dla ciebie zrobiliśmy?!

– Lubię tam pracować. – Mój głos przypominał bełkot.

– Paweł, proszę, trzymaj mnie. – Matka zwróciła się do ojca, a ten objął ją ramieniem. – Słyszałeś go?

– Słyszałem.

– Powiedział, że lubi tam pracować!

– To nie jest nic złego.

– Owszem! To nie byłoby nic złego, gdyby nie nosił naszego nazwiska! Należy nam się choć minimum szacunku!

– Mnie też – rzuciłem, wyjmując drugiego papierosa.

– Tobie!?! – Matka podeszła do mnie i zmroziła wzrokiem.

– Patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię. Ile mam razy powtarzać, że musisz patrzeć rozmówcy w oczy!?! Henryku!

– Anno, proszę cię. Spokojniej. Nie krzycz.

– Nasz syn doprowadza mnie do szewskiej pasji!

– Jeśli tak bardzo wam przeszkadza to, kim jestem, może po prostu lepiej będzie, jeśli się mnie wyrzekniecie? – Podsunąłem wypranym z emocji głosem, choć w głębi wyłem z bólu.

– Nie opowiadaj głupot. – Ojciec pokręcił głową z dezaprobatą. – Przemyśl wszystko, co powiedzieliśmy. Jesteśmy bardzo nerwowi i dla dobra całej sytuacji powinniśmy ochłonąć. Widzę, że już przyjechało „VanityPress”. Kwestia czasu zanim do nas dotrą. Nie dajmy im pożywki.

– Masz rację, Pawle. – Matka odsunęła się ode mnie i poprawiła swoją nienaganną fryzurę. – Nie damy im powodów do śmiechu. Skandal nigdy nie zagości w naszej rodzinie. Nigdy.

Nie odezwałem się ani słowem. Rodzice wyszli, zostawiając mnie samego. Zacisnąwszy zęby, wyjąłem telefon. Próbowałem go uruchomić, choć wiedziałem, że nie zdołam. Oparłem się o balustradę. Chłód szczypał w oczy. A może to wcale nie był chłód? Nie wiedziałem, kiedy z oczu spłynęły pierwsze łzy. Wytarłem je w pośpiechu wierzchem dłoni i przetykając z trudem ślinę, wbiłem wzrok w błyszczący księżyc. Szczerze? Nie wiedziałem, co mam ze sobą zrobić.

Powrót na salę był tak samo złym pomysłem, jak stanie na zimnym tarasie. Pociągnąłem nosem. Zegarek na ręce wskazywał północ. Zmęczenie dawało w kość. Wsunąłem drżące dłonie do kieszeni i wtedy poczułem, jeszcze dotkliwiej niż zwykle, brak dziadka. Bo przecież gdyby żył, gdyby tutaj był, nigdy nie dopuściłby do takich rzeczy. Próbowaliby zrozumieć. Pozwoliłby mi dokonać własnych wyborów, nie uciekając się do ohydnych szantaży. Było mi wstyd za ojca, który niczym rasowy pantoflarz przytakiwał matce. Dziadek pewnie także byłby wkurwiony jego postawą. Tylko że dziadka nie było.

Od długich czterech lat.

Dasz radę. Wejdiesz tam, rzucisz jakimś beznadziejnym tekstem o ociepleniu klimatu, uśmiechniesz się, a w nagrodę wypijesz coś w chuj mocnego. Żeby zapomnieć.

Stałem przed drzwiami. Trzymałem dłoń na klamce. Wdech – wydech. Wdech – wydech. Idę.

No i poszedłem. Energicznym krokiem ruszyłem w stronę barku. Byłem przygotowany na zmianę kierunku, ale Alicja wyciągała do mnie ręce. Obok niej zaś stała niebrzydka kobieta w żółtej sukience przed kolano z mikrofonem i dryblas z kamerą. Świetnie. Obejmując w talii Zawadzką mówiłem o topniejących lodowcach i tym, jak często ludzie narażają się na śmierć. Alicja wiele razy mnie szturchała. Pewnie chciała, żebym poruszył temat naszego niby-związku, czy diabli wiedzą, co to było, ale uparcie ciągnąłem o klimacie i o tym, że niedźwiedzie polarne nie mają co jeść.

– Nie wiedziałam, że z doktora taki ekolog – wtrąciła dziennikarka.

– Och, Henryk jest zawsze bardzo zaangażowany w ekodziałania. To też jedna z wielu rzeczy, które nas łączą. – Alicja znalazła dla siebie furtkę. Szlag. Nie doceniałem jej sprytu.

– Czy to coś poważnego? Czy w końcu możemy wszystkim ogłosić, że doktor Wysocki nie jest już do wzięcia?



– Może wrócimy do niedźwiedzi polarnych? – rzuciłem nieco poirytowany. – Niedługo mogą wyginać, wiecie? Zdajecie sobie sprawę, jakie to ważne dla naszego klimatu?

– Kochanie, już wystarczy. – Alicja pocałowała mnie w policzek, a błysk flesza sprawił, że zakręciło mi się w głowie. Przejęła pałeczkę. Teraz to ona rządziła. Mówiła o sobie, swoim ojcu, o miłości do medycyny i o mnie. Nie powiedziała wprost, że mam zamiar się oświadczyć, ale rzuciła taki trop, że tylko zwiększyła moją ochotę na alkohol.

Była pierwsza w nocy, kiedy wlewałem w siebie kolejne drinki. Nie pamiętałem, ile i jakie, ale najważniejsze, że kopało. Pijany jak bela nie zauważyłem, że impreza dobiegła końca. Rodzice odjeżdżali swoim lśniącym lexusem, a ja machałem im na pożegnanie, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu.

– Co jest? – mruknąłem, widząc, jak kelnerki sprzątajają zastawę ze stołu.

– Urodziny się skończyły – poinformowała mnie jedna z nich. Kiwnąłem głową, choć nie do końca rozumiałem sens jej słów.

– A masz może ładowarkę?

– Mam, ale nie wiem, czy będzie pasowała. Jaki ma pan telefon?

– iPhone’a.

– Niestety, mam samsunga.

– To może dasz mi swój? – Uśmiechnąłem się. Dziewczyna spojrzała na mnie z lekką obawą. – Chcę tylko do kogoś zadzwonić. Spokojnie, nie jestem złodziejem.

– No dobrze. – Niechętnie, ale dała. Oparłem się o ścianę i próbowałem przypomnieć sobie, jaki numer powinienem wbić, żeby połączyć się z Leną. Nie pamiętałem, czy na końcu były dwie czwórki, czy może dwie dwójki. Chuj. Wbiłem dwie czwórki. Odezwała się sekretarka informująca, że numer nie istnieje. Spróbowałem z dwójkami, ale niestety sytuacja się powtórzyła.

– Proszę pana?

– Jeszcze chwila, okej? – Dziewczyna się niecierpliwiła. Rozumiałem ją - jej telefon trzymał pijany typ, który nie potrafił ustać na nogach. Kiepsko.

Wprowadzałem różne kombinacje. Czwórki zamieniłem z dwójkami, dodałem też zera i jakąś jedynekę, bo byłem świecie przekonany, że tam występuje, ale wszystko jak krew w piach.

– Nie działa – sapnąłem, oddając telefon. Kelnerka nie odpowiedziała. Wsunąwszy komórkę do kieszeni, wróciła do swoich obowiązków.

– E! – krzyknąłem w kierunku barmana, który też związał swój majdan.

– Tak?

– Sprzedaj mi butelkę wódki?

– No nie wiem.

– Zapłacę podwójnie.

– Dobra, ale tylko jedną.

– Wystarczy, dzięki.

Dokonaliśmy szybkiej transakcji. On wyszedł, a ja, trzymając oburącz butelkę, ruszyłem w stronę wyjścia. Nie ukrywam, kilka razy straciłem równowagę. Szedłem bardzo powoli po schodach w dół, gdy usłyszałem wołanie.

– Henryku! Mój Boże, ale się załatwiłeś!

– Albo Henryku, albo Boże. Niestety nie występuję w tych dwóch formach jednocześnie. – Roześmiałem się. Rozbawił mnie własny tekst.

– Chodź ze mną.

Alicja objęła mnie w pasie.

– Oglądałaś „Pearl Harbor”?

– Co?

– „Pearl Harbor”.

– Nie, zresztą nie wiem. Co ma to wspólnego?  
– Nic, po prostu byłem ciekaw.  
– Dlaczego kupiłeś jeszcze wódkę? Naprawdę masz mało?  
– Nie zachowuj się jak moja matka. – Klepnałem ją mocno w pośladek. – Chcesz być moją narzeczoną, to musisz się bardziej postarać.

– Nie będę z tobą rozmawiała, gdy jesteś w tym stanie. Odwiozę cię do domu, dobrze?

– O nie.

– Dlaczego?

– Nie będziesz prowadziła mojego auta.

– Przecież ty nie możesz kierować.

– Zadzwoń po Lenę.

– Słucham?

– Ona może prowadzić. – Huknąłem śmiechem, a zaraz potem potknąłem się o nierówną płytę chodnikową i runąłem na ziemię, ciągnąc za sobą Alicję. – Osz w mordę, co jest, kurwa? Jebane sopockie wyrwy. Zabierz mnie do Gdańska.

– Dobrze, zawiozę cię do domu. – Podniosłem się i podałem jej dłoń, żeby pomóc. Przyjęła, a nawet się przytuliła. Nie do wiary. Albo taka głupia, albo miała anielską cierpliwość.

Nie, żebym ją testował.

Ha, ha.

Usiadłem w lambo na miejscu pasażera. Czuję, jak zawartość żołądka podjeżdża niebezpiecznie do gardła. Wszystko wokół mnie wirowało. Nie byłem w stanie myśleć, ani nawet zapiąć pasów.

– Możemy jechać? – Alicja uruchomiła silnik i spojrzała w moją stronę. – Zrobiłeś się dziwnie blady.

– To zmęczenie – wybełkotałem. – Jestem człowiekiem pracy.

– Mhm. Co oznacza tryb strada?

– Do codziennej jazdy.

– Dobrze, więc nie będę nic zmieniała. Siedzisz wygodnie?

– No.

Ruszyła. Nieporadnie, ale grunt, że wystrzeliliśmy w przód. Choć może kiedy staliśmy, było lepiej. Nie bujało. Cholera jasna. Przyłożyłem głowę do szyby. Jej chłód działał na mnie kojąco. Powieki zsunęły się na oczy, złożyłem ramiona na piersi i usnąłem.

# Lena

## 24

**O**budziło mnie stukanie psich pazurów o podłogę. Otworzyłam oczy. Leżałam na sofie w salonie, a zegar wskazywał trzecią trzydzieści. Przetarłam oczy i wstałam z miejsca. Trochę się zmartwiłam, że Bella nie śpi, tylko nerwowo biega po mieszkaniu. Chciałam ją zawołać, ale w tej samej chwili poczułam czyjś dotyk na ramieniu. Odwróciłam się gwałtownie i widząc przed sobą Alicję Zawadzką, zaczęłam krzyczeć.

To musiał być jakiś koszmar. Co, do cholery, miałyby tutaj robić?

– Nie krzycz, nie krzycz! – powiedziała, próbując mnie uciszyć.

– Co ty...? Jak ty tutaj weszłaś?! – Czułam się jak idiotka, zadając te pytania.

Musiałam spać. To nadal był sen. Wiele razy czytałam o snach na jawie. Ludzie sądzili, że się obudzili, podczas gdy tak naprawdę trwali w fazie REM. Na pewno mam to samo.

– Lena, potrzebuję twojej pomocy. – Alicja wyglądała na zmieszaną.

– Jak tutaj weszłaś?!

– Wygrzebałam z kieszeni Henryka jego klucze.

Zamarłam.

– Co z nim?

– Musisz mi pomóc – powtórzyła nerwowo. – Zasnął jak kamień.

– Co?

– Chodź ze mną. Tylko może zarzucić coś na siebie, bo zmarzniesz w samej piżamie.

\*\*\*

Nie wiedziałam, czego się spodziewać. W pośpiechu założyłam buty i pierwszą lepszą kurtkę, która wisiała na wieszaku, a następnie ruszyłam za Alicją do zaparkowanego na podjeździe lambo.

– Zasnął jak suseł – mruknęła, ocierając z czoła kropelki potu.

– Tak po prostu?

– Nie, wcześniej się upił. Jest pijany.

– Och.

– Zrobimy to tak. – Nabrała powietrza w płuca. – Ty otworzysz drzwi, a ja będę go asekurowała od środka, żeby nie wypadł, okej?

Wygoniłam resztki snu. Otrzeźwiona przez zimny wiatr przytaknęłam. Czekałam na znak od Alicji, a następnie, gdy zauważyłam podniesiony kciuk, otworzyłam drzwi. Henryk, mimo że zapięty pasem bezpieczeństwa, przechylił się niebezpiecznie w moją stronę

– Cholera, nie dałam rady go przytrzymać.

– Kawał chłopa – rzuciłam pół żartem, pół serio. Henryk był wysoki, mierzył ponad sto osiemdziesiąt sześć centymetrów i ważył równe osiemdziesiąt kilo. Nic dziwnego, że miałyśmy trudności.

– Żebyś wiedziała. – Alicja westchnęła cicho. – Jeszcze taki bezwładny. Nie wiem, czy uda nam się go przetransportować do domu.

– Trzeba go obudzić.

– Powodzenia.

– Zaraz wracam. – Pobiełam do mieszkania. Sięgnęłam po szklankę do szafki, a następnie napełniłam ją zimną wodą. Drastyczne? W jego przypadku inne działania nie wchodziły w grę. Alicja rozdziawiła usta, kiedy chlusnęłam Henrykowi prosto w twarz. Na szczęście mój patent sprawdził się. Wybudził się z mocnego snu, otworzył oczy i spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– Co się dzieje? – wychrypiał.

– Odepnij pasy – powiedziałam stanowczo.

Posłusznie wykonał moje polecenie. Stłumiałam napad śmiechu, widząc jego wystraszoną minę.

– Wsiądź z samochodu i marsz do domu.

– Dobrze. – Kiwnął głową. Ledwo udało mu się opuścić auto. Kilka razy się potknął, ale dzielnie szedł do przodu. – Dobranoc – wymamrotał, zamykając za sobą drzwi.

– Nie wierzę! Jak ci się to udało?!

Wzruszyłam ramionami. Szczerze? Sama nie wiedziałam.

– Ważne, że już jest w domu.

– Dzięki za pomoc. – Alicja wręczyła mi klucze. – Zadzwoń później. Mam nadzieję, że do tego czasu wytrzeźwieje.

– Nie chcesz zostać?

– Nie, wolę nie oglądać go w takim stanie. Dobranoc, Leno.

– Dobranoc.

Ziewając, patrzyłam, jak nawiązuje połączenie. Dzwoniła po taksówkę. Dochodziła czwarta. Trzęsąc się z zimna, weszłam do ciepłego mieszkania. Zapach perfum Henryka wymieszał się z alkoholem, tworząc wstrętną woń. Ze zdziwieniem odkryłam, że dotarł do swojego pokoju. Jak wspinał się na piętro w takim stanie? Nie miałam bladego pojęcia. Runął twarzą w poduszki na łóżku. Nie zaprzętał sobie głowy zdjęciem ubrań. Usiadłam na skraju materaca i wbiłam wzrok w jego ciemne włosy. Chciałam go zrozumieć, ale nie mogłam. Może za kilka godzin uda mi się znaleźć w jego zachowaniu większy sens.

– Nie idź. – Usłyszałam jego zduszony głos.

– Jestem śpiąca.

– Zostań tutaj.

– Henryk...

– Proszę. Zostań.

Przekręcił się na bok i chwycił moją rękę w dłonie, a następnie przytulił ją do policzka. Rozczulił mnie. Moje łaknące bliskości serce potrzebowało takich chwil. Niewiele myśląc położyłam się obok niego.

– A co to za ustrojstwo? – wymamrotał niewyraźnie.

– Co?

– To. – Wskazał ruchem głowy... bransoletkę, którą dostałam od Macieja. Westchnęłam głęboko, ganiąc się myślach, dlaczego, do cholery, jej nie zdjęłam.

– Ładna. Gdzie kupiłaś? – ciągnął bełkotliwie.

– Dostałam – wydusiłam. Henryk uniósł na mnie rozbiegane, zdziwione spojrzenie, po czym zmarszczył czoło.

– Od kogo? Bo na pewno nie ode mnie. – W jego głosie czaił się gniew.

– Och, nie musimy o tym rozmawiać w tej chwili. – Próbowałam go zbyć. – Odpocznij.

– Właśnie, że, kurwa, musimy o tym rozmawiać. I będziemy.

– Jesteś pijany, powinieneś się przespać.

– Od kogo ją dostałaś? – Był nieugięty.

– Od Macieja Rybusa. Zadowolony?

– Zadowolony będę, jak mu przywalę prosto w ten głupi łeb, a co do samej bransoletki, to jednak wygląda tandetnie. Wypierdol ją.

– Co?!

– Albo sam ją wypierdołę. – Roześmiał się cicho. – Co za skurczybyk...

– Puść mnie. Nie chcę wysłuchiwać tych złośliwości. To tylko bransoletka, a zachowujesz się, jakby... To durne! Przecież nie możesz być zazdrosny o swojego kumpla...?

– A o ciebie? – Uniósł brew. – Mogę, czy etyka Leny Piaseckiej tego zabrania?

– Nie mam ochoty na żarty. Połóż się.



– Przecież leżę – parsknął rozbawiony. – No już, nie spinaj się. Wiesz, że nie lubię, kiedy się złościysz... Gniew piękności szkodzi czy... jakoś tak.

– Dobranoc, doktorze Wysocki.

– Czyli nadal zła. Słuchaj, a może ci zaśpiewam, co? Tak w ramach... załagodzenia sytuacji.

– Zaśpiewał? W tym stanie? Przecież ty ledwo prowadzisz rozmowę!

– *Już teraz wiem, że dni są tylko po to, by do Ciebie wracać każdą nocą złotą* – zanucił tak dobrze mi znany tekst piosenki.

– *Nie znam słów, co mają jakiś większy sens.* – Cholerny cwaniak, doskonale wiedział, że to jeden z moich ulubionych utworów. Nieśmiało zawtórowałam.

– *Jeśli tylko jedno – jedno tylko wiem.* – Rozpływałam się, słuchając jego nieco chrapliwego barytonu

– *Być tam, zawsze tam, gdzie Ty* – nuciliśmy razem. – *Budzić się i chodzić spać we własnym niebie. Być tam, zawsze tam, gdzie Ty. Żegnać się co świt i wracać znów do Ciebie...*

Nie powinnam, ale topniałam jak wosk. Henryk patrzył na mnie sennymi oczami, a ja nie mogłam się powstrzymać. Wsunęłam palce w jego gęste, ciemne włosy i gładziłam je delikatnie. Uśmiechałam się. Czułam, jak mija wcześniejsza złość. Nie trwało długo, aż ponownie zasnął. Nakryłam nas kołdrą. Przypatrywałam się długim rzęsom i temu, jaki cień rzucały na policzki. Musnęłam opuszką jego zarost. Chciałam poczuć pod palcami tę elektryzującą szorstkość. Przymknęłam powieki, a moje ciało zaczęło coraz gwałtowniej reagować. Stawałam się nadwrażliwa. Przygryzłam wargę, próbując zapanować nad pożądaniem. Wodziłam wzrokiem po jego częściowo rozpiętej białej koszuli, spod której wystawały nienachalnie drobne czarne włoski. Stanowczo nie powinnam tego czuć, ale musiałam przyznać, że Henryk, choć zalany w trupa, był niezwykle pociągający. Ułożyłam się wygodnie obok niego. Spał tak głęboko, że nawet nie zareagował, kiedy położyłam głowę na jego piersi. Wsłuchując się w bicie serca, również pogrążałam się w śnie.

Nie miałam pojęcia, ile czasu spaliśmy, ale kiedy otworzyłam oczy, leżałam na prawym boku, a ciężkie ramię Henryka obejmowało mnie ciasno niczym bluszcz. Z trudem wyswobodziłam się z jego uścisku, lecz wcześniej zerknęłam na zegarek na jego ręce. Dochodziła jedenasta. Spałam bite siedem godzin! Rozejrzałam się po pokoju. Na stoliku nocnym zauważyłam butelkę wódki. Do połowy opróżnioną. Westchnęłam cicho, uświadamiając sobie, że moje nogi są splątane z jego. Zupełnie jak precle.

– Masz owsiki? – Drgnęłam, słysząc jego chrapliwy, niski głos.

– Nie śpisz?

– Chciałbym, ale ktoś postanowił ocierać się tyłkiem o moje krocze.

– Och. – Spłonęłam rumieńcem. Rzeczywiście, byliśmy bardzo blisko siebie.

– Która godzina?

– Prawie jedenasta, jeśli wierzyć twojemu zegarkowi.

– Środek nocy.

– Jestem głodna – mruknęłam, przekręcając się w jego stronę. Przypadkowo trąciłam nosem jego nos. – Co zjesz?

– Ciebie.

– Pytałam o coś bardziej pożywne. Masz kaca?

– Zgadnij. – Uśmiechnął się ironicznie.

– W lodówce mam jogurt naturalny i kefir.

– Ibuprofen – szepnął, mrużąc oczy. – Dwie tabletki i, błagam, mów ciszej.

Okej. Wygląda na to, że doskonale wiedział, czego potrzebuje. Wskoczyłam z łóżka. Staralam się być cicho, ale niestety nic nie mogłam poradzić na to, że Bella postanowiła wejść do pokoju, a później wskoczyć na pościel. Henryk zaprotestował, ale szybko zmienił zdanie, kiedy pies położył się tuż obok niego. Obserwowałam, jak zatapia dłoń w jej sierści. Sprawiał wrażenie spokojnego, więc uznałam, że moja

interwencja nie jest konieczna. Wzięłam szybki prysznic, ubrałam czarne dzinsy i kremowy sweter, a potem wstawiłam wodę na kawę. Prawdę mówiąc, nie miałam żadnych planów na sobotę i, biorąc pod uwagę stan Henryka, raczej nic bym nie wymyśliła. Z kuchennej ciszy wyrwał mnie dźwięk komórki. Sięgnęłam ją z blatu i, widząc na wyświetlaczu numer Macieja, poczułam lekki niepokój.

Maciej Rybus 12:45

*I jak tam? Podekscytowana naszymi jutrzejszymi kajakami? Ja bardzo, choć to pewnie dlatego, że znów cię zobaczę.*

Długo myślałam, co odpisać, ale w końcu tego nie zrobiłam. Zalałam wrzątkiem kawę, wycisnęłam z blistra dwie tabletki ibuprofenu, a następnie ze szklanką wody zaniiosłam Henrykowi, który spał przytulony do Belli. Rozczulona tą sceną szturchnęłam go w ramię. Nic. Ani drgnął.

– Hej – rzuciłam, potrząsając nim mocniej.

– Nie krzycz – wydusił z siebie. – Co jest?

– Przyniosłam tabletki.

Kiwnął głową. Połknął, popijając i zmusił się do pozycji siedzącej. Schował głowę w dłoniach, masując jednocześnie skronie, a gdy ją podniósł, jego twarz przybrała odcień szarości, zupełnie takiej samej, jak na ścianach. Bez słowa wstał z łóżka i ostrożnym, choć szybkim krokiem poszedł do łazienki. Nie musiałam pytać, co się stało. Zatrucie było okropnym efektem ubocznym spożywania alkoholu. Wrócił do pokoju po jakichś piętnastu minutach. Wyglądał ciut lepiej.

– Chciałabym zapytać, jak było wczoraj, ale sądząc z tego, jak się załatwiłeś, wnioskuję, że raczej bez szalu? – Delikatnie zaczęłam prowokować, ale w odpowiedzi machnął tylko obojętnie ręką.

– Spałeś z nią?

– Z kim? – burknął, marszcząc czoło.

– Z Alicją.

– Nie.

Mówił prawdę, czy kłamał?

– Jeśli chodzi o twój list...

– Mówiłaś, że jesteś głodna, prawda? Może skupimy się na tym? – Odwracał kota ogonem.

– To dla mnie ważne.

– Dla mnie też, zapewniam. Pusty żołądek jest koszmarem.

Zrozumiałam, że niezależnie, jak bardzo będę chciała nakierować go na właściwie tory, on i tak znajdzie sposób, by się wywinąć. Był mistrzem w uciekaniu od niewygodnych pytań. Dupek.

– Pokłóciłem się z rodzicami – rzucił ponuro. – Ale zanim coś powiesz, to wiedz, że nie chcę poruszać tego tematu. Wystarczająco dużo się nasłuchałem, nie mam ochoty wałkować wszystkiego od nowa.

– Okej. – Tylko tyle zdołało wyjść z moich ust.

Prawdę mówiąc, wcale nie byłam zdziwiona, że doszło do sprzeczki między nim a jego rodzicami. Zawsze, kiedy się spotykali, kłótnia czaiła się za rogiem. Kluczowe było jednak to, o co się starli. Byłam przekonana, że nie chodziło o jakąś błahostkę. Henryk zbyt się tym przejął. I nawet teraz, kilkanaście godzin po imprezie w Sopocie, nadal widziałam jego nerwy. Czy powodem była Alicja? A jeśli tak, to dlaczego?

– Mam nadzieję, że myślisz nad tym, co zjeść?

– Jasne – skłamałam gładko. – Spaghetti?

– Pizza. – Wyszczrzył zęby

– Pomoże przegonić kaca?

– W żadnym wypadku, ale to jedyna rzecz, na którą mam apetyt.

– Jakaś konkretna?

– *Nope.*

Nie ułatwiał niczego. Absolutnie niczego. Zachodziłam w głowę, jakie znam pizzerie, gdzie mniej więcej się znajdują

oraz jaki jest ich przedział cenowy. Kilka z nich odpadło na samym starcie.

– To może festiwal pizzy w Pizza Hut? Nie musisz ograniczać się do wyboru jednego gatunku, bo dostajesz po kawałku z każdego rodzaju – nie dodałam, że także koszt był całkiem przystępny.

– Pizza Hut, mówisz? – Uniósł brew. – Niech będzie.

# Henryk

## 25

Siedziałem na miejscu pasażera w swoim lambo. Znowu. Na szczęście tym razem byłem trzeźwy (w połowie), a miejsce za kierowcą zajęła nie Zawadzka, tylko Piasecka. I wcale nie chodziło o mniejsze zło. Po prostu bardziej jej ufałem. Mogłem więc bez przeszkód oprzeć głowę o zagłówek fotela i uciąć sobie drzemkę podczas jazdy. To znaczy zaraz po tym, jak poinstruowałem ją, jak powinna obchodzić się z moim autem. Ursus różnił się od passata wszystkim i rozumiałem, że potrzebuje czasu. Na moje szczęście okazała się całkiem ogarnięta w te klocki. Zuch dziewczyna.

- Mogłabym przywyknąć do takiego wozu. – Zachichotała.
- Podoba ci się?
- No jasne. Kurczę, komu nie podobałoby się lamborghini?
- Możesz trochę przyspieszyć.
- Nie, to teren zabudowany.

Kiwnąłem głową, wsłuchany w melodię płynącą z głośników. Nie wiedząc dlaczego, przypomniałem sobie nasze pierwsze spotkanie. Noc, deszcz. Jej potargane włosy, moje zdziwienie. Oddychałem znacznie szybciej, niż powinienem. Skądś dochodził do mnie głos Leny, ale był zbyt daleko.

*And then I can tell myself*

*What the hell I'm supposed to do*

*And then I can tell myself*

*Not to ride along with you.*

Dlaczego wszystko się tak bardzo skomplikowało? Dlaczego nie mogliśmy wrócić do tego momentu, w którym mokliśmy w deszczu, a świat wokół przestał istnieć? Dlaczego musieliśmy wrócić do rzeczywistości? Dlaczego się nie zatrzymaliśmy?

Może, gdybyśmy to zrobili...

*When the night was full of terror*

*And your eyes were filled with tears*

*When you had not touched me yet*

*Oh, take me back to the night we met.*

Nikt nie gonił. Nikt nie szarpał, nikt nie wycierał gęby kłamstwami. Chociaż może to ja nie dostrzegłam, co się dzieje? Może od zawsze byłem tylko pionkiem w grze?

Kusiło mnie, by spróbować. Chciałem zderzyć ze sobą dwa tak bardzo różne światy i zobaczyć, co powstanie.

Nowa teoria wszystkiego.

Magiczny pył, tysiące gwiazd.

Chciałem tego tak bardzo, że strach zjadał rozum. Bo przecież, jeśli zdecyduję namieszać we wszechświecie, to nic nie zostanie zapomniane. Odcisnę ślad w naszej historii. Zapełnię wszystkie dotąd białe kartki. Zmienię bieg wydarzeń.

Czy miałem odwagę to zrobić?

Czy było mnie na to stać?

– Wszystko w porządku? – Lena uśmiechnęła się łagodnie.  
– Jeśli źle się czujesz, to możemy wrócić do domu. Ugotuję ci pomidorową.

– Teraz dopiero informujesz mnie, że miałem taką opcję? Poza tym jest super – bąknąłem niezadowolony.

Szczerze?

Nie było super. Ani bardzo dobrze, ani nawet zwyczajnie dobrze.

Kurwa, nie było nawet okej.

Ale przecież jej tego nie powiem, prawda? Nie mogę poinformować Leny, że Alicja Zawadzka żyje w przekonaniu, że zostanie moją... żoną.

– Przyznam, że nie miałam jej w planach, ale mogłabym zrobić dziś mały wyjątek. To co? Zawracamy?

Pomidorowa kusila, ale nie chcialem, zeby czula sie zmuszana do gotowania. Juz wystarczajaco duzo dla mnie robila. Usmiechnalem sie slabo.

– Nie, skoro juz jesteśmy na miejscu, to nie ma najmniejszego sensu tuc się z powrotem do Osowej.

– Wyczuwam w twoim głosie ponure tony, doktorze.

– Mam migrenę.

– Chcesz tabletkę? Choć już wzięłaś dwie. Myślisz, że możesz zażyć kolejne?

– Za dwie godziny – westchnąłem, opierając czoło o szybę.

– Powiedz mi coś wesołego. Coś, co sprawi, że będę chciał żyć.

Dobra, trochę przesadziłem z dramaturgią.

– Coś wesołego? Na przykład dowcip?

– Byle nie o medykach.

– O idiotce, która czekała za facetem na sofie, podczas gdy ten flirtował z inną – rzuciła lekkim tonem, który wcale nie był tak niewinny, jak się mogło wydawać. Swoimi słowami wbiła mi szpilę i, sądząc po minie, chciała to zrobić.

– Alicja wyglądała na obrzydzonej twoim zachowaniem. Czy to był pierwszy raz, kiedy widziała cię pijanego?

– Ty masz to za sobą, nie? – Łypnąłem na nią okiem, a potem pociągnąłem lekko za włosy. – A może przypomnieć ci, co odwaliałaś w łazience po dwóch butelkach wina z Maciejem?

– Podziękuję. – Zachichotała pod nosem. – Ale, wracając do Alicji, to nawet mi jej żal. Pewnie sądziła, że jesteś eleganckim dżentelmenem.

– Masz jakieś wątpliwości? – Uniosłem brew.

– Ostatnio dość spore.

Zaparkowała w liniach przed Pizza Hut. Spojrzała na mnie rozbawiona, a potem odpięła pasy i wysiadła z samochodu. Zrobiłem to samo. Zaczynałem odczuwać głód. Na urodzinach



nie zjadłem dużo. Wiem, klasyczny błąd. Alkohol na pusty żołądek był jak pomidor w kanapce i nie miałem złudzeń, że to wymysł samego diabła. No bo kto o zdrowych zmysłach robi tak absurdalną rzecz?

Urodziny Zawadzkiego kompletnie mnie rozwaliły i to w najgorszy możliwy sposób. Otrzeźwiony przez chłodny wiatr dogoniłem Lenę. Stała niedaleko wejścia do Pizza Hut, więc szybko otworzyłem przed nią drzwi. Taki ze mnie grzeczniś.

– O! – Zdziwiła się, potrząsając głową z niedowierzaniem.

– Twoje marzenie właśnie zostało spełnione – odparłem, szczerząc zęby.

– Uważaj, bo przywyknę.

– Uważaj, bo zapamiętam.

Staliśmy obok siebie, podczas gdy Lena rozmawiała z jakimś facetem w czarnej koszuli, zdaje się kelnerem. Dostaliśmy stół w boksie oddzielonym pergolą od pozostałych. Usiadłem na niewielkiej sofie w mlecznym kolorze i stłumiłem ziewanie. W lokalu było bardzo ciepło, zewsząd docierał do mnie zapach pizzy i wiedziałem, że to kwestia czasu, nim odgłosy wydawane przez mój brzuch rozniosą się po restauracji. Było tłoczno i gwarno. Strzępki rozmów dobiegały do moich uszu, a potem naturalnie ulatywały gdzieś w przestrzeń.

– Wyglądasz mizernie. – Lena uśmiechała się do mnie słodko.

– Bawi cię to?

– Odrobinę. Zastanawiam się tylko, co cię podkusiło, żeby aż tyle wypić?

– Rozpacz – parsknąłem cicho. – Rozpacz i tona mułu.

– Powiesz coś więcej?

– Nie. – Miałem zamiar zatrzymać wszystko dla siebie. Nie musiała dusić się w tym razem ze mną. Jedna ofiara wystarczy. Znów się zamyśliłem, a wspomnienie kłótni z rodzicami spowodowało, że w gardle zaczęła rosnać wielka

gula. Nie mogłem się zdecydować, czy byłem na nich wściekły, czy może wolałem posłać ich do diabła. I na szczęście wtedy podeszła do nas miła (całkiem ładna) dziewczyna w czarnej spódnicy, oferując dwa kawałki pizzy z oliwkami, serem feta i czerwoną papryką. Jedzenie odciągnęło mnie od dręczących myśli.

– Wiesz, jeśli chodzi o muł, to nie jesteś jedyną osobą, która w nim tonie. Od jakiegoś czasu mam wrażenie, że szefostwo nie jest z nami szczerze. Martwię się, bo brak pieniędzy staje się wyraźnie zauważalny. Przedwczoraj dostaliśmy faktury ze szpitala. Kwota na prawie pięćdziesiąt tysięcy za badania, leki i konsultacje.

– Skoro mają podpisaną umowę, to dlaczego szpital wysłał wam faktury?

– No właśnie nie wiem, czy nadal mamy tę umowę – westchnęła. – Coś się tam psuje. Czuję to.

– Może to chwilowe problemy? Przyznam, że sam zauważam pewną zmianę na rynku pracy. Nie jest jednak bardzo rażąca, choć zdaję sobie sprawę, że mam lepszą sytuację niż przecięty Kowalski.

– Pytałam, czy mnie awansują. Teraz po dyplomie powinnam się zająć tylko opieką.

– I?

– Nie zgodzili się.

– Czyli chcą, żebyś tyrała za trzech. Jesteś opiekunką, sprzątaczką i przy okazji kucharką.

– Dlaczego mnie nie doceniają? Przecież robię wszystko najlepiej, jak potrafię.

– Lena, tutaj nie chodzi o ciebie. – Popiłem zimną, słodką pepsi, którą dostaliśmy z pizzą. – Twój szefowie mają cię głęboko w dupie, słońce.

– Tylko kasa się liczy!

– Kasa daje możliwości.

– Niedobrze mi.

- Po jednym kawałku pizzy?
- Niedobrze mi od tego tematu. To chore. Co stanie się z moimi podopiecznymi, jeśli rzeczywiście dom opieki ma problemy?
- Pojęcia nie mam.
- Zakład publiczny?
- Być może, ale nie zapędzaj się. To są tylko twoje domysły.
- Ale...
- Tylko domysły – dodałem stanowczo. – Jeśli dostaniesz informacje, że „Ambrozja” znika z rynku, będziesz miała podstawę, żeby się wkurwiać, a teraz odpuść.

Cieszyłem się jak dzieciak, kiedy dostaliśmy kolejne kawałki pizzy. Tym razem z kurczakiem i kukurydzą. Pochłonałem w mgnieniu oka swoją porcję i łakomie czekałem na następne.

- Bartek do mnie napisał – powiedziała nagle. Zbladła, a ja mimowolnie zacisnąłem szczękę i zwinąłem dłoń w pięść.
- Czego chce? – warknąłem.
- Pieniędzy.

\*\*\*

Zagadka: pojawia się nie wiadomo skąd i zatruwa innym życie.

Patrzyłem na Lenę. Siedziała pochylona nad telefonem. Nadal blada, drżąca i zmartwiona. Kiedy zapytałem, skąd Bartek miał numer, odpowiedziała, że wysłał wiadomość za pośrednictwem Messengera. Cwaniak.

– Zablokuj go. – Wkurzyłem się. Powinna wcześniej o tym pomyśleć. Takie sukinkoty blokuje się z automatu, zamyka wszelkie środki dostępu, zanim durne pomysły wpadną do pustej makówki.

– Dlaczego nie wyrzuciłaś go ze znajomych? – ciągnąłem zły.

– Bo nie mam pięciu lat – westchnęła. – Zresztą co to by dało? Jeśli chciałby napisać, to i tak by to zrobił.

– Pokaż. – Ledwie panowałem nad emocjami. Najchętniej rozniósłbym gnoja na milion kawałków. Lena podała mi komórkę. Łyknałem pepsi, zanim przystąpiłem do czytania.

Bartek 15:45

*Wisisz mi kasę za swojego tatusia.*

Lena 15:45

*Odczep się ode mnie!*

Bartek 15:46

*Pięć stów. Do poniedziałku. A gdybyś miała jakieś wątpliwości, to przesyłam zdjęcia paragonów.*

Lena 15:48

*Gawęda powinien przebywać w ośrodku, a nie u Ciebie! A skoro go przygarnąłeś, to znaczy, że stać Cię na utrzymanie kolejnego pijaka!*

Bartek 15:46

*Jeszcze kilka miesięcy temu nie byłaś taka pyskata.*

*Może chcesz spłacić swój dług w inny sposób?*

*Słyszałem, że nieźle obciążasz doktorkowi.*

– Ani razu – syknąłem pod nosem.

– Słucham?

– Ani razu nie obciągnęłaś. To są jakieś, kurwa, bzdury wysrane z palca. Powinnaś iść z tym na policję i nie żartuję.

– Oczywiście, że bzdury. Robi to celowo.

– Uważasz, że się spodziewa policji?

– Nie zdziwiłabym się.

– Czyli trzeba załatwić sprawę w inny sposób.

– Zapłacę.

– A już byłem przekonany, że mówisz z sensem. Jakie „zapłacę”? Do cholery, Lena. Nie możesz się dawać, musisz być twarda. Nie zapłacisz i koniec. Gawęda, jak sama zauważyłaś, powinien przebywać w specjalnym ośrodku, a skoro go tam nie ma, to znaczy, że Bartas wziął go pod swoje skrzydła. To jest ich plan. Chcą cię wykończyć. Za chwilę nie będzie pięciu stów, a dwa tysiące i co?

– Co mam zrobić?

– Ty? Nic. Olej temat.

– Dlaczego tak bardzo chciałam go odszukać? Jaka ja głupia byłam?!

– Nie byłaś, każdy na twoim miejscu zrobiłby to samo. Skąd mogłaś wiedzieć, że twój ojciec to drań? Nie miej wyrzutów, a przede wszystkim nie bądź na siebie zła. Bartas sądzi, że jest na wygranej pozycji, dlatego tak pewnie pogrywa.

– A nie jest?!

– Zapytaj o to samo w chwili, kiedy będzie szorował mordą o chodnik. – Uśmiechnęła się, a ja niewiele myśląc pochyliłem się w jej stronę i pocałowałem w usta. To był szybki, delikatny buziak. Nie pełen namiętności pocałunek, ale jak się nie ma, co się lubi...

W momencie, gdy odrywałem od niej, usta rozległ się dźwięk przychodzącej wiadomości, a że trzymałem wciąż jej komórkę w ręku, zerknąłem na wyświetlacz. To, co zobaczyłem, wprawiło mnie w osłupienie i naprawdę żałowałem, że tym razem tekst nie pochodził od Bartka.

Maciej Rybus 15:58

*Cześć, piękna. Co taka cisza u Ciebie?*

*Nie mogę się doczekać, aż się zobaczymy.*

*Jutro ma być fajna pogoda, więc wystarczy bluza.*

*Choć najlepiej, gdybyś nie ubrała na siebie nic.*

– Cześć, piękna? – przeczytałem, krzywiąc się, jakbym zjadł kilo cytryn. – Jutro spotykasz się z Maciejem?

– My.

– My?

– Na kajaki. Nie pamiętasz?

Kurwa jego jebana mać.

– Kolejny, który chce mordą wycierać chodnik – syknąłem poirytowany. Oczywiście, że zapomniałem o naszym wypadzie na kajaki. Moją głowę zajmowały inne mało przyjemne myśli. Szukałem nieustannie wyjścia z popierdolonej sytuacji z Zawadzką, nic więc dziwnego, że zapomniałem o kajakach. Na szczęście była Lena i jeśli Maciej sądzi, że uda mu się ją poderwać, to jest w błędzie.

Bardzo. Wielkim. Błędnie.

## Lena

### 26

**P**rzyznaję, że wyjazd w towarzystwie Macieja i Henryka nie był najlepszym pomysłem, ale skoro powiedziało się „A”, trzeba było powiedzieć też „B”. Miałam nadzieję, że uda nam się szybko odbębnić kajaki i wrócić do domu. Szczerze mówiąc, to chciałam porozmawiać z Henrykiem o naszej sytuacji. Ciągnęłam go za język w sprawie listu, ale jak zwykle zmieniał temat. Nie dostałam więc zapewnienia, że to, co napisał, jest dla niego równie ważne, jak dla mnie. Nie wiedziałam, czy był świadom tego, że cały czas wiszę nad przepaścią, a od upadku dzielą mnie tylko jego słowa. Trzymał mnie w dziwnym zawieszaniu, jakby nie mogąc się zdecydować, czy chce mnie czy chce...

No właśnie. Czego chce Henryk Wysocki? Uśmiechnęłam się słabo, gdy na tafli Jeziora Raduńskiego wylądowały z głośnym pluskiem dwa łabędzie. Pogoda całkiem niezła jak na dwudziestego października. Słońce delikatnie prześwitywało przez szare chmury, lecz prognoza pogody stanowczo zaprzeczała opadom deszczu. Wiatru też nie czułam. Krótka mówiąc – sprzyjające warunki. Poprawiłam rękawy za dużej dla mnie ocieplanej bluzy z kapturem, bo wolałam już ją niż lekką kurtkę przepuszczającą wilgoć. Henryk kręcił się niedaleko. W czarnych spodniach, sportowych butach i granatowej kurtce typu wiatrówka z logotypem The North Face, w dłoni trzymał bejsbolówkę z motywem kajakarskim. Czułam jego czujny wzrok na sobie. Wiedziałam, o czym myśli. Krytykował mój strój. Jeszcze zanim wyjechaliśmy z domu, wytknął, że bluza to zły pomysł.

– W samochodzie mam pelerynę przeciwdeszczową, w razie co – przypomniał, podchodząc do mnie.

– Nie będzie padać.

– Ale woda będzie chlapać. – Skrzywił się. – A gdy wpadniesz do jeziora, twoja bluza zamieni się w gąbkę.

Dlaczego nie wzięłaś tej cholernej kurtki, którą dla ciebie wybrałem?

– Bo jest niewygodna – fuknęłam.

– Ja pierdołę, załóż chociaż tę czapkę. – Zanim zdążyłam zaprotestować, wcisnął bejsbolówkę na moją głowę.

– Jest za duża.

– Zaraz dostosuję do twojego rozmiaru. Powiedz mi tylko, czy mała główka idzie w parze z małym rozumkiem? – Zignorowałam jego złośliwości oraz to, że śmiał się pod nosem wyraźnie z siebie zadowolony. Pięć minut później czapka idealnie przylegała do mojej czaszki.

– Wytrawna kajakarka z pani, pani Leno – parsknął, przeczesując palcami włosy.

– Na pewno bardziej doświadczona niż jeszcze rok temu – stwierdziłam lekko zamyślona. W tej samej chwili poczułam czyjeś ramiona owijające się wokół mojej talii. Drgnęłam nerwowo, gdy oddech Macieja musnął mój kark. Nie spodziewałam się takiego zachowania, a na pewno nie przy Henryku.

– Cześć, mała. Wyglądasz ślicznie. – Maciej cmoknął mnie w policzek, podczas gdy Henryk wyjmował papierosy z kieszeni. Palił fajkę, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Nie mogę się doczekać, aż będziemy razem płynęli przez jezioro.

Może powinnam się cieszyć, czerpać radość z tego, że jestem zauważona.

Tylko, na litość boską, dlaczego akurat Maciej?!

– Dzięki – odparłam niezdarnie.

– Nie dasz mi całusa?

– To co, księżniczki? Płyniemy, czy tracimy czas na poprawianie sukienek? – Henryk uniósł głos, lecz na jego ustach majaczył łobuzerski uśmiezek. Miał z tego ubaw? Czy może tylko tłumił swój gniew? Naprawdę bardzo trudno było go rozgryźć. Czasem wydawało się to zupełnie możliwe.



Znałam go od miesięcy, wiedziałam, co lubi, jakich płyt słucha, czy chrapie i nawet jakiego żelu pod prysznic używa, ale wciąż nie wiedziałam, co tkwi w jego sercu. Cierń czy gorąca lawa?

A może i to, i to?

– Czekamy na dziewczyny. – Maciej błysnął zębami w szerokim uśmiechu.

– Na jakie dziewczyny? – spytałam ostrożnie.

– Zorganizowałem naszemu samotnemu wilkowi niezłe towarzystwo. Nie powinien narzekać.

Maciej wyglądał na zadowolonego z siebie. Ja z kolei byłam przerażona.

O cholera.

O cholera.

O cholera!

– Są chociaż pełnoletnie? – Henryk podszedł do nas leniwym krokiem.

– Studentki medycyny. Takie, jak lubisz.

– Przepraszam, muszę na chwilę... – urwałam, czując jak serce przyspiesza mi do setki. Ruszyłam w stronę drewnianego pomostu z przymocowanymi do niego kajakami. Tylko jeden był podwójny. Obawiałam się przyjazdu wspomnianych studentek. Nie miałam złudzeń, że Henryk rzuci się na nie wszystkie, jak wygłodniały lew. Byłam bez szans, ale czy kiedykolwiek je miałam? Poczułam pod powiekami pierwsze łzy. Niech to. Wcale nie chciałam płakać. Nie tutaj. Nie przy nich, ale byłam zbyt słaba. Dwie samotne łzy stoczyły się po policzku. Wytarłam je w pośpiechu i wsunęłam dłonie w kieszenie szarej bluzy. Nieoczekiwanie poczułam czyjąś obecność. Przymknęłam oczy trawiona przez wstyd.

– Posłuchaj, kicia – Niski, drapieżny głos Henryka sprawił, że poczułam dreszcze na całym ciele. – Nie zbliżę się na krok do tych dziewczyn, jeśli ty nie będziesz flirtowała z Maciejem.

Mówił, nie patrząc na mnie. Jego wzrok uciekał gdzieś daleko w stronę jeziora.

- S-s-słucham?
  - Idziesz na to czy nie? – syknął szorstko.
  - Co to w ogóle za propozycja?
  - Niecodzienna, choć dająca pewną ulgę.
- Omal nie zakrztusiłam się śliną. Co powiedział?
- Serio?
  - Nie mam zamiaru patrzeć, jak Rybus zaciąga cię do łóżka.
  - Ale ja nie mam zamiaru z nim spać!
  - Ciszej, nie zwracaj na nas uwagi. Rybus o niczym innym nie myśli – warknął. – Odkąd dowiedział się, że uprawialiśmy seks, poluje na ciebie jak myśliwy.
  - Co?! – Jego słowa sprawiły, że poczułam lód w sercu. – Powiedziałeś komuś o tym!?
  - Popeliłem błąd, a teraz za niego płacę – przyznał, choć bardzo niechętnie.
  - Kto wie, że z tobą spałam? – Zacisnęłam usta w wąską kreskę.
  - Tylko on i nie powiedziałem, tylko napisałem. – Nie wyglądał na szczególnie szczęśliwego. Mogłabym nawet zaryzykować, że żałował, ale w tym momencie byłam zbyt wściekła, żeby to docenić.
  - Nie wierzę! Naprawdę to zrobiłeś? Choć nie, właściwie, to nie powinnam być zdziwiona. Przecież Wysocki musiał się pochwalić kolejną zdobyczą, prawda?!
  - Nie histeryzuj. W zasadzie to masz się z czego cieszyć.
  - Cieszyć?!
  - Byłaś rewelacyjna. – Uśmiechnął się blado. – Wiem, że przejechałem sprawę, ale co się stało, to już się nie odstanie, dlatego zamiast krzyčeć, po prostu zapomnijmy o tym.
  - Co mu napisałeś?! – Zacisnęłam zęby. Musiałam wiedzieć, choć żołądek wywracał się na drugą stronę za każdym razem, kiedy pomyślałam o tym, jak chwalił się

chłopakom. Zupełnie jakbym była... – Za kogo ty mnie uważasz? Za dziwkę?!

– Żadną dziwkę, nie mów tak. Wspomniałem, że seks był jednym z najlepszych, to wszystko.

– Mogę zobaczyć te wiadomości?

– Usunąłem – westchnął głęboko. – Nie kłamię.

– Jestem na ciebie zła – powiedziałam, obejmując się ramionami. – Nie mieści mi się w głowie, że to zrobiłeś. Zupełnie jak jakiś szczeniak.

– Uwierz, nie pierwszy raz rozmawialiśmy o kobietach, z którymi spaliśmy.

– To obrzydliwe.

– Och, Lena, daj spokój! Nie bądź taką cnotką!

Nie spodziewałam się, że przy naszej rozmowie pojawi się świadek. Ręce Macieja spoczęły na moich biodrach w zupełnie nieoczekiwanym momencie. Drgnęłam nerwowo, podczas gdy Henryk świdrował mnie wściekłym spojrzeniem. Uważał, że zaloty kolegi to moja wina?!

– Co to za kłótnie? Chyba nie sprzeczacie się z powodu kajaków?

– Łapy przy sobie. – Henryk warknął groźnie, ignorując jego pytania.

– Co?

– Słyszałeś. Łapy przy sobie – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Poczekaj, bo czegoś nie rozumiem. Lena nie jest twoją własnością. – Przypomniał drwiąco. – Zresztą sam chyba nie traktujesz jej poważnie, więc nie rozumiem, po co udajesz takiego rycerzyka.

– Odwal się od niej.

– To wolny kraj – stwierdził, uśmiechając się szeroko. – A tobie radzę ochłonać.

To była chwila. Zaledwie ułamek sekundy, gdy pięć Henryka wystartowała w kierunku Macieja (a przy okazji także i w moim). Wstrzymałam oddech. Przerażona wbiłam w niego oczy, nie rozumiejąc, dlaczego uderzył swojego przyjaciela. Maciej zaś z jękiem chwycił się za nos.

– Oszalałeś!? – ryknął, odrywając palce od miejsca, w którym bolało najbardziej.

– Nie dostałeś mocno. – Henryk wyjmował papierosy.

– Mogłeś mi złamać nos!

– Nie celowałem w kość – rzucił niedopałek i przygniótł go podeszwą buta. – Kazałem ci się trzymać z daleka. Prosiłem! Ale, kurwa, jak grochem o ścianę!

– Ty masz jakiś problem. – Maciej zagrzmiął groźnie. – Powinieneś się leczyć. To, co odpierdalasz, jest nienormalne!

– Przestańcie! Nie zapędziliście się przypadkiem?! – krzyknęłam, wchodząc między Macieja a Henryka. Nie miałam zamiaru pozwolić na bójkę, ale przede wszystkim nie mogłam stać jak słup i słuchać kłótni, która mnie dotyczyła!

– Dwa samce z przerośniętym ego! Mam was dosyć! Obydwóch!

– Lena. – Henryk zniżył głos i wyciągnął do mnie dłoń, ale ją zignorowałam.

– Nie odzywaj się do mnie.

– I co narobiłeś?! – Maciej huknął głośno. – Jesteś zadowolony?!

– Ja?! To ty kleisz się do niej jak pierdolony rzep!

Szłam w kierunku samochodu, a wiatr niósł ich krzyki. Wyglądało na to, że nie za szybko dojdą do porozumienia, ale stwierdziłam, że nie muszę się tym przejmować. Obydwaj byli winni. Oparłam się o drzewo rosnące nieopodal i już miałam wsiąść do auta, gdy niespodziewanie podjechał czerwony jak krew chevrolet, a z jego wnętrza wysiadły trzy blondynki. Gapiłam się na dziewczyny, zachodząc w głowę, czy rzeczywiście dotarły tu z zamiarem płynięcia kajakiem. Ich stroje zdecydowanie nie pasowały to tego rodzaju aktywności.

– Cześć! Nie widziałaś może tutaj Macieja Rybusa? – Uśmiechnęła się do mnie blondynka w czarnych szpilkach.

– Cześć. Jest przy pomoście.

– O, dzięki. – Odwróciła się i roześmiana przekazała informację swoim koleżankom. Oczywiście ruszyły w stronę chłopaków.

– A ty jesteś właścicielką tego miejsca czy tylko wypożyczalni? – spytała jedna z nich.

– Ja? – powtórzyłam nieco zdumiona. – Ja...

– Masz problemy z wysławianiem się? – rzuciła druga.

– Rzeczywiście, kiedy zobaczyłam, co macie na sobie, trochę mnie zamurowało – odcięłam się.

– Laski, nie traćmy czasu. Widzę Maciusia z jakimś ciachem! To pewnie jest ten jego kolega!

Nie mogło być inaczej.

Maciusia?

Stłumiłam śmiech, a potem oparłam się o lambo i obserwowałam, jak studentki zarzucają swoje sieci. Dzięki ich obecności mężczyźni przestali się kłócić, a ja dodatkowo zyskałam możliwość sprawdzenia Henryka. Miałam nadzieję, że zda test. Dawałam mu czas. Byłam cierpliwa. Teraz wszystko zależało od niego. Nagle dotarła do mnie muzyka. Odwróciłam się. Studentki zostawiły otwarte drzwi od auta, a Katy Perry krzyczała o swoim facecie, że jest niezdecydowany. Raz zimny, a raz gorący, a ona biedna nie wie, co ma ze sobą zrobić. Rozbawiona kręciłam głową. To niesamowite, jak piosenka pasowała do mojej relacji z doktorem Wysockim. I właśnie w tym momencie nasunęło mi się pewne pytanie: czy to przypadek, że usłyszałam właśnie ten utwór? Może los dawał mi jakieś znaki, których dotychczas nie zauważałam?

– Mogę podejść, czy będziesz warczała? – Henryk, a raczej jego głos, wyrwał mnie z rozmyślań. Ucieszyłam się, kiedy stanął przede mną. Skruszony.

– To zależy – westchnęłam.

– To może najpierw... – Wyciągnął zza pleców pałkę wodną. – Wiem, że to nie to samo, co wiechcie, ale to jedyna roślina, jaką znalazłem. Może być?

Najpierw parsknęłam śmiechem. Wierzcie mi, widok Henryka z rogożyną w wyciągniętej dłoni był bezcenny. Uśmiechał się niepewnie, próbując odgadnąć, czy moje rozbawienie jest wynikiem puszczenia wcześniejszych spięć w niepamięć. Niestety nie było. Mój śmiech szybko przeistoczył się w szloch.

– Aż tak żałośnie to wygląda? – sapnął, wyrzucając za siebie zieleninę. – Wiesz, przyszedłem, bo zaraz wypływamy. Lena, nie płacz.

– Nie płaczę – zaprotestowałam słabo.

– Przepraszam.

– Jesteś głupi.

– Skoro to poprawi ci nastrój, to możesz mi nawrzucać, śmiało.

– Jesteś najgorszym facetem, jakiego poznałam i jedynym, którego tak beznadziejnie mocno pokochałam! Doprowadzasz mnie do łez!

– Wiem. – Spuścił głowę, a gdy ją podniósł, dostrzegłam wilgoć w jego oczach. Byłam przekonana, że zaraz odwróci się na pięcie i pójdzie w kierunku pomostu, gdzie przecież wszyscy na nas czekali, bo zwykle unikał emocjonalnych sytuacji, ale zamiast tego ujął moją twarz w swoje chłodne dłonie i pocałował. Jego usta delikatnie dotknęły moich, jakby nie wiedział, na ile może sobie pozwolić. Ten nagły brak pewności siebie nieco mnie rozczulił.

– Zrekompensuję ci te łzy – wymruczał prosto w moje rozchyłone usta. – Musisz tylko dać mi trochę więcej czasu.

– Trochę więcej czasu – powtórzyłam jak echo.

– Zależy mi na tobie, Lena.

– Mówisz szczerze?

– Z ręką na sercu. – Uśmiechnął się blado, po czym przyłożył dłoń do piersi, mojej.

Zastygłam, ale nie dlatego, że mi się nie podobało. Wręcz przeciwnie. Jego dotyk wzniecił we mnie delikatny płomień, który na szczęście mogłam kontrolować.

– Zrób to samo – zachęcił szeptem, rozpinając swoją kurtkę.

Uniosłam więc swoją drżącą dłoń i przycisnęłam ją do białego materiału koszulki z długim rękawem. Pod palcami czułam dudniące serce. Biło zdecydowanie szybciej niż moje.

– Spójrz na mnie – poprosił, a ja bez wahania utonałam w jego oczach. Ze zdziwieniem odkryłam, że nie były czarne jak zwykle – przybrały kolor mlecznej czekolady. Myślałam, że znam je na pamięć, jak własne, ale zmieniłam zdanie, dostrzegłszy w tęczęwkach niewielką jasnobrazową plamkę, której wcześniej nie widziałam. Czy wspominałam, że miał piękne oczy?

– Co widzisz?

– Głębiej. – To pierwsze, co przyszło mi do głowy. Były jak czarna dziura. Pochłaniały mnie bez reszty, a ja nawet nie próbowałam się opierać.

– Czy moje źrenice są poszerzone, kiedy na ciebie patrzę? – spytał ochryple.

– Tak.

– Im bardziej rozszerzone, tym większy zachwyt. Gdy patrzemy na coś, co nam się podoba, nasze źrenice powiększają się nawet czterokrotnie. To dzięki mięśniom, nad którymi nie mamy żadnej kontroli, więc to się dzieje poza naszą świadomością. To najlepszy dowód na to, że nie kłamię, mówiąc, że jesteś dla mnie ważna. – Uśmiechnął się. Jego dłoń nadal spoczywała na mojej piersi, zupełnie jak moja na jego. Staliśmy jak zahipnotyzowani; przynajmniej ja.

– Jak ty potrafisz mieszać w głowie, Henio – wyszeptałam bezsilnie.

– Twoje źrenice też są powiększone. – Kciukiem zataczał małe kółka na mojej piersi. Wstrzymałam oddech, czując, jak moje sutki zaczynają twardnieć.

– Bardzo?

– Bardzo. Lubisz, kiedy to robię, prawda? – Wsunął dłoń pod moją koszulkę. Zadrżałam, czując chłód, lecz zaraz zagryzłam wargi niemalże do bólu, aby nie jęknąć z rozkoszy. Patrząc mi w oczy, obrysowywał opuszką palca kształt mojego sutka przez materiał stanika. Nie byłam w stanie wydobyć z siebie nawet jednego słowa. Ledwo stałam na nogach.

– Też jestem twardy – mruknął z ustami przy mojej szyi.

Kręciło mi się w głowie. Mój Boże, nie potrafiłam pozbierać myśli. Jedyne, co wiedziałam, to to, że pożądam go do szaleństwa.

\*\*\*

Z trudem udawało mi się zapanować nad podnieceniem. Słuchałam Macieja, który przypominał mi i trzem blondynkom, jak powinno się trzymać wiosła oraz w jakim kierunku będziemy płynąć. Kątem oka widziałam Henryka. Wpychał dłonie w kieszenie kurtki, żeby ukryć erekcję. Rozpraszał mnie swoim łobuzerskim uśmiechem, wprawiał w stan drżenia, spoglądając na mnie wzrokiem zamglonym przez pożądanie. Musiałam się naprawdę bardzo pilnować.

– Jest nas szóstka, więc będzie łatwo się podzielić w pary. Lena...

– Jestem z Henrykiem – odparłam bez zawahania.

– Jak to? – Maciej zmarszczył czoło. – Przecież mieliśmy płynąć razem. Taki był plan.

– Plany mają to do ciebie, drogi przyjacielu, że często ulegają zmianie. Nie martw się, zobacz, ile masz wokół siebie pięknych istot. Nie zostaniesz samotnym wilkiem. – Henryk szczyrzył zęby w zadziornym uśmiechu. – Jak to było? Kto mieczem wojuje, od miecza ginie?

– Nie wiem, w co gracie, ale to jest w chuj nie *fair*. – Maciej łypnął okiem na studentki, po czym chwycił jedną za rękę



i niemalże siłą wpackował do jednego z podwójnych kajaków.

– Kapoki! – Henryk ryknął, kręcąc głową z dezaprobatą.  
– Kretynie, ubierz kapok!

– Po co my tutaj właściwie przyjechałyśmy? – stęknęła jedna z blondynek. – Miała być impreza, a póki co, to nie ma nic.

– Jak to nie ma nic? Masz całą dolną Radunię dla siebie. – Henryk nabrał powietrza w płuca, a potem ruszył w stronę kajaka. Ubrałam kamizelkę ratunkową, wsadziłam telefon do torby wodoszczelnej, a potem wsiadłam do środka. Bez strachu zaczęłam machać wiosłem i podziwiać to, co miała mi do zaoferowania przyroda. Henryk siedział za mną. Nie potrzebowaliśmy rozmawiać, żeby czuć wzajemne przyciąganie. Moje ciało było napięte jak struna gitary.

– Zaraz dojdę od samego patrzenia na ciebie. – Usłyszałam. Roześmiałam się cicho.

– Podnieca cię mój kapok?

– Brałbym cię nawet w jutowym worku.

– Ja ciebie też. – Dobrze, że nie widział mojej twarzy. Moje policzki płonęły.

– Powiedz mi... – Jego drapieżny szept wywoływał palpacje.

– Co takiego?

– Powiedz mi, jakbyś mnie brała.

Przełknęłam nerwowo ślinę. To zdecydowanie wymykało się spod kontroli. Poprawiłam się ostrożnie w kajaku. Czułam, jak gorąco spływa po moim kręgosłupie i zatrzymuje się pomiędzy udami.

– Chciałabyś uprawiać waniliowy seks, czy może puścić wodze wyobraźni?

– Nie zadawaj mi takich pytań. – Machałam wiosłami coraz szybciej, łudząc się, że jeśli dam mięśniom wycisk, to nie będę miała sił na fantazjowanie.

– Mam w garażu gruby sznur.

– Po co ci on?

– Do skrępowania twoich rąk.

– A jeśli będę chciała mieć je wolne?

– Obawiam się, że nie będę cię słuchał. Przywiąże cię do ramy łóżka i będę całował centymetr po centymetrze, aż nie zaczniesz błagać.

– Błagam. – Moje ciało trawił pożar. Przypominałam tykającą bombę. Ścisnęłam uda, walcząc z obezwładniającą żądzą.

– Błagaj.

Mój oddech zamienił się w ciężkie dyszenie. Nie panowałam nad sobą. Przestałam wiosłować, rozpięłam kurtkę.

– Gorąco? – Niski pomruk wypełniał moją głowę.

– Bardzo – pisnęłam, przyciskając dłonie do brzucha.

– Mam propozycję nie do odrzucenia, kotku. – Wiedziałam, że w tym momencie przystanę na wszystko. Nieważne, co by to było, nieistotne ewentualne konsekwencje. Zrobiłabym to. Nasz kajak zaczął się obracać, a potem popłynęliśmy w kierunku brzegu, zostawiając Macieja i jego studentki.

Bo nic, oprócz nas, się nie liczyło.

# Henryk

## 27

**D**obiliśmy do brzegu w zawrotnym tempie, co z pewnością przypłaceę później nadwyrężonymi mięśniami grzbietu (szczególnie tego najszerszego) oraz kończyn górnych, ale żadna siła nie była w stanie mnie powstrzymać. Nie wytrzymałem napięcia, jakie rozpanoszyło się w moim ciele. Lena wywołała we mnie szereg procesów chemicznych, czego efektem był długotrwały wzwód.

Nie potrafiłem się skupić. Wszystko wokół mnie drażniło, a najbardziej ona. Wypuściłem ze świstem powietrze, gdy wyskakiwała z kajaka. Materiał sportowych spodni opinał jej zgrabny tyłek, powodując u mnie wzrost ciśnienia tętniczego. Chryste, chciała mnie zabić?

Miałem nieodparte wrażenie, że poziom fenyloetyloaminy we krwi znacznie przekroczył granice normy. Wygrzebałem się z kajaka, a zaraz potem poczułem na sobie spragnione usta Leny. Chwyciłem ją mocno w talii i uniosłem nad ziemią po to, żeby mogła owinać swoje nogi wokół moich bioder.

– Kajak – wymamrotała między pocałunkami.

– Nieważne – uciałem krótko. Nie przejmowałem się niczym ani nikim. Nie przyszło mi do głowy, by sprawdzić, czy na brzegu jeziora znajduje się ktoś jeszcze. To po prostu wydawało się kompletnie nieistotne.

– Trzeba go zacumować.

– Nieważne – powtórzyłem ochryple, ściskając jej pośladki, a potem wymierzyłem dwa mocne klapsy.

Jęknęła.

Oparłem ją o drzewo, językiem sunąc po wrażliwej szyi. Wygięła się w łuk, wydobywając z siebie słodki pomruk. Wzmocniłem pieszczotę, delikatnie chwytając w zęby płatek ucha. Drżała. Czulem, jak bardzo mnie pragnie. Rozpinała kurtkę, jednocześnie szarpiąc bluzkę. Roześmiałem się

lubieżnie, gdy rozległ się charakterystyczny dźwięk rozrywanego materiału. Przez cały czas obejmowała mnie ciasno nogami, a ja zachęcony poruszałem sugestywnie biodrami. Wplątała drżące dłonie w moje włosy, przyciągając moje usta do swoich. Nasze języki tańczyły ze sobą, a ja przygryzałem jej dolną wargę. Nie mogłem się nasycić. Musiałem dostać więcej. Znacznie więcej. Westchnąłem cicho, gdy zaczęła kasać moją szyję i powoli zbliżyć do ucha. Lena była coraz śmielsza. Wysuwała koniuszek języka po to, żeby łaskotać nim moją górą wargę, a w chwili, kiedy rozchylałem usta, całowała mnie namiętnie. Wsunąłem obydwie dłonie pod jej bluzę i pieściłem nabrzmiałe sutki tak długo, aż nie zaczęła jęczeć z rozkoszy. Moje ruchy stawały się coraz gwałtowniejsze. Oderwałem ją od drzewa i nadal podtrzymując pośladki, ruszyłem w kierunku samochodu. Lena obejmowała mnie za szyję, obdarowując drobnymi pocałunkami policzki i czoło. Z nadludzkim niemalże trudem otworzyłem auto i wsunęliśmy się na tylne siedzenie. Pozbyłem się blokujących nas ubrań. A potem, mając ją przed sobą tak cholernie wilgotną, oparłem jej stopy o swoją klatkę piersiową. Wszedłem w nią głęboko jednym mocnym pchnięciem. Przymknąłem oczy, czując wręcz paraliżujące ciepło rozchodzące się po ciele. Dyszałem w jej skórę, nadając coraz szybsze tempo. Lena drapała paznokciami moje plecy, jęczała, zaciskając mięśnie. Wiedziałem, że jest blisko orgazmu. Byliśmy tak cholernie podnieceni, że nie potrzebowaliśmy dłuższej stymulacji. Nasze palce splotły się ze sobą w ciasnym uścisku. Przycisnąłem usta do jej warg, gdy zaczęła krzyczeć.

– Henryk! – wrzasnęła, szarpiąc mnie za włosy.

Gapilem się w zagłębienie jej piersi, gdzie błyszczała cienka warstwa potu. Łapiąc powietrze jak ryba wyjęta z wody, doprowadzałem nas do granicy wytrzymałości. Mój członek wchodził i wychodził z niej w akompaniamencie przeciągłych jęków i niskich pomruków.

– Kurwa, tak! Och, tak! – Przesunąłem dłonie na jej piersi i znów zacząłem bawić się sulkami.

– Kocham cię – wydusiła, chwytając mnie za brodę. – Słyszysz? Kocham.

Uniosła wyżej biodra, a ja w ciągu kilku sekund zostałem zalany kolejną falą elektryzujących dreszczy. Moje mięśnie drżały z każdym następnym pchnięciem. W ostatniej chwili wysunąłem się z Leny. Nie byłem w stanie zatrzymać wytrysku. Jedyne co mogłem, to patrzeć, jak moja sperma łąduje na jej piersiach i spływa powoli w stronę brzucha. Uśmiechnąłem się usatysfakcjonowany.

– Wyglądasz cudownie – odparłem, całując ją delikatnie w usta.

– Czuję się, jakbym została przez ciebie oznaczona. – Zachichotała.

– Bo zostałeś – wychrypiałem, wodząc palcem po jej ramieniu.

– Myślisz, że Maciej już wrócił?

– Nie wiem. Mam nadzieję, że nie. – Zabrałem z przednich siedzeń nasze ubrania. – Jak się czujesz?

– Błogo. – Wtuliła twarz w moją pierś. – A ty?

– Też, ale powinniśmy się już ogarnąć. Naprawdę wolałbym, gdyby Rybus nie zobaczył cię nagiej.

– Powiesz mu?

– Nie – odparłem, znalazłszy w kieszeni paczkę chusteczek higienicznych. Wycierałem spermę z jej wspaniałego ciała, którym ni cholery nie mogłem się nasycić. Nagle telefon. Skrzywiłem się, słysząc dźwięk polifonicznego dzwonka.

– Ja pierdole, gdzie ta komórka? – spytałem samego siebie, rozglądając się po wnętrzu auta.

– Tutaj, pod siedzeniem. – Lena sięgnęła aparat. – Alicja dzwoni.

– Po co?

– Nie wiem – westchnęła, wciągając na siebie bluzę.

– Rozłącz – mruknąłem ponuro. – Nie mam czasu na takie głupoty. Ubrana?

– Po części. Szukam skarpetek. Nie widziałeś ich nigdzie?

– Wiesz, gdzie są? – Roześmiałem się w głos. – Na zagłówku kierowcy. Czekaaj, zaraz ci je podam. A przy okazji... Nie zmarzłaś?

– Skarbie, przy tobie nigdy nie zmarznę – powiedziała lekkim tonem, lecz sposób, w jaki się zwróciła, kompletnie wybił mnie z rytmu. Zamrugąłem, nie dając najmniejszej łzie szansy na dezercję. Nie byłem sentymentalnym głupkiem ani wzruszonym kretynem. Nie byłem zakochany, żeby tak ulegać emocjom.

Chociaż chciałbym.

Czasem.

\*\*\*

Wygrzebaliśmy się z samochodu. Zapinałem spodnie, podczas gdy ona poprawiała włosy. Ktoś mógłby pomyśleć, że zaliczyliśmy szybki numerek na łonie natury i nie pomyliłby się. No prawie, bo cała akcja przeniosła się na wygodną tylną kanapę ursusa. Chichotałem pod nosem. Byłem zadowolony, wcześniejsza złość na Macieja kompletnie zniknęła. Nucilem pod nosem „Californication” Red Hot Chili Peppers, a mój wzrok odnalazł na drodze chevroleta aveo.

– To auto studentek. – Lena znalazła się obok mnie.

– Domyśliłem się.

– Zostawiły otwarte drzwi.

– Bywa – uciąłem krótko. Nie wiedziałem, co jeszcze mógłbym powiedzieć na temat blondynek. Sprawiały wrażenie mądrych (inaczej) i raczej kapryśnych niż zabawnych. Jednym słowem: bez szału. Rybus powinien się bardziej postarać, jeśli chciał zrobić Lenie konkurencję.

– A może jeszcze popływamy, co? – rzuciłem, spoglądając na jezioro.

– Chcesz płynąć?

– Teraz przynajmniej mógłbym się skupić na matce naturze – parsknąłem, mrugając łobuzersko.

– Jeśli masz siłę wiosłować za mnie, to nie widzę problemu. – Uśmiechnęła się szeroko. – Bo wybaczyć, ale ostatnia aktywność fizyczna ścięła mnie z nóg.

– A to dopiero początek. – Zniżyłem głos, a potem objąłem ją mocno ramionami. – Pamiętaj, że nadal mam w garażu kawałek solidnego sznurka.

– Nie wiedziałam, że jesteś fanem Greya.

– To Grey jest moim fanem. – Roześmiałem się głośno. – Nie wiedziałaś? Wszystkiego go nauczyłem.

Wyrwała się z moich objęć, a potem pobiegła w kierunku pomostu. Wiatr niósł jej śmiech. Dotarł do moich uszu, a potem zupełnie nieoczekiwanie wdarł się do serca. Stałem jak wryty, a oddech ponownie zamienił się w ciche sapanie. I o ile to było przyjemne doświadczenie, o tyle strach, jaki chwycił mnie za gardło, uniemożliwiał czerpanie radości. Nie wiedziałem, czy dawałem sobie przyzwolenie na takie odczuwanie. Nie byłem pewny, czy powinienem tak bardzo czuć.

W ogóle czuć.

– Płyniemy?! – Lena wgramoliła się do naszego kajaka.

– *Aye, aye madam!*

Nie miałem pojęcia, gdzie jest Maciej i kiedy wróci na brzeg, więc nie chciałem się zbytnio oddalać. Odepchnęliśmy się wiosłami od brzegu, a następnie zgrabnie zjechaliśmy wprost do wody. Trochę zatrzęsło, ale zgodnie utrzymywaliśmy równowagę. Wykonałem kilka energicznych machnięć, nadając tempo. Kajak sunął po tafli jak brzytwa. Szybko zostawiliśmy pomost za sobą. Syciliśmy oczy wysoką trzcina, pływającym tuż obok ptactwem wodnym i rozkoszowaliśmy ciszą.

– Tam na lewo kiedyś było łowisko – powiedziałem, wskazując ruchem głowy. – Dziadek umawiał się ze swoim kolegą na spinning.

– Towarzyszyłeś mi?

– Siedziałem w łódce i wsuwałem szyszki.

– Szyszki? – Zdziwiła się. – Są jadalne?

– Te z ryżu preparowanego. Uwielbiałem je.

– Nie znam. – Byłem pewny, że zmarszczyła czoło.

– Były z karmelem, kleiły się jak zaraza, ale nigdy nie odpuszczałem. W zasadzie to tylko dziadek mi je kupował. Od lat nie widziałem ich w sklepie... Może odeszły do lamusa?

– Ja lubiłam mambę. Wiesz, te kwadratowe gummy rozpuszczalne. Och! I były takie kolorowe kulki. Też gummy. Nie przepadałam za delicjami. Nadal nie rozumiem ich fenomenu.

– Zrozumiesz za kilkanaście lat, kiedy stracisz uzębienie. – Ryknąłem śmiechem. – Wtedy przeprosisz gąbczasty biszkopt i miękka galaretkę.

– Akurat zęby mam zdrowe.

– Do czasu.

– Nie mogę narzekać. Są równe, białe i silne.

– Aż się wzruszyłem – rzuciłem z ironią.

– O! – Nagle wykrzyknęła, łapiąc wiosło.

– Co jest? Zauważyłaś górę lodową?

– Macieja. – Uniosła palec. – Zaraz wpadnie prosto na nas.

– Nie pokazuj palcem, bardzo cię proszę.

– Och, tylko wskazywałam!

– Nie rób tego. – Pokręciłem głową z dezaprobatą.

Pamiętałem aż za dobrze chłodne uwagi rodziców i stanowcze lekcje dobrego wychowania. Wskazywanie palcem było na liście rzeczy zakazanych i groziła za to kara: trzydzieści minut stania w pozycji wyprostowanej z książką na głowie.

Dlaczego akurat z książką?



Bóg jeden wiedział.

– Dopiero tutaj jesteście?! – Maciej huknął ze swojego kajaka, podpływając bliżej. Nie wyglądał na szczególnie zadowolonego. Pewnie nadal trzymała go złość, ale to nie był mój problem. Postanowiłem więc ignorować jego grubiański ton. Dziewczyna, z którą płynął, uśmiechała się do mnie jak koń do cukru. Przez chwilę zastanawiałem się, czy nie zapytać o jakiś medyczny termin, bo skoro studiuje, to powinna już jakąś tam wiedzę posiadać, ale po dłuższej analizie dałem spokój. Nawet jeśli Maciej kłamał, to i tak niczego nie zmieniało. Nie byłem skory, by kolejny raz przywalić kumplowi.

– Lena miała pewne trudności – skłamałem.

– Tak, niestety nie mogłam znaleźć kapoka w swoim rozmiarze. – Poparła mnie. Uśmiechnąłem się szeroko. Lubiłem tę zgodność między nami.

– Przebierała wśród kamizelek jak baba na targu.

– Na szczęście się udało!

– A gdzie pozostałe studentki? – zapytałem, udając zainteresowanie.

– Były za nami. – Maciej odwrócił się. – Kiepsko sobie radzą. Może będą potrzebowały pomocy.

– Może... – przytaknąłem.

– Zapytaj je.

– Z przyjemnością bym to zrobił, ale dostałem telefon od matki. Chce, żebym przyjechał do domu. Wiesz, jak z nią jest.

– Teraz?

– No, właśnie miałem zamiar dobijać do brzegu.

– Sam?

– Nie, nie. Lena też musi już jechać.

– Bo? – Maciej był cholernie wyczulony. Miałem pewność, że gdybyśmy znajdowali się na łodzi, tobym oberwał.

W sumie trochę mi się należało. Jego nos wyglądał gorzej, niż myślałem, że będzie. Spuchnięty, lecz na szczęście nie pojawiły się trudności z oddechem. A przynajmniej miałem nadzieję, że nie. Bo gdyby jednak Maciej miał trudności z pobieraniem tlenu, to byłby największym idiotą w historii, pozwalając sobie na dodatkowy wysiłek fizyczny, zamiast zwrócić się o pomoc w szpitalu.

- Bo muszę do pracy. – Lena trzymała się mojego planu.
- W niedzielne popołudnie?
- Moja podopieczna źle się poczuła.
- Przecież nie jesteś pigułą. Co ty jej zaradzisz?
- Czy ty podważasz jej zdanie? Skoro musi, to najwidoczniej nastąpiła taka potrzeba. Weź się, człowieku, ustaw do pionu – syknąłem niezadowolony.
- Zaraz ciebie mogę ustawić – warknął, wymachując niepotrzebnie wiosłem. Pewnie liczył na to, że oberwę w głowę.
- Wypij melisę, jak wrócisz do domu – rzuciłem oschle. – Co najmniej, kurwa, dwa kubki.

W odpowiedzi pokazał środkowy palec.

## Lena

### 28

No i konflikt się zaognił.

Ze zdziwieniem obserwowałam, jak bardzo Henryk i Maciej lubią ze sobą rywalizować. Żaden nie miał zamiaru ustąpić, choć tak naprawdę przecież ani jeden, ani drugi nie chciał mnie na zawsze. Nie wiedziałam, jak powinnam sobie tłumaczyć tę sytuację. Może męską dumą? A może tym, że obaj lubili gonić uciekające króliczki? Z niechęcią musiałam przyznać, że to byłoby całkiem prawdopodobne. Chcieli coś udowodnić, zyskać aprobatę i poczuć się niezwykłymi.

Tylko dlaczego nagrodą byłam ja?

Dlaczego nie inne (zdecydowanie bardziej chętne do romansowania) kobiety?

Tak bardzo podkreślała ich ta zabawa w zdobywanie?

Nigdy nie zrozumieć facetów. NIGDY.

Spacerowałam spokojnym tempem z moimi podopiecznymi. Był poniedziałek i panował okropny ruch na ulicy. Zewsząd docierał do nas wściekły warkot pojazdów, dźwięk klaksonów i tłumione krzyki kierowców wyklócających się o pierwszeństwo przejazdu. Norma. Życie w dużym mieście miało swoje prawa. Gdańsk nie zamierał ani na chwilę. Uśmiechałam się do Danuty, która poruszała się o kulach, pomagałam podpierającej się na balkoniku Jadzi i starałam się żartować z Jerzym na temat tego, jak szybko drzewa zrzucają liście.

– Czy nasz dom ma problemy? – spytała nagle Marysia zmartwionym głosem.

– Nie wiem – odparłam zgodnie z prawdą. – Dziś spotykam się z szefostwem, więc pewnie się czegoś dowiem. Nie możemy jednak snuć czarnych scenariuszy.

– Ale jeśli jest coś na rzeczy, to co będzie z nami? – Tadek zmarszczył brwi. – Oddacie nas Bóg wie komu i Bóg wie gdzie?!

– Nie, oczywiście, że nie – westchnęłam z trudem. – Gdyby stało się coś złego, to wasza rodzina jest zobligowana do zapewnienia wam dachu nad głową.

– A jeśli ktoś już nie ma rodziny? – Jerzy zacisnął zęby.  
– Na przykład ja.

– Nie popadajmy w skrajność. Wszystko da się załatwić. Przecież wiecie, że jesteście dla mnie jak rodzina i nigdy nie pozwoliłabym, żebyście zostali nieodpowiednio potraktowani.

– Ty chyba niewiele możesz. – Tadek wepchnął żylaste dłonie w kieszeń szarych dresowych spodni.

– Moja córka mieszka w Stanach – odparła cicho Jadzia.

– A mój syn tylko przelewa pieniądze. Nic więcej go nie interesuje – dodała Marysia.

– Spokojnie. – Wiedziałam, że muszę zapanować nad emocjami seniorów. Nie mogłam dopuścić, by żyli żyli w stresie i pod znakiem zapytania.

– Spokojnie jak na wojnie. – Jerzy pokręcił głową zdenerwowany. – Dlaczego nam po prostu nie powiedzą?

– Bo nic nie jest potwierdzone. To tylko nasze domysły po tym, jak zrezygnowano z opieki szpitalnej u Świętego Wojciecha, a w konsekwencji pojawiły się nieopłacone faktury za ostatnie badania krwi. Nie możemy się nakręcać. Wierzę, że będzie dobrze.

Zdawałam sobie sprawę, że podopieczni wcale nie mają zamiaru mi uwierzyć i naprawdę ich rozumiałam. Zostali postawieni pod ścianą. Nagle ktoś mógł zburzyć ich bezpieczeństwo, a oni sami mieli związane ręce. To nie było w porządku. Sama łatwo popadałam w czarnowidztwo. Co będzie, kiedy, co jeśli i tym podobne, ale wiedziałam, że cokolwiek się stanie, zrobię wszystko, co tylko będę mogła, aby seniorzy odczuli zmianę jak najmniej dotkliwie. W końcu to oni są ofiarami nieudolnego prowadzenia działalności gospodarczej i to im należało współczuć.

Idąc noga za nogą obserwowałam wirujące na wietrze liście. To niesamowite, że wczoraj temperatura wskazywała piętnaście stopni na plusie, a dziś zaledwie dziesięć i to z chłodnym wiatrem. Nie przepadałam za jesienią, zdecydowanie bardziej lubiłam zimę. Szłam, podziwiając żółtobrazowy dywan z powiędłych liści. Na spacer do parku wybrałam się bez Belli, która została w domu opieki z Dorotą. Stwierdziłam, że tak będzie lepiej. Pies czasem nie pozwalał się dostatecznie skupić, a mając pod skrzydłami grupę seniorów, nie mogłam się rozpraszać.

I wtedy zobaczyłam jego. Siedział na ławce, trzymając w rękę pustą butelkę po wódce. Zatrzymałam się. Czułam, jak mdłości atakują mój żołądek. Nie mogłam wykonać żadnego ruchu, zupełnie jakby ktoś odłączył mnie od zasilania. Gapiłam się na Daniela Gawędę i nie wiedziałam, co robić. Przejść obok, jakby nigdy nic, czy może zawrócić? Nie zdążyłam opracować planu, kiedy nagle przede mną pojawił się Bartek.

Co jest grane?

Myślałam gorączkowo, bo w przypadkowe spotkanie nie chciałam uwierzyć.

– Lenko, co się dzieje? – Danuta chwyciła mnie za rękę.  
– Kim są ci panowie?

– To dawni znajomi – wydusiłam z trudem.

– Znajomi? Przyjaźniłaś się z takimi ludźmi? – Marysia nie kryła oburzenia.

– Ostatnio bardzo trudno nawiązać z tobą kontakt. – Drgnęłam na dźwięk głosu Bartka. Podeszedł bliżej, ignorując moich podopiecznych.

– Czego chcesz? – wycedziłam.

– Dobrze wiesz czego. – Uśmiechnął się, lecz ten grymas nie miał w sobie nic z wesołości. Raczej był to tłumiony gniew i chęć dominacji.

– Daj mi spokój – warknęłam ostro, choć w głębi trzęsłam się jak osika.

– No proszę, jaka odważna. To pewnie zasługa tego doktora, co? Nawcisnął ci do główki, że możesz pomiatać innymi?

– Nie mam czasu – rzuciłam i już miałam zamiar zawrócić, właściwie już się odwracałam, kiedy w ostatniej chwili szarpnął mnie za ramię. Poleciałam niekontrolowanie w jego stronę, a potem Gawęda podniósł się leniwie z ławki i wyjął z kieszeni pogięty papier.

– Powiedziałem w ośrodku, że się mną zajęłaś. Nakłamałem dla ciebie, a ty nawet nie chcesz mi dać paru gorszy na piwo?

– Co zrobiłeś?! – Nie mieściło mi się to w głowie. – Jak? Przecież nie mogłeś poświadczyć za mnie żadnymi dokumentami!

– Myślisz, że to takie trudne? Mam twoje dane z umowy, którą podpisaliśmy na wynajem. Dla swojego własnego dobra powinnaś przestać fikać – zagroził Bartek.

– Idę z tym na policję – odpowiedziałam stanowczo. – Puszczaj mnie, do cholery!

– Co się dzieje?! – Jerzy zagrział groźnie. – Zostawcie ją!

– Zostawcie naszą Lenkę! – wtórowała mu Jadzia.

– Całkiem niezłe grono adoratorów. – Bartek ścisnął mocno przegub mojej dłoni. – Odprowadzimy ich do domu, a potem pojedziesz ze mną w jedno miejsce... Co ty na to?

– Nigdzie nie jadę! – Zaczęłam się bać. Nie wiedziałam, do czego jest zdolny. Próbowałam sięgnąć drugą ręką do kieszeni spodni po komórkę, ale zostałam zauważona przez Gawędę. Chwycił więc moją lewą dłoń, przesywając mnie swoimi ciemnymi, zalanyymi alkoholem oczyma.

– Puszczajcie ją! – Tadek podszedł do nas niepewnie. – Nie możecie tak napadać na ludzi w biały dzień!

– Ale kto kogo napada? Wyluzuj dziadku. Nic się nie dzieje. – Bartek spojrzał na mnie lodowato. – Uspokój ich albo będziemy mieli problem.

– Są niespokojni, bo mnie szarpiesz.

- Nie przesadzaj.
- To boli.
- Boleć to dopiero może.

Zakręciło mi się w głowie. Czułam na twarzy jego oddech. Był za blisko. Nadal usiłowałam się wyrwać, ale ścisnął moją dłoń tak mocno, że mimowolnie jęknęłam. Uścisk niczym imadło miażdżyło mój nadgarstek. Gawęda roześmiał się bełkotliwie pod nosem.

– Odsuńcie się od niej! – Jerzy ryknął głośno i ruszył w moim kierunku.

Chciał pomóc, ale Gawęda odparł jego atak. Jerzy przewrócił się na chodnik, lecz na szczęście szybko się pozbierał.

– Dajesz kasę albo jedziesz z nami. – Bartek syczał nad moim uchem jak wąż.

– Jak mam ci dać pieniądze, skoro mnie trzymasz?! – warknęłam. Sądziłam, że dzięki temu mnie puści, ale byłam w błędzie. Bartek skinął w stronę Gawędy, a ten bez słowa go zamienił. Mój ojciec nie miał na szczęście tak mocnego chwytu. I kiedy Bartek zaczął wsuwać dłonie w kieszenie moich spodni, szarpnęłam rękoma na tyle, żeby je wydostać ze ścisku, a potem kopnęłam Bartka w brzuch. Skulił się, wrzeszcząc, a ja spłoszona pobiegłam do podopiecznych i najszybciej, jak tylko było to możliwe, opuściliśmy park. W głowie miałam chaos. Miliony myśli nie dawały mi wytchnienia, a jedynie napędzały już i tak ogromny lęk. Co kilka sekund odwracałam się za siebie, ale Bartek najwidoczniej odpuścił.

– Co to było? Dlaczego nie wezwałaś policji? – Jerzy masował bark, z trudem za mną nadążając.

– Nie miałam możliwości, zresztą... nie martw się. Już po kłopotcie.

– Lenko! Twoja dłoń jest granatowa! – Eleonora zbladła jak papier. – Powinnaś jechać do szpitala!

– Nie, nic mi nie jest. Po prostu ścisnął za mocno. – Naprawdę nie uważałam, że wyrządził mi krzywdę.

– Nie podoba mi się to, co widziałam. – Danuta łypnęła na mnie okiem. – Co ty masz za znajomych? Nie znałam cię od tej strony.

– Ja też jestem zaszokowana. – przyznała Marysia.

Świetnie, teraz naprawdę niewiele mi brakuje.

Jak nic margines.

– Ten młodszy to jeszcze rozumiem, ale ten drugi? Przecież jest w moim wieku. – Tadek dołączył do grona komentujących. Czy mogłam mieć im to za złe?

– To jest mój ojciec – wydusiłam z trudem.

– Co?!

– Nikt nie wybiera rodziny, prawda? Dajmy już spokój.

Chciałam uciąć tę rozmowę, wymazać zdarzenie, ale nie mogłam.

Nie potrafiłam.

Z każdym kolejnym krokiem narastała we mnie panika pomieszana z obrzydzeniem.

W moich żyłach płynęła jego krew!

Byłam częścią tego drania i nic na świecie nie mogło tego zmienić.

\*\*\*

Do końca zmiany walczyłam z cisnącymi się do oczu łzami. Niepokorne toczyły się po moim policzku, a następnie zaczęły skapywać na drżące wargi. Czułam sól, żal i rozpacz, która kroila moje serce na mikrocząstki. Wpakowałam Belle do samochodu, licząc, że powrót do domu zmieni mój nastrój. Nie łudziłam się, że nagle stanę się szczęśliwa, ale może... odrobinę weselsza? Czy naprawdę tak dużo oczekiwałam? Czy prosiłam o zbyt wiele? Dlaczego wciąż miałam pod górkę?



Przymknęłam powieki. Z trudem oddychałam. Najgorzej było się rozkleić. Nie mogłam tego zrobić. Musiałam być twarda i stawić czoła problemowi.

Dam radę.

Ledwo ogarniałam ruch na drodze. Wszystko wokół mnie pędziło na łeb na szyję.

Dam radę.

Musiałam. Nie było innej opcji.

Po czterdziestu minutach stania w korku udało mi się dotrzeć do Osowej. Byłam zmęczona i odczuwałam głód, ale na samą myśl o jedzeniu mój żołądek wywracał się na drugą stronę. To w zasadzie nie było niczym nowym. Zawsze, gdy stres brał górę, nie byłam w stanie wmusić w siebie niczego poza wodą. Reagowałam gwałtownie, czego skutkiem były dreszcze. Drżałam jak galareta, wbijając sobie nieświadomie paznokcie we wnętrze dłoni. Bella przyglądała się, machając nerwowo ogonem. Martwiła się, a ja, by uspić jej czujność, poczęstowałam psinę ciasteczkiem w kształcie kostki. Wpatrywałam się w ścianę, szukałam sposobu na panowanie emocji i wówczas rozległ się dźwięk przychodzącej wiadomości. Przeczynałam, co zobaczę, ale mimo to wyjęłam telefon – musiałam się upewnić. Bartek napisał za pośrednictwem Messengera.

Bartek 15:50

*Masz przejebane.*

W pośpiechu zablokowałam jego profil, a następnie usunęłam z listy znajomych. Już nie powstrzymałam płaczu. Wyłam, przyciskając do piersi zimne dłonie. Bolały, szczególnie prawa. Nadal dziwnie zaczerwieniona, nosząca ślady moich paznokci i uścisku Bartka. Im dłużej na nią patrzyłam, tym wyraźniej zauważałam formujące się zielonkawe sińce. Byłam przerażona. Chwyciłam za komórkę, wybrałam 997 i połączyłam się z centralą policji. Wyjaśniłam całe zajście, ale nie spotkałam się ze zrozumieniem. Wręcz przeciwnie. Podważano moje zeznania, sugerowano, żebym najpierw się uspokoiła. Zapytano także o dowody. Cóż,

jednym była moja przekolorowana ręka i strach. Mogłam również powołać się na podopiecznych, ale nie chciałam ich narażać. Już wystarczająco byli denerwowani przyszłością domu opieki. Powiedziałam zatem, że nie mam dowodów. Policjant po drugiej stronie słuchawki ponownie zasugerował zażycie leków uspakajających, a potem się rozłączył. Tak po prostu. Bo przecież nic się nie stało.

W przyпадку bezradności rzuciłam telefonem o ścianę. Słyszałam, jak pęka plastikowa obudowa i ekran. Bella zaszczekała, ale ją zignorowałam. Krążyłam po mieszkaniu. Nie miałam pojęcia, co ze sobą zrobić. Potrzebowałam się wykrzyczeć. Byłam wściekła!

Na życie.

Za to, że ciągle mnie testowało; za to, że rzucało kłody; za to, że tak cholernie dawało w kość.

# Henryk

## 29

– **R**ozpoczynamy dzień od operacji. Ostatnio było bardzo spokojnie, ale, jak sami zauważyliście, to była cisza przed burzą, bo w tej chwili trwa zabieg palca zatraskującego prowadzony przez doktora Wysockiego. Podejdę bliżej, żebyście mogli wszystko dokładnie obejrzeć. – Uśmiechałem się pod nosem, słysząc Jana.

Był jednym z ortopedów w mojej klinice. Szanowałem go za nieszablonowe podejście i kreatywne rozwiązania. Pomysł nagrywania filmików i wrzucania ich do netu także należał do niego. Nie miałem nic przeciwko. Serio. Uznałem, że to nawet fajne doświadczenie. Teraz, w dobie nowoczesnej technologii, łatwiej było przyciągnąć uwagę nagraniem niż uniwersyteckim wykładem.

– Doktorze, co tutaj mamy? – zapytał, zatrzymując się obok mnie z kamerą.

– Kolejny zabieg palca zatraskującego – odparłem spokojnie.

– Odłożę ścięgno na bok. To jest dość trudna operacja, w okolicy czai się nerw palcowy, który powinniśmy ominąć, bo jest arcyważny. Szczególnie dla pianistki, którą jest nasza pacjentka.

– Wygląda to dość łatwo.

– Zapewniam, że to tylko pozory – mruknąłem, skupiony na fragmentarycznym wycięciu pochewki, która zaciskała ścięgno, ale był też haczyk: nie można pojechać skalpelem za daleko, aby nie uszkodzić drugiej pochewki, która nie wykazywała zmian patologicznych.

– Która to operacja w twoim życiu?? – zapytał.

– Druga – parsknąłem. – Tak naprawdę nie do końca wiem, co robię. Dyplom wydrukowałem sobie z netu, a wiedzę pozyskałem z „Dr. House’a”.

– Oczywiście to żart. Proszę nie brać słów doktora na poważnie, to genialny specjalista, u którego sam się leczyłem. Miałem okropne zapalenie łokcia. Pamiętaszto, Henry?

– Boczne zapalenie nadkłykcia, czyli dodatkowy stan przekrwienia zlokalizowany w centrum rozciągniętych mięśni. Jak mógłbym zapomnieć? Wykorzystaliśmy aż pięć opakowań biofreeze'u. – Roześmiałem się cicho. Wcale nie byłem zły, rozumiałem konieczność zastosowania dużej ilości sprayu chłodzącego, ale nie byłbym sobą, gdybym nie dodał do swojej wypowiedzi odrobiny ironii. – Nasza klinika zatrudnia samych świetnych lekarzy – odparłem, kończąc zabieg.

– Biofreeze to preparat łagodzący ból, jest bezkonkurencyjny, ale również bardzo drogi, co tylko podkreśla naszą dbałość o pacjentów. Mamy potężną bazę ortopedów, anestezjologów, chirurgów i oczywiście zaplecze techniczne. Dlatego jeśli doznacie jakiegokolwiek urazu, to nie bójcie się, przyjmimy was i zapewnimy opiekę na wysokim poziomie.

– Pod warunkiem, że uraz będzie ortopedyczny. – Spojrzałem na Jana, ledwo powstrzymując śmiech. – Bo jeśli nie, to lepiej nie przychodzić. W Trójmieście jest wiele lepszych atrakcji. Na przykład Żuraw czy Targ Rybny.

– Tak. To, o czym wspomniał doktor, jest ważne. Nasza klinika zajmuje się tylko sprawami ortopedyczno-chirurgicznymi. Wszelkie dolegliwości ze strony serc, płuc czy...

– ...odbytu... – Musiałem dołożyć swoje trzy grosze. Bogu dzięki za maseczkę. W przeciwnym razie obserwujący naszą relację na żywo użytkownicy zobaczyliby, jak rehoczę, a to bardzo, bardzo NIEPROFESJONALNE.

– Zdarzyło się, owszem. – Jan także tracił powagę.

– Recept na witaminy z reguły również nie przepisujemy, od tego są lekarze rodzinni.

– Tak.

– Chyba że chodzi o leki wspomagające regenerację po urazie na przykład kończyny dolnej, co zdarza się bardzo często sportowcom. Ostatnio mieliśmy tutaj piłkarza Arki Gdynia, którą to drużynę przy okazji bardzo gorąco pozdrawiamy i życzymy kolejnych tak pięknych przegranych meczów.

– Nie zapytam o twój ulubiony klub.

– Manchester United!

– Nie pytałem!

– Wiem, że chciałeś. Dobra, wracając do sedna: operacja zakończyła się sukcesem, pacjentka zostanie teraz przewieziona do sali pooperacyjnej, gdzie będzie dochodziła do siebie przez najbliższe godziny. W trakcie zabiegu nie odnotowano żadnych komplikacji, tak że dziękuję za to, że wytrzymaliście mój humor oraz niecodzienne widoki. Mam na myśli ścięgna. Trzymajcie się i do zobaczenia.

Podziękowałem również pielęgniarce i anestezjologowi, po czym wyszedłem z sali. Dzień mógłby się zacząć lepiej. Od początku dyżuru operowałem w sali na piętrze. Jak nie biodro, to palec, a jak nie palec, to kolano. Na szczęście pianistka zamykała listę ingerencji chirurgicznych. Myłem ręce, próbując odgadnąć, kto będzie moim pierwszym dziś pacjentem nieoperacyjnym. Byłem prawie przekonany, że kobieta w średnim wieku z problemem zwyrodnieniowym kręgosłupa. Przed wizytami miałem zamiar się najeść, bo wręcz skręcało mnie z głodu. Wrzuciłem do pojemnika strój operacyjny, po czym ubrałem biały kitel, zawiesiłem stetoskop na szyi i zszedłem po schodach. Poczekalnia pękała w szwach.

Ja pierdolę. Litości.

– Dzień dobry, państwu! – rzuciłem, uśmiechając się pogodnie.

Co jak co, ale grać potrafiłem oskarowo.

– Doktorze! – Gabi wysunęła się z za stanowiska rejestratorki i pognała w moim kierunku.

– Co tam?

– Dzwoniła telewizja. Pytali, czy istnieje możliwość nagrania materiału. Powiedziałam, że się z nimi skontaktujesz.

– Powiedzieli, czego dokładnie chcą?

– Wywiadu. – Zmarszczyła czoło. – Tak mi się wydaje. Zamówić ci coś do zjedzenia?

– *Pad thai*.

– A byłam pewna, że coś indyjskiego.

– Przerzuciłem się na tajskie. – Uśmiechnąłem się szeroko.

– Sprawdź, kto następny do mnie, dobra?

Gabi podeszła kilka kroków bliżej i udając, że strzepuje niewidzialne prószko z mojego ramienia, musnęła opuszkami palców moją szyję.

– Po ciężkim dniu należy się nagroda. – Zmysłowo oblizała usta.

Wstrzymałem oddech.

– Nie teraz – wycodziłem przez zaciśnięte zęby, doskonale zdając sobie sprawę, że jesteśmy na widoku co najmniej kilkunastu osób.

– Wezmę nadgodziny – wymruczała. – Spełnię każde doktora życzenie.

Niech to szlag.

Gabi odeszła, kręcąc tyłkiem. Robiła to celowo; wiedziała, że zareaguję. Mimo że naprawdę nie chciałem odczuwać podniecenia, a tym bardziej mieć erekcji, byłem bezradny. Rozum zaczął przekonywać, że szybki numer w magazynie wcale nie byłby taki zły, ale gdzieś w głębi budziło się coś, czego wcześniej nie znałem. Coś, co się sprzeciwiało i wywoływało konflikt. Niejasny przekaz. Zacząłem się irytować bardziej, niż to konieczne.

I co było powodem?

Nie wiedziałem.

Gabi wróciła na swoje stanowisko, odwróciła się w moją stronę i rozpięła dwa górne guziki różowego uniformu.

– Doktor chyba przesadził z ogrzewaniem. – Zachichotała dźwięcznie.

Jestem wodzony na pokuszenie. Jeśli wszechświat ma coś przeciwko, żebym się z nią pieprzył, niech, kurwa, przemówi TERAZ albo zamilknie na wieki.

Poprawiłem stetoskop, odwróciłem się na pięcie i wówczas usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi. Westchnąłem cicho. Kolejny pacjent. Miałem nadzieję, że umówiony, bo jeśli nie, to kiepsko widziałem jego dzisiejsze przyjęcie. Lubiłem swój zawód - medycyna była moim hobby i sposobem na zarabianie mnóstwa kasy, ale, kurwa, szanujmy się. Byłem tylko człowiekiem. I to z zakwasami po wypadzie na kajaki.

– Dla pani chyba pan doktor Wysocki. – Usłyszałem podniesiony ton Gabi. – Jeśli nie była pani umówiona na wizytę, to raczej nie ma szans.

– Powtarzam pani, że nie jestem pacjentką, a lekarza znam osobiście. Chciałam z nim porozmawiać.

Zatrzymałem się jak rażony piorunem, a potem gwałtownie zawróciłem. Głos Leny rozpoznałbym wszędzie. Nie miałem pojęcia, co tutaj robi, ale z chęcią się tego dowiem. Niemalże biegnąc, skracałem odległość między mną a rejestracją.

– Co się dzieje? – spytałem, wbijając w nią wzrok.

– No właśnie, próbowałam wyjaśnić upartej pani, że doktor nie życzy sobie spotkań prywatnych. – Gabi dumnie wypięła pierś. Z pewnością sądziła, że dostanie dodatkowy bonus w postaci... Chyba każdy wie jakiej. Tylko, że tym razem nie zapunktowała, a wkurwiła.

– Co ty pieprzysz? – syknąłem cicho.

– No ja...

– Przepróż panią.

– Ale za co!?

– Nie trzeba. Henryk... Ja muszę z tobą porozmawiać. – Lena patrzyła na mnie niespokojnie, ściskając nerwowo dłonie. Zabrzmiało niefajnie. Obym się jednak mylił.

- Co się stało?
- Spotkałam się z Bartkiem i ojcem. To znaczy oni mnie spotkali, choć to wcale nie było spotkanie. Raczej napaść.
- O czym ty do mnie mówisz?
- Wiem, że masz dużo pracy i nie powinnam przyjeżdżać, ale nie dawałam rady. Nie chcę być sama. Czy mogłabym poczekać tutaj na ciebie?
- Chcesz tu czekać cztery godziny?
- Tak. Bardzo proszę.
- Dobrze – przytaknąłem. Jak mógłbym się nie zgodzić? Kurwa. Stało się coś złego, od razu wyczuwałem to każdą cząstką swojego ciała. – Zaczekaj w moim gabinecie. Gabi da ci klucz.
- Ale ty tam przecież przyjmujesz?
- Nie mówiłem o gabinecie lekarskim, tylko o tym, w którym trzymam papiery. Jest na piętrze, po prawej. Zresztą zauważysz. Jeśli będziesz chciała coś do picia, poproś Gabi. Miała też zamówić dla mnie *pad thai*, więc jeśli nie jadłaś obiadu, to śmiało, zjedz za mnie.
- Nie jestem głodna.
- Denerwujesz mnie.
- W takim razie jest nas dwoje.

\*\*\*

Próbowałem posklejać wydarzenia w logiczną całość, ale, kurwa, nie dawałem rady. To znaczy wiedziałem, że za nerwami Leny stoją dwa cymbały, ale nic poza tym. Dlaczego doszło do napaści? Czy wywiązała się bójka? Czy Lena znalazła się w zagrożeniu? Czy powiadomiła policję? Znając jej stosunek do informowania służb – raczej nie. Szlag! Powinna coś z tym zrobić! Choć nie tylko ona. Ja także musiałem zadziałać.

– I co wyszło na tym zdjęciu? – Zamrugalem nieprzytomnie. Cholera jasna. Nie potrafiłem się skupić na pacjencie. Facet był młody; jeśli wierzyć metryce, wczoraj



obchodził swoje dwudzieste ósme urodziny. Zasmuciłem się. Kręgosłupy siadały coraz wcześniej. Winę ponosił tryb życia, który dostosowywał się do innych żądań. Na przykład zawodowych.

– Zwyródnienie – westchnąłem cicho.

– A skąd ono u mnie?

– To nie tylko u pana. – Uśmiechnąłem się na siłę. – Choć siedzący tryb życia zdecydowanie sprzyja rozwijaniu się schorzenia.

– Taką mam pracę. Jestem analitykiem, spędzam pół życia przy komputerze. Jak to wyleczyć?

– Ćwiczeniami. Jest wiele przygotowanych pod zwyródnienia kręgosłupa szyjnego. Rozciągające przykurczone mięśnie, poprawiające mechanikę klatki piersiowej, obręczy barkowej i kończyn górnych. Dobre są też ćwiczenia ogólnousprawniające jak pływanie, stretching czy joga. W pana przypadku można jeszcze wykorzystać kinesiotaping. Zmniejszy kompresję tkanek miękkich.

– Proszę mi wybaczyć, ale czy doktor też się zмага z takimi problemami?

– Na szczęście nie, staram się być aktywny. Jeśli lubi pan sporty wodne, to polecam kajak, ewentualnie łódkę. – Zamyśliłem się. – Wszystko co sprawi, że będziemy się ruszać, jest tak naprawdę dobre.

– Wezmę pod uwagę. Nie wiedziałem, że jest ze mną aż tak źle.

– Nie jest źle. – Pocieszyłem pacjenta. – Raczej powiedziałbym, że całkiem stabilnie. Nie mamy do czynienia z głębokim zwyródzeniem, nie ma wyrośli chrzęstnokostnych, które często powodują ucisk na korzenie nerwów rdzeniowych. Tak więc jestem optymistycznie nastawiony i panu radzę to samo.

– Jestem przerażony, że może być jeszcze gorzej!

– Ano może, ale nie jest i tego się trzymajmy.

Facet nie wyglądał na szczęśliwego mimo moich zapewnień, że jego kręgosłup szyjny nie jest w agonii, a zwyrodnienie można zahamować poprzez ćwiczenia.

– W razie potrzeby zapiszę leki przeciwzapalne, ale myślę, że dobry fizjoterapeuta załatwi sprawę.

– Zna doktor jakichś zaufanych? Nie chciałbym trafić w złe ręce.

– Jasne, podam namiary. – Wręczyłem facetowi kod na receptę, po czym wypisałem na kartce kilka, moim zdaniem, najlepszych punktów fizjoterapeutycznych. Nie były jednak nie fundusz zdrowia, ale to chyba nie mój problem.

Chyba.

Chciałem mu pomóc. Zresztą jak dowolnemu pacjentowi, który płacił krocie za wizytę, ale przecież nie da się uratować zdrowia każdemu. Czasem byłem wściekły. Powinienem być bardziej stanowczy, mniej empatyczny. Kolejny raz uświadomiłem sobie, że rodzice mają rację. Uczucia (jakiegokolwiek!) osłabiają.

– Dzięki, doktorze. – Uścisnął mi dłoń.

– Nie ma sprawy. – W końcu to mój zawód, ale tego nie zamierzałem dodawać.

Pacjent wyszedł z gabinetu, a ja umyłem i dezynfekowałem dłonie, po czym odczekałem parę minut i udałem się jego śladem. Do kolejnej wizyty miałem jakieś dwadzieścia minut. W pośpiechu szedłem w kierunku schodów, ignorując zaczepne spojrzenie Gabi. Na piętrze pchnąłem białe drzwi, a następnie znalazłem się w pomieszczeniu. Szczerze mówiąc, średnio lubiłem przebywać w TYM gabinecie, gdzie zamiast kozetki znajdowała się skórzana czarna sofa, a środki medyczne zastąpiły opasłe segregatory. Niemniej wiedziałem, że takie biuro jest potrzebne, aby moja działalność miała ręce i nogi (oczywiście sprawne). Uśmiechnąłem się do Leny. Siedziała w moim fotelu przy masywnym dębowym biurku z rękoma położonymi na blacie. Na policzkach zauważyłem świeże ślady łez i już wiedziałem, że nasza rozmowa nie będzie

dotyczyła „Jak to się stało?”, tylko „Jak temu zaradzić?”. Zamknąłem za sobą drzwi, podszedłem bliżej. Miałem ją na wyciągnięcie ręki. Oparłszy się o krawędź mebla, musnąłem opuszkami palców czubek jej nosa.

– Mamy tylko dwadzie... Przepraszam, osiemnaście minut.

– Jak praca?

– Słońce, przecież nie będziemy rozmawiać o mojej pracy. – Pokręciłem głową z dezaprobatą. – Co się wydarzyło?

– Powiedziałam ci. Napadali na mnie. Bartek i Gawęda. Chcieli kasy.

– Dałaś im?

– Nie. – Lena nerwowo zerknęła na swoją dłoń, więc naturalnie podążyłem za jej wzrokiem. Nie spodziewałem się, że zobaczę zielono-fioletowe sińce.

– Co za chuje! – wydusiłem, zaciskając szczękę i pięści.

– Nic mi nie jest.

– Pozwól, że sam to ocenię. – Ująłem jej dłoń i rozpocząłem badanie fizykalne. Ułożyłem oba kciuki na grzbietowej powierzchni stawu, a potem sprawdziłem zakres ruchomości. Zgięcie dłoniowe, grzbietowe i odchylenie ręki. Gdy niczego nie zarejestrowałem, przeszedłem łagodnie do stawów palczkowych bliższych i dalszych. Palcem wskazującym i kciukiem obejmowałem jej palec, i delikatnie uciskałem.

– Czujesz ból? – spytałem.

– Troszkę.

– Nie wyczuwam żadnego obrzęku.

– To pewnie ten siniak.

– Możliwe.

– Może jakiś zimny okład?

– Byłby dobry zaraz po urazie, teraz raczej altacet. Słuchaj, musimy powiadomić o tym policję. Te gnoje są nieobliczalne.

– Policja wie – wydusiła, patrząc na mnie z bólem. – Powiedziano mi, że powinnam się uspokoić.

Nie wierzyłem. Myślałem, że się zgrywa, ale, kurwa, im dłużej się na nią gapiłem, tym bardziej byłem przekonany, że to prawda. Policja ją olała!

– Uświadomiłaś im, jak to wyglądało? Że omal nie wykręcił ci ręki?!

– Nie mam dowodów.

– Nie? Zaraz, kurwa, dostarczysz im wyniki obdukcji! Debile! Jak w ogóle mogli cię tak potraktować?! To mi się nie mieści w głowie!

Jej również. Byłem wściekły i jednocześnie zmartwiony, jak chyba nigdy w życiu.

– Wynajść dla ciebie ochronę? – zapytałem poważnym tonem.

– Co?

– Słyszałaś.

– Henryk, nie chcę żadnej ochrony. – Zmieszana zaczęła krążyć po gabinecie. – Najchętniej... Chcę zapomnieć. Jak najszybciej.

– Bądź rozsądna!

– Jestem, ale ty też musisz się uspokoić. Twoje nerwy naprawdę niewiele nam pomogą.

– Wiem. – Zacząłem oddychać gwałtownie przez nos. – Wiem, Lena, wiem. Tylko szlag mnie trafia!

Nie mogłem się powstrzymać – wałęnałem pięścią w ścianę. Echo uderzenia rozniosło się po całym pomieszczeniu. Sądziłem, że będzie lepiej, kiedy dam upust emocjom. Nie było. Lena niespodziewanie podeszła do mnie i położyła swoją dłoń na mojej. Jej zimny dotyk mocno kontrastował z moimi ciepłymi dłońmi. Uniosła wzrok, a ja bez słowa wtopiłem się w jej oczy. Trwaliśmy tak kilka długich sekund. Pograżeni w chaosie, wystraszeni niespodziankami losu. Odgarnąłem kosmyki włosów z jej policzka, wciąż wstrząśnięty, że Bartek i Gawęda posunęli się tak daleko. Otworzyłem ramiona. Z cichym jękiem wtuliła się w moją pierś. Trzymając ją w objęciach, zaczynałem odnajdywać spokój.

– Nie przypuszczałam, że tak bardzo się mną przejmujesz – wyszeptała w materiał mojej granatowej polówki.

– Oczywiście, że się przejmuję. Ja pierdolę - jak ty coś powiesz, to przysięgam, ręce opadają.

– Dobrze, że co innego nie opada. – Zażartowała, co odebrałem jako bardzo dobry znak.

– Przy tobie to nawet w trumnie będę miał erekcję.

Roześmiała się. Dołączyłem do niej. Zdaje się, że szukaliśmy czegoś, co pozwoli rozładować napiętą atmosferę. Lena objęła mnie za szyję, pochyliłem się więc nad jej ustami. Pocałunek był delikatny. Sam się zdziwiłem, jaki potrafię być taki subtelny. Czule dotykałem jej warg, nie prosząc o nic więcej. I nie dlatego, że nie chciałem, bo wierzcie mi, z Leną mógłbym uprawiać seks non stop bez ograniczeń, ale dlatego, że ona tego potrzebowała. Tym razem to nie ja byłem ważny. Opuściłem ją. Z trudem oderwałem od niej usta, lecz nie zamierzałem wypuszczać z ramion. Wtuliłem twarz w jej włosy i wówczas obydwójce zastygliśmy w bezruchu.

Po chwili usłyszeliśmy dźwięk otwieranych drzwi. Gabi wytrzeszczyła oczy. Na pewno nie spodziewała się takiego widoku.

– Pacjent czeka – syknęła lodowato.

– Dzięki, zaraz idę – odparłem. Starłem się brzmieć normalnie.

Gabi jednak nie wychodziła. Mierzyła Lenę od stóp do głów.

– Co jest grane, do cholery? – Niezadowolona zmarszczyła czoło. – Pieprzycie się?

– Wyjdz – rzuciłem oschle.

– No chyba tyle możesz mi powiedzieć, Henry. Ona wie, że lubisz się zabawiać w magazynie?

Wyczułem, że Lena zastyga w moich objęciach jak wosk. Kurwa mać!

– Nie słuchaj jej – szepnąłem, pochylając się nad uchem Leny.

– Mówi prawdę?

– Nie. – Zacisnąłem zęby. – To znaczy trochę.

– Tak jest, mała, posuwamy tego samego faceta – ciągnęła Gabi. Byłem przekonany, że ze swoich słów czerpie niebywałą satysfakcję.

– Puść mnie, Henryk.

– Daj spokój, to idiotka.

– Którą bzykasz – warknęła. – Myślałam, że mieliśmy układ.

– Jaki układ?

– Nieważne. Przecież i tak nie masz pojęcia, o czym mówię.

No dobra, może i nie wiedziałam, ale czy to było znów takie ważne? Nie chciałem się kłócić. Nie dziś, kiedy ledwo co uratowała skórę przed Bartasem i Gawędą.

– Czas ucieka, doktorze. – Gabi stała w otwartych drzwiach i za cholerę nie chciała zostawić nas samych. Zrozumiałem, że znajduję się na straconej pozycji.

– Idź. – Lena zabrała kurtkę z oparcia fotela. – Ja też będę się zbierać.

– Jak to? Przecież mieliśmy wrócić do domu razem.

– A nasze nadgodziny? – Gabi roześmiała się głośno. – Co jest, Henry? Zapominasz już, z którą laską umawiasz się na seks?

Lena obrzuciła mnie zranionym spojrzeniem. Kurwa, nie tak to miało wyglądać. Dlaczego Gabi musiała się wtrącić?! Dlaczego nie zamknęła pyska na kłódkę?!

– Nie zapędzasz się trochę? – warknąłem, idąc w jej kierunku. – Jeszcze jeden taki tekst, a pożegnasz się z pracą.

– Ale o co chodzi? – Wyduła teatralnie usta. – Czy nie tak to wygląda? Ja wiem, że z ciebie żaden mnich, więc może lepiej,

żeby ta mała też to wiedziała, zanim wskoczy ci do łóżka albo na... biurko.

– Nie muszę tego słuchać. – Lena precyzyjnie się obok mnie.

– No chyba nie wierzyłaś, że on coś do ciebie czuje?! Nie bądź naiwna. Tacy jak Henry szukają tylko zabawy. – Gabi śmiała się wyjątkowo głośno. – Nie martw się, mnie to nie przeszkadza. Dopóki nie znajdę tego jedyne, jestem twoja – powiedziała mi prosto w oczy.

– Gdy Marta wróci z urlopu, zabierasz swoje rzeczy – powiedziałem, ledwo tłumiąc wściekłość. – I ani, kurwa, słowa więcej!

– Daj spokój, po co te nerwy?

– Zejdź mi z oczu! Opisałaś mnie jak jakiegoś dziwkarza! Jestem twoim szefem, do diabła! Gdzie twój, kurwa, szacunek?!

– No wiesz... Nie chcę cię bardziej drażnić, ale sam jesteś sobie winny. Każdy wie, że Wysocki lubi seks. Nie powiedziałam nic odkrywczego, więc nie rozumiem twojego oburzenia, a już zupełnie tej młodej. Zachowała się jak kretyńska.

– Wkurwiłaś ją.

– Nie, to ty ją wkurwiłeś. Zresztą nie tylko ją.

– Co ty bredzisz?

– Sam siebie wkurwiasz, Henry.

## Lena

### 30

Co ja sobie myślałam? Że gdy przyjdę do jego kliniki, to mnie otoczy płaszczem bezpieczeństwa? Zapewni, jaka jestem dla niego ważna? Że nie da mi samej bić się z tym syfem?

Po części rzeczywiście tak było. Henryk potrafił być bardzo czułym facetem. Topniałam w jego objęciach jak lód wystawiony na sierpniowe słońce. Pocałunki, jakimi mnie karmił, dawały nadzieję. Czułam w nich słodką obietnicę czegoś... Sama do końca nie wiedziałam czego. Miłości? Nie byłam aż tak głupia, aby w to uwierzyć. Zresztą... Czy mężczyzna jego pokroju może prawdziwie kochać? Czy może czuć więcej niż pociąg fizyczny?

Nie był złym człowiekiem. Wręcz przeciwnie. Nosił w sobie blizny z dzieciństwa, które zamykały mu drogę do zrozumienia głębszych uczuć. Czarujący drań. Nie miałam też wątpliwości, że traktuje mnie inaczej niż całą resztę damskiej populacji. Zwiąaliśmy się przyjaźnią. Taką na śmierć i życie.

Jak to mówił? Ach, Bonnie i Clyde.

Coś w tym było. Nie zamierzałam się sprzeciwiać. Jedno ciągnęło do drugiego.

Tylko czy to wystarczy? Coraz bardziej musiałam się do tego przekonywać, a czasem wręcz wmuszać w siebie jak znieawidzoną zupę ogórkową.

Czy to znak, że zaczynałam gubić się w jego kłamstwach?

Jak długo można udawać?

Jak długo można się oszukiwać?

Czy wolno to robić samej sobie?

Szłam zatłoczonym chodnikiem. Jakiś czas temu zostawiłam za plecami klinikę. Żałowałam, że nie



przyjechałam samochodem, bo teraz byłabym już w drodze do domu. Potrzebowałam odpoczynku, ale trudno. Spacer też nie był najgorszy. Niesiona przez falę zabieganych mieszkańców, powoli się przyzwyczajałam. Trawiłam Bartka i Gawędę. Przegub dłoni przestał boleć, jedynie siniaki zaczęły się powiększać, ale schowałam rękę do kieszeni i było okej. Tuszowałam. Niespodziewanie moją uwagę przyciągnęła sklepowa witryna. Stałam przed kioskiem, a potem poczułam łzy. Na okładce magazynu plotkarskiego widniało zdjęcie Henryka i Alicji. Wpatrywali się w siebie, a czerwony tekst krzyczał, jak bardzo są szczęśliwi.

Świetnie.

Z trudem się opanowałam. Otarłam policzki i uniosłam głowę.

Los kpił ze mnie na każdym kroku, ale nie chciałam dawać mu satysfakcji z wygranej. Ta walka jeszcze się nie skończyła. I choć byłam coraz słabsza, nie zamierzałam składać broni. Kierowałam się w stronę przystanku tramwajowego, gdy zadzwoniła moja komórka. Wypowiedziałam niewyraźnie przekleństwo. Nie miałam ochoty na rozmowę, ale aparat nie dawał spokoju. Piskliwy dźwięk wdzierał się głęboko w moją głowę. Irytował.

- Halo? – odebrałam.
- Gdzie jesteś?
- Henryk... Daj spokój.
- Nie przejmuj się tą suką.
- Masz na myśli kobietę, z którą sypiasz?
- Och, na litość boską!
- Jadę do domu.
- Za godzinę kończę robotę.
- Do tego czasu będę już w Osowej.
- Zaczekaj na mnie, do cholery. Porozmawiamy.
- O Alicji? – Po drugiej stronie nastąpiła cisza. – Halo? Jesteś tam?

- Wiesz, co jest z Alicją – odezwał się ponuro.
- Wiem?
- Mówiłem ci! Kurwa, Lena, nie mam czasu teraz. Proszę cię, zaczekaj na mnie. Wszystko sobie wyjaśnimy, okej?
- Wszystko? – Moje serce zabiło z nadzieją.
- No – westchnął. – Tylko zaczekaj.
- Zacisnęłam zęby. Chciałam wierzyć w niego. Chciałam wierzyć w nas.
- To tylko sześćdziesiąt minut.
- Wiem. – Pomasowałam skronie.
- Więc chyba możesz tyle dla mnie poświęcić?
- Mogę. – Byłam bezsilna. Szybko pozbawiał mnie stanowczości. Wywracał moje postanowienia do góry nogami. Lgnęłam do niego jak ćma z nadzieją, że nie spalę się w jego żarze.
- Dzięki. Do zobaczenia. – Nie zdążyłam odpowiedzieć. Połączenie zostało przerwane.
- Pewnie się śpieszył. Miał mnóstwo pacjentów.
- Albo zupełnie innych zajęć.
- Cholera jasna!

\*\*\*

Był punktualny. Czekałam na niego oparta o granatowe lambo, bo, szczerze mówiąc, nie wiedziałam, dokąd mogłabym pójść (do kliniki nie chciałam z wiadomych przyczyn). Wsparta o bok auta gapiłam się w ciemne niebo zwiastujące deszcz. Przyszedł w pośpiechu, poprawiając czarny płaszcz. Na moment mój wzrok zatrzymał się na niebieskiej koszuli w drobną kratkę.

– Trzymaj – powiedział, wciskając mi kanapkę w szarym papierze.

– Po co mi to?

– Twój żołądek mi podziękuje.

– Nie sędę.

– Na szczęście nikt nie pytał cię o zdanie. Masz to zjeść. I zanim zaczniesz marudzić, wiedz, że ani nie żartuję, ani nie ustąpię, a nawet zacznę się wykłócać.

– Z czym jest? – spytałam poddańczo.

– Z tym, co lubisz. – Wyszczrzył zęby, otwierając samochód. Wsunęłam się na miejsce pasażera, zapięłam pasy, a potem odwinęłam papierek.

– Pieczywo gryczane z pomidorem, kozim serem, zatarem i kielkami. Samo zdrowie!

Uśmiechnęłam się niechętnie. To prawda, kanapka była zdrowa i pyszna. Pochłonęłam ją w kilka minut. Jedzenie odciągnęło moją uwagę od tego, dokąd zmierzamy. Dopiero gdy przełknęłam ostatni kęs, zrozumiałam, że wcale nie jedziemy do Osowej.

– Henryk...?

– Co tam?

– Mieliśmy porozmawiać.

– Porozmawiamy.

– W domu.

– Kto tak zdecydował? – Roześmiał się ironicznie.

– Dobra, więc dokąd jedziemy?

– Nad morze.

– Jesteśmy nad morzem – parsknęłam ponuro. – Całe życie.

– Ale z ciebie maruda, kochanie.

Chwila. Stop. Co!?

Spojrzałam na niego, jakbym zobaczyła go pierwszy raz na oczy, po czym otworzyłam ze zdziwienia usta. Nigdy, przenigdy nie zwrócił się do mnie w ten sposób i moje serce bardzo mocno to odczuło. Płonęłam od środka.

– Kochanie...? – powtórzyłam nieśmiało.

– Co? – Łypnął na mnie jednym okiem.

- Powiedziałeś do mnie „kochanie”.
- Nie – parsknął. – Ja miałbym powiedzieć coś takiego? Oszalałaś?
- Powiedziałeś to! Jestem pewna.
- Zaczynasz mieć omamy słuchowe w wyniku zagłodzenia. Niedobrze.
- Dlaczego się nie przyznasz?
- Bo nie mam do czego. Wysoki sędzie, jestem niewinny, nie dopuściłem się zarzucanych mi czynów.
- To akurat nie jest złe. – Złożyłam ręce na piersi. – Cieszyłabym się.
- Ucieszysz się z Bałtyku. Pływałaś kiedyś nago?
- Nie.
- Cienias. – Przekomarzał się jak zwykle. Nie traktował poważnie naszej rozmowy, co było jak cios w żołądek. Obiecaliśmy sobie szczerść! Poza tym nie rozumiałam, dlaczego tak bardzo się wypierał, że nazwał mnie kochaniem. To taka wielka zbrodnia?!
- Dokąd jedziemy? – spytałam ponownie, tym razem nie siląc się na uśmiech.
- Powiedziałem przecież.
- Dokładniej.
- Nie opuścimy granic administracyjnych miasta.
- Henryk!
- Do Brzeźna, kurwa mać. Co w ciebie wstąpiło?! – Uderzył dłonią w kierownicę.
- Powinieneś wiedzieć – odcięłam się, uparcie wbijając wzrok w szybę. Przed chwilą zaczął padać deszcz. Małe kropelki spływały po szkle w leniwym tempie.
- Gabi się nie liczy.
- A Alicja?

– Zaraz oszaleję! Co ty się uparłaś na tę Zawadzką? Stęskniłaś się za nią, czy co!?

– A ty?! Uparłeś się na nią!? Czy może rzeczywiście jesteś tak nieogarnięty emocjonalnie, że nie wiesz, którą z nas wybrać?! Widziałam dziś wasze zdjęcie w gazecie. Wiesz, jaka była treść nagłówka? „Szczęśliwi zakochani”!

– Bzdury.

– Wiesz, co jest największą bzdurą? Moja miłość do ciebie! – Łykałam łyzy jedna po drugiej. – Zatrzymaj się.

– Słucham!?

– Zatrzymaj samochód, chcę wysiąść.

– Nie prosiłem o to – syknął niskim, zimnym tonem, na którego dźwięk zaczęłam się trząść. Patrzyłam na jego zaciśnięte na kierownicy dłonie i marsowy wyraz twarzy. Przypominał lodowiec. Twardy i niewzruszony.

– Wiem. – Mój głos niczym papier ścierny ranił krtań.

– Nie masz prawa robić mi wyrzutów.

– Zatrzymaj się.

Henryk wjechał w zatoczkę autobusową. Włączył światła awaryjne i czekał, aż wysiądę. Czy mogłam być na niego zła? W końcu spełnił moje życzenie. Odpięłam pas. Między nami unosiła się ciężka jak ołów cisza. Zamknęłam za sobą drzwi, a on odjechał z groźnym rykiem silnika. I tyle.

Stałam na ulicy. Deszcz kapał mi na głowę. Robiło się coraz ciemniej, ale przecież nie mogłam mieć do nikogo pretensji. Szłam popękany chodnikiem, pomarańczowy blask lampy rozświetlał ulicę. W pewnej chwili jednak poczułam, że nie dam rady dłużej. Moje nogi odmówiły posłuszeństwa. Oparłam się o drzewo.

Lipa odstraszała swoim wyglądem. Naga, pełna szarości i wątpa. Przypominała mnie. Jak długo będziemy rosły w jednym miejscu? Czy padniemy ofiarą kata z siekierą? Drżącymi palcami musnęłam korę, która rozsypywała się pod moim dotykiem. Zacerpnęłam gwałtownie powietrze. Mój świat wirował nieprzyjemnie. Szukałam pocieszenia

przykładając czoło do kruchej kory, ale zamiast spokoju doświadczałam bólu. Szarpiącego we wszystkie strony bólu, przed którym nie byłam w stanie uciec. Nie mogłam go pokonać.

I wtedy poczułam na swoim ciele silne ramiona. Odciągnęły mnie od drzewa. Potrząsały mną i zmuszały, żebym uniosła głowę. Nie byłam przygotowana na jego świdrujące, czarne jak węgiel oczy ani na usta, które niczym ogień parzyły moje wargi. Nie umiałam się skupić, kiedy owijał moje drżące ręce wokół swojej szyi. Namiętny pocałunek przyspieszył mój oddech; sprawił, że krew w żyłach zaczęła wrzeć. Głucha na wszystko postąpiłam krok do przodu, a potem jeszcze dwa kolejne tak, aby być jak najbliżej. Zachłanne usta całowały moje policzki, czoło. Dłonie przesuwwały się po moich ramionach, gładziły plecy, ścisnęły biodra. Były niecierpliwe, jakby obawiały się, że zaraz zniknę, a one nie zdążą się w pełni nacieszyć. Ironia losu?

– Porozmawiamy o czym tylko chcesz. – Słyszałam jego zduszony szept. – Będzie, jak chcesz. Postąpimy według twojego pomysłu. Będzie szczerze, będzie do bólu, tylko, kurwa, błagam, nie uciekaj ode mnie.

– Nie wiem, czy mogę ci ufać – odparłam cicho. – Obiecywałeś, że wszystko wyjaśnisz i jak się skończyło?

– Pytaj. – Odsunął się, tworząc między nami dystans.

– Kochasz Alicję?

– Nie – odparł szybko, bez żadnego wahania.

– Czujesz do niej cokolwiek?

– Cokolwiek – to znaczy?

– Cokolwiek.

– Czasem udaje się jej mnie podniecić. Nie jest to jednak stałe pożądanie. Nie zawsze mam ochotę na seks.

– A Gabi?

– Urozmaicenie. Nie patrz tak na mnie. Ona też nie ma nic przeciwko.

- A ja?
- A za tobą biegam jak pies – westchnął ciężko. – Naprawdę tego nie widzisz?
- Widzę.
- No właśnie.
- I? – Drżałam z zimna. – Co to, według ciebie, znaczy?
- Nie wiem – mruknął, chwytając moją dłoń. – Chciałbym wiedzieć. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo, ale jeszcze nie jestem w stanie zrozumieć.
- Może wcale nie chcesz? Henryk, to naprawdę nie jest skomplikowane. Na świecie istnieją gorsze tajemnice.
- Dla ciebie nie jest – syknął. – Bo, mimo że wychowałam się w klasztorze, nauczono cię, jak radzić sobie z pierdolonymi emocjami. Znasz cały ten *bullshit*, a ja? Ja się, kurwa, dopiero go uczę.
- Nauka nigdy nie była dla ciebie problemem.
- Medycyna. – Zacisnął zęby. – Medycyna nie była dla mnie problemem. Natomiast przy tobie czuję się analfabeta. Upośledzony gówniarz niepotrafiący zliczyć do pięciu. Przerażasz, fascynujesz, pociągasz i ja... Ja nie wiem... Nie wiem, co mam zrobić ze sobą, z tobą. Z nami. Zdaję sobie sprawę, że non stop kręcimy się w kółko. To jest upierdliwie, ale jakie mamy, kurwa, wyjście? Jakie są nasze szanse, Lena?
- Nie wiem. – Nienawidziłam tych słów.
- Zresztą – czy to takie ważne? Mieszkamy razem, spędzamy czas w swoim towarzystwie. Liczysz się w moim życiu jak mało kto. Czy to za mało?
- Nie wiem. – Teraz przypomiinałam zdartą płytę. Nie wiedziałam, czy to za mało, czy za dużo. Nie wiedziałam, czy to wystarczy. Nie wiedziałam, jak długo zdołam tkwić w takiej niewiedzy.
- Bo wszystko ma swoje granice.
- I wszystko pęka.

\*\*\*

Staliśmy nad brzegiem morza w Brzeźnie. Jego zegarek wskazywał dziewiątą wieczór. Ciemność spowijała plażę, a silny wiatr szarpał moimi włosami. Wdychałam głęboko jod i przymykałam powieki za każdym razem, kiedy piasek wdierał się do oczu. Nasze myśli zagłuszał szum morza przerywany przez skrzeczenie nieśpiących jeszcze mew.

– Zaczekaj tutaj. – Nie widziałam jego twarzy, ale byłam przekonana, że się uśmiechnął.

– Dobrze. – Zgodziłam się, bo i co innego miałam zrobić? Gdy odszedł, poczułam jeszcze dotkliwiej chłodne podmuchy. To prawda, co mówią. Od wody zawsze zimniej. Pocierałam skostniałe dłonie, ale cieszyłam się, że tutaj jestem. Lubiłam morze. Miało na mnie kojący wpływ. W pewnej chwili usłyszałam trzask gałęzi i odwróciłam się zaniepokojona. Byłam w szoku – Henryk rozpałał ognisko.

– Czy to legalne? – spytałam.

– Serio? – Potrząsnął głową. – Staram się być romantyczny, Lena.

– Och.

Gapiałam się w ogień. W tańczące płomienie. Żar ogrzewał moje zziębnięte ciało.

– Miałem szczęście. Gałęzie, które znalazłem, nie były bezpośrednio wystawione na deszcz. Przydałoby się jakieś winko, co?

– Tak też jest dobrze.

– Mam gumę. – Roześmiał się. – Miętową, w drażetkach, fajki i... na tym się kończy moje menu.

– Ja mam tylko klucze i telefon, więc jest nieźle – skwitowałam.

– Może uda nam się złowić jakąś rybę? – Zmrużył oczy. – Dorsza!

– Dorsze są na granicy wyginięcia, daj im spokój.

– Masakra, nie?



– Okropne. Człowiek to największe zło tego świata. Kiedy tylko pomyślę, do jak wielu tragedii się przyczynił, robi mi się niedobrze.

– Ale wegetarianką nie jesteś... – wytknął mi.

– Lubię mięso – potwierdziłam. – Co nie znaczy, że nie interesuję się losem zwierząt. Zawsze wpłacam datki na konto fundacji.

– Jakiej fundacji?

– Ratującej zwierzaki. Ostatnio trwała zbiórka na wykup konia.

– Wykup?

– Handlarze sprzedają konie do rzeźni, a fundacja zajmuje się między innymi wykupem. Zdołano uzbierać dwa tysiące w trzy dni.

– Dwa tysie?

– To dla niektórych mnóstwo pieniędzy.

– I ty też tam wpłaciłaś?

– Tak, choć niewiele, bo zaledwie pięćdziesiąt złotych.

– Okej. – Patrzyłam, jak wyjmuje telefon. – Znajdź tę fundację i przelej tyle kasy, ile chcesz.

Wpatrywałam się w telefon w jego otwartej dłoni.

– Nie musisz tego robić – wydusiłam zaskoczona jego gestem.

– No przecież wiem. – Uśmiechnął się szeroko. – Ale chcę, więc jeśli byłabyś tak miła i przelała środki na ich konto, to byłbym wdzięczny.

Nadal patrzyłam na niego niepewnie, ale wtedy wcisnął mi komórkę.

– Zrób to, proszę.

Czułam się dziwnie, dysponując jego pieniędzmi.

– Chcesz być anonimowym darczyńcą?

– Nie.

– Czyli...?

– Czyli wpisz Lena Piasecka.

Zrobiłam przelew, dzieląc go pomiędzy dwie zbiórki, a potem nadal zdumiona oddałam mu telefon. Wsunął go do kieszeni płaszcza i przez dłuższą chwilę obserwowaliśmy ogień.

– Dziękuję.

– Drobiazg. Jeśli dziś obchodzimy dobę szczerości, to wiedz, że od czasu do czasu lubię zrobić coś miłego, coś, co ucieszy nie tylko mnie, ale też, a może i przede wszystkim, innych.

I jak go nie kochać?

Jak pozostać obojętną?

Jak nie karmić się nadzieją?

– Co powiesz na kolację? Niedaleko jest fajna knajpa i z tego, co się orientuję, są otwarci jeszcze przez godzinę, więc musimy się szybko decydować.

– A może po prostu zjemy hot-doga w drodze do domu? Jestem już zmęczona i wolałabym wrócić do mieszkania. Poza tym Bella jest sama i...

– Zrozumiałem. Orlen może być?

– Jak najbardziej.

– A tak przy okazji, ile przelałaś?

– Sześć stów.

– Mogłaś więcej. – Zgasił nasze ognisko, zasypując je piaskiem, a potem chwycił mnie za rękę i ruszyliśmy w kierunku wyjścia z plaży. Deptak był pusty i co jakiś czas odskakiwaliśmy na boki, aby nie wpaść w kałuże, które powstały w wyniku wcześniejszej ulewy.

– Ulubiona pora roku? – Henryk rzucił pytaniem.

– Zima.

– Nie mówisz poważnie?

- Bardzo lubię śnieg.
- Przewiało ci mózg. – Zarechotał. – Kto o zdrowych zmysłach lubi, kiedy na dworze pizdzi?
- Twoja ulubiona?
- Lato!
- No tak, mogłam się domyślić Jesteś strasznie ciepłolubny. Majowy chłopak. – Roześmiałam się.
- Słucham? .... – Szturchnął mnie lekko w ramię. – Urodziłem się, kurwa, w czerwcu!
- Och! Przepraszam!
- Nawet nie chcę wiedzieć, z kim mnie pomyliłaś, czarownico.
- Naprawdę przepraszam. Nie mam pojęcia, dlaczego nagle skojarzyłam z tobą Tomka. – Oczywiście kłamałam. Nie znałam żadnego Tomka, ale przecież Henryk nie musiał o tym wiedzieć.
- Słucham? – Zatrzymał się przed samochodem. – Mylisz mnie z innym facetem!?
- Wiesz... Tylu ich mam, że mogę się czasem pomylić, prawda?
- Co?! – Jego oburzenie było bezcenne. Wsiadłam do auta i zadowolona oparłam głowę o zagłówek, podczas gdy mierzył mnie nieufnym spojrzeniem.
- Jaja sobie ze mnie robisz?
- Może. – Ze wszystkich sił starałam się nie śmiać.
- Lena.
- Nie pasuje ci, że mogłabym się przespać z innym?
- Jeśli to byłby ktoś na poziomie, to jeszcze bym to zniósł, ale twój gust do facetów jest koszmarny, więc wybaczone, ale nie, nie pasuje mi to.
- Mój gust jest koszmarny?
- Jak cholera!

– Ale... przecież jestem w tobie zakochana.

– Akurat ja jestem wyjątkiem, skarbie.

– Aha.

– Poważnie? Spałaś z jakimś Tomkiem? – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – Kiedy? Chyba przed naszym poznaniem? To musiało być zanim cię poznałem.

– Nie było żadnego Tomka – przyznałam się. Wolałam, żeby nie zapędzał się w dziwne teorie.

– Diablica. – Wyszczrzył zęby. – Prawie się nabrałem.

– Ty już się nabrałeś...?

– To jakiego hot-doga zjesz? – Zmienił szybko temat, co tylko mnie bardziej rozbawiło.

Droga na stację minęła nam szybko. Czekałam w samochodzie, gdy Henryk kupował dla nas jedzenie. Zastanawiałam się, jak nakierować rozmowę, aby dotknęła wspomnianego przeze mnie wcześniej układu. Wiedziałam, że muszę być delikatna i... ostrożna. Musiałam spróbować. Włączyłam radio, a niedługo później otworzyły się drzwi od mojej strony.

– Gorące, uważaj. – Z uśmiechem wzięłam hot-doga i zjadłam go, zanim Henryk zdążył usiąść w fotelu. Byłam strasznie głodna.

– Coś ty z nim zrobiła?

– Zjadłam.

– Okej... Nie wiedziałem, że mieszkam pod jednym dachem z odkurzaczem.

– Przez cały dzień byłam na jednej kanapce.

– A czyja to wina? Tylko twoja. Chcesz jeszcze jednego?

– Nie.

– Nie będę cię przezywał od odkurzaczy, przysięgam.

– To mogę kęsa twojego?

– Chcesz moją parówkę? – parsknął, a ja wybuchnąłam śmiechem.

Cholerny żartowniś!

– Zachowuj się.

– Przepraszam, ale czy ja wyraziłem chęć wzięcia parówki do ust?

– Parówk... Och! Henryk! – Trzepnęłam go w rękę, lecz nie przewidziałam, że ta drgnie, a z hot-doga spłynie sos.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu, widząc jego poważną minę, lecz, jak to w życiu bywa, ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. Henryk, nie pozostawiając mi dłużnym, nabrał odrobinę sosu na palec, a następnie musnął nim czubek mojego nosa.

– Wyglądasz jak ten renifer z czerwonym nosem – pisnął.

– To ketchup?

– Sos meksykański. Nie jest ostry, możesz zlizać.

– W kwestii ostrości nie mogę ci ufać.

– Dobra, to chodź do mnie. Zaliżę go za ciebie.

Czy jedzenie hot-doga może być zmysłową grą wstępną? Jeszcze wczoraj postukałabym się po czole, mówiąc, że ktoś, kto tak uważa, ma nierówno pod sufitem, ale teraz... kiedy Henryk otoczył mnie ramionami i koniuszkiem języka wodził po wrażliwej skórze szyi, wspinając się coraz wyżej i wyżej aż do czubka nosa, na którym dumnie świecił kleks z sosu, byłam skłonna przyznać mu rację.

Hot-dog może być świetnym afrodyzjakiem.

# Henryk

## 31

– **W**ydajesz się dziwnie spięty.

– Nie wyspałem się.

– To może zechcesz się położyć?

– Alicja – westchnąłem cicho. – Do brzegu. Chciałaś się ze mną spotkać, więc jestem. Słucham, o co chodzi? – Siedziałem na krześle przy stole w jej mieszkaniu. Dobrze zauważyła – byłem nerwowy, a to dlatego, że kolejny raz skłamałem Lenie. Nie byłem z tego dumny, ale... Wiedziałem, że nie dałaby rady przełknąć prawdy. Wymyśliłem zatem, że jadę do Stefana. To był bezpieczny grunt.

– Chciałabym, żebyś się rozluźnił. – Alicja uśmiechała się szeroko. – Podoba ci się moja sukienka?

– Niezła – przytaknąłem. Serio, była niezła. Czerwona, podkreślająca figurę, z głębokim dekoltem, który wręcz krzyczał, żeby na niego spojrzeć. Poprawiłem się na krześle, czując znajome uderzenie ciepła. Wiedziała, co lubię, a, co więcej, widziała, jak tego używać.

– Stęskniłam się za tobą. Uważam, że jako para powinniśmy spędzać o wiele więcej czasu we dwoje. – Bez ostrzeżenia usiadła mi na kolanach.

– Nasz związek jest pożywką dla mediów, wiesz o tym.

– Nie bądź taki. – Zaczęła odpinać guziki mojej białej koszuli. – Jak było w pracy?

– Nie chcesz rozmawiać ze mną o pracy.

– Oczywiście, że chcę. Chcę wszystkiego, co z tobą związane, kochanie – szepnęła mi na ucho. Wstrzymałem oddech, zupełnie jakbym oberwał w brzuch. Mdłości sunęły w górę gardła i tylko cudem udało mi się je powstrzymać. Alicja jednak niczego nie zauważyła albo nie chciała. Uśmiechając się prowokacyjnie, zmieniła pozycję. Teraz

usiadła na mnie okrakiem, podciągając sukienkę. Widziałem czarne pończochy, pas z koronki i prześwitujące stringi. Zacząłem się pocić. Położyła moje dłonie na swoich udach i, oblizując usta, wsuwała palce za bieliznę.

– Ala... – wychrypiałem.

– Cśś... – Uciszyła mnie. – Długo na ciebie czekałam. Jestem cierpliwa, ale zaczynam się denerwować, ponieważ coś mi podpowiada, że zamiast spędzać czas ze mną, wybierasz Lenę.

Jej ciało mnie rozpraszało. Nie byłem w stanie pozbierać myśli.

– Nie mam nic do tej dziewczyny, wydaje się sympatyczna, ale chyba czas ustalić pewne zasady.

– Zasady? – Zmarszczyłem brwi, nie do końca rozumiejąc, a ona w tej samej chwili szarpnęła za pasek od moich spodni.

– Kocham cię, Henryku.

– Mhm.

– Chcę z tobą spędzić przyszłość.

– Kto wie, co to będzie.

– Ja wiem.

– Przyszłość jest przereklamowana – rzuciłem, próbując uspokoić rozszalałe libido. – Mogłabyś ze mnie zejść? Skurcz mnie chwycił w łydkę.

– Skurcz?

– Potężny skurwysyn.

Alicja niechętnie opuściła moje kolana, a ja z ulgą wstałem i zapiąłem pasek.

– Zdziwiający ten skurcz.

– Co?

– Nie masujesz się? Takie skurcze są bolesne i wymagają rozmasowania, ale chyba nie muszę ci tego mówić, prawda?

Kto dołki kopie, ten sam w nie wpada.

– Zwykle stoję – mruknąłem. Czuję się jak krety. –  
Przezwyciężam trudności.

– Stoisz – powtórzyła, wybuchając śmiechem. –  
Doprawdy?! Pierwszy raz słyszę o takiej metodzie!

Ja też.

– Człowiek uczy się całe życie, nie? – mruknąłem,  
wykrzywiając usta w fałszywym uśmiechu.

– Wyjedź ze mną na weekend. Rodzice mają domek nad  
jeziorem. Lubisz takie klimaty.

– Lubię – zgodziłem się.

– Spędzimy romantycznie czas przy kominku.

– Nie obraż się, ale chciałbym odpocząć. Jestem styrany.

– Odpoczniemy razem.

Uparta!

– Nie chcę wchodzić w twoje kompetencje, ale  
niecierpliwie oczekuję tego momentu.

– Jakiego momentu?

– Aż zostanę twoją żoną. – Uśmiechnęła się szeroko. –  
Wiem, że chcesz mnie wodzić za nos, ale jestem bystrą  
dziewczynką. To brylant?

– S-s-s-słucham?

– Pierścionek zaręczynowy. Jest z brylantem? –  
Zaniemówiłem, a w mojej głowie odbywała się retrospekcja  
urodzin Zawadzkiego.

Obcy ludzie składający mi gratulacje. Kłótnia na tarasie  
z rodzicami i zapijanie problemów alkoholem.

Niech to szlag!

Naprawdę niewiele pamiętałem z tamtego wydarzenia, ale,  
na litość boską, przecież nie planowałem się jej oświadczyć!

– Przepraszam – wymamrotałem. – Potrzebuję chwili, okej?

Jak oparzony ruszyłem w kierunku korytarza. Miałem  
zamiar zwinąć się stamtąd, zanim sprawy zajdą za daleko.



Chociaż może już zaszły?

Byłem wściekły na siebie, że nie zapamiętałem niczego konkretnego. Uwaliłem się jak świnia, puściły wszelkie hamulce. Idiota, który pozwolił sobą kolejny raz sterować.

– Henryku? Mam nadzieję, że cię nie zdenerwowałam? – Słyszałem jej głos. Była coraz bliżej. W pośpiechu zarzucałem na siebie płaszcz.

– Henryku? Och?! Wychodzisz?! – No i masz ci los. Alicja wpadła do korytarza, zanim nacisnąłem klamkę.

– Dostałem pilny telefon ze szpitala – skłamałem.

– Co się stało?

– Operacja. – Wymyśliłem na poczekaniu. – Naprawdę muszę już iść.

– No dobrze. – Alicja jednak nie wyglądała na przekonaną. – Szpital to priorytet.

– Tak, właśnie. – Odchrząknąłem nerwowo. – Priorytet.

Byłem pewny, że mogę już wyjść, ale Alicja podeszła bliżej i pocałowała mnie namiętnie w usta. Nie pozostało mi nic innego, jak odwzajemnić pieśczętę, a potem, udając jak bardzo zależy mi na operacji, która, *de facto*, nie istnieje, wyszedłem z jej mieszkania.

Ja pierdolę.

Byłem ogłupiony. Biegnąc do samochodu, myślałem o tym, żeby jak najprędzej znaleźć się w Osowej. Czułem niepokój, wiedząc, że jeśli Lena... Ach, szlag! Uruchomiłem silnik. Może jednak zamiast jechać do niej, powinienem odwiedzić rodziców? Szczerze mówiąc, nie odzywaliśmy się do siebie od tej akcji na urodzinach. Mieliśmy siebie wzajemnie dość, ale może, kurwa, to jedyne wyjście z tej popapranej sytuacji? Liczyłem, że mogliby mi pomóc. Przecież byliśmy rodziną, nie?

A rodzina zawsze trzyma się razem.

Przynajmniej w teorii.

\*\*\*

Nie zadzwoniłem, nie wysłałem SMS-a, nie uprzedziłem w żaden inny sposób, że mam zamiar przyjechać do domu. Trochę ryzykowałem. Mogłem nie zastać rodziców, ale trudno. Uznałem, że element zaskoczenia będzie w moim przypadku bardzo wskazany. Jadąc na ulicę Internetową, starałem się nie przekraczać dozwolonej prędkości. Pilnowałem się jak nigdy, widząc w lusterku podążający za mną radiowóz. W tej samej chwili rozbrzmiał dźwięk komórki, więc szybko przełączyłem ją na tryb głośnomówiący.

– Wysocki, słucham? – Odebrałem służbowym tonem. W końcu nie miałem pojęcia, kto czai się po drugiej stronie słuchawki.

– Uwielbiam, kiedy stajesz się taki poważny. – Omal zapomniałem, jak oddychać. Zerknąłem w pośpiechu na komórkę i zakląłem pod nosem, widząc numer Nadii.

– Czego chcesz?

– Spotkajmy się.

– Nie mam czasu.

– To go znajdź. – Zachichotała. – Przecież jestem twoim numerem uno, nie pamiętasz?

– Nie ty ustalasz warunki – warknąłem rozzłoszczony.

– Och, Henry. – Zaczęła się przymilać. – Tak dawno się nie widzieliśmy...

– Wybacz, ale nie mam zamiaru spotykać się z osobą, która grozi wylaniem wiadra pomyj na moją głowę.

– Gniewasz się o ten tekst z redaktorką? Daj spokój. Zresztą mogę ci to zrekompensować. To co? Dziś wieczorem u mnie?

– Nie.

– Nie?

– Potraktuj to jak karę – syknąłem, a następnie się rozłączyłem. Nie miałem cierpliwości, aby dłużej prowadzić tę rozmowę. Nadia może i była dobra w łóżku, ale teraz miałem ważniejsze sprawy. Seks mógł poczekać. Uśmiechnąłem się ponuro, wyobrażając sobie, jaka musi być

zawiedziona. Pewnie miała nadzieję, że ulegnę. Nic z tego. Zaparkowałem na chodniku przed bramą rodziców. Zdziwiłem się, widząc na podjeździe czarnego mercedesa. Dałbym sobie rękę uciąć, że podobnym jeździł Jakub. Miałem właśnie wysiadać, gdy ponownie zadzwonił telefon. Poirytowany sięgnąłem po aparat i przycisnąłem go do ucha.

– Czy ty, kurwa, nie rozumiesz, co się do ciebie mówi?! – ryknąłem. Nadia nie odpowiedziała. Być może zrozumiała, że popełniła błąd, zwracając mi dupę kolejny raz.

– Masz zamiar teraz milczeć jak jakaś owca?

– Chciałam tylko się dowiedzieć, o której wrócisz do domu.

– Lena?! – Ze zdumieniem odsunąłem komórkę. Rzeczywiście to jej numer był widoczny na wyświetlaczu.

– Tak. – Z tonu wywnioskowałem, że trochę ją przeraziłem. Niech to.

– Przepraszam, ale niedawno nękali mnie telemarketerzy i odruchowo wzięłem twoje połączenie za wciskanie mi polisy na życie – kłamałem jak z nut. Niewątpliwie, piekło stanie się moim nowym domem.

– No tak, to wyjątkowo męczące. Dwa dni temu też miałam takie nękające telefony. Wszystko okej?

W chuj daleko od okej.

– Jasne. Dlaczego?

– Maciej do mnie napisał. Przeprosił mnie za swoje zachowanie.

– Poszedł po rozum do głowy.

– I przy okazji zaprosił mnie do kina.

– Co za skurczybyk!

– Myślisz, że powinnam pójść?

Zastanawiałem się, jaki Maciej miałby w tym interes. Przeprosił ją, więc raczej nie powinien uderzać drugi raz, chyba że naprawdę jest złamasem i próbuje poderwać

ją na wszelkie możliwe sposoby, w tym poprzez niewinne wyjście do kina.

– Odpisz mu, żeby się walił.

– Przyznam, że miałam nadzieję, że poruszałeś ze Stefanem ten temat. Może jako psycholog...

– Psychiatra – to po pierwsze, a po drugie omawialiśmy przypadek zaburzenia afektywnego dwubiegunowego i jego wpływ na relacje międzyludzkie.

– Brzmi poważnie.

– Związek z kimś, kto ulega drastycznie zmianom nastrojów, jest poważny.

– Coś o tym wiem.

– Ja nie mam problemu, Lena.

– Ale cechuje cię niestabilność emocjonalna. Mylę się?

– Nie. – Nabrałem powietrza w płuca. – Nie mylisz się.

– Gdybyś pamiętał o układzie, byłbyś spokojniejszy.

– Jakim układzie? – Znowu o nim wspominała, a ja nadal nie ogarniałem.

– Takim, że nie będziemy spać z nikim oprócz siebie. Zaproponowałam ci go kiedyś, ale chyba to nie twoja bajka, skoro tak szybko o nim zapomniałeś.

Uśmiechnąłem się do siebie. Dobra, teraz ciut rozjaśniła moją pamięć. Rzeczywiście była taka wzmianka, ale tylko raz, więc nie powinna mieć mi za złe, że umknęła gdzieś pośród życiowych zawirowań.

– I obiecujesz, że nawet jeśli Rybus, bądź ktokolwiek inny, będzie chciał się z tobą przespać, to odmówisz?

– Tak.

– Nieźle. – Faktycznie nieco mnie to uspakajało.

– Jednak to działa w obydwie strony, Heniu.

Wiedziałem, że jest, kurwa, haczyk.

Byłoby za pięknie!

- Mhm.
- Zgadzasz się?
- Na to, że będę uprawiał seks tylko z tobą?
- Tak.

Serce dudniło niczym młot pneumatyczny. Czułem się dziwnie. Nie do końca rozumiałem dlaczego.

- Dobra – wydusiłem z trudem.
- Naprawdę się zgodziłeś? – W jej głosie zabrzmiało wyraźne zdumienie. – Byłam pewna, że nie będziesz chciał.

– Nie ukrywam, że jest to dość niecodzienne i niekomfortowe, ponieważ jako wolny człowiek bardzo cenię sobie możliwość decydowania o tym, z kim i kiedy, ale skoro to daje mi gwarancję, że nie wpadniesz Rybusowi do łóżka, to... niech będzie. Potrzebujesz mojego podpisu, czy nasienie wystarczy, aby zatwierdzić nasz deal? – Roześmiałem się, ale gdzieś w głębi miałem nadzieję na seks. Byłem rozbudzony po spotkaniu z Alicją i telefonie od Nadii. Niby nic, ale uderzyły w odpowiednie struny.

- Kuisisz, doktorze. – Lena także się roześmiała.
- Robię, co w mojej mocy.
- Przyznam, że świetnie ci to wychodzi.
- Musisz się mną zająć, skoro zostałem ograniczony.
- Z największą rozkoszą, skarbie.

Tak łatwo oddałem się rozmowie z Leną, że prawie zapomniałem, po co przyjechałem na Internetową. Musiałem pogadać z rodzicami na temat tego, co się wydarzyło (bądź nie) na urodzinach Zawadzkiego. Gapiłem się w lustro, zbierając siły na przerwanie zabawy, podczas gdy Lena wyjątkowo się nakręciła. Nie chciałem odpuszczać, ale, kurwa... Nie miałem innej opcji.

- Co ze mną zrobisz?

Gorączka uderzyła we mnie ze dwójoną siłą. Nie musiałem patrzeć na swoje krocze, żeby wiedzieć, jak bardzo jestem

podniecony.

– Wiem, że to nie jest dobry moment, ale muszę kończyć.

– Jesteś pewny?

– Niestety. Bądź grzeczną dziewczynką i zaczekaj na mnie, okej?

– A jeśli chcę być złą dziewczynką?

– To tym bardziej na mnie zaczekaj.

W odpowiedzi znów się roześmiała, a mnie ścisnęło w dołku. Bądźmy szczerzy – mógłbym słuchać tego śmiechu do końca życia, ale akurat teraz musiałem zdobyć się na wyczyn i rozłączyć tak wspaniale zapowiadającą się konwersację.

– Będę czekała – zapewniła.

– Nie zawiodę. – Obiecałem, a potem, zaciskając powieki, zakończyłem połączenie.

Dobra, teraz się skup na tym, co ważne.

Skup się.

Skup się, kurwa.

Sprawdziłem, czy jestem w posiadaniu czerwonych marlboro, po czym wysiadłem z samochodu, wciągając chłodne, wilgotne powietrze. Trochę się zdziwiłem, że furka jest otwarta i nie muszę (jak zwykle) podawać przy domofonie swoich danych osobowych. Drzwi także nie były zamknięte. Zacząłem się niepokoić, ale wówczas dobiegły do mnie podniesione głosy.

– Trzeba to załatwić jeszcze w tym tygodniu, to naprawdę ważna sprawa. – Rozpoznałem Jakuba, a więc czarny mercedes nie był zbiegiem okoliczności. Ostrożnie wszedłem do środka i zachowując ciszę, dotarłem do salonu, gdzie toczyła się dyskusja. Matka stała obok ojca przy ścianie, zaś Jakub siedział na skórzanej sofie ze swoją żoną. Poczulem lodowate dreszcze na kręgosłupie.

– Ona musi to podpisać zanim... – Jakub urwał. – Przepraszam, ale chyba coś usłyszałem. Spodziewacie się

kogoś?

– Nie. – Tata poluzował krawat.

– A ta wasza gosposia? – Adrianna łypnęła wzrokiem w kierunku holu.

– Bożena zgodziła się przemocować w hotelu. Zrozumiała, że nie może być obecna podczas naszego spotkania.

Co jest grane, do cholery? Jakiego spotkania? Zwołali jakąś naradę? Dlaczego o niczym nie wiedziałem? Co się dzieje?

Tysiące myśli przelatowały przez moją głowę.

Jedna za drugą.

– Musimy omówić proces działania po ich śmierci. Powiedziałaś już Henrykowi?

– Nie. – Matka potrzęsnęła głową i przez chwilę byłem pewny, że jej dłoń zadrżała, gdy poprawiała fryzurę. – Pokłóciliśmy się ostatnio.

– Nic nowego. – Adrianna westchnęła cicho. – Mówiłam wam od samego początku, że pozwalacie mu na zbyt dużo.

– Żyje, jak chce. – Ojciec machnął ręką. – Każdy żyje, jak chce.

– Ale wasz syn nie jest każdym. – Jakub kategorycznie się sprzeciwił. – Jego zachowania przekładają się na nasze biznesy.

– W mniejszym bądź większym stopniu – dodała Adrianna.

– Wierzę, że jeśli w końcu oświadczy się tej Zawadzkiej, to nasze problemy znikną. – Matka zaczęła krążyć po salonie. – To kwestia tygodni. Może nawet uda się wyprawić przyjęcie zaręczynowe na Gwiazdkę.

– W tym roku? – parsknął Jakub.

– Oczywiście, że w tym. Przecież nie mamy czasu!

– A jeśli nie będzie chciał jej za żonę? – Adrianna również wstała z miejsca. – Co wtedy?

– A dlaczego miałby jej nie chcieć? Jest sto razy lepsza od wszystkich dziwek, z którymi się spotykał. Zresztą jestem

z Alicją w kontakcie. Był u niej po pracy, więc chyba wszystko idzie w dobrym kierunku.

Stałem jak słup soli. Za to moje serce galopowało jak rozjuszony mustang po dzikiej prerii i wiedziałem, że jeśli zaraz czegoś nie zrobię, to mnie rozniesie. Zaciśnąłem dłonie gotowy do walki, po czym bez wahania wszedłem do salonu. Na mój widok wszyscy zamarli. Matka zbladła, zaś Adrianna unikała patrzenia mi w oczy. Klasyczne zachowanie winnego.

– Co, do kurwy nędzy, się tutaj wyrabia?! – wrzasnąłem.

– Henryku, co tutaj robisz? Nie wiedziałam, że masz ochotę wpaść z wizytą. – Matka szybko odzyskała rezon.

– Gdybyśmy wiedzieli, to z pewnością byśmy coś przygotowali. – Poparł ją ojciec.

– I bardzo, kurwa, dobrze, że nie wiedzieliście! Bardzo dobrze! Jestem ciekaw, co to za tajne posiedzenie. Planujecie, kurwa, trzecią wojnę światową!? – krzychałem, ale miałem gdzieś, co sobie pomyślą. Nie miałem już nerwów.

– Jak zwykle niewyparzony język. – Adrianna skrzywiła się z niesmakiem.

– Henryku, uspokój się. To naprawdę nie jest czas na takie szczeniackie wybuchy.

– Szczeniackie wybuchy?! Kurwa! Układacie za mnie życie! Moje! Moje życie!

– Ktoś musi, skoro ty nie potrafisz – skwitował oschle Jakub.

– Nie macie prawa!

– A ty masz prawo torpedować nasze działania? Twoje głośne romanse, pozbawione klasy zachowania i te filmiki z operacji?! Upubliczniasz je, robiąc przy tym szkodę!

– Odpierdolcie się od mojej kliniki.

– I taka z tobą rozmowa. Wiesz...? Kiedy byłeś młodszy, miałeś więcej oleju w głowie. – Adrianna włożyła mi pod skórę niczym drzazga pod paznokieć. Chyba lubiła to robić. Zresztą



nie tylko ona. Wszyscy zadawali ciosy i czekali, kiedy wybuchną. Naprawdę tego chcieli!

– Bo głupi się dawałem – wysyczałem.

– To śmierć Andrzeja tak go zmieniła – stwierdziła matka. – Cały czas uważam, że powinien pozbyć się tego domu w Osowej i kupić coś porządnego w centrum. Ta dzielnica ma niego zły wpływ.

– Och, skończ, kurwa, to swoje pierdolenie! – wrzasnąłem.

– Dom po dziadku znaczy dla mnie więcej niż ten pałac! I przysięgam, nigdy, ale to nigdy się go nie pozbędę.

– Jakim tonem zwracasz się do matki!?! – Ojciec także tracił cierpliwość.

– Trochę szacunku, dzieciaku – warknął Jakub.

– Na szacunek trzeba sobie zasłużyć – odpowiedziałem, mierząc go groźnie.

– Bezczelny! – Matka podeszła do mnie. – Czy tobie już do końca odbiło?! Co się z tobą dzieje, do cholery jasnej?! Spójrz na mnie, kiedy do ciebie mówię! Niewdzięczny!

– Jakubie, czas na nas. – Adrianna nie miała zamiaru dłużej uczestniczyć w naszej rodzinnej dramie.

– Nie zgub pantofelka, Jakubie – wymamrotałem pod nosem, ale na tyle cicho, że nikt nie usłyszał. Czułem wstręt. Ogromny wstręt do kobiet w swojej rodzinie. Pierdolone damy, królowe na osranych tronach.

– Nie kłóćmy się znowu. Czy zawsze musimy drzeć ze sobą koty, kiedy się spotykamy? – Ojciec podszedł do barku, a następnie wyjął z niego butelkę szkockiej.

– Nie byłoby kłótni, gdyby nasz syn jej nie sprowokował.

– Ha! To dobre! Chcesz wszystkie winy zrzucić na mnie? – Roześmiałem się, zapalając papierosa.

– Nie pal tutaj.

– Dlaczego miałbym, kurwa, was posłuchać, skoro non stop mnie ignorujecie?

– Nie wytrzymam, Pawle. Nie wytrzymam! Nasze dziecko doprowadzi mnie kiedyś do grobu!

– Nie dramatyzuj! U nas wszyscy są, kurwa, długowieczni. Zakonserwowani jadem.

– Wstydź się! – Matka zacisnęła usta. – Nie chciałam mówić ci tego w ten sposób, ale twoja babcia od kilku dni leży na oddziale intensywnej terapii pod tlenem.

– Co? – Wyjąłem fajkę z ust. – Jak to?

Byłem zaszokowany, ale może wcale nie powinienem być? Babcia miała dziewięćdziesiąt lat. Nie było między nami szalonej więzi, raczej unikałem z nią kontaktu, ale wieść o tym, że leży w ciężkim stanie na OIOM-ie, przygniotła mnie.

– Przeszła rozległy zawał.

– Zawał?! I ja o niczym nie wiedziałem?!

– Nie chcieliśmy cię martwić. – Ojciec wychylał już drugą szklaneczkę whisky.

– Jakie są rokowania?

– Złe. Jej organizm jest zbyt słaby. Zbadałam ją. W grę wchodzi zaledwie dni.

– Boże, nie miałem pojęcia. – Zdruzgotany opadłem na sofę. – Co z dziadkiem?

– Też nie najlepiej. Leżą obok siebie. Gdy dowiedział się o zawale babci, wzrosło gwałtownie ciśnienie i... doszło do wylewu.

– Kurwa mać! – krzyknąłem, chowając głowę w dłoniach.

– Z tego powodu trzeba zająć się fundacją onkologiczną. To bardzo duże przedsięwzięcie i jedna osoba z pewnością polegnie. Potrzebujemy sztabu zaufanych ludzi.

– Nikt jeszcze nie umarł – wycodziłem przez zaciśnięte zęby.

– Będziemy o tym myśleli, kiedy zajdzie potrzeba.

– Alicja świetnie się nadaje na panią dyrektor.

- Chryste! Nawet teraz musisz biadolić o Zawadzkiej?!
- Bo ona jest ważna, Henryku. Ona jest twoją przyszłością.
- Sam zresztą tak powiedziałeś. – Ojciec był wstawiony, ale poprawie układał zdania. Przytrzymał się ściany, idąc w stronę sofy. – Chciałeś się jej oświadczyć. Byłeś taki zadowolony, a teraz co? Obrót o sto osiemdziesiąt stopni? Przecież pierścionek jest już zamówiony i czeka, aż go odbierzesz od jubilera.
- Co? – Szumiało mi w głowie.
- Miałem dość niusów.
- Kazałeś nam zamówić pierścionek zaręczynowy dla Alicji. – Matka patrzyła na mnie chłodnym wzrokiem. – Nie ma odwrotu.
- Niczego nie pamiętam!
- A czy to nasza wina? Mogłeś się nie upijać, ale, jak już sam wiesz, miałeś coś świętować.
- Odkręcę to – zapewniłem ochryple. – Ile kosztował ten pierścionek? Zwrócę wam kasę.
- To była dobra decyzja, synu. Najlepsza, jaką mogłeś podjąć. Nie możesz zrezygnować z Alicji.
- Nie kocham jej! – uniosłem się. – Jak mam się z nią żenić, skoro nawet nie mamy o czym rozmawiać?!
- Z czasem się to naprostuje. – Matka też zaczęła pić szkocką. – Teraz przed nami bardzo trudny czas i chciałabym, żebyś godnie reprezentował naszą rodzinę.
- Będę ją godnie reprezentował bez Alicji. I to jest moje ostatnie słowo w tym temacie.

Bez pożegnania wyszedłem z domu. Bolał mnie żołądek, a głowa przypominała bęben pralki ustawiony na wirowanie. Ledwo doszedłem do samochodu. Byłem jak dźgnięty nożem. Nie wiedziałem, jak sobie pomóc.

\*\*\*

Powrót do domu trwał wieki, przynajmniej takie miałem wrażenie. Wszystko wydawało się być z gumy. Czas, droga, nawet moje życie. Każdy rozciągał je według swojego widzimisie, robił, co chciał. Minuty ulatywały przez palce, ulica witała kolejnym zakrętem. Moje myśli krążyły wokół dziadków, fundacji, Zawadzkiej i rzekomej próby oświadczyn. Były zawile, męczące i doprowadzały mnie do mdłości. Wjeżdżając na Komandorską z trudem powstrzymywałem krzyk. Bezradność ścisnęła mnie mocno w swoich szponach. Zaparkowałem w garażu obok zielonego volksa. Nie widziałem w tym niczego dziwnego, wręcz przeciwnie. To, że nasze auta stały obok siebie, wydawało się całkiem normalne. Takie, jakie powinno być. Wygrzebałem z kieszeni klucze i otworzyłem drzwi. Chrobot psich pazurów na podłodze nie wprawiał mnie w stan najwyższej gotowości, a malował błądy uśmiech na ustach. Zdjąłem płaszcz i poklepałem lekko Bellę po grzbiecie, a potem poszedłem do salonu. Usiadłem na sofie i wbiłem tępy wzrok w ścianę.

– Och, cześć! Nie słyszałam, jak wszedłeś. – Lena wyrosła przede mną jak drzewo.

– Cześć – mruknąłem, nie odrywając wzroku od niewidzialnej plamki na ścianie.

– Wszystko okej? – Przysiadła obok, wyraźnie zaniepokojona. Poczulem, jak gładzi opuszką palca mój policzek.

Milczałem. Nie wiedziałem dlaczego. W mojej głowie panował taki chaos, że nie umiałem ułożyć słów w sensowne zdania. Było mnie stać tylko na ciszę. Wkurwiającą, raniącą ciszę.

– Henio? – Lena wzięła moje dłonie w swoje. – Martwisz mnie. Co się stało?

Wiele się stało.

– To nic – rzuciłem, wzdychając ciężko.

– Nic? Nigdy nie widziałam cię gapiącego się w ścianę. Coś musiało się wydarzyć. Czy to ma związek z naszym układem? Chcesz go zerwać?

– Nie. – Spojrzałem na nią łagodnie. – To nie ma nic wspólnego z nami.

Kłamca!

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie.

– Zrobię herbatę. – Poszła do kuchni, zanim się zorientowałem, a zaraz potem usłyszałem szum wody i dźwięk wstawianego czajnika. Podniosłem się z sofy i leniwym krokiem poszedłem w jej ślady. Stała przy blacie, wpatrzona w gotującą się wodę. Bez słów owinałem swoje ramiona wokół jej talii, zatapiając twarz we włosach. Ciepło bijące z jej ciała działało na mnie uspakajająco.

– Nie chcesz rozmawiać, ale chciałabym, żebyś wiedział, że ja...

– Ja to wiem – wszedłem jej w zdanie.

– To dobrze. – Splotła palce razem z moimi.

– Dobrze – powtórzyłem cicho, owiewając oddechem wrażliwą skórę na karku. Zadrżała, a ja przegryzłem wargę, czując, jak budzi się we mnie pożądanie. Moje dłonie wyswobodziły się z jej uścisku i swobodnie powędrowały do piersi. Uwielbiałem ich dotyk. Przymknąłem powieki, całując Lenę w bok szyi. Jęknęła cicho i chyba zapomniała o herbacie, bo woda już dawno się ugotowała, a ona wciąż stała odwrócona do mnie tyłem i oparta o blat. Zmieniałem tempo. Raz byłem natarczywy, gwałtowny. Mój język sunął po jej szyi, zahaczając o małżowiny uszne, które z rozkoszą podgryzałem, a raz delikatny i czuły. Muskałem ustami jej kark, głaszcząc ramiona. Nie miała pewności, jaki będzie mój kolejny krok; nie mogła mnie rozszyfrować. Wiedziałem, że dzięki temu jej podniecenie stanie się jeszcze silniejsze. Wsunąłem dłonie pod materiał jej bluzki i potarłem kciukiem twardniejące sutki. Moje usta wciąż znajdowały się na jej szyi. Przeciągły, głęboki jęk zalał moją głowę, utwierdzając w przekonaniu, że jest tak samo spragniona seksu, jak ja.

– Myślałam, że nie chcesz – wydusiła, wijąc się w moich ramionach. Ścisnąłem jej piersi, ugniatałem, drażniłem,

pozbawiając oddechu.

– Ciebie chcę zawsze – wymruczałem niskim tonem wprost do jej ucha. Moje ręce prześlizgnęły się z jej piersi na brzuch, a potem opadły na biodra. Zsunąłem powolnym ruchem dzinsy razem z majtkami, a potem, nie wahając się ani chwili, wsunąłem palce w jej gorące wnętrze. Z jej ust wyrwał się stłumiony okrzyk. Przyłgnęła do mnie jeszcze mocniej. Skubiąc zębami płatek jej uszu, wsuwałem i wysuwałem palce coraz szybciej.

– Nie przestawaj – krzyknęła, opierając głowę na mojej piersi.

Nie przestawałem. Nie miałem zamiaru. Moje place doprowadzały ją do orgazmu. Głośny, pełen satysfakcji jęk rozpalił pożar w moim ciele. Odwróciłem ją energicznie w swoją stronę, a gdy spojrzała na mnie zamglonymi, pełnymi namiętności oczami, wpilem się w jej usta. Szarpnąłem koszulkę, rozrywając materiał w dwóch miejscach, a następnie ściągnąłem stanik, sycąc wzrok piersiami. Lena znów jęczała, ale tym razem nie byłem tak hojny, by podarować jej drugi orgazm. Bez wysiłku uniosłem ją i kiedy jej nogi idealnie oploty moje biodra, ruszyłem w kierunku piętra.

– Przez ciebie uzależnię się od seksu – wychrypiała.

– Czas najwyższy. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Pozbędziemy się tej świętobliwej francy raz na zawsze.

– Czy to obietnica, doktorze?

– Dla ciebie: panie doktorze. – Uszczypnąłem ją w sutek.  
– Niegrzeczna!

– Panie doktorze – szepnęła, pieszcząc ustami moją szyję.  
– Proszę się na mnie nie gniewać... Jestem pewna, że dojdziemy do porozumienia.

– Żebyś wiedziała, że dojdziemy. – Pchnąłem drzwi swojego pokoju, a potem rzuciłem ją na łóżko. Nie dorywając spojrzenia od jej oczu, zrzuciłem z siebie koszulkę i rozpiąłem pasek spodni, którym skrępowąłem jej dłonie.

– Co ty... – urwała zdumiona.

- Pobawimy się trochę. – Wyszczrzyłem zęby.
- Nie wiem czy... – Cicho protestowała z rękoma unieruchomionymi ponad głową.
- Podobno mnie kochasz – wytknąłem jej, mrużąc oczy.
- Kocham. – potwierdziła. – Ale...
- Nie ma „ale”, kotku. – Pochyliłem się nad jej ciałem. – Skoro darzysz mnie tak mocnym uczuciem, powinnaś wiedzieć, że nie zrobię ci krzywdy. Rozluźnij się.

Całowałem jej brzuch, wspinając się coraz wyżej. Przesuwałem dłońmi po jej ciele, zapisując w pamięci każdy centymetr. Pożądanie przyćmiło mój wcześniejszy ból. Zatracałem się w Lenie, spychając na dno problemy. Czułem, jak drży pod moimi palcami. Jej wrażliwa na każdy mój dotyk skóra i zduszone jęki odbijające się od ścian powodowały, że traciłem nad sobą kontrolę. Musiałem ją mieć. Szybkim ruchem podniosłem się z łóżka i gwałtownie pociągnąłem za uchwyt szuflady stolika nocnego, po czym rozerwałem opakowanie prezerwatywy. Zakładałem ją, wypuszczając z ust niskie pomruki zadowolenia. Czułem jej wzrok. Przesuwał się wraz z moimi dłońmi.

- Podoba ci się to, co widzisz? – spytałem na pozór obojętnie.
- Bardzo – wymamrotała drżącym głosem, rozsuwając delikatnie nogi.
- Szerzej.

Zaschło mi w gardle, kiedy wykonała moją prośbę. Nie chciałem już więcej czekać. Szczerze mówiąc, nawet nie byłbym w stanie. Opadłem na nią łagodnie, podtrzymując cały ciężar na łokciach (bo przecież nie chciałem jej zmiażdżyć), a potem powoli wsunąłem do środka. Lena wygięła się w łuk. Chciała mnie objąć, ale blokował ją zaciśnięty wokół nadgarstków pasek. Uśmiechnąłem się przebiegle. Skłamałbym, gdybym powiedział, że mi się to nie spodobało. W miarę, jak nasze ciała poruszały się coraz szybciej, obejmowała mnie złączonymi dłońmi za szyję, przyciągając jeszcze bliżej. Nasze języki toczyły pełną namiętności walkę.

Plątały się ze sobą, próbowały zdominować. Ssałem jej dolną wargę, wsuwając dłonie we włosy. Nie śpieszyłem się. Moje ruchy były wolne, wręcz nie do wytrzymania. Lena wyginała się pode mną, była jak plastelina. Prosiła mnie, żebym przyspieszył, żebym zakończył naszą słodką mękę. Nic z tego.

– Błagam, Henryk.

– Błagaj.

– Jesteś nieznośny.

– Owszem, jestem. – Roześmiałem się, chwytając w zęby jej sutek. – A ty niecierpliwa...

W odpowiedzi jedynie coś fuknęła pod nosem. Rozbawiony całowałem jej barki i szyję. Nie przyspieszałem, wciąż utrzymywaliśmy to samo wściekle wolne tempo, doprowadzając się tym samym na skraj rozkoszy. Poruszałem się przy akompaniamencie jej jęków i swoich własnych gardłowych okrzyków. Gdy poczułem, jak zaciska mięśnie, ustami zaatakowałem jej usta, uciszając w ten sposób rodzący się kolejny jęk. Szarpnęła mnie za włosy; chciała, żebym na nią spojrzał. I tak też zrobiłem. Wpatrywaliśmy się w swoje błyszczące podnieceniem oczy, a nasze ciała drżały pod wpływem obezwładniającej fali jednoczesnego orgazmu. Tonąłem w niej, tak samo jak ona we mnie.

– Nawet nie wiesz, jakie to cudowne uczucie być twoją – powiedziała, całując mnie delikatnie w ramię. Z głębokim westchnieniem przeturlałem się na drugą połowę łóżka. Leżałem na plecach i gapiłem w sufit. Jej słowa, owszem, sprawiły mi przyjemność, ale również sparaliżowały.

Do szpiku kości.



## Lena

### 32

**M**acie czasem tak, że nie potraficie uwierzyć we własne szczęście?

Uśmiechałam się do siebie, popijając kawę w żółtym kubku. Jego żółtym kubku. Na moich ramionach spoczywała swobodnie o wiele za duża koszula w kolorze oliwkowej zielni. Jego koszula. Zapach drzewa sandałowego i paczuli otulał mnie z każdej strony.

– Dzień dobry. – Ciepły, miękki baryton dotarł do moich uszu. Henryk leniwie schodził po schodach, nie trudząc się z zapinaniem jasnoniebieskich dżinsów, które ledwo zauważalnie zsuwały się z jego bioder.

– Dzień dobry – odparłam, podchodząc do niego i całując w usta. – Nie wystraszyłeś się, że przypadkiem zwiłam przez okno, kiedy się obudziłeś, a mnie nie było obok?

– Nie. – Roześmiał się. – Dziwne, ale nie.

– Wzięłeś mnie za pewnik. – Moje palce wspinały się po jego nagiej klatce piersiowej.

– Czyż nie taki był twój plan? – Uniósł brew. – Związałaś nas ze sobą układem.

– Kocham cię, Henio. – Przycisnęłam usta do jego piersi, dokładnie tam, gdzie pod skórą biło serce.

– Jestem tego świadom od kilku miesięcy.

– Och, nie możesz nawet przytaknąć?

– Przytakuję.

– Jesteś okropny.

– Szczery, Lena. – Pochylił się i pocałował mnie w czoło, a potem przeszedł do kuchni i wypił resztę kawy z żółtego kubka.

– Powinnam być wdzięczna za tę szczerość.

– Mogłabyś... – powiedział na wydechu. – Ale chyba nie będziemy roztrząsać tego tematu w tę okropnie deszczową, depresyjną sobotę? Na co masz ochotę?

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. Na dziś nie poczyniłam jeszcze żadnych planów.

– Centrum nauki? – zaproponował, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– A może pogramy w planszówki? – Jako dziecko uwielbiałam planszówki. Byłam mistrzynią w chińczyka i grzybobranie. Lubiłam także szachy i warcaby.

– Nie mam żadnej.

– Serio?

– Poważnie. – Aż westchnął.

– A puzzle?

– Też nie, ale jeśli tak bardzo ci zależy, możemy jakieś kupić. – Był bardzo miły, choć momentami odnosiłam wrażenie, że to tylko pozory. Czasem też wydawał się dziwnie zamyślony, jakby w oceanie myśli dryfował setki mil ode mnie. Stał oparty o blat z pochyloną głową, zupełnie jakby trzymał na barkach ogromny ciężar i się pod nim ugiął. A może to tylko moja wyobraźnia? Może widziałam rzeczy, których nie ma?

– Henryk? – Zaryzykowałam.

– Puzzle – odparł, prostując się. – Masz jakieś ulubione?

– Co się dzieje?

– A co ma się dziać?

– Właśnie się nad tym zastanawiam.

– Nie szukaj dziury w całym.

– Czego mi nie mówisz? – Wiedziałam, że swoją stanowczą postawą mogę wywołać kłótnię, ale... Musiałam być pewna, a nie będę, dopóki nie udzieli mi prawdziwej odpowiedzi. – Naprawdę uważasz mnie za taką idiotkę? Znam cię. Potrafię zauważyć, że coś cię gnębi.

– Moi dziadkowie najpewniej umrą za kilka dni – powiedział oschle. Musiałam kilka razy odtworzyć jego słowa w głowie, a aby zrozumieć ich sens.

– Jak to...? – wydusiłam z ledwością.

– Tak to – syknął. – Tak to działa, Lena. Jedni się rodzą, a drudzy umierają.

– Na pewno jest ci z tym bardzo ciężko.

– Nie mieliśmy ze sobą dobrego kontaktu, więc... – urwał, przymykając powieki. – Nie pojmuję, dlaczego tak bardzo mnie to zabolowało.

– Bo to wciąż rodzina, Henio. – Potarłam jego ramię. – To, jaki mieliście do siebie stosunek, naprawdę staje się nieważne w obliczu śmierci. Każdego żal. Co się stało z twoimi dziadkami? Mieli wypadek?

– Babcia ponoć przeszła zawał, a dziadek tak się przejął, że dostał wylewu. W każdym razie oboje mają po dziewięćdziesiąt lat i sama rozumiesz... To jak ratowanie bańki mydlanej. Przez chwilę masz wrażenie, że ci się udało, że nie prysnie, ale zawsze to robi. Zawsze znika. Nieważne, jaki ruch wykonasz i tak pęknie. Wiek dziadków automatycznie skazuje ich na śmierć. Ich organizmy są zbyt słabe na jakąkolwiek walkę, więc pozostaje czekanie na zgon.

– Byłeś u nich?

– Nie.

– Jedź tam. – Wtuliłam się w jego plecy. – Jedź, zanim będzie za późno.

– Moja obecność niczego nie zmieni.

– Bardzo wiele zmieni. – Odsunęłam się i zerknęłam na zegarek. Dochodziła dziesiąta. – W którym szpitalu leżą?

– W uniwersyteckim, w Sopocie.

Przy prawdopodobnych korkach na drodze wylotowej z Gdańska do Sopotu dotrze mniej więcej w ciągu trzydziestu minut. Bez słowa zostawiłam go w kuchni, a sama wspięłam się na piętro. Weszłam do jego pokoju, wyjęłam z szafy

koszulkę polo z długim rękawem w kolorze winnej czerwieni oraz brązowy pasek, a następnie zbiegłam ze schodów.

– Robisz pranie? – Henryk łypnął na mnie okiem, obierając jabłko.

– Ubierasz się i jedziesz do szpitala. Jeżeli chcesz, mogę cię zawieźć – to żaden problem.

– To rozkaz czy polecenie?

– Prośba. – Uśmiechnęłam się niewinnie. – I jednocześnie oferta pomocy.

Roześmiał się, więc nie wiedziałam, czy potraktował moje słowa jak żart, czy może w ten sposób chciał rozładować napięcie. Tego faceta nie było łatwo rozgryźć, ale w głębi duszy miałam nadzieję, że mnie posłucha. Bo gdyby teraz olał sprawę i nie odwiedził umierających dziadków, popełniłby jeden z większych błędów w życiu. Takich momentów się nie odpuszcza! Z drugiej strony to był uparty, pełen swoich przekonań typ, który lubił chadzać własnymi ścieżkami.

– Henryk.

– Dobra już, dobra. – Wciągnął koszulkę.

– Czyli pojedziesz?

– PojedzieMY. – Wyraźnie zaakceptował końcówkę. – Po wizycie w szpitalu będę głodny, więc od razu zaliczymy obiad, a potem, jeśli nadal będziemy się nudzić, kupimy jakieś puzzle czy inne planszówki i urządzimy w domu maraton gier. *Deal?*

Czy to ja miałam na niego taki wpływ, czy może zrozumiał, że musi odwiedzić dziadków?

A może zadziałały oba czynniki?

Nie ukrywam, bardzo miło byłoby mieć swój wkład.

\*\*\*

W drodze do Sopotu słuchaliśmy Myslovitz naprzemiennie z Guns'n'Roses. Nie śpiewaliśmy, choć zdecydowanie znaleźliśmy teksty. Oczywiście z wiadomych względów wybraliśmy jego lambo. Gdyby ktoś nas zauważył, o niebo

lepiej będzie prezentował się ursus niż mój passat, poza tym dochodziła jeszcze kwestia komfortu. Ale i tak, chcąc nieco poprawić humor Henrykowi, marudziłam pół drogi o tym, że się wstydzi niskobudżetowych wozów. Reagował... różnie. Raz tylko spojrzął na mnie jak na wariatkę, a raz śmiał się, mówiąc, że coś w tym jest, a jeszcze innym kompletnie ignorował. Wiedziałam, że się stresuje. W końcu kto by nie na jego miejscu? Sama byłam zdenerwowana. Najbardziej tym, że spotkam kogoś... nieodpowiedniego. Na samą myśl o rodzicach Henryka dostawałam gęsiej skórki, a mój żołądek miał ochotę oddać całe śniadanie. Ci ludzie byli wyprani z uczuć. Emocjonalne kamienie, które nigdy nie powinny mieć dziecka. Zacisnęłam powieki. Dobra, może trochę przesadziłam, co jednak wcale nie zmienia faktu, że są pozbawieni empatii. Jakim cudem są lekarzami i to tak popularnymi? Nie miałam pojęcia. Choć może w stosunku do swoich pacjentów nie zachowują się jak zimne głązy. Może okazują więcej zrozumienia i troski, a ich zachowania są odbierane jako pozytywne?

I nagle zupełnie nieoczekiwanie zadzwonił mój telefon. Wyjęłam go z torebki, marszcząc czoło.

Pewnie znów jakiś spam.

Chwyciłam aparat i zamrugałam gwałtownie, żeby przypadkiem się nie rozplakać.

Bartek zawsze działał na mnie w ten sposób. Wystarczyło jego imię na wyświetlaczu, żebym zaczęła drżeć i puszczać wodę z oczu. Czego chciał? Dlaczego znów pisał? Dlaczego po prostu nie mógł zostawić mnie w spokoju? Wspomnienie tego, jak mną szarpał w parku w obecności podopiecznych, nagle przybrało realnych kształtów. Znów czułam jego kwaśny oddech na swojej skórze. Zacisnęłam powieki, jednocześnie przylegając mocniej plecami do fotela. Zupełnie, jakbym chciała się w niego wtopić.

– Kurwa jasna! – Nawet nie zareagowałam na przekleństwo Henryka, który tracił nerwy w korku. – Kto ci dał prawo jazdy, cymbale?!

Moje ciało przypominało kostki lodu. Palce u rąk zeszywniały, a dziwne drgawki zablokowały mi oddech. Panika. Wpadłam w jej siadła znacznie szybciej, niż się spodziewałam.

– Widziałaś? – Henryk machnął ręką. – Prawie by na nas...  
Lena, słuchasz mnie?

Nie słuchałam. Nie byłam w stanie. I wtedy zrozumiał, że coś się ze mną dzieje. Przestał wymachiwać rękoma i zwrócił się w moim kierunku, łapiąc szybko moją skostniałą dłoń w swoją ciepłą. Przeszły mnie dreszcze.

– Co się dzieje? – Zdziwiał się, jak szybko potrafił zmienić ton głosu. Teraz wcale nie przypominał wściekłego bulgotania, tylko otulał niczym kaszmirowy koc.

– B-B-Bartek – wyjąkałam.

– Napisał? – Kiwnęłam głową.

– Nie przejmuj się. – Pogłaskał mnie po policzku. – Spróbuj się uspokoić, okej? To bardzo ważne.

– Grozi mi.

– Świetnie. Teraz będziesz miała twarde dowody na tego sukinkota.

– Napisał, że mnie znajdzie i... pobije tak, że nikt mnie nie pozna.

– Nic ci się nie stanie. – Zapewnił gorączkowo. – Przysięgam, że włos ci z głowy nie spadnie. Zadzwoń na policję, przedstaw im sprawę. Teraz nie powinni cię olać.

– A jeśli on się dowie? – Bałam się informować policję. – Dlaczego on ciągle knuje z moim ojcem? Przecież to chore!

– Obaj są pojebani. Nie próbuj ich zrozumieć, bo to nie ma sensu. Zadzwoń na policję. Jestem przy tobie, więc w razie problemów sam im z chęcią przemówię do rozsądku. No już, słońce, nie ma na co czekać. Im szybciej to załatwisz, tym lepiej dla ciebie.

– Dobrze. – Miał rację. Nie mogłam tego tak zostawić. Bartek chciał mnie zastraszyć. Żebym się ugięła pod presją.

Nie miałam zamiaru dawać mu tej satysfakcji. Wybrałam 997 i przycisnęłam aparat do ucha.

– Jestem z tobą. – Szept Henryka dotarł do każdego zakamarka mojego serca. Wolałabym, żeby trzymał mnie za rękę, ale rozumiałam, dlaczego tego nie zrobił. Jechaliśmy zatłoczoną ulicą, a od szpitala uniwersyteckiego dzieliło nas zaledwie kilka minut drogi. Byłam zła na siebie, że nie mogłam skupić się na jego problemie. Spięłam się, gdy usłyszałam basowy głos funkcjonariusza policji. Z resztką wiary w służby mundurowe opowiedziałam o Bartku. Zapytano, czy mam dowody. Teraz miałam. Poproszono, żebym się nie rozłączała przez kilka minut. Czekałam.

– Zajmą się tym?

– Nie wiem.

– Jeśli nie, będziemy próbować dalej. Do skutku. – Henryk był uparty, zawzięty, choć tym razem to wcale nie była wada. Czułam się przy nim bezpiecznie. Zależało mu, żebym otrzymała pomoc.

Zależało mu na mnie.

Na szczęście nie zostaliśmy zmuszeni do ponownych prób. Moje zgłoszenie zostało rozpatrzone. Kazano mi złożyć zeznania na komendzie w dogodnym dla mnie terminie. Umówiłam się więc na jutro z samego rana. Na końcu zapytano o obdukcję. Czy ją zrobiłam. Zaprzeczyłam. Podziękowali mi za telefon, a potem się rozłączyli. Powinnam poczuć ulgę, ale ta wcale nie nadchodziła.

– I co? – Henryk już parkował przed szpitalem.

– Jutro o ósmej złożę zeznania.

– Zajebicie. – Zaklął sympatycznie. – Najlepsza decyzja, jaką mogłaś podjąć. Niech skurwiel wie, gdzie jego miejsce. Jestem z ciebie dumny.

Wysunął się zza pasów i pocałował mnie mocno w czoło.

– Ja z ciebie też, skarbie – odparłam cicho, zerkając zażawionymi oczami w stronę nowoczesnego szpitala.

\*\*\*

Zostałam w aucie. Oboje uznaliśmy, że tak będzie najlepiej. Henryk co prawda nie zauważył żadnego znajomego pojazdu, ale woleliśmy dmuchać na zimne. Skrzywiłam się. Nasza relacja zaczęła przypominać zakazany romans. Prychnęłam pod nosem i w tej samej chwili moją uwagę przykuł telefon. A dokładniej rzecz biorąc – jego telefon. Zapomniał go wyjąć ze stacji bezprzewodowego ładowania. Był tak zdenerwowany, że wypadł z auta niczym z procy. Mijały minuty, a ja wpatrywałam się uparcie w budynek szpitala. Był naprawdę elegancki i gdyby nie wielki napis, że to placówka medyczna, pomyliłabym go z hotelem.

W tym samym momencie zabrzmiał dźwięk przychodzącej wiadomości. Cholera. Wiedziałam, że nie powinnam zerkać na wyświetlacz, ale wiadomości przychodziły uparcie jedna za drugą. Aparat niemalże się gotował, a ja, usprawiedliwiając swój niegodny czyn chęcią skontrolowania sytuacji (nigdy nie wiadomo, co się może zdarzyć), sięgnęłam po komórkę. Znałam hasło, więc bez problemu odblokowałam ekran. A potem załała mnie fala zdjęć rozneglizowanych kobiet.

Roma (głupia jak but, ale seks niezły) 12:05

*Jak coś to wolna jestem!*

MMS

MMS

MMS

Nadia 12:06

*Cześć. Nadal się na mnie gniewasz?*

*Na złagodzenie przesyłam zdjęcie tego, co najbardziej lubisz, tygrysie :\**

MMS

MMS

Nieznana blondi z klubu Parlament 12:08

*Hej. Od naszego ostatniego spotkania minęło sporo czasu, ale ostatnio dużo o tobie myślałam. Może poznałybyśmy się bliżej?*



*PS Oglądałam twoją relację z operacji. Może zapiszę się na wizytę?*

*Odezwij się, catusy!*

Z trudem powstrzymałam młodości. Nie byłam w stanie logicznie myśleć. Wszystkie te kobiety wręcz siłą pakujące się do jego łóżka, te ordynarne fotografie. Na litość boską – nie miały za gorsz szacunku! Nie rozumiałam, jak można się tak poniżyć. Czy seks jest wart takiej desperacji? Odłożyłam telefon, czując, jak zimny pot spływa po moim kręgosłupie. Odpięłam pas. Musiałam wysiąść. Potrzebowałam świeżego powietrza. Pociągnęłam za klamkę i wyskoczyłam z auta. Chłodny wiatr smagał moje policzki, włosy fruwały wokół twarzy, wpadając przy okazji do oczu. Na szczęście nie padało. Wlepiłam wzrok w kałużę nieopodał siebie. Moje zniekształcone odbicie było tym, co właśnie czułam.

– Przepraszam najmocniej, ale co pani tutaj robi? – Zadrżałam. Znajomy głos kazał mi się odwrócić twarzą do rozmówcy, ale strach, jaki ścisnął serce, podszeptował zupełnie inny odruch. Chciał, żebym uciekła i gdzieś się skryła.

– Pani Leno? Oczekuję wyjaśnień. – Anna Wysocka mierzyła mnie oziębłym wzrokiem. Nie była zadowolona z mojej obecności (z wzajemnością) i nie miała zamiaru tego w żaden sposób tuszować. Pewnie posłałaby mnie do diabła, ale wyuczona rezerwa nie pozwalała jej na tak drastyczne działania. A może się myliłam? Może jednak pośle mnie kopniakiem z powrotem do Gdańska?

– Ja... – Nabrałam powietrza w płuca. – Henryk przyjechał do swoich dziadków.

– Tak, to zrozumiałe. Ale co pani tutaj robi? Czy ktoś z pani bliskich leży w tym szpitalu?

– Nie.

– Proszę wybaczyć, zapomniałam, że pani nie ma bliskich. A przynajmniej takich, których byłoby stać na taką opiekę.

– Rzeczywiście, nie mam – przyznałam spokojnie.

– Pani Leno, widzę, że łatwo pani nie odpuszcza. To godne podziwu, jednak proszę pamiętać, że mój syn nigdy nie zwiąże się z kimś takim, jak pani. Oczywiście Henryk postępuje bardzo nie w porządku, bawiąc się pani uczuciami, ale musi pani zrozumieć, że on widzi w pani jedynie maskotkę.

– Nie zgadzam się z tym, co pani mówi – wydusiłam z trudem, zadzierając głowę do góry. – Skąd w pani tyle jadu? Moja mama miała idealne określenie na osoby pani pokroju: słoma z butów wystaje. Niech pani schowa sobie te wszystkie złośliwości do kieszeni tego obrzydliwie drogiego płaszcza, a ode mnie proszę się odczepić. Nie zrobiłam pani żadnej krzywdy, a jestem traktowana jak zaraza. Co zresztą świadczy tylko o pani. Nie o mnie.

Anna Wysocka poprawiła nienaganną fryzurę, po czym wydeła usta. Przez kilka ulotnych sekund wyglądała na poruszoną do szpiku kości. Nawet w przyływie złości ściągnęła brwi. Rysy jej twarzy stężały, a oczy ciskały piorunami.

– Jest pani bardziej żałosna niż zakładałam – powiedziała, podchodząc do mnie bliżej. – Ile pani chce, żeby zniknąć z życia mojego syna? Pięćdziesiąt tysięcy? Osiemdziesiąt? A może sto?

– Jeśli myśli pani, że uda się mnie przekupić pieniędzmi, to mogę jedynie pani współczuć.

– Bezczelna! – Aż uniosła głos. – Nie mydl mi oczu! Wiem, że takie jak ty tylko czekają na pieniądze, więc skończ już tę farsę i powiedz, ile chcesz. Dobrze wiesz, że zapłacę każdą sumę. Nie musisz się krępować.

– Proszę iść do szpitala i nie przejmować się moją obecnością.

– Słucham? – Anna Wysocka uniosła brew. Ten odruch przypominał mi Henryka tak bardzo, że omal nie wbiłam sobie paznokci we wnętrze dłoni.

– Przyjechała pani zobaczyć się ze swoimi rodzicami, prawda?

– To moja sprawa – wysyczała. – A pani nic do tego. Niech pani się stąd wynosi!

– Po co tracić czas na takie kłótnie? – spytałam, potrząsając głową. Anna Wysocka zmierzyła mnie pełnym pogardy spojrzeniem, a potem podeszła bliżej i chwyciła mnie mocno za ramię. Jej wściekle czerwone paznokcie wbiły się w materiał mojej kurtki.

– Znikaj stąd, dziewczucho – wysyczała. – Bo inaczej pożałujesz.

– Proszę mnie zostawić! – odparłam stanowczo, choć w głębi drżałam. Nie spodziewałam się takiej bezpośredniości.

– Proszę mnie zostawić! – powtórzyła za mną z ironią. To także przywołało w mojej pamięci Henryka. Czyżby tę chamską stronę swojej natury odziedziczył po matce? – Czy tobie naprawdę się wydaje, że masz prawo do własnego zdania?

– Każdy człowiek ma prawo do własnego zdania.

– Zejdź mi z oczu! – syknęła, odpychając mnie mocno od siebie. Pod wpływem jej pchnięcia straciłam równowagę i upadłam na mokry chodnik. Łzy zebrały się pod powiekami, ale za nic w świecie nie chciałam się do nich przyznać. Pozbierałam się najszybciej, jak umiałam, otrzepałam spodnie i wbiłam wzrok w ciemne jak noc oczy Anny Wysockiej.

– Sprawia to pani przyjemność? – spytałam, siląc się na spokój.

– Nie dyskutuj ze mną! – warknęła, zaciskając dłonie. Przez chwilę przeszło mi przez myśl, że zostanę spoliczkowana, ale najwyraźniej zmieniła plany. Sądziłam, że przemyślała swoje zachowanie, a zaledwie kilka minut później dostrzegłam Henryka. Schodził po schodach i zbliżał się do nas energicznym krokiem.

– Cześć. – Przywitał się ze swoją matką wyraźnie zmieszany i stanął obok mnie, wpychając dłonie w kieszenie dzinsów.

– Dzień dobry, synu.

– Rozmawiałem z lekarzami. Chcą odłączyć babcię od respiratora.

– Nie poruszaj naszych rodzinnych spraw przy obcej.

Spojrzałam na Henryka. Stał sztywno. Z pewnością czuł się niekomfortowo.

– Lena nie jest obca – wydusił.

– Jest i nie powinna być ani obecna, ani świadoma tego, co się dzieje w naszej rodzinie.

– Zapytano mnie, czy wyraziłbym zgodę na odłączenie. Powiedziałem, że nie podejmę decyzji w pojedynkę. Powinniśmy to przegadać. Ustalić wspólnie, co dalej.

– Idę porozmawiać z lekarzem. – Anna Wysocka zacisnęła zęby. – A ty, synu, pomyśl dwa razy, zanim przywieziesz tutaj tę... osobę.

– Myślałem nad tym cały tydzień – odpyskował nieprzyjemnie. – Naprawdę uważasz, że teraz to jest nasze największe zmartwienie? Chyba mamy na głowie poważniejsze tematy niż roztrząsanie, dlaczego zabrałem ze sobą Lenę?

– Robisz mi tym na złość.

– Nie miałem takiego zamiaru. Ona jest ze mną, ponieważ jej potrzebuję. Jest dla mnie, a nie dla ciebie, więc daj spokój. Daj znać, jak potoczyła się rozmowa z lekarzem. – Henryk bez wahania wsiadł do samochodu. Nie pożegnał się, nie życzył miłego dnia, nie powiedział nawet, żeby na siebie uważała, gdy będzie wracała do domu. Nic. Westchnęłam cicho i nie patrząc na Wysocką, usiadłam w fotelu pasażera. Zapięłam pasy i nim się obejrzałam, szpital pozostał gdzieś daleko w tyle.

– Przepraszam – odezwał się, ściskając w dłoniach kierownicę. Nie zareagowałam, więc spojrzał na mnie spod byka. – Wiesz, za matkę. Nie wiedziałem, że przyjedzie.

– Nic nie szkodzi – mruknęłam obojętnie, a tak naprawdę plułam sobie w brodę.

– Wiesz, o czym myślałem, stojąc przed szybą na intensywniej terapii? Kto, do chuja jasnego, zajmie się fundacją? Babcia nie ma szans, dziadek ledwo zipie. Wiem, że kiedyś spisywali testament, ale wiem też, że były w nim jakieś luki, które mieli uzupełnić. Nie jestem pewny, czy chodziło o udziały, czy o sposób ich ewentualnego przekazania.

– Nie wiem.

– Wiem, że nie wiesz. Po prostu myślę na głos.

– Henryk, zapomniałeś telefonu, gdy poszedłeś do szpitala – zaczęłam. Ta sprawa nie dawała mi spokoju. Byłam rozbita na milion kawałków.

– Serio?

– Tak, serio.

– Bywa. Dzwonił ktoś?

– Pisał, a raczej pisały. – Z trudem przełknęłam ślinę.

– Kto?

– Członkinie twojego haremu – wyplułam z odrazą. – Nawet zdjęcia wysłały na zachętę.

– I co? Było coś ciekawego, czy same niegodne mej uwagi pizdy? – Roześmiał się cicho.

– Ciebie to bawi!?

– A ciebie nie?

– Nie! Jestem wściekła! Jak możesz, do cholery, pozwalać sobie i im na takie pozbawione moralności treści!? I te zdjęcia?!

– Szczerze? Mam to w dupie.

– To dlaczego masz ich numery?! Dlaczego piszą?

– Bo tęsknią. Bo chcą seksu. Bo takie jest życie, niewinna owieczko.

– Obrzydliwe.

– Obrzydliwe to jest farbowanie włosów łonowych.

– Fúj!

– Zgadza się. Fúj. A jeśli chodzi o te wiadomości, to pomijając fakt, że czytałaś cudzą korespondencję, to zwyczajnie zapomnij. No chyba, że jednak mi nie ufasz i wierzysz, że mógłbym okazać się łajzą łamiącą nasz zajebiście niepoprawny układ.

Sama nie wiedziałam, w co wierzyć.

– Lena?

– Usuniesz te wiadomości?

– Ty to zrobisz. – Wyszczrzył zęby.

Zdziwiona, ale zadowolona, wzięłam jego komórkę i wykasowałam wszystkie odczytane wcześniej treści.

– A teraz znajdź jakąś porządną restaurację – odparł, skupiając się na drodze.

– McDonald?

– Porządną – powtórzył z naciskiem. – Na placu Zdrojowym. Nie pamiętam, jak się nazywała, ale mieli dobre jedzenie.

– Nie lubię Sopotu.

– Ja też.

– Twoja babcia też jest lekarzem?

– Nie. Boruccy, to znaczy prócz mojej matki, nie poszli w tym kierunku. Są znani z zarządzania. Mówiłem ci, że Jakub ma firmę deweloperską, prawda?

– Tak. – Zmarszczyłam czoło. – Rzeczywiście.

– Be jak biznes. – Zachichotał ponuro. – Be jak bogactwo, be jak...

– Barany – dokończyłam.

– Wu jak wielcy.

– Wu jak walnięci.

– Pe jak piękna.

– Zdecydowanie się zgadzam – mruknęłam, tłumiąc zadowolenie. – Plac Zdrojowy jest w niedalekiej odległości od plaży, nie?

– I mola.

– Przejdziemy się?

– Z kawą na wynos?

– Idealnie.

– Brzmi jak randka? – Szturchnął mnie lekko w ramię.

Zarumieniłam się po same czubki włosów.

– Trochę. – Nie chciałam ulegać przesadnej ekscytacji. – A nie powinno?

– Wydaje mi się, że bardzo powinno – zawyrokował i dodał szybko: – Tylko, proszę, nie każ mi szukać jakichś wiechci po mieście.

– Uwielbiam lawendę, wrzosa i stokrotki.

– Czy to jakaś sugestia?

– Nie, mówię, żebyś wiedział. Na przyszłość.

Śmiał się wyraźnie rozbawiony. Zaparkował przed restauracją, a potem wysiadł z samochodu, nadal chichocząc. Zastanawiałam się, co tak bardzo go śmieszy. Może moja wzmianka o przyszłości? Pewnie stwierdził, że jestem idiotką, która...

– Zapomniałaś wspomnieć o goździkach – odparł, otwierając przede mną drzwi lokalu.

# Henryk

## 33

Wybraliśmy restaurację, którą wcześniej poleciłem. Blisko mola, serwującą świetne dania i przyciągającą swoim nowoczesnym wnętrzem. Lubiłem tę nienachalną elegancję i przestrzeń, choć znajdowaliśmy się w samym centrum. Za oknem roztaczał się widok na wzburzone morze. W lokalu utrzymywał się fajny klimat, który zdecydowanie do nas przemawiał. Lena komplementowała zasłony w kolorze brudnego różu, zaś ja skupiłem się na menu. Opierając plecy o wygodne, wysokie oparcie krzesel obitych błękitnym zamszem, studiowałem kartę.

– Na co masz ochotę? – zagailem.

– Tutaj jest obłędnie drogo.

– Nie martw się, odrobisz. – Parsknąłem głupkowato, ale na szczęście zrozumiała, że nie miałem niczego złego na myśli.

– Dla mnie *cezar supreme* – odparła, zerkając na mnie.

– Ja wezmę rybę. Chyba skuszę się na halibuta z *pommes Anna*.

– Z czym?

– Nie wiesz, co to jest *pommes Anna*? – Byłem zdumiony. Sądziłem, że zna takie klasyki kuchni francuskiej.

– Nie.

– To taki placek z pokrojonych w bardzo cienkie plastry ziemniaków, masła i w zasadzie to cały skład. Jest genialny w swojej prostocie.

– Ja z ziemniaków znam golce z kiszoną kapustą albo szandar.

– Szandar to najgorsza potrawa, jaką można było wymyślić. Kiedyś dziadek mnie tym poczęstował.



– Czasem zakonnice robiły. Do dziś pamiętam zapach smażonej słoniny. Był tak intensywny, że musiałam otwierać okna, a że przeważnie była to zimna, to często panował ziąb w klasztorze.

– A mogły wam serwować *pommes Anna*... – mruknąłem zamyślony. – Dziadek pewnie też nie miałby pojęcia, o czym mówię. To nie był obieżyświat.

– Domator?

– Najwięcej czasu spędzał w poradni ortopedycznej albo na łódce.

– Podobnie jak ty, no może z pominięciem domatora. Raczej nie usiedzisz w jednym miejscu – stwierdziła spokojnie. Zrobiło mi się cholernie miło. Być może nawet za miło. Facet w białej koszuli wziął od nas zamówienie, przyniósł napoje i przystawkę w postaci pieczywa czosnkowego. Na właściwe dania musieliśmy poczekać jakąś godzinę, ale nie narzekaliśmy. Nie mieliśmy na co. Uwielbiałem rozmawiać z Leną, a czas nie stanął w miejscu, a nawet zdawał się szybciej płynąć. Jedząc, chwaliliśmy menu. Zachęceni wspomniała atmosferą domówiliśmy tartę z białą czekoladą, a potem dwa latte macchiato na wynos.

– Co z domem opieki? – zapytałem, gdy zmierzaliśmy w kierunku mola. Byłem ciekaw, jak rozwinęła się sytuacja. – Miała być jakaś rozmowa z szefostwem, prawda?

– Tak, miała być – westchnęła ciężko. – Ale odwołali. Nie pojawili się.

– Olali własny interes?

– Tłumaczyli się chorobą.

– No tak, choroba to najlepsza wymówka świata – skwitowałem ponuro. – Jako lekarz jestem wkurwiony na tych, którzy zawsze posiłkują się stanem chorobowym, ale jako Henryk rozumiem ich doskonale. To próba ucieczki – nie chcą albo boją się odpowiedzialności. Rozwlekają w czasie z nadzieją, że doświadczą łaski boskiej albo chociaż cudu, który pomoże im wyprostować to, co sami pozaginali – mówiłem o dwóch typach, którzy zarządzali domem opieki,

lecz tak naprawdę myślałem o sobie. Bo byłem, kurwa, taki sam. Też uciekałem, też liczyłem na cud.

– Nie dojrżeli.

– A może stało się coś, o czym nie masz pojęcia?

– Co takiego?

– Nie wiem. Jakieś lewe biznesy? Nóż na gardle? Mało jest takich sytuacji?

– Nie sądzę, zresztą od początku byli materialistami i egoistami. Jeśli dom opieki upadnie, to tylko przez ich nieudolność i pazerność.

– Tak, w tym przypadku masz rację. Tutaj tylko jedna strona zawala.

– Szkoda, że straty będą tak wielkie. – Posmutniała. – Palicho mnie i resztę pracowników, ale podopieczni naprawdę nie zasłużyli na taki los. To jest po prostu podłe kazać im trwać w ciągłej niepewności.

Dotarliśmy do mola, które przez skwer kuracyjny ze słynną latarnią morską i muszlą koncertową uważano za przedłużenie Monciaka. Było podzielone na dwie strefy: lądową i drewnianą, ale to nie tym zasłynęło na cały kraj. Największe „wow” wywoływała jego długość, ponieważ jest jednym z najdłuższych w Europie i wcina się w Zatokę Gdańską. Zapłaciwszy osiemnaście złotych za dwie osoby, popijając ciepłą kawę, spacerowaliśmy, podziwiając co jakiś czas przelatujące nad naszymi głowami skrzeczące mewy. Było przyjemnie. Serio. Szliśmy krok za krokiem, mijając turystów, którzy z zapalem strzelali kolejne selfiki.

– Czasem niepewność to jedyna rzecz, którą możemy ofiarować drugiej osobie – odezwałem się, ucinając milczenie. – Nigdy nie wiadomo, jak się skończy operacja, zabieg czy nawet zwykłe podanie szczepionki. Poniekąd sami akceptujemy to, że może się to dla nas źle skończyć.

– Ale przynajmniej jest wybór.

– Słońce, jaki wybór? Stoisz między młotem a kowadłem. Wybór to tylko iluzja.

– Znasz przypadek śmiertelny po podaniu szczepionki?

– Znam kilkanaście, ale o tym się nie mówi.

– Jesteś przeciwko?

– Nie, w żadnym wypadku. Szczepionki są potrzebne do uzyskania odporności i nie ma tutaj żadnych znaków zapytania, ale mimo że są ważne, to niosą za sobą pewne ryzyko.

– To trochę dołujące.

– Życie. – Wzruszyłem ramionami. – Chcesz popatrzeć na wodę, czy zawracamy?

– Chcę popatrzeć – zdecydowała.

Podeszliśmy do balustrady. Lena wychyliła się lekko w stronę zatoki, przymykając powieki. Gapiłem się na jej rozwiane przez wiatr włosy, zaróżowione od chłodu policzki i niewiele myśląc przysunąłem się bliżej, pozwalając, aby moje ramię mocno ją objęło. Staliśmy wpatrzeni w bezkres wody, każde zanurzone we własnych myślach. Czułem, jak targają mną coraz silniejsze dreszcze, które zadziwiły mnie swoją intensywnością. Były niemalże namacalne.

– Tata zawsze wyrzucał grosik do morza – powiedziała lekkim tonem.

– Po co?

– Na szczęście. Tak mówił, a ja... wierzyłam. Lubiałam, kiedy to robił, bo wówczas miałam wrażenie, że los się do nas uśmiechnie, że coś się zmieni. Mama marzyła o nowych meblach, więc zawsze, gdy byliśmy na plaży, tata rzucał te grosiki z niesłabnącą nadzieją. Teraz, gdy o tym myślę, uważam, że jego zachowanie było naiwne, ale wtedy... – urwała niespodziewanie. Chciałem usłyszeć więcej, dowiedzieć się, co czuła kilkunastoletnia dziewczynka wpatrzona w swojego adopcyjnego ojca i zauważyłem dwie samotne łzy toczące się po jej policzku. Wstrzymałem oddech, a potem wyjąłem portfel z kieszeni płaszcza. Nie miałem zbyt wiele drobnych, ale kilka grosików się znalazło. Zadowolony bez słów wcisnąłem je Lenie.

– Po co?

– Na szczęście. Pomyśl życzenie i rzucaj.

\*\*\*

Po molo zdecydowaliśmy się jeszcze przejść po okolicy Haffnera, a później zahaczyć o park. Przyznam, że zaczynałem odczuwać zmęczenie i byłem więcej niż pewny, że przeszliśmy dziś całkiem spory kawałek. Wepchnąłem dłonie do kieszeni, kiedy wiatr porwał do tańca gnijące liście.

– Ale zimno, co? – zagadnąłem.

– Nie. – Lena pokręciła głową z rozbawieniem. – Nie jest tak źle.

– Wiesz, że na molo powoli ulegałem hipotermii? – Oczywiście przesadzałem, ale, cholera jasna, nie cierpiałem zimna. Popadałem w głęboki smutek, wiedząc, że za kilka dni kalendarz wskaże połowę listopada, a meteorolodzy postraszą pierwszymi opadami śniegu. Wszystko, tylko nie, kurwa, śnieg i lód.

– Czyli nie ulepimy bałwana w ogrodzie?

– Nie ma opcji!

– Ani nawet nie zabierzesz mnie na sanki?

– Nie, ale mógłbym na łyżwy. Lubisz?

– Bardzo, a ty?

– Bez szału. – Roześmiałem się. – Na lodowisku jest zimno jak w psiarni.

– Faceci – westchnęła z politowaniem. – Niby tacy silni, ale w gruncie rzeczy wrażliwi jak niemowlęta.

– Słucham? – Zatrzymałem się w pół kroku. – Coś ty powiedziała?

– Samą prawdę!

– Neurony ci zamarzły – odgryzłem się, a potem, nie wahając się ani chwili, przerzuciłem ją sobie przez ramię.

– Henryk! – wrzasnęła. – Henryk, postaw mnie na ziemi!

– Każda kobieta marzy o tym, żeby być noszoną. Doceń mój gest. – Klepnałem ją w pośladek, nie zwracając uwagi na gapiących się na nas przechodniów.

– Doceniłabym, gdybyś nie potraktował mnie jak worka ziemniaków!

– Nie marudź. – Wiem, to niecodzienne, aby dziewczynę nosić w ten sposób, ale my nie byliśmy codzienni. Nasza relacja odbiegała od reszty, była inna, niesamowita. Doszedłem do parkingu, a potem ulokowałem ją na przednim fotelu samochodu. Śmiała się, zapinając pasy. Uruchomiłem silnik i wbiłem się w korek panujący na drodze.

– Spójrz, jak pięknie oświetlona droga. – Lena zachwycała się widokiem kolorowych lampek. – Dlaczego u nas nie może być tak fajnie?

– Bo nie płacisz podatków.

– Sami mi zabierają. – Skrzyżowała ramiona na piersi. – Wiesz co?

– Hmm?

– Powinniśmy zrobić sobie zdjęcie. Mamy mało wspólnych.

– Chcesz się pochwalić na Instagramie?

– Tobą? A gdzie tam... Kto by chciał oglądać faceta po trzydziestce?

– Osz ty, mendo. – Wyszczrzyłem zęby, a ona wtuliła się w moje ramię. Chyba zrobiła się śpiąca, ponieważ nie odpowiedziała, a nawet nie rozpoczęła nowego tematu. Jechałem więc w ciszy, słuchając wieczornych wiadomości. Informowano o wypadku na obwodnicy, o niemiłosiernych korkach, o naprawie chodnika, nowych śmieciarkach i...

*Z ostatniej chwili: Dziś o godzinie 20:20 odszedł od nas Jan Borucki, współzałożyciel fundacji onkologicznej, wieloletni działacz UNICEF, a także ojciec wysoko cenionej kardiolog, doktor habilitowanej Anny Wysockiej. Przyczyną śmierci był najprawdopodobniej wylew.*

– Kurwa – wyszeptalem.

Byłem zaszokowany informacją. Zatrzymałem samochód w zatoczce i włączyłem światła awaryjne. Musiałem odetchnąć. Niedługo potem zaczęła dzwonić moja komórka. Odebrałem, nie patrząc na wyświetlacz.

– Dziadek nie żyje. – Usłyszałem po drugiej stronie głos ojca.

– Właśnie dowiedziałem się z radia.

– Jesteśmy w szpitalu. Jeśli możesz, przyjedź.

– Zaraz będę. Jak się czujesz, tato?

– Trzymam się, choć nie ukrywam, że byłem przygotowany na śmierć babci.

– Ja też. Chcą ją odłączyć od respiratora.

– Czyli musimy kupić dwie trumny.

– Ja pierdołę. – Przetarłem twarz drżącą dłonią. – Czy w szpitalu są już hieny?

– Widziałem przed budynkiem samochód z logotypem jakieś telewizji, musisz być ostrożny. Najlepiej ucinaj rozmowę. Mów, że się śpieszysz. Oficjalna informacja zostanie podana przez mamę jutro o dwudziestej.

– Rozumiem, będę miał na uwadze.

Nie pytałem o nic więcej, a ojciec też nie ciągnął rozmowy. Obydwaj wiedzieliśmy, że powinienem być w szpitalu, więc, nie chcąc tracić czasu, zawróciłem ku niezadowoleniu innych kierowców i puszczając mimo uszu wściekłe klaksony, ruszyłem w stronę szpitala uniwersyteckiego. Zerknąłem na Lenę. Spała oparta o moje ramię. Zastanawiałem się, co do licha z nią zrobię. Może powinienem ją gdzieś wysadzić? Tylko gdzie i po co? Przecież nie po to, aby włąziła po zimnie jak bezdomna. Cholera.

– Henio, dokąd jedziemy? – Senny głos przedarł się do mojej głowy.

– Dziadek zmarł – powiedziałem najspokojniej, jak tylko potrafiłem. – Muszę jechać do szpitala.

– O mój Boże, tak bardzo mi przykro. – Podniosła się energicznie.

– Posłuchaj, w szpitalu będzie moja rodzina – zacząłem ostrożnie.

– Wiem, może po prostu mnie gdzieś zostaw? – Lena nerwowo zaczęła skubać pas. – Nie chciałabym się drugi raz spotkać z twoją matką.

– Zawiozę cię do kina, co? – Film był moją pierwszą sensowną myślą.

– Mogłabym sama wrócić do Gdańska, są przecież pekaesy i...

– Nie będziesz wracała sama. Jest ciemno jak w dupie, poza tym zimno. Najrozsądniejszym wyjściem jest kino. Obejrzysz coś, dasz mi czas potrzebny na rozmowę w szpitalu, a potem przyjadę po ciebie i wrócimy razem do domu. – Byłem stanowczy i nie zamierzałem się ugiąć.

– Dobrze. – Zgodziła się. – Rozumiem, że seans musi być o dwudziestej pierwszej?

– Tak.

– W takim razie... – wyjęła komórkę i zaczęła stukać w klawisze – ...mam do wyboru „Furiózę”, „Ostatni pojedynek” i „Halloween zabija”. Nie muszę dodawać, że ten ostatni to horror?

– Horrorzy są spoko.

– Nie.

– No dobra, a „Ostatni pojedynek”? Nie brzmi krwawo.

– To produkcja Disneya i o, kurczę, główną rolę gra Ben Affleck.

– No i?

– To świetny aktor! Wiesz co? Miałeś rację. Seans nie jest wcale takim złym pomysłem. Kupuję bilet na dwudziestą pierwszą.

– Nie bierzesz pod uwagę innych?

- Nie znajdę nic lepszego.
- Bo nigdzie indziej nie ma Afflecka? – pytając, aż podniosłem brew.
- Dokładnie. Mam nadzieję, że nie jesteś zazdrosny o aktora?
- Daj spokój, jestem sto razy przystojniejszy – odpaliłem pół żartem, pół serio. – Dokąd zawieźć szanowną księżniczkę?
- Do Multikina na Monciaku. Myślisz, że śmierć twojego dziadka odbije się w jakiś sposób na tobie?
- Nie wiem.
- Babcia żyje, prawda?
- Jeszcze.
- Mam nadzieję, że z tego wyjdzie.
- Nie wyjdzie.
- Dlaczego ją przekreślasz? Czy to nie ty mówiłeś, że dopóki chory oddycha, jest nadzieja?
- Nie przekreślam, poza tym za babcię oddycha respirator. Jest nieprzytomna, nie reaguje na żadne bodźce. Oceniam sytuację fachowym okiem lekarza.
- Będę wierzyła do ostatniej sekundy. Rozumiem, że jesteś medykiem i masz swoją wiedzę, ale czasem wiara czyni cuda.
- A po łące biegają jednorożce.



## Lena

### 34

No i stało się. Z lękiem zaczynałam wypatrywać kolejnych dni, ponieważ każdy następny niósł za sobą coraz to nowszą falę żalu i powstrzymywanej goryczy. Los rzucał nam pod nogi kłody i z lubością obserwował, jak sobie z nimi radzimy. Siedziałam na sofie owinięta kocem, Henryk stał pod ścianą, paląc już drugiego papierosa w ciągu kilku minut. Oboje byliśmy zdenerwowani i mieliśmy powody do zmartwień, choć każde zmagало się z czymś innym.

– Nie wiem, co mam powiedzieć – odparłam po chwili. Nie lubiłam ciszy, która jak katowski topór wisiała nad naszymi głowami.

– Nie mów nic.

– Ale trzeba rozmawiać – westchnęłam, odstawiając kubek na stolik. – My musimy ze sobą rozmawiać. Wiem, że śmierć dziadka i babci jest okropnym przeżyciem i bardzo ci współczuję.

– Pierdolenie.

– Naprawdę mi przykro.

– Niepotrzebnie. – Oderwał się od ściany. – Opowiadałem ci o mojej relacji z nimi, prawda? Była podobna do tej, która łączy mnie z matką, więc nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Bardziej niż mną powinnaś przejmować się swoją sytuacją. Co teraz?

Dobre pytanie.

– Nie mam odwagi spojrzeć im w twarz.

– To nie twoja wina.

– Nie moja?! – odparowałam zdenerwowana. – Liczyli na mnie, byłam ich podporą.

– Nie przesadzaj, akurat w tej sprawie gównu mogłaś zrobić.

– Zawiodłam swoich podopiecznych. Powinnam o nich walczyć, a nie wydusiłam z siebie nawet słowa, kiedy Tymoteusz mówił o zamknięciu domu. Czułam się jak sparaliżowana.

– Mówisz, że powinnaś walczyć. I co byś zrobiła? Spłaciła ich dług? Znalazła kolejne szemrane pożyczki, czy przygarnęła wszystkich tutaj? Lena, na pewne sprawy nie mamy wpływu. Jasne, jest to chujowe i też żałuję, że to się tak potoczyło, ale przede wszystkim musisz patrzeć na siebie. Straciłaś pracę – twoje jedyne źródło dochodu.

– Jak możesz w takiej chwili myśleć o pieniądzach?!

– A jak ty możesz tego nie robić?

– Wydarzyła się tragedia, Henryk! Moi podopieczni tracą dach nad głową! Niektórzy będą zmuszeni do powrotu do.... – nie dokończyłam.

– ...swoich bliskich – wszedł mi w zdanie. – No, rzeczywiście, wielka, kurwa, tragedia. Skup się na tym, co ważne, bardzo cię proszę, bo póki co bredzisz jak potłuczona.

– Nie każdy chce przyjąć swoją rodzinę, nie każdy nawet ją posiada.

– To sprawa właścicieli. To na ich barkach spoczywa cały bajzel. Muszą znaleźć inny lokal. Lena, powtarzam, to jest ich problem.

– Nie, to także mój problem. Ci ludzie są mi bardzo bliscy i...

– I co?

– Nie wiem, ale na pewno nie będę spokojnie patrzyła, jak wali się ich życie!

– Postawa godna matki Polki.

– Daruj sobie te komentarze. – Wstałam jak oparzona. Nie miałam ochoty przebywać w jego towarzystwie. Potrafiłam rozumieć jego rozdrażnienie, ale, na litość boską, chyba istniały granice? Przesadzał. Zachowywał się, jak gruboskórny

drań, którego nie interesuje nic, tylko czubek własnego nosa. Egoista.

– Jesteś za miękka, Lena! – Usłyszałam jego podniesiony ton.

– Zmień się, bo się wykończysz.

– Bo lepiej być bryłą lodu, prawda?! – Zaatakowałam, wychodząc z kuchni.

– Za takiego mnie uważasz? – spytał, mrużąc gniewnie oczy.

– Za bryłę lodu?

– Nie mam czasu. – Gnałam przez mieszkanie. – Jadę do pracy.

– Ty już nie masz pracy! – syknął nieprzyjemnie, siadając na sofie. – Ale leć, ratuj tych biednych schorowanych ludzi, jak na prawdziwą matkę Teresę przystało!

– Jesteś chamski.

– A ty naiwna. Można tobą manipulować, jak tylko się chce, dajesz przyzwolenie na wszystko!

– Czuję się odpowiedzialna za moich podopiecznych. To coś złego?

– Oni już nie są twoi.

– Mylisz się! Oni zawsze będą moi.

Bolało mnie, że nie rozumiał.

Zawiedzona wyszłam z domu, nie biorąc ze sobą Belli. To nie była normalna popołudniowa zmiana, tylko grzebanie w pogorzeliakach. Przez dwa dni próbowałam stanąć twarzą w twarz z problemem. Pracowałam w Domu Opieki „Ambrozja” przeszło trzy i pół roku. Przez ten czas zbudowałam bardzo silną relację z seniorami. Nauczyłam się, jak ważna jest organizacja, poznałam smak słodczy, ale również smutku. Musiałam podejmować decyzje, a przede wszystkim być. Być z nimi całym sercem.

A teraz nie pozostało mi nic innego, jak biernie obserwować, jak to, na co tak długo pracowałam, w co się

angażowałam, upada. I to przez pieniądze, a raczej ich brak. Szefowie przyznali się, że nie są w stanie dłużej zarządzać „Ambrozją”. Ujawnili problemy, o których nie miałam pojęcia. Na przykład o długi wobec szpitala Świętego Wojciecha, który to sam zerwał umowę, uznając dom opieki za niewypłacalny, a tym samym i szkodliwy dla placówki medycznej, która nie może sobie pozwolić na deficyty finansowe. Agata i Dorota przecierały oczy ze zdumienia, zaś Ola i ja milczałyśmy jak zaklęte.

Tego samego dnia odbył się pogrzeb państwa Boruckich, więc nie tylko ja oberwałam. Henryk jednak uważał, że wszystko jest okej. Nie płakał. Nie był nawet blisko płaczu. Na jego twarzy malowała się pewnego rodzaju ulga zmieszana z żalem. Stał się też małomówny, oddalił ode mnie o setki kilometrów, błędził gdzieś daleko w swojej głowie. Być może przez stratę, jakiej doświadczył. Być może przeżywa bardziej, niż chciałyby się do tego przyznać.

Nie pojmo wałam, dlaczego się wzbrania przed smutkiem. Śmierć dziadków była przygnębiająca i powinien pozwolić sobie na rozpacz, ale oczywiście to było moje zdanie, które nie zostało wzięte pod uwagę. Różniliśmy się. Byliśmy jak ogień i woda. Czasem ta inność się zacierała, a czasem, jak w ciągu ostatnich kilku dni, pogłębiała, ale wciąż byłam jego Bonnie, a on moim Clydem.

Zaparkowałam przed domem opieki, wyjęłam telefon i wystukałam wiadomość.

Ja 13:45

*Nie jesteś bryłą lodu.*

Wysłałam, zastanawiając się, jak Henryk zareaguje. Uśmiechnie się, czy zignoruje, pielęgnując urażone ego? A może wcale nie zauważy?

Henryk Wysocki 13:46

*Czyżby wyrzuty sumienia?*

Parsknęłam, kręcąc głową z niedowierzaniem.

Ja 13:47

*Dobre wychowanie...*

Henryk Wysocki 13:47

*Boki zrywać!* 😊

Ja 13:48

😞 😞 😞

Henryk Wysocki 13:48

*Przepraszam, być może niepotrzebnie się uniosłem.*

*PS Nadal uważam, że jesteś naiwna.*

*PS2 Nadal Cię (bardzo) lubię.*

Uśmiechnęłam się do siebie. Teraz przynajmniej miałam pewność, że Henryk nie jest zły. Wysiadając z samochodu, wepchnęłam haust świeżego powietrza w płuca i skierowałam się w stronę drzwi. Przywitała mnie wrzawa. Dorota dyskutowała z jakimś małżeństwem pod czterdziestkę, Ola pomagała spakować torby Jadzi i Marysi, zaś Jerzy i Tadek siedzieli zapatrzeni w wyjący telewizor.

- Gdzie Eleonora? – spytałam, rozglądając się.
- Już pojechała – odpowiedziała mi smutnym głosem Danuta, wspierając się o kulach. – Na mnie też niedługo pora.
- Wrócisz do domu? – Byłam pełna nadziei.
- Nie, umieszczą nas w innym ośrodku.
- Nie masz pojęcia, jak bardzo mi przykro. – Bezradnie rozłożyłam ręce. – Przepraszam.
- Za co?
- Za to, że was zawiodłam. – Danuta skrzywiła się, przez co jej zmarszczki jeszcze bardziej się pogłębiły.
- Nikt nie ma ci niczego za złe, Lenko – powiedziała, patrząc na mnie z czułością. – Powinniśmy ci podziękować za to, że otoczyłaś nas najlepszą opieką i zawsze nas wspierałaś. To dzięki tobie mam w miarę sprawne nogi. Bez ciebie ten dom obróciłby się w ruinę już dawno temu.

– Dziękuję – wyszeptalam, przelykajac lzy. – Na pewno wpadne.

– Bedziemy czekały razem z Eleonorą. Bo tak się zlozyło, że będziemy miały wspólny pokój.

Wolałabym, żeby każda miała swój własny ką, ale może w tej sytuacji dobrze było dzielić lokum? Z pewnością zyskają poczucie bezpieczeństwa.

– Boże, nie miałam pojęcia, że wszystko się tak potoczy! – Zagryzłam wargi.

– Głowa do góry, to nie koniec świata. Wszystko się poukłada. – Danuta miała rację. Wszystko się poukłada. Teraz jest trudno, ale będzie lepiej. Musi być lepiej.

No bo ile można być kopanym w brzuch?

\*\*\*

Do domu wróciłam po sześciu godzinach. Pożegnałam się z podopiecznymi i współpracownicami. Otrzymałam świadectwo pracy i wydrukowaną kartkę z podziękowaniami za lata opieki nad seniorami. Dusiałam w sobie gorycz i bezsilność. Miałam nadzieję, że w ramionach Henryka znajdę ukojenie. Wszedłszy do mieszkania, pochyliłam się, aby pogłaskać Bellę. Uśmiechnęłam się, bo wyczułam smakowity zapach grzybów.

– Henio? – zawołałam, spodziewając się, że zaraz go zobaczę.

Nic z tego. Wolnym krokiem przeszłam do kuchni. Na płycie indukcyjnej znalazłam garnek z zupą grzybową i notatkę wciśniętą niezgrabnie pod talerz.

*Pojechałem do rodziców.*

*Mam nadzieję, że docenisz mój kunszt kulinarny.*

*Smacznego.*

*H.*

Trochę się zaniepokoiłam. Ostatnio bardzo często odwiedzał rodziców. Choć z drugiej strony przecież mieli mnóstwo do omówienia w związku z fundacją, która prawnie

przeszła pod zarząd Jakuba Boruckiego i Anny Wysockiej. Przymknęłam powieki. Oby następny tydzień przyniósł odrobinę wytchnienia. Byłam głodna, więc nalałam sobie porcję zupy i przegryzając grzanką, delektowałam się wyrazistym smakiem grzybów. Była mocno przyprawiona, jednak nie na tyle, abym musiała wystawiać język i okładać go lodem. Zadowolona włożyłam talerz do zmywarki i już miałam zrobić sobie kawę, gdy dotarł do mnie dźwięk dzwonka do drzwi. Wytarłam dłonie w ręcznik kuchenny, a następnie, przeszedłszy przez hol, pociągnęłam za klamkę.

– Dzień dobry, suko. – Zamarłam, widząc przed sobą Bartka w czarnej bluzie z kapturem i kijem w zaciśniętej pięści. Cofnęłam się w głąb korytarza. Brakowało mi tchu.

– Zachciało ci się na mnie donosić?! – ryknął tak głośno, że jeszcze długo słyszałam jego krzyk w głowie.

– Wyjdź! – wychrypiałam.

– Bo co? Znów naślesz na mnie psy? – Zarechotał, a potem wykonał potężny zamach kijem, rozbijając wysokie lustro w szarej ramie przytwierdzone do ściany. Trzask szkła spłoszył Bellę, ostre kawałki rozsypały się po płytkach.

– Nie masz prawa! – wydusiłam z siebie. Bartek tylko wyszczerzył swoje zęby w szerokim uśmiešku, a następnie złapał mnie za włosy i przyciągnął do siebie.

– Ja mogę wszystko – zapewnił, ciągnąc mnie za sobą do salonu. Serce waliło mi jak młotem, a strach nie pozwalał rozsądnie myśleć. Ze wszystkich sił starałam się nie dawać mu satysfakcji. Rzucił mnie na sofę i przystawił pięść do oka.

– Jeden ruch, a staniesz się ślepa jak kret – wysyczał. – Kiwnij głową na znak, że się rozumiemy.

Potulnie skinęłam. Bartek rozglądał się po mieszkaniu. Widziałam, jak wysuwał szuflady i przeglądał ich zawartość, wpychając do czarnego plecaka to, co w jego ocenie uchodziło za wartościowe.

– Gdzie trzyma kasę? – spytał, uderzając pięścią w ścianę tak mocno, że spadł z niej obraz.

– Nie wiem.

– Ty suko! – Dopadł do mnie i trzasnął z otwartej dłoni w twarz. – Myślisz, że jesteś taka cwana? Że możesz sobie ze mną pogrywać? Zadarłaś z nie tym człowiekiem, co trzeba. Zniszczę cię.

Wciągnęłam do płuc powietrze, kiedy nagle przygniótł mnie jego ciężar. Bartek szarpał mną i uderzał po twarzy, a kiedy się znudził, wepchnął swoje łapy pod moją bluzkę i ścisnął piersi. Wrzasnęłam. Płakałam, kopałam, próbując się wyswobodzić z jego uścisku, ale był za ciężki. Śmiał się, widząc mój strach. Przytrzymując jedną ręką moje ręce, drugą opuszczał swoje dresowe spodnie.

– Rozwalę cię. – Dyszał nade mną, szamocząc się z moimi dżinsami.

– Zostaw mnie! – Wyrывałam się, uderzałam go po grubym karku. Walczyłam, choć z każdą kolejną minutą słabłam coraz bardziej. Bartek wepchnął mi bluzkę do ust, pozbawiając tym samym swobodnego oddechu. Łzy piekły, mdłości sunęły w górę gardła, żołądek skręcał. I w tej samej chwili rozległ się jeszcze jeden głos.

– Wyruchałeś ją już? – Gawęda wszedł pijackim krokiem do salonu. Zataczał się, a jego dłonie gorączkowo poszukiwały czegoś, czego mógłby się chwycić, aby nie upaść.

– Szukaj kasy! – rozkazał Bartek.

– Gdzie jest wódka?

– Nie ma czasu na chłanie, bierz się do roboty!

Gawęda wybąkał coś niezrozumiałego, ale posłusznie ruszył w kierunku pietra. Bartek spojrział na mnie rozwścieczonym wzrokiem, rozsuwając siłą moje uda.



# Henryk

## 35

**J**adąc do domu, czułem, jak otepienie przeradza się w złość. Byłem wściekły na siebie za to, że jeszcze godzinę temu stałem jak pizda i nie byłem w stanie nawet zareagować. Ścisnąłem kierownicę, a mój wzrok uciekał w stronę pustego fotela pasażera. Wypuściłem z ust powietrze, a następnie ze wszystkich sił wypierałem z siebie to, co wydarzyło się w willi rodziców.

A zdarzyło się wiele. Być może powinienem był przewidzieć, że rodzice zaproszą również Zawadzkich, ale głupi byłem i przekonany, że jadę w sprawie fundacji. Potarłem nerwowo brodę. Znalazłem się w pułapce bez wyjścia. Mój los został przypieczętowany pierścieniem z brylantem, który Alicja dumnie nosiła na palcu. Czy muszę dodawać, że nie kupowałem biżuterii ani nawet nie poprosiłem o rękę? Wszystko zostało ustalone za moimi plecami. Byłem jedynie pacynką, którą obracano we wszystkie strony. Oczywiście nie poddałem się bez walki. Wściekły zacząłem tłuc zastawę matki, filiżanka po filiżance. Pytałem, dlaczego tak cholernie chcą mnie poniżyć? Dlaczego mam zostać mężem kobiety, która nawet przestała mnie pociągać. Rodzice bladzi jak mleko milczeli, Zawadzcy także, ale za to na scenie pojawiła się ona. Alicja zasypywała mnie gradem zapewnień, że to, co zrobimy, jest najlepsze dla naszych rodzin; że dzięki temu zbudujemy potęgę potęgi; że miłość nie jest najważniejsza; że wszystko będzie dobrze.

Nie mogłem tego dłużej znieść. Wybiegłem z domu jak oparzony. Wsiadłem w samochód i wracałem do Osowej. Do domu. Do mojej oazy.

Coś jednak było nie tak. Zmarszczyłem czoło, widząc otwartą na oścież furtkę i uchylone drzwi wejściowe. Odpiąłem pas i ostrożnie wysiadłem. Nasłuchiwałem szczenia Belli i przytłumionych krzyków. Zdenerwowany wyjąłem telefon. Nie byłem tylko pewny, do kogo zadzwonić

najpierw: do Leny czy na policję. Niepokój wspinał się po moim kręgosłupie, rozrastał do ogromnych rozmiarów, powodując wystrzał adrenaliny do krwiobiegu.

Podszedłem do drzwi i zamarłem, dostrzegłszy rozbite lustro. Nie wahając się ani sekundy, poinformowałem służby o włamaniu i prawdopodobnej napaści. Lęk ustąpił miejsca zdenerwowaniu. Wpadłem do mieszkania, deptając po fragmentach szkła. Moje uszy zostały zalane przez pełne przerażenia krzyki Leny. Pobieglem do salonu. Byłem bliski zwrócenia obiady, widząc nagiego od pasa w dół Bartka na sztywnej ze strachu Lenie. Nie wiedziałem, czy doszło do gwałtu, czy dopiero zabierał się do roboty. W tym momencie nie miało to żadnego znaczenia. Szarpnąłem go za ramiona, a kiedy upadł na podłogę, bez zahamowania okładałem jego twarz pięściami. Nie miał szans. Tłukłem go po żebrach, brzuchu, między łopatkami. Wszędzie. Gdzieś w tle słyszałem ujadanie Belli. Nie przejąłem się, kiedy podbiegła do nas i obnażając kły wpatrywała się w wykręconą mordę Bartka. Miałem nadzieję, że go ujebie. Naprawdę mogłaby to, kurwa, zrobić! Dysząc nad skurwielem, traciłem kontrolę. Nic nie mogło mnie zatrzymać. Rozwalałem go, a z każdym kolejnym ciosem czułem, jak moje wkurwienie niebezpiecznie wzrasta. Bella pochyliła się do przodu i położyła uszy po sobie. Gdyby nie to, że obydwójce broniliśmy Leny, to z pewnością zacząłbym spierdalać. Pies wyglądał przerażająco. I nagle rozległ się wrzask. Bartek najwidoczniej pojął, co się dzieje. Chciał wstać, próbował się szarpać, ale nie puszczałem. Z całych sił przygwaźdżałem go do podłogi.

– Bierz go, kurwa! – podjudzałem psa. Na efekty nie musiałem długo czekać. Bella wściekła jak nigdy zatopiła swoje długie kły w skórze Bartka. Jego krew pobrudziła moją koszulę. Jęczał, wymachując nogami w powietrzu.

– Bella! Bella! Zostaw! – Lena także krzyczała. Jakim cudem? Nie miałem pojęcia. Byłem zbyt skupiony na masakrowaniu padalca. Kątem oka jednak zauważyłem, że podnosi się z sofy i podchodzi bliżej. Zdenerwowana próbowała odciągnąć psa.

– Powiniennem cię zajebać! – ryknąłem, patrząc prosto w zamglone bólem oczy Bartka.

– Henryk! Wystarczy! Dość! – Lena chwyciła Belle za obrozę i zamknęła ją w łazience. Wiedziałem, że ma rację. Musiałem przestać, nie mogłem pastwić się nad tym sukinkotem. Zaciskając zęby, oddałem ostatni cios i usłyszawszy charakterystyczny chrzęst łamanej kości, zdumiony spojrzałem na półprzytomnego Bartka.

– Henryk! Co ty zrobiłeś!?

– Chyba złamałem mu szczękę – odparłem zdziwiony.

– Co się tu.... – Nieoczekiwanie z tyłu rozbrzmiał znajomy, choć równie wkurwiający głos. – O kurwa!

Gawęda zbladł. Nie spodziewał się takiego rozwoju sytuacji. Widziałem, że chciał spierdolić.

– Leżeć! – wrzasnąłem, wstając z kolan. – Morda do podłogi! Ale już! – Nie patyczkowałem się. Wciąż byłem wkurwiony i wciąż ledwo panowałem nad przemożną chęcią rozjebania ich obu. Jeden był wart drugiego. Jebane sukinkoty.

Gawęda patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami. Albo go przestraszyłem, albo był tak pijany, że zwyczajnie nie miał siły na opór. Usiadł na ostatnim schodku, wzdychając ciężko. Byłem pewny, że nie posunie się do niczego ryzykowanego, więc w pośpiechu podbiegłem do Leny. Patrzyłem, jak gwałtownie łapie powietrze. Drżącymi dłońmi dotknąłem jej skóry, na której zauważyłem sporo zadrapań.

– Zrobił to? Zgwałcił cię? – wychrypiałem, głaszcząc czule jej policzek.

– Nie zdążył. Chciał, ale zanim cokolwiek zrobił, ugryzłam go w ramię, a potem kopnęłam w brzuch.

– Dzięki Bogu – wymamrotałem, przyciskając swoje czoło do jej. – Za chwilę przyjedzie policja. Ten gnój już nigdy cię nie dotknie. Nigdy nie zastraszy.

– Tak bardzo się bałam – pisnęła, zanosząc się płaczem.

– Wiem, kochanie. – Zdjąłem koszulę i wciągnąłem na jej półnagie, kruche ciało. – Przepraszam, że nie było mnie

w domu.

Przepraszam, że wyklócałem się z rodzicami o swoją niezależność, kiedy ty walczyłaś o życie.

– Czy mógłbyś mnie przytulić? – wyszeptała, patrząc na mnie mokrymi od łez oczami.

– Chodź do mnie. – Przygarnąłem ją czule do siebie. Zamknąłem w ramionach i tuliłem do momentu pojawienia się policji. Nie musiałem nawet zbytnio wyjaśniać, co się wydarzyło. Pobicie Bartka uzasadniłem obroną konieczną. A pogryzienie? Cóż, było efektem ubocznym. Lena musiała pokazać książeczkę zdrowia psa. Nie martwiłem się. Bella zawsze miała wszystkie szczepienia. Spisali nas, jednocześnie informując o konieczności wstawienia się na komendzie, a potem, zgarnawszy nieprzytomnego agresora i Gawędę, opuścili dom. Nie zaprzątałem sobie głowy tym, co stanie się z Bartkiem. Miałem go w dupie.

Tak głęboko, jak tylko się da.

– Chcę wziąć prysznic. – Lena nadal drżała. – Chcę zmyć z siebie jego dotyk.

– Przygotuję ci kąpiel na piętze.

– Dziękuję.

– Ten sukinsyn chciał, kurwa, ukraść moje zegarki! – rzuciłem wkurwiony.

– Szukał pieniędzy. Był przekonany, że masz sejf.

– Gdybym miał, umieściłbym w nim ciebie. – Uśmiechnąłem się smutno. – Jesteś dla mnie najcenniejsza.

Mówiąc to, zapominałem o ukartowanych zaręczynach, o rodzinie, o Alicji.

Zapominałem o wszystkim.

Oprócz niej.

\*\*\*

Leżała z głową na mojej piersi. Jej mokre włosy pachniały kwiatowym szamponem. Gładziłem opuszkami palców

wrażliwą skórę na karku i masowałem ramiona. Dzięki kąpieli nieco się uspokoiła i mogliśmy porozmawiać. Z ulgą przyjmowałem do wiadomości, że Bartas uderzył Lenę „tylko” dwa razy z otwartej dłoni i podrapał do krwi. Nic gorszego się nie stało. Broniła się dzielnie. Jak lwica.

– Jutro przywiozę z kliniki specjalną maść na te zadrapania – mruknąłem, całując ją w czubek głowy.

– Czy Bartek... Czy on trafi do więzienia?

– Tak.

– To dobrze. Wiesz, myślę, że nie byłam jedyną dziewczyną, z którą tak postąpił. On nie działał przypadkowo. To na pewno nie był jego pierwszy raz.

– Zapłaci słono, nie popuszczę skurwielowi.

– A co u rodziców? – Zmieniła temat. – Macie jakiś problem?

– Nie – skłamałem. Za żadne skarby świata nie mogła dowiedzieć się o zaręczynach z Alicją.

– Czyli sprawa fundacji jest już załatwiona?

– Mhm.

– Henio, wiem, że nie chcesz tego słyszeć, ale... Kocham cię. Jesteś najważniejszą częścią mojego serca.

– Śpij – szepnąłem, całując ją w zaczerwieniony policzek.

– Sen dobrze ci zrobi. Jutro będziesz czuła się o wiele lepiej.

Wolałem, żeby nic więcej nie mówiła. Żeby zamilkła, nie wlewała we mnie swojego ciepła. Wpatrywałem się w sufit, słuchając jej regularnego oddechu. Spała spokojnie, trzymając swoją dłoń na mojej ręce. Przymknąłem powieki. Też powinienem zasnąć, ale nie potrafiłem. Chaos myśli skutecznie mnie rozpraszał. Bałem się. Nie wiedziałem, jak odkręcić sprawę z oświadczynami. Nie wiedziałem, kiedy Alicja dostała ten cholerny pierścionek ani dlaczego powiedziano jej, że to był mój pomysł. Całość brzmiała tak absurdalnie, że miałem ochotę wycić i śmiać się jednocześnie. Ostrożnie wyciągnąłem się w kierunku stolika nocnego, na którym wcześniej zostawiłem paczkę fajek. Nie lubiłem

palić w łóżku, ale ostatnio spotkały mnie same nieprzyjemności, więc dlaczego by sobie nie dołożyć kolejnej w postaci zaproszenia ognia w pościeli? Wsunąłem papierosa do ust i podsunąłem ogień z zapalniczki, a potem wciągnąłem w płuca gryzący dym. Nie chciałem chuchać nim w Lenę, więc odchyliłem głowę do tyłu, narażając się tym samym na wykrecanie szyi i kontuzję karku. Pałac, próbowałem zrozumieć to, co niezrozumiałe. Wyjaśnić to, czego nie dało się wyjaśnić. Im dłużej szukałem odpowiedzi, tym bardziej się gubiłem. Plątałem w sieci kłamstw. Nie wiedziałem, dlaczego moja dłoń nagle zaczęła drzeć, a mój oddech stawał się coraz bardziej urywany. Mrugałem gwałtownie powiekami, by pozbyć się łez. Udało się. Nie wypłynęły.

Choć były blisko.

Zgasilem niedopałek w popielniczce. Zamknąłem zmęczone oczy, czując, jak nerwy targają moim żołądkiem. Mój sen był pełen napięcia. Uciekałem, sam nie wiedząc dokąd. Wyciągano do mnie ręce, choć żadne nie oferowały bezpieczeństwa. Męczyłem się, ale na szczęście (albo nieszczęście) z łap mściwego Morfeusza wyzwolił mnie dźwięk domofonu.

– Dokąd idziesz? – Lena wymamrotała sennie, niezadowolona, że próbuję podnieść się z łóżka.

– Ktoś się dobija do drzwi.

– Myślisz, że to...

– Nie, to na pewno nie Bartek. Śpij, jest jeszcze wcześnie.

Lena poczęstowała mnie uśmiechem. Patrzyłem, jak wtula twarz w poduszkę i nakrywa się szczelniej kołdrą. Lubiłem na nią patrzeć, pogrążoną we śnie albo tuż po wybudzeniu. Zwlokłem się z łóżka, wciągnąłem na siebie czarną koszulkę z długim rękawem i szare dzinsy, po czym zszedłem po schodach. Bella siedziała w salonie, machając ogonem. Podeszedłem bliżej, a moja dłoń sama wsunęła się w jej miękką sierść. Po wczorajszej psiej agresji nie było już śladu.

– I co, mała? Jakoś nam się układa, nie? – mruknąłem, poklepując ją delikatnie po grzbiecie. Życie z psem nie było

całkiem do dupy. Miało swoje plusy w postaci wiecznie merdającego ogona i zacieklej obrony. Naprawdę byłem pod wrażeniem, jak walczyła w obronie Leny. Mądra bestia. Dotarłem do korytarza, a na monitorze wideodomofonu rozpoznałem matkę.

Do licha ciężkiego! Nie chciałem z nią rozmawiać. Nie chciałem jej nawet widzieć. Postanowiłem ją zignorować, ale nie dała o sobie zapomnieć. Obiecując sobie, że załatwię tę sprawę najszybciej, jak tylko będę mógł, zwolniłem blokadę furtki. Wpuściłem ją do środka, odsuwając się delikatnie w głąb mieszkania, a tym samym tarasując przejście Belli.

– Musimy porozmawiać. – Matka spojrzała na mnie zimnym, nieprzystępnym wzrokiem. – Oczekuję, że wytłumaczysz swoje wczorajsze zachowanie Zawadzkiemu. Są zniesmaczeni.

– Nie bardziej niż ja – zapewniłem oschle, krzyżując ramiona na piersi.

– Co w ciebie wstąpiło? Dlaczego non stop sprawiasz problemy? Przechodzimy ciężki czas, a ty, zamiast nam pomagać, to jeszcze dokładasz.

– Widzisz, mammo... – uśmiechnąłem się fałszywie – ... ja po prostu nie lubię, kiedy mną rządzisz. Żyjemy w czasach nowożytnych, a nie epoce wiktoriańskiej, do cholery! Kiedy do ciebie dotrze, że nie masz prawa mi tego robić!?

– Bezczelny!

– Jesteś złą matką – wysyczałem przez zaciśnięte zęby. – Nie życzę nikomu takiej wiedzy.

Byłem zdziwiony, że zdobyłem się na odwagę i nareszcie wypowiedziałem to, co od dawna mnie męczyło. Nie odczułem wielkiej ulgi, ale przynajmniej byłem szczery. Miałem dość tego gówniarza, który we mnie siedział, przytakując na każde polecenie matki. Miałem dość białych, zimnych ścian, które przychodziły we wspomnieniach, zatruwając mi krew. Patrzyłem w pełne gniewu ciemne oczy matki. Liczyłem, że na tym zakończymy. Że wyjdzie. I nagle trzask! Odgłos uderzonego policzka rozniósł się echem

po korytarzu. Nie czułem bólu, mimo że oberwałem dość mocno. Nawet mi się oczy nie zaszkliły.

– Zobacz! – krzyknęła. – Zobacz, co przez ciebie zrobiłam!

– Uderzyłaś mnie – wycedziłem.

– To twoja wina!

– Nic, absolutnie nic, kurwa, nie jest moją winą. Ani to, że urodziłem się w popierdolonej rodzinie, ani to, że zmieniasz moje życie w piekło!

– Nie histeryzuj! Doceń to, co masz!

– Co mam!? – wrzasnąłem. – Matkę, która podnosi na mnie rękę? Klinikę, której wróżycie upadek?! No słucham! Mów! Co, kurwa, mam?!

– Masz Alicję! Jeszcze wszystko można naprawić. Wybaczę ci, jeśli zaczniesz dotrzymywać swoich obietnic. Oświadczyłeś się, musisz zacząć bardziej pielegnować tę relację. – Matka chwyciła mnie za ramię. – Nie jesteś typem buntownika, Henryku. To przez tę dziewczuchę stałeś się taki wściekły. Proszę, opamiętaj się, nim będzie za późno. Rodzina powinna być dla ciebie najważniejsza.

Skręcało mnie od słów matki, ledwo powstrzymywałem wybuch złości. Strzepnąłem jej dłoń, a potem odwróciłem się na pięcie z zamiarem przejścia do salonu i zamarłem, zobaczywszy Lenę. Wnioskując z łez, była świadkiem wcześniejszej rozmowy.

– To prawda? – wyjąkała, patrząc na mnie z nadzieją. Chciała, żebym zaprzeczył.

– Henryku, przyjechałam tutaj przede wszystkim, żeby uświadomić ci, że mieszkanie pod jednym dachem z panią Piasecką, podczas gdy masz narzeczoną, jest wysoce niestosowne. Poza tym spójrz tylko. Twoje mieszkanie przypomina spelunę! Wszędzie walają się kawałki szkła. Co się tutaj stało? Czy to krew?

Zerknąłem niechętnie w stronę zaschniętej plamy. Musiałem ją przeoczyć podczas mycia podłogi.

Szlag!



– Rozbiłem szklanę i zraniłem się w palec. Wielkie rzeczy – palnąłem, co pierwsze przyszło mi do głowy.

– W palec? Który? – spytała chłodno.

– U stopy. – Obserwowałem ją wnikliwie. Nie byłem głupi. Podejrzywałem, że szykuje jakąś odpowiedź.

– To jej wina – stwierdziła bez wahania.

– Że wbiłem sobie szkło w palec? Nie rozśmieszaj mnie.

– To jej wina, że kłamiesz. Wcale nie zraniłeś się w stopę. Jestem przekonana, że cokolwiek się tutaj wydarzyło, zadziało się z winy tej dziewczyny. Jest niebezpieczna, stanowi dla ciebie zagrożenie. Naraża twoje zdrowie! Pozbądź się jej!

– Zamknij się! – wrzasnąłem, zaciskając pięść.

– Oboje zamilknijcie, do jasnej cholery! Oświadczyłeś się Alicji? – Lena straciła nerwy. W jej głosie jednak zamiast furii czaił się strach. Nasze oczy się spotkały i dostrzegłem w nich odbicie swoich własnych strachów.

– Nie! – zaprzeczyłem szybko.

– Proszę go nie słuchać, kłamie. – Matka z miną niewiniątka wyjęła z torebki zdjęcie. – Fotograf zrobił je wczoraj u nas w domu. Prawda, że pięknie razem wyglądają?

– Po to chciałaś, żebym przyjechał? Żeby mieć, kurwa, to jebane zdjęcie?! – krzychałem. Nie mogłem uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

– Moje gratulacje. – Lena ledwo wydukała. Nie chciała się między nami przeciskać, więc otworzyła drzwi tarasowe i bez wahania wyszła z domu. Nie zdołałem jej zatrzymać, nie zdążyłem przekonać.

– Jak mogłaś?! – Patrzyłem na matkę z wyrzutem. – Jesteś z siebie zadowolona?

– Jeszcze mi daleko do zadowolenia. – Matka skrzywiła się ponuro. – Ale nie zaprzeczę, jestem na dobrej drodze. Na twoim miejscu nie przejmowałabym się tą dziewczyną,

tylko Zawadzkimi. Masz ich zapewnić, że planujesz ślub z Alicją.

- Skończ!
- To jedyna warta uwagi kobieta
- Wyjdź! Wynoś się z mojego domu! – wrzeszczałem na całe gardło.
- Opanuj się, synu. – Matka rzuciła ponuro, wbijając we mnie szpile swoim pełnym politowania wzrokiem. Wyszła, zamykając za sobą drzwi, a ja przez ogród podążyłem za Leną. Łudziłem się, że zdołam ją odnaleźć. Przecież nie mogła odejść daleko. Wołałem ją zdartym od wcześniejszych wrzasków głosem, ale jak kamień w wodę.

## Lena

### 36

**B**iegłam. Łzy zamazywały mi obraz, ale to nie było ważne. Nie mogłam się poddać. Nie mogłam przestać biec. Moje ramiona ocierały się o suche gałęzie drzew. Nie wiedziałam, dokąd prowadzi las, ale musiałam uciekać. Zapomnieć. I nagle zupełnie niespodziewanie poczułam mocne szarpnięcie. Henryk przyciągnął mnie do siebie i zamknął w szczelnym uścisku, zanim zdążyłam zareagować. Słone, ciężkie łzy powoli spadały z moich rzęs, a następnie podążały po policzku, aby cienką strużką spaść na wargi. Byłam pewna, że widząc, jak się rozpadam, odsunie się, da mi przestrzeń, ale wówczas ujął moją twarz w dłonie i pocałował w usta. Jego pocałunek wprowadził mnie w drzenie.

Tak bardzo chciałam uwierzyć w jego obietnicę, tak rozpaczliwie pragnęłam skryć się w jego ramionach, poczuć jeszcze raz to, co najważniejsze i nakarmić wygłodniałe serce. Tylko czy on również? Czy trzymając mnie w objęciach, myślał o Alicji Zawadzkiej? Czy całując moje usta, próbował zagłuszyć swoje sumienie? Moim ciałem zawładnęły lodowate dreszcze. Odsunęłam się o kilka kroków. Henryk oparł swoje czoło o moje. Milczał, nie odrywając swoich dłoni od mojej twarzy. Wpatrywaliśmy się w swoje oczy z lękiem, który rozdzierał mnie na pół.

– Lena... – zaczął, lecz ja nie chciałam słuchać.

Już nie.

– Proszę cię, daj mi wyjaśnić.

– Co tutaj jest do wyjaśnienia?

– Wszystko – odparł gorączkowo. – Pamiętasz, kiedy wspomniałem ci o układzie z rodzicami? O tym, że muszę się spotykać z Alicją? Tłumaczyłem ci, że chodziło o leczenie pewnej pacjentki. Szantażowali mnie, że jeśli nie ugnę się pod ich presją, to ona... Ona nie miała szans bez ablacji. Sprzedałem swoją skórę diabłu, robiąc coś dobrego.

- Henryk...
- Nic mnie nie łączy z Alicją.
- Oświadczyłeś się jej! Jak możesz w ogóle... Jak ci nie wstyd?!
- Nie poprosiłem jej o rękę. – Zacisnął zęby. – Przysięgam ci, że tego nie zrobiłem.
- Nie wiem, czy mogę ci ufać – odpowiedziałam szeptem. Słowa raniły moją krtań.
- Oczywiście, że możesz. A nawet powinnaś. Ja naprawdę zdaję sobie sprawę, jak chujowo to wygląda. To, co usłyszałaś, z pewnością sprawiło ci ból, ale nie możesz mnie przekreślać tylko dlatego, że moja matka ma swoje kaprysy. Jesteśmy związani układem.
- Układem? Jakim układem, Henryk? Między nami już nie ma układu.
- Nie spałem z nią.
- Tak samo jak się jej nie oświadczyłeś. – Zacisnęłam powieki. – Nie mam siły.
- Dobrze, wobec tego może... Wrócimy do domu? Wypijemy coś ciepłego, postaramy się uspokoić.

Spojrzałam na niego przez łzy. Byłam w potrzasku. Nie wiedziałam, gdzie kończy się prawda, a zaczyna kłamstwo. Fakty i domysły mieszały się w wariackim tańcu, pozbawiając tchu.

\*\*\*

- Chodźmy. – Henryk przekonywał mnie, bym weszła do mieszkania, ale moje stopy jakby wrosły w ziemię. Nie byłam w stanie się ruszyć choćby o milimetr.
- Nie mogę – powiedziałam na przekór sobie, ale wiedziałam, że nie przekroczę progu, jeśli nie zdobędę dowodów na szczerłość Henryka.

A pewność mogłam uzyskać tylko w jeden sposób. Skręcało mnie na samą myśl o Alicji Zawadzkiej, ale w tej chwili nie widziałam innej możliwości. Musiałam się z nią spotkać.

Musiałam usłyszeć, co ma do powiedzenia, bo w końcu to ona została narzeczoną doktora Wysockiego.

– Nie wygłupiaj się.

– Właśnie dlatego nie mogę. – Odwróciłam się.

– Dokąd chcesz pójść? Zawiozę cię.

– Poradzę sobie. – Walczyłam z sobą, aby nie ulec jego trosce. Maszerowałam dzielnie w stronę przystanku. Miałam szczęście – najbliższy autobus jechał do centrum za pięć minut. Nie czułam chłodu, choć wiatr poczynął sobie coraz gwałtowniej. Ściskając dłonie, tamowałam płacz. Czekając na komunikację miejską, wpatrywałam się w zdjęcie profilowe Alicji.

Ja 11:02

*Chciałabym z Tobą porozmawiać.*

Napisałam wiadomość na Messengerze. Zastanawiałam się, czy w ogóle ją zauważy. W oddali dostrzegłam nadjeżdżający autobus. Usiadłam na niewygodnym fotelu obitym zielonkawym pluszem i wbijając wzrok w mijany krajobraz, nie hamowałam łez. Niespodziewanie dotarł do mnie dźwięk przychodzącego powiadomienia.

Alicja Zawadzka 11:15

*Dzień dobry,*

*czego miałyby dotyczyć nasza rozmowa?*

Ja 11:16

*Henryka Wysockiego.*

Alicja Zawadzka 11:17

*Jestem dostępna dziś o 12:00.*

Ja 11:18

*Podaj adres, przyjdę.*

Powinnam być zadowolona, że uda nam się porozmawiać, ale nie poczułam ulgi. Wręcz przeciwnie. Rozmowa, która na mnie czekała... Bałam się. Bałam się spojrzenia prawdziwie w oczy. Czy miałam inne wyjście? Żadnego. Alicja przysłała

mi adres prywatnej poradni kardiochirurgicznej. Analizowałam trasę z przystanku. Na piechotę zajmie mi niecałe trzydzieści minut. Uznałam, że w moim stanie spacer nie zaszkodzi, a nawet więcej, pomoże. Idąc, nie podziwiałam dywanu z liści, nie zwracałam uwagi na nagie gałęzie drzew ani ruch na ulicy. Zatrzymałam się przed wysokim budynkiem z czerwonej cegły.

– Jesteś punktualna. – Drgnęłam, słysząc Alicję. Podeszła do mnie, poprawiając kremowy płaszcz, który zarzuciła na ramiona. – To dobrze, bo, jak sama widzisz, jestem w pracy i nie mam czasu.

– Zapytam wprost. – Nie miałam zamiaru owijać w bawełnę. – Czy... Henryk ci się oświadczył?

– Tak. – Uśmiechnęła się promiennie, a potem wystawiła dłonie. – Pierścionek jest przepiękny. Topaz podkreśla błękit moich oczu. Ponoć był bardzo drogi.

– Henryk uważa, że to... – zaczerpnęłam powietrza – ... farsa.

– Leno, wiem, że jest ci przykro. Pewnie żywiłaś jakieś uczucia do niego i rozumiem, naprawdę rozumiem twoje zdenerwowanie, ale musisz zaakceptować jego wybór.

– Tak. – Próbowałam się uśmiechnąć. – Jasne.

Alicja niespodziewanie zmniejszyła nasz dystans.

– Wiesz, nikomu jeszcze nie mówiłam, będziesz pierwszą osobą, która... dowie się o dziecku.

– Dziecku? – wydusiłam.

– Jestem w ciąży. – Alicja pogłaskała się po płaskim brzuchu. – To dopiero początek, ale jestem taka szczęśliwa, że nie potrafię o tym nie mówić.

– W ciąży... – powtórzyłam jak echo, a potem, nie mogąc powstrzymać goryczy, wybuchnęłam płaczem. Nogi zamieniły się w watę. Nie potrafiłam na nich ustać. Mój świat wirował niebezpiecznie, wywołując mdłości.

– Czyż to nie wspaniałe? – Alicja szczebiotała wesoło.

– Gratuluję. – Z trudem wyduszałam z siebie słowa. – Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi i... zbudujecie cudowną rodzinę, która się wspiera i... – Brakowało mi powietrza. – Dbajcie o siebie, a przede wszystkim o wasze dziecko. Niech rośnie zdrowe.

– Nie ma innej opcji – w końcu urodzi się w lekarskiej rodzinie. – Alicja poprawiła płaszcz. – Wybacz, ale będę musiała już iść, mam mnóstwo pracy. Dziękuję za trudną, choć szczerą rozmowę. Życzę ci wszystkiego najlepszego, Leno.

– Dziękuję – wychrypiałam, ocierając łzy. Ze wszystkich sił starałam się trzymać dzielnie, choć ból złamanego serca i ciężar fałszywych obietnic mroził do szpiku kości. Szłam w stronę przystanku autobusowego, układając w głowie, co dalej.

Bo przecież nie można udawać, że nic się nie stało, prawda?

Nie można tkwić na różowej chmurce i karmić się następnymi kłamstwami.

Nie można, choć tak bardzo by się chciało.

# Henryk

## 37

**W**róciła! Widząc ją bladą w progu mieszkania, omal nie zawyłem ze szczęścia. Tak, cholernie się martwiłem, że łyknęła tę pierdoloną bajeczkę o zaręczynach, że wypaliłem całą paczkę papierosów, ale... wróciła. Stała przede mną drżąca i zapłakana, a ja, niewiele myśląc, przytuliłem ją mocno, całując we włosy.

– Nie rób tak więcej, okej? – mruknąłem.

– Okej – odparła bez uśmiechu.

– Jesteś głodna? Moglibyśmy pojechać coś zjeść albo zamówić. Co wolisz?

– Zdecyduj. – Głaskała Bellę, siedząc na sofie.

– Wszystko w porządku? Wydajesz się... nieobecna. – Zmarszczyłem czoło. Nie potrafiłem odgadnąć jej myśli. Lena zachowywała się zupełnie inaczej, niż zwykle. Była nadzwyczaj wyciszona. Wpatrzona w psa unikała mojego wzroku.

– Kicia? – rzuciłem przekornie. Wiedziałem, że nie lubiła tego zwrotu. Czekałem na jej reakcję, na grymas, na, kurwa, cokolwiek.

– Może pojedę po twojego ulubionego pstrąga, co? – Próbowałem wszystkiego.

– Dobrze. – Uniosła głowę, a ja uśmiechnąłem się szeroko. To był niewątpliwy sukces.

Nie chciałem, żeby długo czekała, więc w pośpiechu wciągnąłem na siebie kurtkę. Byłem już przy drzwiach, kiedy niespodziewanie podeszła do mnie szybkim krokiem, a potem wpiła się mocno w moje usta. Zakręciło mi się w głowie. Oszołomiony, lecz bardzo, bardzo ucieszony odwzajemniłem pocałunek. Nasze języki splątały się ze sobą. Moje dłonie błądziły po jej twarzy i kręgosłupie, zaś ona obejmowała mnie za szyję. Nie od razu zorientowałem się, że płacze. Dopiero,



kiedy słodycz jej ust zastąpiła sól, a ręce zatrzęsły się niespokojnie, zrozumiałem, że jest strzępkami nerwów.

– To przeze mnie? – spytałem cicho, choć doskonale znałem odpowiedź.

– Przez nas – odparła, odsuwając się.

– Wynagrodzę ci to – zapewniłem. – Zobaczysz, naprawię wszystko.

Nie zareagowała.

\*\*\*

Niepokój szarpał moje serce. Nie wiedziałem, skąd się brał i dlaczego tak bardzo mną zawładnął, ale nie umiałem się go pozbyć ani nawet zrozumieć. Utknąłem w kolejce w ulubionej smażalni ryb Leny i zachodziłem w głowę, jak naprostować sprawę z oświadczeniami. Może wydać jakieś oficjalne oświadczenie? Może wywiad? A może po prostu zerwać kontakt z rodziną i zostać na zawsze czarną owcą rodu Wysockich? Tak naprawdę żadna opcja nie była dobra. Każda niosła za sobą komplikacje, a tych naprawdę miałem już dość. Nie zdołałem porządnie przeżyć żałoby, choć z drugiej strony – czy rzeczywiście rozpacziałem po śmierci dziadków?

Raczej nie.

Na pewno nie.

– Pstrąg! – przecisnąłem się przez grupę klientów czekających na swoje dania. Wziąłem plastikowe pudełko i wręczyłem banknoty. Przebywałem w lokalu niecałe dwadzieścia minut, moja kurtka cuchnęła olejem na kilometr, ale byłem gotów to wytrzymać. Dla niej. Jadąc do domu, słuchałem Lady Pank. Bębniłem palcami o kierownicę, wyśpiewując razem z wokalistą refren „Marchewkowego pola”. Przekonywałem samego siebie, że będzie dobrze.

Musi być dobrze.

Było już wystarczająco źle. Czas na zmiany. Uśmiechnąłem się delikatnie pod nosem, przypominając sobie dawno niewidzianą radość w czekoladowych oczach Leny. Tęskniłem za tym. Miałem nadzieję, że po zjedzeniu obiadu nieco się

rozchmurzy. Zaparkowałem przed bramą, nie kłopotalem się wjeżdżaniem do garażu. Stwierdziłem, że mogę to sobie zostawić na później. Wszedłem przez furtkę i otworzyłem drzwi.

– Jestem! – rzuciłem, zdejmując kurtkę. Skrzywiłem się, słysząc ciszę.

– Lenka? – Ostrożnie wszedłem do salonu. Pusto. W kuchni także. Odstawiłem pudełko na blat, na następnie wspiałem się na piętro. Istniało prawdopodobieństwo, że poszła się zdrzemnąć. To nawet nie byłoby takie głupie. Ostatnio dużo przeszła, a, jak każdy wie, sen ma właściwości regeneracyjne. Wszedłem do swojego pokoju. Nadal nic. Cholera jasna! Przerazenie ścisnęło mnie za krtań. Energicznie wpadłem do łazienki, a potem do jej pokoju.

– Lena?! – Uniosłem głos, w którym pobrzmiwały nuty hysterii.

Jeszcze raz skierowałem się do swojego pokoju. Przejrzałem każdy kąt i w chwili, kiedy zrezygnowany usiadłem na skraju łóżka, znalazłem białą wypchaną kopertę.

Co jest, do licha?

Otworzyłem ją, a ze środka wypadły pieniądze. Zamrugalem nerwowo. Nic nie rozumialem.

Gapiąc się na stułotowe banknoty, kątem oka zauważyłem złożoną na pół kartkę. Leżała po prawej stronie łóżka, odrobinę przysłonięta poduszką. Serce przypominało bębny. Waliło tak głośno, że byłem pewny, iż słuchać je na zewnątrz. Chwyciłem papier. Bałem się przeczytać treść. Bałem się skonfrontować z tym, co już przesądzone. Zaczepnałem gwałtownie powietrza. Może wcale nie będzie tak źle? Może tylko napisała, że wybrała się na spacer z psem? Lubiłem się oszukiwać. W miarę jak odczytywałem jej równe pismo, moje oczy zachodziły mgłą.

*Drogi Henryku,*

*Nasza znajomość zaczęła się w burzliwy sposób. Omal nie rozjechałeś mnie na ulicy.*

*W ciągu kilku sekund nasze dwa tak bardzo różne światy zderzyły się sobą, tworząc coś... pięknego. Byliśmy i nadal jesteśmy jak dwa żywioły, które nigdy nie powinny się ze sobą zetknąć, a jednak... staliśmy się wyjątkiem łamiącym tę sztywną regułę. Tak bardzo niecodzienni, tak bardzo inni. Moja miłość do Ciebie nie była tą od pierwszego wejrzenia. Nie była też porywcza. Zakochiwałam się w Tobie za każdym razem, kiedy Twoje czarne oczy patrzyły w moje. W każdym uśmiechu, w każdym dotyku i każdej ciętej ripoście. Zakochałam się w Twoim poczuciu humoru i wiedzy, ale przede wszystkim zakochałam się w Twojej szczerości i dobrym sercu.*

*Wiem, że miłość jest męcząca. Wiem, że potrafi przytłoczyć.*

*Wiem, że o nią nie prosiłeś.*

*Mimo wszystko żyłam nadzieją. Kochałam cię, gdy Ty uprawiałeś ze mną seks. Tulilałam do piersi pod osłoną nocy. Martwiłam, kiedy nie odbierałeś telefonu. Dawałam Ci całą siebie, marząc o tym, że pewnego dnia odwzajemnisz moje uczucie.*

*Henryku, nie chcę wpędzać Cię w poczucie winy. Ty z góry ustaliłeś, że to nie ze mną podzielisz przyszłość. Alicja wydaje się odpowiednią kobietą. Nie musisz się dłużej posiłkować się kłamstwami w sprawie zaręczyn.*

*Przykro mi, że nie mogliśmy pozwolić sobie na prawdę.*

*Być może za bardzo wierzyłam, wywierałam presję...*

*„Kocham Cię” to nie tylko dwa puste słowa, to nie zawsze gorące pocałunki i bliskość drugiej osoby.*

*Kocham Cię to także ból, tęsknota i żal.*

*Kocham Cię to morze łez.*

*Kocham Cię to móc pozwolić Ci odejść.*

*Ufam, że będziesz wspaniałym ojcem dla swojego dziecka.*

*Bardzo Cię proszę, nie chowaj do mnie urazy za Bartka i Gawędę. Przepraszam za wszystkie niedogodności, które Cię spotkały z ich strony.*

*PS W kopercie są pieniądze, które pożyczyłam na leczenie Belli. 5 tysięcy.*

*Szczęśliwego życia,*

*Lena Piasecka*

Łzy moczyły kartkę, zniekształcając litery. Byłem zdruzgotany. Ściskając list w dłoni, biegłem do jej pokoju. Nie mogłem uwierzyć. Otworzyłem szafę i bezmyślnie wgapiałem się w puste wieszaki.

– Ty cholerna wariatko – wydusiłem, osuwając się po ścianie na podłogę. Nie próbowałem walczyć. Ryczałem jak dziecko, chwytając łapczywie powietrze. Ból, jaki czułem, nie był podobny do żadnego, z jakim się dotychczas mierzyłem. Wycie, jakie wydostawało się z mojego wnętrza, paraliżowało umysł. Nie pojmowałem, co się dzieje.

Ciszę przecinał skowyt udręczonego serca.

**KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ**

## Od autorki:

Bardzo chciałabym podziękować każdej osobie, która sięgnęła po książkę. Będę się powtarzać, ale to jedna z tych uniwersalnych prawd, które się nie zmieniają. Czytelnicy to motor napędowy dla autora!

Dziękuję przyjaciółce Marcie Winkowskiej za wsparcie i bycie ze mną na każdym odcinku mojej drogi. Nawet na tym najbardziej wyboistym! Zawsze można na Ciebie liczyć.

Dziękuję swojej mamie za „Zawsze dasz radę” i szczerłość wobec moich tekstów.

Dziękuję Ilonie Kuśmider za aktywne czytanie moich wypocin.

Dziękuję @moja chwila nocą, @książka\_sercem w dłoni, @w\_czytniku\_zaklete za dobre słowa, które tylko motywowały i prowokowały do działania! 😊

Dziękuję całemu zespołowi recenzentów i patronów. Odwaliliście kawał świetnej roboty.

Dziękuję wydawnictwu Dłaczemu za pracę, jaką włożono w moją książkę.

Dziękuję również mojej redaktorce Ewie, która niczym pies stróżujący pilnowała, żebym przypadkiem nie popłynęła z treścią.

Jesteście niezastąpieni!

Całusy,

Karola

